

nr 7 wiosna 88

DWADZIEŚCIA JEDEN PISMO  
SPOŁECZNO-POLITYCZNE PO  
GLADU GOSPODARKA IDEE  
SPRAWY SPOŁECZNE I CZYMO  
WYPOLEMKI DOKUMENTY

WARSZAWA 1988



SPIS TREŚCI

	str.
Jan Strzelecki - "Filczofia" Porozumień Sierpniowych.....	3
Halina Bortnowska - Sollicitudo rei socialis - etyczny "układ współrzędnych" .....	11
<b>GOSPODARKA I POLITYKA</b>	
Aleksander Paszyński - Drogi i bezdroża reformy .....	17
Ryszard Bugaj, Andrzej Wielowieyski - Dziesięć głównych zasad.	26
<b>Z INNEJ PERSPEKTYWY</b>	
Frakas Piroshka - Mit reformy .....	35
<b>RUCH</b>	
"Jesteśmy Solidarnością" - z Z. - członkiem Tajnej Komisji Robotniczej Hutników w Hucie im. Lenina rozmawia Lesław Maleszka .....	41
<b>KONWERSATORIUM "POLSKA W EUROPIE"</b>	
Andrzej Krasieński - Europa Środkowa .....	50
Dyskusja: Stefan Bratkowski, Tadeusz Mazowiecki, Katarzyna Kołodziejczyk, Artur Hajnicz, Bronisław Geremek, Wojciech Giełżyński, Ernest Skalski, Wacław Koc, Kazimierz Dziewanowski, Adam Strzembosz, Andrzej Krasieński .....	57
"Uparte przełamywanie nieufności" - Rozmowa z Januszem Bazydło współzałożycielem i redaktorem pisma "Spotkania"...	75
<b>Z INNEJ PERSPEKTYWY</b>	
Berthold Johannes - Społeczne podstawy stosunków RFN-Polska...	82
Kazimierz Dziewanowski - "Co zrobi Rosja?" - oto jest pyta- nie. ....	89
<b>PRZEGLĄD PRASY</b>	
Realia pierestrojki - przegląd prasy radzieckiej i zachod- niej .....	93
<b>SZKICE</b>	
Janusz Jankowiak - "Kler rozpolitykowany" i "bolszewicka zaraza" /pierwsze starcia/ .....	106
<b>MARZEC '68 - MARZEC '88</b>	
Kłamia i biją .....	122
Jerzy Holzer - Garść refleksji o Marcu .....	123
<b>DOKUMENTY</b>	
Legalistyczne potyczki	
Wniosek do Rzecznika Praw Obywatelskich o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu osób wchodzących w skład Rady Państwa z 18.1.1988 .....	129
Stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich z 19.2.1988 .....	132
Oświadczenie Komitetu Helsińskiego w Polsce z 10.3.1988 .....	135
<b>WŁADZA, SPOŁECZEŃSTWO, OPOZYCJA</b>	
Grudzień '87 - marzec '88 .....	137

DWADZIEŚCIA JEDEN  
Nr 7 WIOSNA 1988

Copyright by OFICYNA WYDAWNICZA  
Warszawa 1988



Przekazano do wydawnictwa w kwietniu 1988 r.  
Druk ukończono w maju 1988 r.

OFICYNA WYDAWNICZA "RYTM" I GRUPY OPORU "SOLIDARNI"  
informują, iż z dniem 1988.01.1 naszym przedstawicielem  
na Zachodzie jest

Jacek SYGNARSKI  
BEAU CHEMIN 7  
1722 BOUGRUILLON  
SZWAJCARIA  
tel. 0-04137223354

## „Filozofia”

# Porozumień Sierpniowych

1. Aby uchwycić to, co w tytule zostało nazwane "filozofią" Porozumień Sierpniowych, opisać należy przedtem poprzedzającą porozumienia sytuację. Sytuację uznać należy za wyraz niezgody na sposób sprawowania władzy; jej znamionym, uderzającym przykładem były sierpniowe strajki. Strajki wyrażały sprzeciw; sprzeciw rozległy, czego dowodem niech będzie liczba zakładów pracy, których przedstawiciele uczestniczyli w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, i głębocki, czego znakiem była spokojna determinacja w solidarnym trwaniu, w woli doprowadzenia do zmian sposobu sprawowania władzy, których najwyraźniejszym symbolem stały się Gdańskie Tablice, gdańskich 21 postulatów.

Jeśli mówię "zmiana sposobu sprawowania władzy" nie posługuję się terminem zbyt jasnym. Jest on wyraźny tylko od jednej strony - nie oznacza bowiem projektu zmiany władzy, w jakikolwiek sposób dokonanej, a zmianę stosunków panujących dotąd między ludźmi władzy a tymi, którzy władzy podlegają. Ale - z drugiej strony - ta zmiana miała dotyczyć sprawy tak zasadniczej, jak pojawienie się niezależnego aktora na scenie życia publicznego, na której, przy dotychczasowych zasadach jej organizacji, aktor niezależny nie był zjawiskiem możliwym. Aby uwydatnić pełne znaczenie tego postulatu, naczelnego wśród postulatów sierpniowych, należy powiedzieć słów kilka o dotychczasowej filozofii władzy, jako o filozofii, uzasadniającej całkowitą zależność wszelkich aktorów, występujących na publicznej scenie.

2. Filozofię systemu władzy przedstawimy pobieżnie, w postaci rozbioru znaczenia kilku słów, zajmujących znaczące miejsce w języku władzy, określającym sposób działania systemu. Pierwszym z tych słów niech będzie zwrot "zarządzanie społeczeństwem", drugim - termin "transmisja".

"Zarządzanie społeczeństwem" oznacza w tym języku trwałe zadanie pewnego zespołu ludzi, zwanego partią. Zespół ten utrzymuje, że znajduje się w posiadaniu projektu - obrazu szczęśliwej społecznej przyszłości i właściwych środków, których zastosowanie poprowadzi wszystkich do dalekiego, wspaniałego celu. Zespół ten - któremu przysługują z powyższego tytułu i mają niezmiennie przysługiwać funkcje kierownicze - zajmuje w życiu publicznym szczególne miejsce: władza on bowiem, mówiąc językiem biblijnym, mocą wiązania i rozwiązywania; on orzeka kto może a kto nie może, kto jest godny a kto nie godny uczestniczyć w życiu publicznym na prawach obywatela; on ponadto określa procedurę, mającą obowiązywać w życiu publicznym tak, aby na jego scenie nie mogło działać nic bez wiedzy i woli władzy. Życie publiczne jest więc, w myśl tej filozofii, domeną niczym nie uszczuplonych wpływów ludzi władzy, z a r z a d z a j ą c y c h całym

---

Tekst odczytu wygłoszonego w gdańskim kościele Sw. Brygidy w sierpniu 1987 roku.

obszarem życia społecznego. Im zasadnie podlega gospodarka, im podlega kultura, im podlega wychowanie, im wreszcie podlega bezpieczeństwo każdego obywatela a nade wszystko bezpieczeństwo powyższych reguł gry na publicznej scenie.

Oni z a r z ą d z a j ą s p o ł e c z e ń s t w e m - termin ten oddaje w znakomitym skrócie stan faktyczny zamierzonych stosunków między zespołem ludzi władzy a całą resztą, czyli społeczeństwem; społeczeństwo jest tutaj przedmiotem, a nie podmiotem działania, nie wyłania przedstawicielstwa, gdyż zespół ten słuszenie je reprezentuje; jest biernym zbiorem jednostek, podlegających zarządzaniu. Aktywność tych jednostek, dotycząca spraw publicznych, odbywać się winna wyłącznie w ramach, określonych przez "góre", władzę, czyli nasz zespół kierowniczy.

Charakter tych ram działania na publicznej scenie definiuje wyraźnie pojęcie "transmisji". Transmisja, jak tu wszyscy wiedzą, oznacza pewne urządzenie, łączące źródło energii z obiektem energię pobierającym, a więc zespalające w pewną całość element czynny z elementem biernym, rzecz poruszana z siłą poruszającą. Jeśli więc, w słowniku filozofii władzy, wszelki typ ludzkich związków, uprawniony do działania na publicznej scenie winien mieć charakter, odpowiadający pojęciu t r a n s m i s j i, czy elementu t r a n s m i t u j ą c e g o, oznacza to jasno, skąd związek taki winien czerpać swą siłę, swe znaczenie, swe treści działania; czerpać je winien ze źródła energii całego systemu a jest nim zespół władzę sprawujący. "Transmisyjna konstrukcja" sceny życia publicznego, czy transmisyjny charakter społecznych organizacji sprawić ma, aby to co dzieje się na tej scenie przybierało kształt r u c h u n a d a n e ǳ o, zgodnego z przekazem idącym z góry ku dołowi, od centrum ku aktorom; jest to przekaz celów, sposobów widzenia i formułowania zagadnień, metod działania, zarządzeń, ocen wydarzeń; kierunek przekazu jest niezwykle monotony, od władającego centrum do podwładnych ośrodków a przez nie odpowiednimi t r a n s m i s j a m i aż do społeczeństwa. W tym obrazie i tym słowniku społeczeństwo ma być czynne poprzez swych bezalternatywnych kierowników, ma być zbiorem przyjmującym idee, plany, informacje, rozkazy i zakazy; jest więc, użyjmy tego słowa, u p r z e d m i o t o w i o n e, jest luźnym zbiorem ludzi poruszanych, a nie poruszających. Wszelki kształt, wszelkie dążenie wychodzące ponad poziom najprostszych biologicznych potrzeb otrzymać ma od centrum władzy.

3. Tak przedstawiona filozofia władzy - a nie jest to chyba obraz wyimaginowany - ukazuje wyraźnie cały wymiar znaczenia pojawienia się samodzielnego aktora na publicznej scenie. Z jego pojawieniem się - jeśli nie zostaje on spędzony ze sceny bogatymi środkami pozostającymi w dyspozycji władzy, a staje się partnerem wiążącej obie strony umowy - scena ta zmienia swój charakter, przestaje być s c e n ą t r a n s m i s y j n ą, uzyskuje inną dynamikę. Nowy samodzielny aktor, NSZZ Solidarność, staje się głównym nosicielem, przedstawicielem i symbolem tego nowego stanu i zamierzenia. Mówi się wtedy - a na język, notujący wcześniej nowy, uderzający fakt, patrzeć można jako na pole, w którym ukazują się zarysy społecznego odbioru tego faktu, nadawane mu znaczenia i możliwości towarzyszących mu działań - o początku ł a d u p o r o z u m i e ń, przeciwstawianym dotychczasowemu ł a d o w i d o m i n a c j i; mówi się o u m o w a c h s p o ł e c z n y c h, widząc w nich kamień węgielny nowego rodzaju stosunków życia publicznego, w którym społeczeństwo uzyskałoby wysoki stopień u p o d m i o t o w i e n i a, a władza nowy rodzaj legitymizacji; przytoczę, dla oddania kolorytu ówczesnych postaw i oczekiwań, późniejszy głos wyrażający jedną z wy-

kładni filozofii Sierpniowych Umów: "Ruch społeczny /.../ uznawał, że zaznanie pełni człowieczeństwa, osiągnięcie pełni duchowego wzrostu każdego człowieka, potwierdzenie przez jednostkę sensu jej własnego życia i życia ludzkiego w ogóle jest niemożliwe bez aktywnego wystąpienia w roli obywatela. A być obywatelem, to zabierać głos i uczestniczyć w tym dyskursie, który stara się jak najlepiej ustalić i rozsądzić sposób postępowania społeczności i jej członków, aby być w zgodzie... ze wspólnie doznawanym ładem moralnym świata".<sup>1</sup>

Aby w dyskursie uczestniczyć, trzeba, aby dyskurs istniał. Należy więc ukonstytuować płaszczyznę rozmowy, jeśli dotąd rozmowa mogła się odbywać w narzuconym języku, języku praktycznego monologu władzy. 21 gdańskich postulatów było propozycją ukonstytuowania takiej płaszczyzny. Umowy Sierpniowe stają się więc rodzajem Aktu Konstytucyjnego, otwierającego przestrzeń odmiennych, niż dotąd, stosunków życia publicznego. Należy właśnie ze względu na wagę tego Aktu, przyrzeć się nieco bliżej całościowej wymowie jego genezy, konkretnych postulatów, i zawartej w nim propozycji skierowanej ku sygnatariuszom.

Powiedzmy przede wszystkim, że Akt ten wyłania się ze środka dramatu, wyrażonego solidarnym strajkiem kilkuset zakładów pracy całego Wybrzeża. Dramat ten dzieje się na tle pamięci wydarzeń sprzed lat dziesięciu, w których poległo wielu ludzi, wielu towarzyszy pracy. Rocznicą ich śmierci należała dotąd do rocznic niedozwolonych. Stąd dążeniom do podmiotowości towarzyszy wymóg pamięci - projekt pomnika poświęconego zabitym pod bramą stoczni kolegom obecny jest na sali obrad, w której dochodzi do podpisania Umów. Dramat ten dzieje się na tle następstw innego zdarzenia o przeciwstawnym znaku: o znaku nadziei. Był nim niedawny wybór "polskiego Papieża" i wejście kraju na światową scenę jako kraju, który wydał takiego Człowieka. Jego obraz wiśni, przez cały czas strajku, wśród kwiatów, na bramie stoczni; sąsiaduje z tablicami głoszącymi treść 21 postulatów. Tak więc to, co możnaby nazwać filozofią Umów Sierpniowych, dojrzało w klimacie, symbolizowanym przez te trzy znaki: znak pamięci, znak nadziei i znak wspólnego dążenia do tego, aby było "inaczej".

Zacznijmy od znaku pamięci, od trzech gdańskich krzyży. Pamięć przynosiła gorzkie wspomnienie podjętej próby i jej groźnego końca. Biegła więc podwójnym nurtem, symbolizowanym sprzęgnięciem pojęć "odwagi" i "rozważań". Jeden z nurtów niósł obrazy dawnych scen, wskazujące na granice, których przekroczenie równałyby się zwiększeniu smutnej szansy narodowego nieszczęścia. "Tamte dni" nie mogły się powtórzyć. Na pamięci tamtych dni ciążyło nie tylko przeżycie grozy, widok padających pod strzałami ludzi; ciążyło nieraz również poczucie własnego braku rozważań, uwikłania w działania niedojrzałe, nie dorastające do poziomu niezbędnej odpowiedzialności. Pamięć nie obejmowała jedynie gorzkich wydarzeń lokalnych. W pełnych napięcia i poszukiwań słusznej drogi dniach między pierwszym a drugim strajkiem, gdy kształtował się horyzont ostatecznego stanowiska, gdy powstawał zestaw 21 gdańskich postulatów, pamięć sięgała również wydarzeń z rozleglejszego, międzynarodowego tła; treść pojęcia "rozważań" kształtowała się w taki sposób, aby w przyjętym przez wspólnotę strajkujących i przedstawionym całemu krajowi i zespołowi ludzi władzy stanowisku, nic nie przekreślało z góry trudnej możliwości porozumienia i umów, nie zamykało wstępnie podjęcia dialogu.

Ale pamięć oddziaływała również w inny sposób. Jej drugi nurt przypominał gorzcy zawodu, jaki przyniosły następstwa słynnego "pomocznego" sprzed lat dziesięciu. Była pamięcią nużącego i upokarzającego powrotu spraw, sposobów postępowania ludzi władzy, budzących sprzeciw, który legł u podstaw ówczesnego wystąpienia. Była to pamięć o zawodowych związkach, które, po głośnych obietnicach i krótkiej przerwie

znowu stały się związkami: t r a n s m i s y j n y m i, znowu zostały podporządkowane interesom i wygodzie partyjno-rządowego pracodawcy; była pamięcią o dziwnym i upokarzającym teatrze życia publicznego, organizowanego, w robotniczym niby imieniu, przez ludzi zawsze "przysyłanych z góry", którzy mało się liczą ze zdaniem żywych ludzi, zachowali wszystkich swym niczym nie przedawnionym tytułem do najdoskonalszego przedstawicielstwa robotniczych interesów. Kapelan Solidarności, ks. Józef Tischner przypomina nam jak to "podczas pełnego napięcia strajku w Stoczni Gdańskiej jeden z robotników powiedział, że gotów jest pracować za miskę zupy, byleby go wreszcie przestano okłamywać".<sup>2</sup> "Zaproszono nas na wybory - wspomina Lech Wałęsa - i przedstawiono, że przewodniczącym KSR będzie sekretarz partii a jego zastępcą przewodniczący związków zawodowych. Zapytałem, czy ja przyszedłem na głosowanie, czy na jakąś scenę teatralną? Za to zostałem błyskawicznie zwolniony".<sup>3</sup>

Pamięć staje się tu jednocześnie początkiem sprzeciwu. Sprzeciw przekształca się w postulat, podstawowy postulat Gdańskich Tablic - możliwość powołania własnej, niezależnej, zawodowej organizacji, rzecznika interesów, spraw i godności ludzi robotniczego środowiska. Naczelne miejsce tego właśnie postulatu wiąże się z głębokim przekonaniem, że jego spełnienie stanowi drogę przetworzenia sytuacji "robola" w sytuację współgospodarza zakładu pracy; drogę, na której rzeczywisty głos ludzi robotniczych środowisk zyskiwać będzie w zbiorowym życiu należny mu ludzki i społeczny wymiar. Przywołujemy tu słowo z żywego słownika ówczesnych dni, słowo - określenie stanu odrzuconego, słowo, pełne wiedzy o tym, jak było i o tym jak być nie powinno, słowo - symbol głębokiej natury sprzeciwu. Zatrzymajmy się na chwilę przy próbie jego zrozumienia.

Gdyż u źródeł genety i treści tego zespołu postaw, przekonań i poglądów, jakie składają się na "filozofię Sierpnia" tkwią doświadczenia, wiążące się i streszczone w umysłowości ludzi setek zakładów pracy z pojęciem i symbolem "robola". Pojęcie to zawiera jednocześnie opis sposobu traktowania człowieka, opis jego samopoczucia w wymuszonej sytuacji, jak i wyraża sprzeciw urażonej ludzkiej godności. Wyraża nadto rodzaj zgorznienia, gdy traktowania tego doznaje się od ludzi, powołujących się niestrudzenie na robotnicze poparcie, więcej nawet, wywodzących z tego poparcia koronny tytuł swej władzy. Jest symbolem przekonania "że to nie jest w porządku". W jakim porządku? W takim na jaki człowiek mógłby się zgodzić, który mógłby uznać za słuszny. Mamy więc prawo powiedzieć, że jednym z głębokich źródeł "Filozofii Sierpnia" jest u r a ż o n e c z ł o w i e c z e n i s t w o l u d z i, tak zwanych "ludzi pracy", odrzucających, jako niegodną, sytuację podległości i manipulacji, określaną potocznie pojęciem "robola".

To urażenie ma kilka wymiarów. Polska "praca nad pracą", do której zostaliśmy wezwani, musi dokonać wnikliwego oglądu każdego z nich, bo w każdym kryje się istotna skaza godnego ładu ludzkiego współżycia. Nazwijmy je wymiarem g o d n o ś c i, wymiarem u c z e s t n i c t w a, wymiarem s ł u s z n e j z a p ł a t y. Nie będziemy teraz zgłębiać żadnego z nich. Powiemy jedynie, że ktoś, komu przychodziłoby z trudem zrozumienie, że tak masowy udział młodych ludzi w sierpniowych strajkach jest wyrazem ich e g z y s t e n c j a l n e g o stosunku do proponowanej im roli "robola", wyrazem ich żywiołowego szacunku do siebie, jako do ludzkiej osoby - ma niewiele danych do zrozumienia głębokich korzeni zjawiska sierpniowego sprzeciwu i sierpniowych umów. Akt Konstytucyjny, ustanawiający istnienie własnej, niezależnej organizacji z jej różnorodnymi uprawnieniami na scenie publicznego życia był - w nadziejach podstawowych warstwy uczestników wydarzeń - symbolem dzielącym dwie społeczne przestrzenie: przestrzeń życia "robola" i przestrzeń życia człowieka, robotnika,

obywatela.

Portret Papieża, wiszący w kwiatkach na bramie Stoczni, przyrównałem do znaku nadziei. Był on przede wszystkim znakiem łączności z człowiekiem, symbolizującym niezmiernie wysokie wartości religijne, ludzkie i polskie; człowiekiem ten był ich wyrazicielem wobec całego świata. Jego portret był rodzajem oświadczenia, kierującego się stąd, ze Stoczni, również do całego świata i głoszącego, że ludzie tu, za bramą zebrani, podejmują sprawy z tymi wartościami w istotny sposób związane, że ich czyn ku tym wartościom się zwraca, a oni się nimi z dumą, ufnością i powagą w tych doniosłych dniach pieczętują. "Pod Twą obronę..." Był więc ten symbol ich obroną przed wszystkim, co mogło przynieść nadejście dni grozy a jednocześnie poręką nadziei, że do grozy tym razem nie dojdzie, że ten symbol jest siłą, działającą na rzecz rozmów i porozumień. Pierwsza Pielgrzymka nie dotarła tu, ale wszyscy przecież w tym wydarzeniu uczestniczyli i odkrywali niezwykły, udoskonalający ich i podnoszący walor tego Spotkania. Odczuwali, że spotkanie to przybliżyło ich do ich tożsamości, czyni tożsamość podnioslejszą, godniejszą; że powierza również im w opiekę wartości, których polski Papież jest tak świetnym znakiem. Wspólne słuchanie Jego słów wiązało mocne nici, ujawniało głębokość łączącej ludzi wspólnoty; tworzyło ją i tam, gdzie trudno się jej było spodziewać. Działo się tak, jakby to Spotkanie wyносиło wszystkich w przestrzeń ponad codziennością, ponad ich społecznymi rolami - ponad konfliktami, ponad ciężkimi układami struktur historii; jakby dzięki niemu stawało się bardziej dla wszystkich oczywiste, że człowiek może być człowiekiem bratem.

Ten obraz na bramie Stoczni odwoływał się jakby do tamtego klimatu, do zawartego w nim świadectwa, że to, co mało możliwe, może stać się rzeczywistością. Był zaproszeniem do wspólnej nadziei, że również i tu - w samym środku tego dramatycznego sporu - wspólne człowieczeństwo, wspólna narodowość ujawni drogę rozwiązania, stanie się podstawą możliwości dialogu.

I może wtedy w jakiś szczególny sposób, bodajże pełniej, niż kiedykolwiek później, odczuwając z niecodzienną siłą dostojność i wagę swego świadectwa wartościom - otwarci byliśmy na znaczenie tych słów, tych niezmiernie istotnych rozróżnień, które padły później z ust tego człowieka w dla nas pisanej encyklice. Są to słowa rozróżniania między dwoma rodzajami "walki", jako ludzkiego starania o zmianę uciążliwego stanu rzeczy: w jednym znaczeniu jest to przejaw **s t a r a n i a o w ł a ś c i w e d o b r o**... o dobro odpowiadające potrzebom i zasługom ludzi /pracy/, w drugim znaczeniu jest to "walka przeciwko innym, walka dla walki, albo też dla wyeliminowania przeciwnika".<sup>4</sup> Temu podwójnemu, występującemu w encyklice pojmowaniu pojęcia "walki o c o ś, bądź **p r z e c i w k o k o m u ś** odpowiada podwójne znaczenie pojęcia polityki; w jednym znaczeniu jest to wszelki przejaw działalności, wkraczającej w dziedzinę "roztropnej troski o dobro wspólne" - w innym znaczeniu jest to zespół zabiegów "partii politycznych, walczących o władzę", co jest znaczeniem "jakie się powszechnie nadaje temu słowu dzisiaj".

Jakkolwiek trudno przychodziłoby nieraz przeprowadzenie tego rozróżnienia w stosunku do wielu działań, rozróżnienie to, wtedy w Stoczni, ujawniało swą prostą oczywistość. Walka o władzę toczyła się gdzieś daleko, w stolicy; tu powstawał, skupiony wokół "roztropnej troski o dobro wspólne" podstawowych praw, "front solidarności ludzi pracy a także solidarności z ludźmi pracy", jaki występować winien stale tam, "gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy".

Jak, w ogólniejszy sposób, scharakteryzować dążenia wspólnot strajkowych, jak nazwać treść tego rozległego, cały kraj obejmującego, serdecznego uznania i poparcia dla ich stanowiska? Sądzę, że naj-



ogólniejszym określeniem ich wspólnej woli będzie nazwanie jej wola zdobycia udziału w stanowieniu praw, poczynając od środowiska pracy. Zauważmy - z tej okazji - że udział w stanowieniu praw jest konstytutywną własnością roli obywatela, i że w sile tej woli wyrażała się również niezmiernie niska ocena dotychczasowego stanu posiadania obywatelskich uprawnień. Na tle tego dotkliwego deficytu i wobec monopolistycznych cech istniejącego systemu władzy, nadzieje ludzi skupiały się na tradycyjnej instytucji dziewiętnastowiecznego ruchu robotniczego, na samorzadnym i niezależnym zawodowym związku. Słynny "punkt pierwszy" gdańskich i szczecińskich postulatów, a później Umów Sierpniowych dotyczył prawa utworzenia tej właśnie organizacji. O nią toczył się - na granicy dramatu - spór zasadniczy, jej uzyskanie odczuwane było jako uzyskanie doniosłego narzędzia swobodnej i przez to właściwej obywatelskiej troski o prawa własne i o dobro wspólne.

Ani ówczesnych napięć, ani późniejszych losów nie sposób pojąć, bez ogarnięcia wszystkich wymiarów zmiany, jaką wprowadzało utworzenie tego rodzaju instytucji w sam środek właściwości dotychczasowej organizacji życia publicznego. Bowiem jej powstanie oznaczało otwarcie trudnego procesu rekonstrukcji sceny. Aktorów "transmisyjnych" zastąpił aktor żywy, występujący nadto w imię racji, praw i postulatów tej samej społecznej grupy, do której wieczystego reprezentowania rościli sobie prawo rzecznicy systemu władzy. Aktor ten stał się wzorem i symbolem dla ludzi wielu środowisk, odczuwających w równoległy sposób sztuczność i represyjność dotychczasowej sceny życia publicznego. Działo się tak, jakby w świetle dramatu spraw, których symbolem stały się Gdańskie Tablice ludzie innych kondycji i prac odczuli ze szczególną siłą, że dotychczas byli jedynie poddanymi a tam rozstrzygają się losy obywatelstwa dla wszystkich.

4. Jerzy Jedlicki nazwał zawarcie Umów Sierpniowych aktem u-w-ł-a-s-z-e-n-i-a społeczeństwa. Zapożyczając od niego ten termin przypomnę nadto, że autor szkicu "Forma i treść umowy społecznej"<sup>5</sup> używa tego pojęcia, jako pojęcia parzystego; pozytywowi "uwłaszczenia" odpowiada negatyw "wywłaszczenia". Nie chodzi tu przy tym o problematykę własności, lecz o problematykę tej części obywatelskich praw, która dotyczy podstawowego - już w osiemnastowiecznym katalogu - prawa tworzenia zrzeseń, czy - używając innego słowa - o nieco ironicznych skojarzeniach, s-t-o-w-a-r-z-y-s-z-e-ń. Panowaniu dotychczasowych stosunków życia publicznego towarzyszyła doktrynalna nieufność do zasady wolności zrzeseń, utożsamianej z wolnością działań politycznych "wrogów". Toteż ścisła kontrola wejścia na publiczną scenę należała do zasady zasad całego systemu, powodując teatralizację i nużący brak autentyczności społecznego życia. Tak więc, dla odtworzenia klimatu, towarzyszącego doniosłemu aktowi sierpniowego uwłaszczenia, warto przytoczyć - za Jedlickim - opis procesu wywłaszczenia sprzed lat przeszło trzydziestu: "Wszystkie prawie idee, szkoły myśli, ruchy społeczne i struktury organizacyjne, które dwa-trzy pokolenia społeczników, pedagogów, spóździelców, ludowców, socjalistów budowały co najmniej od roku 1905, zostały zgładzone nie przez okupację, lecz w tym procesie, który się dokonał w latach 1947-50, kiedy wszystko musiało zostać zjednoczone, zcentralizowane, zetatyzowane albo utracić prawo do istnienia. Nawet do istnienia w pamięci. Nawet do istnienia w historii. To właśnie wtedy dokonało się w-y-w-ł-a-s-z-e-n-i-e społecznych, jego upaństwowienie, zniszczenie ciał pośredniczących. Złamany został kręgosłup społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego do niewymuszonej partycypacji, do inicjatywy, do solidarnego - jeśli trzeba - sprzeciwu. I o to właśnie chodziło. Bo nie tylko potencjalny rywal polityczny, ale każde najskromniejsze zrzeseństwo, które zawiązało się samodzielnie, było traktowane podejrzliwie przez dyrekcję i funkcjonariuszy tego ogromnego koncernu".

Trudno pojąć ówczesne polskie echa tego, co działo się w Gdańsku i na Wybrzeżu bez zrozumienia, że za solidarnością strajkujących stanęła solidarność i nadzieja w w ł a s z c z o n y c h z autentycznego społecznego życia! Użalmy się, przy okazji wspomnienia tamtych dni, smutnym losom doktryny, która ten proces wyłączenia nazwała procesem uspołecznienia i przedstawiła go, jako niezbędny krok ku prawdziwej wspólnotcie ludzi.

5. Umowy Sierpniowe stanowiły konstytucyjny akt nowej sceny życia publicznego. Do jej cech podstawowych należał oczywiście charakter i uprawnienia nowego aktora, którego samo istnienie nadawało nowej scenie - a raczej projektowi sceny - dialogiczną właściwość. Ale na ich treść składały się w doniosłym stopniu pewne reguły stosunków wzajemnych dwu partnerów umów, określenie ich statusu, uprawnień i granic działania. Nie miał to być dialog bez granic. Zdobywczom nowożyty spisane gwarancje jej bezpieczeństwa. Z punktu widzenia tradycyjnej doktryny tej władzy ustępstwa te graniczyły z odstępstwem od zasad. Z punktu widzenia tradycyjnych narodowych aspiracji sam charakter nowego aktora wydawał się zbyt skromny. Może stąd właśnie pojawiło się, komplementarnie do pojęcia "społecznej umowy" pojęcie "kompromisu historycznego" zakładające jakby, że rzeczywistymi aktorami historycznego momentu byli integracyści komunizmu i integracyści wolności. Historyczny fakt niezmiernie rzadko wynika ze spotkania rzeczników czystych pojęć. Tym niemniej trudno odmówić "filozofii" Umów Sierpniowych cech afirmacji kompromisu, to znaczy wzajemnej zgody na układ, nie wyczerpujący wartości żadnej ze stron, lecz dla każdej przedstawiający wartości istotne. Kompromis ten oznaczał wspólne uczestnictwo w mądrości i rozważde, której brak z jakiegokolwiek strony równałby się klęsce kraju. Rzucał swoisty blask na obu sygnatariuszy, podejmujących niezwykłą próbę o doniosłym znaczeniu dla świata, próbę zbliżenia przeciwnostawnych dotąd punktów widzenia, próbę współżycia struktur komunistycznej władzy z obszerną strefą społecznej podmiotowości.

Widziane z tej perspektywy i wobec takiej możliwości, Umowy Sierpniowe stanowią rodzaj wielostronnego zaproszenia. Zapraszają "dysponentów władzy" do uczestnictwa w takiej przebudowie struktur życia publicznego, aby były one bardziej służebne ludziom niż służebne władzy, aby otwierały się a nie zamykały na różne wymiary obywatelskiej działalności, poprzez którą człowiek czuje się w otaczającym go świecie bardziej "u siebie" i jest za ten świat odpowiedzialny. Nie było to - historycznie rzecz biorąc - zaproszenie naiwne. Widziało uwikłanie władzy w międzynarodowe układy sił i nie wysuwało do dyskusji zagadnień, dotyczących procedur zmiany władzy, czy strategii polityki międzynarodowej. Obszar dialogu, sporów i porozumień leżał p o n i ż e j tych spraw.

6. Jan Paweł II porównał, w czasie swej trzeciej, pielgrzymki do kraju, troskę o prawa człowieka do troski o istnienie lub zaistnienie przestrzeni swobodnej żywotności, bez której wszelki ład społeczny, choćby się na najszczytniejsze racje powoływał, staje się ła-dem ucisku i niesprawiedliwości. "Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego. Jednym z ważnych zadań Państwa jest stwarzanie tej przestrzeni, tak, aby każdy przez pracę mógł rozwinąć siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego".

Z tego właśnie punktu widzenia padły wówczas słowa gorącego pozdrowienia i uznania dla Gdańska, całego Bałtyckiego Wybrzeża i innych środowisk pracy za podjęcie "ogromnego wysiłku, zmierzającego do tego, by ludzkiej pracy przywrócić jej pełny wymiar osobowy i

i społeczny".

Umowy Sierpniowe stanowiły otwarcie polskiego pola stosunków społecznych dla tego wielkiego wysiłku.

Jan Strzelecki

Przypisy:

1. I. Krzemiński: Nauka a doświadczenie społeczne. Więź Nr 11-12, listopad-grudzień 1984, s. 14.
2. J. Tischner: Polska jest Ojczyzną. Wyd. Dialogue - Znaki czasu. Societe d'Editions Internationales, Paris 1985, str. 100.
3. Wiadomości Krakowskie, 24.10.1980, str. 15
4. Encyklika "Laborem Exercens".
5. Jerzy Jedlicki: Forma i treść umowy społecznej, Nowa, 1980

# Sollicitudo rei socialis

## -etyczny „układ współrzędnych”

Zbliża się dziesięciolecie pontyfikatu, rocznica o pewnej wadze, rocznica która może skłonić Ojca Świętego do jakiegoś symbolicznego gestu, czy wypowiedzi. Jest to prawdopodobne, bo polskim obyczajem papiież korzysta z rocznic, jako swego rodzaju agendy sumienia... Niemniej Encyklika Sollicitudo rei socialis, którą otrzymaliśmy w marcu 1988, nie jest tekstem jubileuszowym, lecz kolejnym krokiem w realizacji założonego programu pontyfikatu. Ważne sformułowanie tego programu znajdujemy w tekście encykliki, wplecione w rozważanie o Populorum progressio, wcześniejszej o dwadzieścia lat encyklice społecznej Pawła VI, która była jednym z dokumentów nowej generacji encyklik społecznych, rozpoczętej przez Jana XXIII publikacją Mater et Magistra. Wszystkie te dokumenty, wraz z Laborem Exercens, są kolejno przygotowaniem, zastosowaniem i przedłużeniem nauczania II Soboru Watykańskiego, zwłaszcza zaś Konstytucji Soborowej Gaudium et Spes - Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w Świecie Współczesnym.<sup>1</sup>

Ta konstytucja to owoc ducha i zabiegów Jana XXIII, choć uformowana była ostatecznie i ogłoszona już w następnym pontyfikacie. Ten właśnie dokument był najwyraźniej uchwytną kościelną próbą uczenia się od świata i mówienia do świata językiem przynajmniej jako tako zrozumiałym, a co ważniejsze - mówienia o sprawach, które świat obchodzi. Od początku też - myśląc o Soborze jako jego uczestnik i uczeń - biskup Karol Wojtyła ten właśnie dokument uczynił osią budowanej przez siebie syntezy /w książce "U podstaw odnowy soborowej"/.

Dominujący rys tej syntezy powraca we wszystkich ważnych dokumentach papieskich: c i a g ł o ś ć i o d n o w a. Ciągłość jest skutkiem i wyrazem więzi z Ewangelią Chrystusa - odnowa konsekwencją uwarunkowań historycznych, więzi z ludźmi przeżywającymi wydarzenia i zmiany. To ludzie będący według Wojtyły "drogą Kościoła" upominają się o nauczanie odpowiadające duchowym potrzebom osobistym i społecznym. /por. SRS 3/.

Program ciągłości i odnowy jest dla dzisiejszego katolika ponieważ oczywisty. Nie wyklucza to jednak zniecierpliwienia ceną, jaką przychodzi płacić za łączenie tych dwóch właściwości. Zachowywanie ciągłości oznacza w praktyce także takie zabiegi intelektualne, które wydają się być dowodem, że nowe wcale nie jest nowe. Rezultatem bywa banalizowanie odkryć, topienie ich w powodzi mało interesujących, jeśli nawet nie naciąganych świadectw z przeszłości.

Odnowa, zwłaszcza tzw. ostrożna odnowa, nieraz zastępuje przedwczorajsze problemy wczorajszymi, może skupiać uwagę na tym, co datowane, zamiast na tym, co wieczne. Są ludzie, dla których Kościół jest bardziej do przyjęcia, gdy nie dotyka tego, co aktualne. Inni r. do-

miast domagają się nadążania za pochodem świata w tempie narzuconym przez rytm przemian już nie epokowych, lecz sezonowych.

Na Zachodzie rośnie przekonanie, że Jan Paweł II jest papieżem ciągłości kosztem odnowy. Wini się za to - lub chwali - jego polskość. Rzekomo z polskiego punktu widzenia ciągłość miałaby być od odnowy ważniejsza. Zapewne są Polacy żywiący takie złudzenie. Ale w istocie właśnie Polsce niezwykle potrzebny jest papież mówiący rzeczy nowe, takie których nie doczekaliśmy się wcześniej, tak bardzo ich potrzebując w naszych zmaganiach o zachowanie tożsamości ludzkiej i narodowej.

Podobnie jak Laborem Exercens, kolejna encyklika społeczna Jana Pawła II współbrzmi z naszymi aktualnymi dążeniami przez to, co w niej jest nowe - choć nie brak więzi z tym, co dawne. Najcenniejszym, choć może nie najbardziej uderzającym novum tej encykliki jest wyjaśnienie charakteru, rzecz by można - statusu metodologicznego kościelnego nauczania społecznego. Sądzę, że to wyjaśnienie może mieć znaczenie praktyczne w naszej sytuacji politycznej i kościelnej.

Pewien rys tej sytuacji występuje coraz wyraźniej w miarę dojrzewania pokolenia objętego doświadczeniem powstania, rozwoju i delegalizacji NSZZ Solidarność. Jest to mianowicie potrzeba orientacji i układów odniesienia, współrzędnych pozwalających chociaż myślowo wybiegać w przyszłość, poza horyzont dzisiejszej bezradności i niepewności. Skoro nie PRL - skoro ta formacja zbiera teraz żalose skutki stosowania teorii i naśladowania praktyk sowieckich - to j a k a P o l s k a? Nie wszyscy mogą zadowolić się samym określeniem "niepodległa". Przecież to, do czego dążymy, jakoś musi być widziane, jakoś dookreślone, choćby w marzeniach, czy w wyrażających je deklaracjach. Nie da się żyć z poczuciem całkowitej amputacji przyszłości. Idea może do pewnego stopnia zastąpić przewidywanie, przedłużyć jego niedostateczny i chwiejny zasięg. Ci, którzy to odkryli, mają z czym wyjść do społeczeństwa, a zwłaszcza do młodych.

Oczywiście, potem wszystko układa się inaczej. Idee zmieniają kształt pod naciskiem nowych faktów i możliwości. Historia dowodzi jednak, że poszukiwania ideowe dokonywane przez ludzi żyjących w ubezwiasnowolnionym społeczeństwie mają realny wpływ na formowanie się przyszłości. Wyobrażenia o przyszłej Polsce są ważne, ich tworzenie skupia ludzi o podobnych priorytetach, kształtuje ich ethos, zobowiązuje, nadaje treść nadziei. Zawsze wiedzieliśmy o tym - wystarczy sięgnąć do "Przedwiośnia" - ale dość długo jakby godziliśmy się z atrofią śmielszego przyszłościowego myślenia, atrofią będącą najpierw skutkiem rezygnacji, a potem - w czasie legalnego istnienia Związku - skutkiem ciągłego pośpiechu i nadmiernej obciążenia bezpośrednim działaniem. Myślenie o tym "jaka Polska" wydawało się nieodpowiedzialnym luksusem. Teraz - jak sądzą - mamy do czynienia ze skromnym jescze, ale bardzo zmiennym powrotem do myślenia o Polsce także w takiej skali. Świadczą o tym różne przedsięwzięcia, z których powstanie nowej PPS jest jakby najbardziej spektakularnym, choć podobne znaczenie może mieć zawiązywanie się ugrupowań chłopskich, różnych klubów myśli politycznej czy środowisk takich jak "Dziękania". Rzecz chyba dość charakterystyczna, że najsłabiej jest w tym wszystkim reprezentowany nurt, który by można podciągnąć pod kategorię "chadecji".

Jedną z przyczyn może być fakt, że nurt ten nie ma w Polsce dość wyraźnej tradycji, brak mu szansy zakorzenienia w cieniu wielkiej postaci skali Piłsudskiego, Dmowskiego czy Witosa. Polityczni przywódcy Polaków bywali chrześcijanami, nawet mistykami jak Traugutt, ale inspiracja religijna obejmowała w nich raczej sferę etyki niż programów politycznych - nie korzystali też z firmy czy mandatu hierarchii kościelnej. Podobnie kształtował się kontakt NSZZ Solidarność

z Kościołem. Nikt na serio nie chciał widzieć "Solidarności" jako związku "chrześcijańskiego".

Nie było to potrzebne. - u swego początku związek był po prostu "nasz", to wystarczyło. Wiara, symbolika religijna, płynące z niej impulsy nadziei i męstwa miały ogromne znaczenie w życiu Związku, chyba dla prawie wszystkich jego członków, nie tylko wierzących. Związek chętnie przyjmował duszpasterskie usługi przyjaznych mu duchownych. Uzyskując pewne wpływy i zasoby materialne w wielu miejscach pomagał w uzyskaniu zezwoleń i budowie kościołów; w każdym z takich kościołów powinny chyba znaleźć się odpowiednie tablice pamiątkowe, przypominające ten zaszczytny fakt, przecież niezatarty/. Z tym wszystkim Związek chciał być i pozostał niezależny, nie uzależniony także od Kościoła. Ten fakt, owo ustrzeżenie się od pomieszania istotowo odrębnych płaszczyzn, uważam za wielkie, choć nie całkiem świadome osiągnięcie. Dziś jest chyba pora na jego pogłębienie, dopracowanie teoretyczne. Jaśniejsze widzenie roli Kościoła w życiu społecznym, jakie przynosi nowa encyklika, może w tym dopomóc, tak działaczom politycznym jak związkowym.

Powrót do myślenia w kategoriach ideologii politycznej do szukania modeli ustrojowych może skłonić katolików do prób tworzenia związków czy to odrębnych chrześcijańskich związków zawodowych, czy to partii katolickich, chrześcijańsko-demokratycznych, lub podobnych. Nikt nie może przekreślić moralnego prawa do tworzenia również takich formacji społecznych. Mam wrażenie, że mogłyby one liczyć na dość znaczne powodzenie i miałyby pewien wstępny kredyt, jakiś początkowy kapitał dobrej woli i zaufania w społeczeństwie. Lecz na to, by takie struktury mogły być pożytecznym czynnikiem pluralistycznego życia społecznego, konieczne jest utrzymanie ich pełnej niezależności od Kościoła i od władzy świeckiej.

Nie mogłyby to być organizmy koncesjonowane przez władzę, a w szczególności Kościołowi nie wolno obciążać się zadaniem udzielania gwarancji dla takich koncesji. Biorąc na siebie sprawę koncesji - a więc odpowiedzialność bezpośrednio polityczną, stanowiącą udział w grze ściśle politycznych czynników - hierarchia kościelna musiałaby de facto kontrolować działalność chrześcijańskich związków, czy partii, uzależniając ich opcje od swego mandatu.<sup>2</sup> Byłoby to równoznaczne z zajęciem określonego stanowiska politycznego tout court. To zaś wydaje się sprzeczne z zasadami, które obecny papież wielokrotnie i z naciskiem przypomina całemu światu. Głosi on, że Kościół ma zadania polityczne - rozumiane jako usługi dla polis-społeczności, w której żyje - ale leżą one na innej płaszczyźnie. Właśnie Encyklika SRS przynosi bardzo aktualne bliższe określenie tej płaszczyzny. Stąd też jej znaczenie dla myślenia politycznego ludzi wierzących; im, a także i niewierzącym, jeśli mieszczą się w kategorii adresatów "dobrej woli".

Papież ukazuje nauczanie społeczne Kościoła jako sta now i a c e " k a t e g o r i e n i e z a l e ż n ą ". Nie wycyta ono tzw. "trzeciej drogi" pomiędzy kapitalizmem a kolektywizmem, ponieważ w ogóle nie należy do dziedziny ideologii, będąc częścią teologii, zwłaszcza teologii moralnej /por. SRS 41/. Według papieża nauczanie społeczne "zmierza do ukierunkowania chrześcijańskiego postępowania" - a dzieje się to w sferze etyki. Papież podkreśla nadto, że Kościół posiada misję prorocką - pamiętajmy, że prorocy byli heroldami etycznej oceny postaci i wydarzeń historycznych; ostrzegali naród przed zniszczeniem, jakie niesie zrywanie przyrzeczenia z Bogiem poprzez niewierność ukazany przez Boga wartościom. Śladem proroków Kościół musi ukazywać zło i niesprawiedliwość, przyłączając się do skargi skrzywdzonych. Lecz o s k a r ż a n i e musi być zawsze połączone z p r o k l a m a c j ą wartości, z posłannictwem nadziei na dobro - to posłannictwo jest najważniejsze /por. 41/.

Pełniąc je Kościół jest niezależnym podmiotem społecznym i niejako "metapolitycznym". Z punktu widzenia wartości ewangelicznych i dobra społecznego, określonego tymi wartościami, Kościół kształtuje sumienia swoich wiernych i tych wszystkich, którzy zechcą wziąć pod uwagę jego świadectwo.

Takie działanie jest duszpasterskim, wpływającym na postawy i zachowania polityczne, z poszanowaniem dla autonomii sumień. Przedmiotem oceny etycznej są konkretne czyny powodujące krzywdę i błędy w stanowieniu prawa, czy w decyzjach gospodarczych, mające charakter lub konsekwencje nadające się do oceny etycznej. Krzywdzące - a więc etycznie złe są na przykład tak praktyki jak i ustawodawstwo sankcjonujące dyskryminację pewnych kategorii osób. Nie do przyjęcia właśnie z punktu widzenia etyki jest stosowanie nomenklatury powiązanej z dyktaturą jednej partii /por. SRS 15/.

Encyklika zawiera etyczne kryterium oceny systemów politycznych. Ustaliwszy, że z racji swej wartości dla Stwórcy osoby i narody mają teologicznie i moralnie uzasadnione prawo do rozwoju, papież stwierdza, że zasadniczym pytaniem jest "jak i na ile oba systemy /kapitalistyczny i kolektywistyczny-marksistowski/ są zdolne do przemian i odnowy, tak by ułatwić lub popierać prawdziwy, integralny rozwój człowieka i ludów we współczesnym świecie" /SRS 21/.

Według encykliki Kościół powinien oceniać z punktu widzenia zasad etycznych, lecz "nie proponuje /.../ systemów czy programów gospodarczych i politycznych, ani też nie stawia jednych ponad innymi, byleby godność człowieka była należycie uszanowana, a Kościołowi pozostawiona konieczna przestrzeń..." /SRS 41/.

Takie stanowisko zdaje się przekreślać możliwość wyłącznej rekomendacji jakiegoś określonego programu politycznego /np. partii chadeckiej/. Istnieje przecież zawsze możliwość, że inne ugrupowanie stworzy program spełniający to szerokie kryterium. Encyklika nie sugeruje politycznej monolityzacji katolików, nie narzuca im innej opcji, jak przeciwdziałanie złu, widzianemu w świetle wartości ewangelicznych. Z drugiej strony nauczanie społeczne Jana Pawła II przeciwstawia się prywatyzacji religii, odcinaniu jej od społecznych konsekwencji, skupianiu energii duchowej wyłącznie na strefie życia osobistego, czy rodzinnego, jakby z pominięciem reszty świata - to znaczy reszty obywateli. Także najnowsza encyklika niesie w sobie potencjał krytyczny wobec tych ruchów religijnych, które jakby godzą się z prywatyzacją religii. Duchowość Encykliki to duchowość miłości i odpowiedzialności za świat społeczny i szerzej jeszcze - za życie biologiczne i rzeczywistość materialną w rękach człowieka /por. SRS 34/.

Nie ma tu linii demarkacyjnych pomiędzy etyką osobistą a etyką społeczną aktualną w życiu politycznym. Trzeba się niewątpliwie strzec, by taka integracja nie doprowadziła do moralizmu, skompromitowanego przez swe związki z praktykowaniem swoistej katolickiej nomenklatury, na zasadzie oceny prywatnego życia jednostek. Może ze strachu przed takim moralizmem jakby nie chce się widzieć, że właśnie w sferze etycznej leżą ostateczne źródła tego, co encyklika nazywa "strukturami grzechu". "Struktury grzechu", to złe, krzywdzące układy międzyludzkie i międzynarodowe, różne formy imperialnego wyzysku, podział świata na bloki, niepowodzenia inicjatyw mających wspomagać rozwój najsłabszych krajów i regionów /por. SRS 35-36/. Wszystko to, co teraz zdaje się dominować nad podmiotowością osób i redukować wolność jest jednak gdzieś ostatecznie zakorzenione w decyzjach i czynach ludzi - lub w zaniechaniu czynów, w bierności. Wygodniej jest nie pamiętać, że grunt dla rozwoju struktur grzechu tworzy to, z czym liczą się lub na co liczą politycy - żądza zysku za wszelką cenę i żądza władzy za wszelką cenę /por. SRS 37/.

Jeśli tak, to przewyżczenie przeszkód na drodze do sprawiedliwego świata wymaga decyzji istotowo moralnych /por. SRS 35/. W sposób nieco bardziej abstrakcyjny lecz z nieminiejszą siłą encyklika głosi ten sam imperatyw etyczny, który był dwukrotnie motywem przewodnim nauczania Jana Pawła II w Polsce: "Zło dobrem zwyciężaj". Już w tym nauczaniu w znamienity sposób papież kojarzył zwycięstwo moralne ze zwycięstwem historycznym /wyzwoleniem/. Nie mamy tu do czynienia z utożsamianiem dwóch odrębnych płaszczyzn - moralnej i politycznej - papież ukazuje jedynie ich ścisły związek; zwycięstwo na płaszczyźnie moralnej, to warunek konieczny - choć nie wystarczający - prawdziwego pokonania struktur grzechu, czyli usunięcia, naprawienia krzywdy.

Podobnie jak w czasie pielgrzymki, pisząc Encyklikę papież bez wahania nazywa po imieniu to konieczne dla świata zwycięstwo moralne - jest nim **solidarność** /por. SRS 38/.

Słowo to jest od dawna zadomowione w katolickiej nauce społecznej, ale przynajmniej w jej pierwszym wielkim rozdziale - od Leona XIII do Piusa XII występowało w innym kontekście znaczeniowym, głównie w zbitcze-haśle "solidaryzm", jako przeciwstawienie duchowi rewindykacji i walki klasowej w ruchu robotniczym.

Rzecz charakterystyczna: w Encyklice Laborem Exercens termin "solidaryzm" nie występuje; pojawia się natomiast idea "frontów solidarności" ludzi pracy i z ludźmi pracy /LE 8/. Jednak dopiero ostatnia encyklika czyni solidarność zasadniczą osią nauczania społecznego Kościoła.

Solidarność jest postulatem etycznym - jest sprawnością sumienia w tym, by "dostrzegać drugiego - osobę, lud czy naród - nie jako narzędzie". "Współpraca jest aktem właściwym solidarności między jednostkami i narodami" /SRS 39/. "Solidarność to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego" /SRS 38/. Zniszczenie powodowane bezwarunkowym pragnieniem zysku i władzy można przewyciężyć jedynie zajmując postawę diametralnie przeciwną - a więc postawę służenia /SRS 38/. Solidarność nie jest przy tym cnotą zarezerwowaną dla silnych - którzy powinni dzielić się swoimi możliwościami - także słabi muszą wyjść z bierności, odkryć w sobie możliwości działania i dawania /SRS 39/. W świetle wiary solidarność zmierza do całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania: bliźni ma być kochany nawet jeśli jest wrogiem /SRS 40/. "Proces rozwoju konkretyzuje się w praktyce solidarności, czyli miłości i służby bliźniemu, a zwłaszcza najuboższemu" - /SRS 46/.

Ten piękny i w oryginalne dość obszerny wykład o istocie i horyzontach etycznych solidarności jest utrzymany na płaszczyźnie wysokiej abstrakcji. Nic się tu nie dopowiada do końca, brak kodeksu solidarnego działania. Nie zastąpią go wzory świętych, Piotra Klawera czy Maksymiliana Kolbe. Aby posłannictwo encykliki dotarło do tzw. szarych ludzi, do środowisk duszpasterskich, do parafii, do młodych szukających orientacji potrzeba niemałej pracy "pierwszych odbiorców", dobrze znających całość myśli papieskiej i zarazem realia życia...

Nie mniejsza praca potrzebna jest dla wykorzystania intelektualnych i moralnych impulsów płynących z encykliki w sferze myślenia i działania politycznego, tego na co dzień i tego sięgającego marzeń.

Wielu różnie myślących znajdzie w niej coś do przetrawienia. Obyśmy nie szukali samych tylko potwierdzeń tego, co dotąd uważaliśmy za słuszne, pomijając to, co powinno skłaniać do nowych wniosków.

Złe byłoby kończyć gołym moralizatorskim apelem, dodam więc: w moim odczytaniu, otwartym na polemiki, encyklika przynajmniej pośrednio przyznaje priorytet, a w każdym razie całkowite prawo do kontynuacji, wszystkim wysiłkom chrześcijan zmierzającym do wyraźnej, czynnej obecności w strukturach pluralistycznych.<sup>3</sup> Do tego potrzebne



także świadomie chrześcijańskie wspólnoty dokonanego wyboru - wyboru religijnego, teologicznego, etycznego.

Z takich grup i wraz z nimi wchodzimy w grę myśli, opinii, propozycji, programów i marzeń politycznych jako zwolennicy nie "hipotezy" pluralizmu, lecz ideału, który go zakłada na stałe.

Halina Bortnowska

#### PRZYPISY

1. Por. Znak nr 332-334 /1982/. Zeszyt stanowi zbiór dokumentów społecznego nauczania Kościoła, od Leona XIII do Jana Pawła II.
2. Warto tu przypomnieć zasadę sformułowaną przez Prymasowską Radę Społeczną w dokumencie z lipca 1987: "Żadna inicjatywa nie może sobie przypisywać miana katolickiej, ani też żadne stowarzyszenie nie może używać tej nazwy, jeśli nie otrzyma zgody władzy kościelnej". W naszych warunkach taka zgoda, jest moim zdaniem formą koncesji i zakłada znaczny stopień współodpowiedzialności i kontroli.
3. Całość opozycji powinna zabiegać o pluralizm organizacyjny i ideologiczny, jako warunek rozwoju społeczeństwa. Jest jednak kwestią otwartą w jakiej mierze pluralizm będzie praktykowany jako współistnienie odrębnych organizacji ideowych, na bieżąco szukających wspólnej platformy, jeśli taka jest potrzebna, a w jakiej stanie się zasadą działania organizacji skupiającej ludzi różnych przekonań w imię konkretnych wspólnych celów społecznych. Jest zapewne miejsce na jeden i drugi typ zrzeszania się, mogą się one uzupełniać nawzajem. Obawiam się, że nad naszymi lękami i preferencjami, jak i nad naszym językiem wciąż wszechwładnie ciąży doświadczenie PRL, jego trujące konsekwencje psychologiczne.

## Drogi i bezdroża reformy

Zapowiedź wyposażenia rządu w specjalne pełnomocnictwa mające mu ułatwić przełamanie impasu, w jakim znalazł się tzw. "drugi etap" reformy, ledwie przez tydzień bulwersowała opinię. Teraz /początek kwietnia/ wszystko, zgodnie z tradycją, wróciło do normy. Z wielkiej chmury pokapał więc mały deszczyk i najwyżej można oczekiwać większej konsekwencji w pilnowaniu relacji płacowych w przedsiębiorstwach, i - być może - jakichś restrykcyjnych decyzji w sferze cen.

Czy więc był to bluff jedynie? Nie sądzę. Myślę, że chciano więcej. Nikt już - także w kręgach władzy - nie ma przecież wątpliwości, że przereklamowany "drugi etap" spalił na panewce. A jednocześnie narasta przekonanie, że czas ucieka, a pogarszająca się sytuacja gospodarcza grozi niekontrolowanym wybuchem. Władzy przybyło zresztą nowe zagrożenie i to z zupełnie nieoczekiwanego kierunku; jej własny aparat coraz wyraźniej daje do zrozumienia, iż ta ekipa kierownicza, ten rząd i ta polityka gospodarcza nie gwarantują mu przetrwania. Więcej nawet: że nieudolność obecnej ekipy musi wybuch przyspieszyć. Mnożą się też sygnały świadczące, iż właśnie ów aparat gwałtownie poszukuje alternatywy zarówno w sferze polityki, jak i układów personalnych. Wiadomo, że np. wokół Rakowskiego utworzył się nowy ośrodek doradczy, który próbuje takie rozwiązania znaleźć.

### Droga donikąd

Trudno w sposób bardziej uporządkowany szkicować możliwe kierunki tych poszukiwań, jednak wydaje się pewne, że najbliższe miesiące obfitować będą w różne pomysły i projekcje wariantów możliwych otwarć, że pojawiać się będą próbne balony czy nawet propozycje nowych rozwiązań. Z całą pewnością można też przyjąć, że dla władzy najtrudniejsze pole manewru przedstawia obecnie gospodarka i najmniej - jak na razie - może ona zaproponować w kwestii dalszych losów reformy.

Być może to stwierdzenie kogoś zadziwi, jako że akurat na ten temat powiedziano i napisano najwięcej, nadto powszechnie uważa się, iż właśnie gospodarka stwarza najmniej ograniczeń reformatorskich. Otóż wcale nie jest to takie oczywiste. W każdym razie w dotychczasowych dyskusjach gospodarczych nie padły dotąd słowa - odnosi się to po części także do wypowiedzi ludzi opozycji i publikacji drugiego obiegu - stawiające przysłowiowe kropki nad "i". Otóż bez ich postawienia, bez tych kropek, nie da się - jak sądzę - sensownie rozszerzać procesu zmian.

Świadomie używam słowa "rozszerzać", bowiem nie uważam, by było zasadne upieranie się przy uproszczonym, acz często powtarzanym, poglądzie, iż reformy w ogóle nie ma lub, że polityka gospodarcza nie ulega zmianie oraz, że tromtadracja propagandowa wokół obu tych spraw jest zabiegiem kamuflażowym, podejmowanym jedynie dla tworzenia świata.

porozów. Ale jednocześnie jestem przekonany, że rzeczywistych zmian/mówienie o "odnowie" lub "reformie" w ogóle nie ma sensu, bowiem nie ma czego "odnawiać", a nawet "reformować" - system trzeba po prostu zmienić/, to znaczy takich, jakie mogłyby wydobyc kraj z marazmu, póki co być nie może.

Sprzecznosc między tymi dwoma punktami widzenia, czy dwoma ocenami zachodzących procesów, ujawnia nasz dramat. Znow świadomie używam słowa "nasz", jest to bowiem dramat niszczący obie strony barykady. Niestety, jesteście skazani na vegetację, chyba że pojawią się zupełnie nowe okoliczności umożliwiające całkowicie nowe podejście, odmienne rozumienie źródeł gospodarczego dramatu i w konsekwencji radykalną zmianę języka, jakim posługują się zarówno profesjonaliści ekonomiści, jak i reprezentanci ekipy rządowej /czasem są to te same osoby/, którym wydaje się, że naprawdę chcą reform /a często rzeczywiście chcą/, no i oczywiście my, "konsumenci" ich pronocycji, a więc społeczeństwo. Przez zmianę języka rozumiem po prostu nazywanie rzeczy po imieniu.

Łyk optymizmu: wiele wskazuje, że takie okoliczności mogą się pojawić, a w każdym razie oczekiwany język przelika - powoli, ale systematycznie - do różnych sal dyskusyjnych, słyhać go w czasie niektórych zebrań, choć jeszcze nie zdołał przełamać cenzorskich barier i przedostać się do oficjalnej publicystyki. Stąd też trudno mówić o odejściu od doktrynalnych stereotypów, które stwarzają nieprzekraczalną granicę dla zmian systemowych.

Zanim jednak przypomnę, chciałbym na jednym choćby przykładzie wskazać jak ewidentna jest droga donikąd po jakiej nadal kroczy gospodarka. I jak silnie jest ona właśnie zniewolona doktrynalnymi warunkowaniami. Otóż niemal każde dziecko obudzone z głębokiego snu na pytanie o istotę "socjalistycznych reform" odpowie, że polegają one na stałym zwiększaniu uprawnień i stopnia samodzielnych decyzji podejmowanych przez przedsiębiorstwa. Każdy propagandzista rządowy też tę odpowiedź zna, więc ma na podporządkowaniu liczne przykłady wzrostu owej samodzielności. I są to przykłady na ogół prawdziwe. W powodzi takich przykładów przemalca jednak najczęściej, że kwestie najważniejsze znajdują się nadal poza zasięgiem decyzyjnym pozornie samodzielnych przedsiębiorstw.

Jakie? Oczywiście profil produkcji i dyspozycją majątkiem - te sprawy leżą w gestii organu założycielskiego i są zapisane w akcie erekcyjnym każdego przedsiębiorstwa. Może ono rzecz jasna wystąpić do organu założycielskiego o zmianę tego zapisu i prosić o to, ale tylko prosić. Cóż to znaczy jednak w praktyce? Otóż tyle, że niby samodzielne przedsiębiorstwo - mimo że działa ponoc w "drugim etapie" - nie może elastycznie dostosowywać się do zmiennych warunków rynku zewnętrznego i wewnętrznego i to także wówczas, gdy dobrze wie co zrobić powinno. Nie może tego uczynić, bowiem to właśnie oznacza konieczność zmiany profilu produkcji, zbycie części majątku niepotrzebnego dla nowej wytwórczości oraz kupno w zamian innego.

Idźmy dalej tym tropem. Wskazuje on, że np. restrukturyzacja gospodarki, co oznacza przecież - o tym też wie już dziecko nawet - klucz do przełamania kryzysu, nadal znajduje się w ręku administracji gospodarczej i centrum planistycznego. W tych warunkach mówienie o zbawczym wpływie inicjatyw gospodarczych, czy działaniach przedsiębiorczych, staje się fikcją. Tym bardziej, że centrum zachowało w swych rękach kilka innych strategicznych decyzji, jak choćby rozdzielnictwo podstawowych materiałów.

Jak widać, ten pozornie poboczny trop prowadzi do stwierdzenia, że dotychczasowe reformy nie naruszyły struktury systemu i to mimo, iż pozornie poszły dość daleko. Jak można sądzić owa widoczna niekonsekwencja reform wynika z faktu, iż władze zdając sobie całkowicie sprawę z niesprawności systemu i konieczności jego zmiany, jednocześ-

nie nie potrafią sobie wyobrazić jak w innych warunkach można tę władzę sprawować? Póki wszystko jest "własne", póty wydaje się im, że one rządzą. Inaczej mówiąc, władze nadal intelektualnie nie dojrzały do zrozumienia na czym w istocie rzeczy powinny polegać zmiany, jakie - także w ich rozumieniu - nastąpić muszą.

### W niewoli stereotypów

W ten sposób wracamy do stereotypów stwarzających ciągle nieprzekraczalną granicę reform. Spróbujmy przynajmniej skatalogować podstawowe grupy tych systemowych barier tamujących myślenie o zmianach.

Zacząć trzeba od przypomnienia, że żyjemy w całkowicie wymyślnym systemie gospodarczym. Jeśli ktoś woli określenia delikatniejsze, to można napisać, że całkowicie zaprojektowanym. Historia gospodarcza świata nie zna, jeśli odrzucić sześć dni boskiego wysiłku, podobnego przypadku; wszystkie inne formacje społeczno-gospodarcze rozwijały się w sposób ewolucyjny, kształtując narzędzia sterowania i regulacji w sposób naturalny, zgodny z rytmem rozwoju.

Rewolucja październikowa otworzyła rzeczywistość zupełnie nowy rozdział historii gospodarczej. Nie Marks czy Engels - raczej Lenin, a właściwie Stalin, jeśli już posługiwać się symbolicznymi nazwiskami, ten rozdział pisali.

Na czym - w największym skrócie oczywiście - polegał miał system gospodarki socjalistycznej? Miał to być system stanowiący zaprzeczenie tego kapitalizmu, jaki był wówczas znany, a więc kapitalizmu z końca XIX czy na początku XX wieku z wszelkimi podręcznikowymi jego cechami: marnotrawstwem, nadprodukcją, wyżyskiem itd. Tamten obraz dawno przestał już istnieć, jego resztki znaleźć można oczywiście na peryferiach rozwiniętego świata /niezależnie od tego jak te peryferie są rozległe/, a w klasycznej formie na kartkach wielkiej literatury. Ale mimo tego socjalistyczne /i - niestety - nasze także/ myślenie stale operuje zbitką czy przeciwstawieniem: socjalizm-kapitalizm. To dziś już nic, a w każdym razie bardzo niewiele, znaczy!

Wróćmy jednak do założeń. Twórcy socjalizmu zwanego dziś realnym wyimaginowali sobie, że można wymyśleć mechanizm skutecznie zastępujący - w ich przekonaniu zle zarówno ze społecznego, jak i ekonomicznego punktu widzenia - regulatory życia gospodarczego, jakie identyfikowano z kapitalizmem, choć w istocie ich rodowód jest bez porównania starszy: pieniądź, rynek, wartość i wszystkie pochodne tych pojęć. To prawda, że formacja zwana przez marksistów kapitalizmem owe regulatory życia gospodarczego znakomicie rozwinięła, ale przecież pojawiły się one znacznie wcześniej, wraz z pieniądzem, a więc znane były już Fenicjanom. Są to bowiem "wymyśły" gospodarki towarowo-pieniężnej a nie kapitalizmu, któremu walkę wydał socjalizm.

Jak go chciał pokonać? Lenin twierdził, że wyższą wydajnością, ale dziś mało kto już się powołuje na te słowa. Przy okazji zapomina się jednak, iż źródłem owej wyższej wydajności systemu miała być nie tylko inna relacja do własności środków produkcji, czyli inna - jak byśmy współczesnie to określili - motywacja pracy, ale przede wszystkim wyższa efektywność ogólna, jaką miała zapewnić planowość gospodarki. Plan - i to najbardziej dyrektywny plan - miał stanowić jądro nowego systemu.

Najbardziej schematycznie rzecz ujmując ten plan miał z jednej strony bilansować wszystkie społeczne potrzeby, a z drugiej ustalać sposób ich zaspokojenia przez ilościowe zadania produkcyjne i rozdziałnik wytworzonych dóbr. Optymalizacja gospodarki miała więc następować przez plan, wszechogarniający plan centralnie ustalany. Ale skoro tak, to zbędne stało się całe instrumentarium ekonomiczne stworzone przez gospodarkę towarowo-pieniężną! Przystuszczenie, iż ignor-

wanie np. prawa wartości, rynku i jego wymogów, wreszcie spodlenie pieniądza itd., to błędy systemu, jest oczywistym nieporozumieniem. System świadomie wyrzucił te narzędzia za burtę jako całkowicie mu niepotrzebne.

Można i trzeba w tym miejscu zapytać, czy niepowodzenie tej skądinąd frapującej intelektualnie koncepcji wynika z wad tkwiących w założeniu, czy może tylko ułomność narzędzi jakimi dysponował - i dysponuje nadal - centralny planista sprawia, że model funkcjonuje fatalnie? Jest to centralne pytanie reformy, które oficjalnie nadal nie zostało postawione, choć od odpowiedzi na nie zależy wszystko! Póki co jesteśmy więźniami stereotypu "dobrego systemu" i złej jedynie jego realizacji, skazani na "dalsze doskonalenie" wymyślonego modelu, choć cel powinien być przecież zupełnie inny!

### W niewoli zasad

Powtórzmy: to kluczowe pytanie nie zostało dotąd oficjalnie postawione. Tego pytania nie zadała po Sierpniu także Solidarność, zdając sobie zapewne sprawę z programowych konsekwencji wynikających z odpowiedzi, a także nie mając wówczas, prawdę powiedziawszy, żadnej koncepcji pozytywnej. Ale właśnie dlatego złudzeniem od początku było oczekiwanie na reformę prawdziwą. System jest bowiem rzeczywiście niereferencjonalny lub - mówiąc ściślej - jego autentyczna reforma musi prowadzić do zakwestionowania przynajmniej części jego doktryny.

Tym bardziej, że gospodarka planowana centralnie idealnie służy monopolowi partii, grupy czy jednostki. Jeśli bowiem plan ma zapewniać optymalizację /w tym miejscu nieważne czy rzeczywiście temu służy/ to jej warunkiem jest arbitralne określenie celów społecznych przez centrum. Proszę zwrócić uwagę jaką karierę, nie tylko u nas, zrobiło określenie "interes ogólnospołeczny" i pochodny od niego system norm, normatywów, limitów i szczegółowych przepisów służących ujednoczeniu ludzkich zachowań. Mamy tu do czynienia z niezwykle ważnym sprzężeniem konieczności i zamysłu. Plan, by skutecznie regulować procesy gospodarcze musi uwzględnić nieobliczalną ilość zmian - zmienną w tym przypadku jest zachowanie się milionów ludzi w tysiącach życiowych sytuacji: produkcyjnych, konsumpcyjnych, obyczajowych, cywilizacyjnych, kulturowych itd. Musi więc dążyć do minimalizacji wzorców takich zachowań, a więc do maksymalnego ujednoczenia ludzkich wyobrażeń o życiu i szczęściu. Z punktu widzenia wszechogarniającego planu ideałem byłoby, by każdy miał takie samo mieszkanie, identyczne jego wyposażenie, by chodził w typowym ubraniu - tę wliczankę można prowadzić nienal bez końca.

Krótko mówiąc, zaprojektowany system gospodarczy znakomicie wespółgra z jego nadbudową polityczną, trudno nawet precyzyjnie określić co z czego wynika. Dotyczy to np. również fundamentalnego założenia systemu, jakim jest teza o wyższości własności państwowej, którą dla lepszego brzmienia nazywa się ogólnospołeczna czy ogólnonarodowa, nad wszelką inną, w tym także spółdzielczą czy grupową. Nobla przyznać temu, kto logicznie udowodni tę przewagę! Poza jednym wyjątkiem: mianowicie umożliwia ona najlepiej rozerwanie związku między celem i kosztem jego osiągnięcia na rzecz priorytetu celu, który osiąga się za każdą cenę. Tyle, że ten cel najczęściej ma charakter polityczny, a w każdym razie wynika często z doktryny, a nie z przesłanek ekonomicznych.

Inaczej mówiąc nasz typ upaństwowienia zapewne całością władzę nad gospodarką. Nie sposób sobie nawet wyobrazić tylu grupstw gospodarczych, podjęcia tylu decyzji nieracjonalnych, marnotrawnych, czy tylko nieefektywnych w przypadku innej struktury własności. W chwilach słabości określa się te decyzje mianem woluntaryzmu.

Cóż to jednak jest ten woluntaryzm? Nieoceniony Kopaliniński w "Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych" wyjaśnia, że jest to kierunek filozoficzny uważający wolę za główny czynnik poznania, a nawet za istotę bytu. Socjalistyczne plany są więc w swej istocie woluntarystyczne, bowiem stanowią wyraz woli centrum materializacji własnej wizji kraju, życia, ludzkich potrzeb.

Pomijam już kwestię funkcjonowania nomenklatury, rozdziału : dóbr i przywilejów itp. w przypadku innych form własności i zarządu nad nią, chcę jedynie wskazać na skutki zależności ekonomii i polityki i stwierdzić, że zerwanie tej zależności podważa system. Wówczas przecież nawet społeczna, czy w istocie polityczna hierarchia zawodów sytuująca górników i hutników na szczycie piramidy uległaby w innej sytuacji rozbięciu.

Jak zresztą silne są te więzi, dowodzą perypetie samorządu. On również obrósł mitami utrudniającymi zrozumienie istoty walki jaka się toczy wokół niego. Niektórzy uwierzyli nawet, że samorząd to najdoskonalsza forma kierowania przedsiębiorstwami i z wyraźną niechęcią odrzucają donosy świadomie eksponujące niską sprawność samorządowego kierowania i podsycające konflikty na linii dyrekcja-samorząd. Tymczasem w modelu samorządowym chodzi o coś zupełnie innego w każdym razie w najmniejszym stopniu o sprawność menadżerską. Po prostu trzeba znaleźć kuchenne drzwi prowadzące do "najwyższej" formy wolności państwowej do... No właśnie: dokąd? Niektórzy faryzeuszowsko odpowiadają, że do prawdziwego uspołecznienia. Brzmi to ładnie, ale znaczy niewiele. W każdym razie jest sporo innych możliwych rozwiązań, tyle, że aby je znaleźć trzeba najpierw wyraźnie powiedzieć czego się szuka, i co to znaczy uspołecznienie? I czy uspołecznienie jest warunkiem sprawiedliwości? Może w ogóle należy mniej się zajmować kwestią tworzenia dóbr - to zostawiając tym, którzy produkują najefektywniej, a uwagę skupiając na sprawiedliwym podziale?

Jak na razie samorządowe zagrożenie najlepiej rozpoznała administracja, dla niej bowiem mniej ważna jest efektywność, bardziej możliwości utrzymania jej atrybutów w postaci nomenklatury i narzucania celów ustalonych przez plan, więc szybko zbliżyliśmy się do znanej formuły KSR. Bowiem w gospodarce na straży interesu zwanego ogólnospołecznym, arbitralnie, żeby nie powiedzieć woluntarystycznie, ustalanego przez centrum, musi ktoś stać. Aby ta straż była skuteczna, własność musi być "własna".

### W niewoli struktury

Inny aspekt doktrynalnych uwarunkowań reformy stanowią struktury gospodarki. Znow totalnym nieporozumieniem jest przypuszczenie, że tak powszechnie krytykowana hierarchiczność i branżowa czystość życia ekonomicznego jest wynikiem błędu. Tymczasem to nie błąd, a po prostu logiczna konsekwencja systemu. Jak pisałem, plan najpierw musi sobie poradzić z ludzką indywidualnością zmuszając nas do możliwie schematycznych zachowań, co jest oczywiście warunkiem koniecznym, tyle że niewystarczającym. Im jednak prymitywniejsze były narzędzia, jakimi mogli się posługiwać centralny planista, jeśli chciał opanować żywioł gospodarczy, tym bardziej naturalne okazywały się jego dążenia do minimalizacji podmiotów, jakimi zarządza za pośrednictwem planu. Jego marzeniem stał się schemat organizacji zapewniający najpłynniejszą drogę przekazywania nakazów planu i systemu kontroli ich wykonania. Nie jest więc przypadkiem, że socjalizm nie kocha małych, ani to, że cała gospodarka jest zorganizowana jednolicie, a organizacja ta przypomina strukturę wojskową. Tysiąc profesorów o naukowej organizacji mogło udowodnić, że sposób kierowania powinien zależeć od branży, że czasem zasadne są powiązania pionowe, a czasem poziome itd. - nic z tego. Zawsze na górze musiał być resort, po drodze zjed-

noczenie, dalej kombinat i na końcu przedsiębiorstwo; tak samo musiało być w hutnictwie i w drobnej wytwórczości czy spółdzielczości, nie zależnie od oczywistej specyfiki tych dziedzin. Te dwie ostatnie musiały zresztą poleć, bo utrudniały jednolitą zależność i branżową czystość. Proszę zwrócić uwagę, że nawet organizacjom spółdzielczym socjalizm narzucał terytorialną i branżową jednolitość - "Społem" mogła działać tylko w miastach, "Samopomoc Chłopska" na wsi, choć między małym miasteczkiem a gminną wsią nie ma różnicy w sensie konsumpcyjnym. Ale w planie jest podział na ludność wiejską i miejską, więc bilansowanie wymaga przestrzennej czystości.

Ditto, monopolizacja, która nawet w skrajnym stadium kapitalizmu nie zaszła tak daleko jak w socjalizmie. Znow nie jest to błąd, ale konsekwencja systemu. Warunkiem względnej sterowalności gospodarką w tym wymyślonym modelu było to, by jeden producent wytwarzał jeden typ wyrobu. Podobnie trwały są skutki doktrynalnego założenia o przewadze produkcji środków produkcji nad środkami konsumpcji - niby na ten temat powiedziano już wszystko, ale wystarczy analiza listy 500 największych przedsiębiorstw czy systemu dotacji lub ulg podatkowych, by uświadomić sobie jak stabilne są strukturalne elementy systemu gospodarki socjalistycznej.

Centrum ubezwłasnowalnia gospodarkę właśnie przez ukształtowanie jej struktury. Proszę zwrócić uwagę, że proces reform systemu, czy może raczej próby jego reform, trwają już niemal tak długo, jak istnieje system. W każdym razie w Polsce system ma około 40 lat / w istocie został wprowadzony dopiero pod koniec lat czterdziestych/, a reformy? Choć z przerwami, toczą się przecież od ponad 30 lat! Reformatorom wydawało się, że wystarczy wymusić pewne zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, by niejako automatycznie poruszyć podstawy scentralizowanego systemu. Rozumowano pozornie słusznie, że przecież suma decyzji, jakie podejmuje się w gospodarce jest zawsze ta sama, więc zwiększenie pola samodzielności na dole musi spowodować jego ograniczenie na górze. Realizacja tego założenia okazała się jednak trudna. Centrum decydując się na reformę, dość szybko zrozumiało, że zbyt głębokie zmiany mogą skuteczniej niż społeczne wybuchy podważyć jego istnienie. Stąd tak szybko wycofano się z prób reformy centralnych szczebli zarządzania gospodarką i wyraźnie zastopowano podejmowaną początkowo dobrowolność tworzenia struktur jej organizacji. Przeciwnie, nawet w latach 1983-86 stale wzmacniano zarówno ministerialne jak i pośrednie szczeble zarządu przez zwiększenie ich uprawnień w dziedzinie rozdzielnictwa oraz podnosząc ich wagę w różnych negocjacjach o dotacje, ulgi, przydziały i udziały w benefiicach dzielonych przez centrum. Czy, i na ile, to się teraz uda - zobaczmy.

W każdym razie nadal jesteśmy w sytuacji najtrudniejszej. Skoro bowiem nie zakwestionowano doktryny, to reformatorzy muszą udawać, że największym szczęściem dla gospodarki jest totalna niezależność przedsiębiorstw i bronić je przed jakąkolwiek strukturą. Są oczywiście śmieszni, można ich pomawiać o cofanie się do początku ubiegłego wieku, wysmiewać, że nigdzie na świecie nie ma całkowicie samodzielnych przedsiębiorstw itd. A jeśli próbują argumentować, że nie chodzi o związki strukturalne w ogóle, ale o administracyjną podległość, wówczas powiada się, że to demontaż państwa, anarchosyndykalizm i Bóg wie co jeszcze. Wtedy udają, że nie, że wiernie stoją na straży socjalizmu, tyle że chcą, by był on lepszy, sprawniejszy. Wówczas jednak dyskusja schodzi na boczny tor.

### Drogi wyzwolenia

Na tym polega też dramat naszych reformatorów, że udają oni - a może tak myślą naprawdę - że stoją twardo na gruncie gospodarki

realnego socjalizmu, tyle że wyobrażają sobie, iż może on być inny niż jest. W rezultacie operują systemem pojęć tworzonych przez projektantów systemu, mimo iż one niczego nie wyrażają, niczego nie tłumaczą, przeciwnie nawet, deformują rzeczywistość, a nawet świadomie ją kamuflują. Nie można więc naprawdę niczego zreformować, jeśli najpierw nie zdefiniuje się tego, co zmienić się pragnie, później nie powie wyraźnie na czym polegają błędy, które chce się wyeliminować, a wreszcie nie ustali precyzyjnie, o co w reformie chodzi rzeczywiście, a nie pozornie.

Jest to elementarz. Sztuczność oficjalnego życia publicznego sprawia jednak, że o nim się zapomina, albo udaje się, że wszystkim jest on znany i nie trzeba porozumieć się, co do jego znaczeniowych symboli. Póki tak jest, póty dyskusje naszych reformatorów przypominają rozmowę dziada z obrazem. Z tym jednak, że i dziad, i obraz udają, że mówią o tym samym, i że dochodzą do wspólnych konkluzji. Następnego dnia okazuje się jednak, że każdy chciał powiedzieć coś innego. Spotykają się ponownie i znów każdy swoje. Po drodze załatwiają jakieś drobne sprawy, ale istota jest ciągle poza dyskusją.

A co trzeba powiedzieć? Choćby to, co próbowałem napisać na początku. Mianowicie, że nasza gospodarka to całkowicie wymyślony sztuczny system. Tak jak nie ma ekonomii kapitalizmu, tak nie ma ekonomii socjalizmu, obie te kategorie niczego nie oznaczają w sensie ekonomicznym, nawet kwestia własności nie jest wyróżnikiem, bowiem kapitalizm zna własność państwową, a socjalizm prywatną. Inaczej mówiąc, że oba quasi systemy są tylko mutacjami gospodarki towarowo-pieniężnej, nie ma więc żadnych obiektywnych powodów, by różnice między nimi w sferze ekonomicznej były konieczne. Tylko, że jedna z tych mutacji jest efektywniejsza od drugiej, przy czym nie ma wątpliwości, o którą tu chodzi.

Różnica dotyczy właściwie jednego - skali własności państwowej. Jednakże doświadczenia tzw. kapitalizmu wskazują, że nawet ten sprawniejszy system nie radzi sobie z nadmiarem upaństwowionego szczęścia. Kolejne socjalistyczne rządy we Francji czy Anglii padały m.in. dlatego, że ciążył na nich ekonomiczny balast nacjonalizacji. Z powyższego wynika, że kluczową dla reformy w państwach obozu socjalistycznego kwestią jest sprawa własności. Trzeba odrzucić dogmat o niższości czy wyższości różnych form własności, a jedynie próbować odpowiedzieć na pytanie co koniecznie powinno być państwowe, a co nie i jakie znaleźć sposoby "odpaństwowienia" znacznej części aparatu wytwórczego, by nie wrócić /jest to nawet niemożliwe/ do wyłącznej własności prywatnej. Okaże się wówczas zapewne, że samorząd niekoniecznie jest jedyną formą uspołecznienia.

Idźmy dalej. Otóż, zakwestionowanie tego, co nazywamy systemem gospodarki realnego socjalizmu i uznanie, że jest to tylko mutacja gospodarki towarowo-pieniężnej oznacza odrzucenie obecnego i powszechnego, i to niezależnie od motywacji - myślenia o reformie jako o próbie zaprojektowania jakiegoś innego modelu, może nawet teoretycznie lepszego. Doświadczenie już prawie 70 lat reform socjalizmu powinno uświadomić wszystkim, że systemu gospodarczego nie da się wymyśleć czy zaprojektować. Śmieszają mnie gorączkowe wysiłki naszych luminarzy ekonomicznych, ich wielogodzinne narady, naukowe konferencje i sympozja poświęcone sporom o taki czy inny "regulator", a to czy lepszy jest podatek liniowy czy progresywny, w sytuacji, gdy gospodarka ginie. Tak jakby nie wiedzieli, że inne gospodarki wychodziły szybciej ze znacznie gorszych stanów kryzysowych. Stąd wnioszek, że reforma nie powinna polegać na wymyślaniu czegokolwiek, ale tworzeniu warunków, w jakich zaczęta funkcjonować mechanizmy systemu towarowo-pieniężnego, których naprawdę nie trzeba odkrywać od nowa, tak jak nie trzeba od czasu Kolumba odkrywać Ameryki.



Natomiast trzeba skupić się na dwóch zespołach zagadnień. Po pierwsze, nad możliwie szybkim odtworzeniem infrastruktury gospodarki. To znaczy nad tym, by pieniądź był pieniądzem, cena ceną, bank bankiem, kapitał kapitałem itd. Tego wszystkiego też wymyślać nie trzeba, jako że świat zna te pojęcia, natomiast trzeba znaleźć sposób przywrócenia do życia tych kategorii. Po drugie, trzeba podjąć dyskusję nad tym, jak wkomponować w mechanizm gospodarki towarowo-pieniężnej pewne, przez społeczeństwo wynegocjowane, elementy sprawiedliwości społecznej. A także nad tym, w jakie uprawnienie wyposażać centrum, by mogło ono oddziaływać na strukturalne procesy gospodarcze, i jak zapewnić społeczeństwu wpływ na konieczne decyzje centrum.

### Strzał z boku

Taki powinien być program reformy, jeśli ma ona naprawdę coś zmienić. Nietrudno zauważyć, że to, co proponują reformatorzy spod znaku prof. Sadowskiego całkowicie rozmija się z potrzebami. Oni nadal projektują nowy system. Być może jednak świadomość dotychczasowych niepowodzeń skłoni ich do zmiany taktyki, a przynajmniej do nazywania rzeczy po imieniu oraz poszukiwaniu metod sprawowania władzy w zmienionych warunkach systemowych. Być może doczekamy się więc szybko "trzeciego etapu".

Póki co jednak, znacznie skuteczniejszą metodą podważenia istniejącego mechanizmu niż działania oficjalnych jego reformatorów ujawniają różne organizacje gospodarcze wyrosłe na tak nawet jałowym gruncie zmian. Mam na myśli wszelkiego rodzaju spółki kapitałowe i podobne organizacje.

Nie ulega wątpliwości, że pojawiła się moda na tego typu twory. Jak każda moda i ta ma zapewne przemijającą wartość, ale na razie wywołuje ona niezwykle pozytywne efekty. Po prostu organizacje te wciskają się w coraz przeciwieśliczniejsze i bardziej dostrzegalne luki, szczeliny oraz wyrwy w systemie i skutecznie je rozszerzają. Zapewne część z nich okaże się efemerydami, część splataje, ale część stworzy nowe elementy krajobrazu polskiej gospodarki.

Moda na spółki ma kilka, niewątpliwie godnych wsparcia, pozytywów. Podstawowy dotyczy tworzenia się nowego wzorca działalności przedsiębiorczej; nowo powstające spółki spełniają obecnie zbliżoną rolę do pierwszych firm polonijnych z końca lat siedemdziesiątych i początków osiemdziesiątych. Co ważniejsze, nie są to już przykłady oparte o kapitał obcy, ale działalność czysto rodzimą. Wskazuje ona na jedną z licznych możliwości aktywności gospodarczej.

Jeszcze większe znaczenie ma tworzenie wzorca dla firm państwowych. Jak pisałem, jednym z głównych mechanizmów uzależnienia przedsiębiorstw państwowych od centrum decyzyjnego i ich - w konsekwencji - ubezwłasnowolnienia, jest podległość wobec organu założycielskiego i podporządkowanie podstawowych decyzji dotyczących profilu produkcji i dyspozycji kapitałowych od jego woli. Otóż wejście firmy państwowej w spółkę z inną jednostką, nawet również uspołecznioną, wyraźnie rozluźnia istniejący gorset. Oczywiście, wymaga to również zgody organu założycielskiego, ale jest to zgoda jednorazowa; po zawiązaniu spółki rządzi się już ona innymi prawami i jest bez porównania bardziej niezależna. W jeszcze większym stopniu dotyczy to przypadków powiązań z kapitałem obcym, a nawet prywatnym.

Niekiedy pojawiają się głosy obawy, że państwo w każdej chwili może ukrócić ową modę spółkową, że jeśli tworzone w ten sposób organizacje okażą się zbyt prężne, zbyt niezależne, lub choćby zbyt liczne, to przeciwieślicznie wystarczy odpowiednio ukształtować przepisy prawne i podatkowe, by stworzyć skuteczną tamę przed spółkową inwazją. Taka możliwość zawsze istnieje, choć nie sądzę, by należało przeceniać zagro-

żenie z tej strony. Jak na razie aparat gospodarczy, a nawet państwo-  
wy i partyjny jest w sporej części zainteresowany powstaniem spółek,  
dostrzega bowiem dla siebie miejsce w różnych radach nadzorczych tych  
instytucji, a nawet coraz śmielej myśli o posiadaniu w nich udziałów.  
To zaś nie jest groźne jeśli idzie o profil i działalność gospodarczą  
spółek; aparat jest zainteresowany zyskami jakie one mogą mu zapewnić,  
więc nie tylko nie narzuca swego zdania, ale raczej ułatwia działanie,  
rozpinając nawet parasol ochronny nad nimi. Można uznać, że z moral-  
nego punktu widzenia jest to zjawisko dwuznaczne, że stanowi przejaw  
korupcji działającej w obie strony, ale z punktu widzenia destrukcji  
systemu efekt jest wyraźnie jednostronny. W każdym razie mamy już  
pierwsze spółki powstałe właśnie z inicjatywy aparatu, nawet grup o-  
sób reprezentujących średnie ogniwa instancji partyjnych, mamy preze-  
sów rad nadzorczych pochodzących z najściślejszych kręgów władzy -  
prezesem rady nadzorczej głośnej spółki elektronicznej "Elpol" zos-  
tał wicepremier Szałajda, a prezesem rady nadzorczej Wspólnoty Węgla  
- prof. Ney, były sekretarz KC PZPR. O ile wiadomo ich apanaże z tego  
tytułu nie są zbyt małe.

W taki oto sposób niekonsekwentna reforma zyskała niespodziewa-  
ne - ale dynamiczne - wsparcie z boku. Można również oczekiwać, iż w  
miarę szybko nastąpią istotne zmiany w ustawodawstwie związanym z  
działaniem kapitału obcego w Polsce; mówi się o rozwiązaniach rzeczy-  
wiście atrakcyjnych dla firm obcych. Jeśli rzecz nie rozpiśnie się w  
toku ustawodawczej obróbki - a nie powinna się rozpiąć ze względu  
na dewizowy dramat kraju - to wsparcie tego typu zostanie zwielokrot-  
nione. Być może więc otworzy się w ten sposób nowa droga, a przynaj-  
mniej ścieżka, gwarantująca skuteczniejsze dojście do zmian, niż  
wszelkie dotychczasowe oficjalne poczynanie reformatorskie.

By jednak była to droga czy ścieżka i skuteczna; i trwała - ko-  
nieczne jest właśnie wyzwolenie się z niewoli doktryny i stereotypów  
kształtujących dotąd wyobrażenia i zakreślających dopuszczalne grani-  
ce zmian systemowych. Obecnie to jest najważniejsze.

Aleksander Paszyński

# Dziesięć głównych zasad

I. Wyniki gospodarki polskiej w minionym roku były najgorsze od 1982 r. Z całą ostrością ujawniły się tendencje stagnacyjne. GUS ogłosił wprawdzie, że dochód narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrósł o około 1%, jednak biorąc pod uwagę niewątpliwe niedoszacowanie skali wzrostu cen i postępującą obniżkę jakości wyrobów, w rzeczywistości nastąpił prawdopodobnie 1-2% spadek. Płaca realna obniżyła się o 4-5%. Bardzo poważnie wzrosła skala inflacji i to mimo wyraźnego powiększenia się nierównowagi. Zachowania konsumentów cechuje skłonność do ucieczki od oszczędności za wszelką cenę. Przy bardzo niskim wzroście podaży zawodziło to gwałtownym spadkiem zapasów towarów w handlu. W ubiegłym roku bardzo poważnie wzrosło także zadłużenie w krajach zachodnich, natomiast deficyt w obrotach z ZSRR został zredukowany praktycznie do zera.

II. Gospodarka polska u progu roku 1988 znajduje się nadal w stanie ostrego kryzysu. Poziom aktywności produkcyjnej gospodarki odpowiada mniej więcej temu, który osiągnięty został poprzednio przed 12 laty. Dochód narodowy na jednego mieszkańca jest ciągle o 13% niższy od osiągniętego w roku 1978. Jeszcze większe jest obniżenie poziomu dochodu narodowego do podziału. Płace realne są niższe o 1/5 w stosunku do roku 1980. Zadłużenie walutowe w stosunku do roku 1980 wzrosło o ponad 60%, a zdolność gospodarki do jego obsługi wyraźnie maleje od kilku lat.

Pogłębiają się także inne kryzysowe cechy polskiej gospodarki. W sposób kumulacyjny rośnie luka technologiczna. Postępuje szybko dramatyczny proces degradacji środowiska. Mimo rosnącego ponownie od kilku lat udziału inwestycji w dochodzie narodowym, mają miejsce procesy żywiłowej dekapitalizacji majątku produkcyjnego a także infrastruktury technicznej i społecznej. Jest to w znacznym stopniu konsekwencją niewłaściwej struktury inwestycji. Pożądana restrukturalizacja gospodarki jest nadal zablokowana. Coraz bardziej anemiczne jest polskie państwo opiekuńcze. Nie gwarantuje ono obywatelom elementarnego poziomu świadczeń służby zdrowia oraz świadczeń oświatowych. Szczególnie dramatycznie wygląda jednak sytuacja mieszkaniowa poważnej części społeczeństwa.

III. W alarmistycznych ocenach konsekwencji upadku polskiej gospodarki dla elementarnych interesów narodu i państwa polskiego nie ma niestety żadnej przesady. Zagrożenie cywilizacyjne jest faktem. Wiele wskazuje na to, że Polska już głęboko cofnęła się na historycznej skali. Po przejściowej, okupionej wielkimi ofiarami społecznymi, względnej poprawie położenia, ponownie jesteśmy krajem względnie zacofanym, lokującym się na samym dole europejskiej skali. Nawet jest tekst wprowadzenia do dyskusji, przygotowany na spotkanie grupy osób zaproszonych przez Lecha Wałęsę, 23 kwietnia '88. Tytuł pochodzi od recakcji.

żeli w przyszłości sytuacja rozwijać się będzie korzystniej, trzeba będzie ogromnego wysiłku społecznego i długiego czasu, by odrobić już powstały dystans.

Obecny upadek polskiej gospodarki w stopniu decydującym jest konsekwencją długotrwałego utrzymywania się całkowicie nieracjonalnego systemu funkcjonowania gospodarki. System ten zastosowany w skrajnych formach stalinowskich na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych został tylko nieznacznie zmodyfikowany i dotychczas nie utracił swojej tożsamości.

Także zmiany realizowane w ostatnich latach, choć poszły dalej niż kiedykolwiek dotąd, nie doprowadziły do wyeliminowania zasadniczych sprzeczności charakterystycznych dla gospodarek typu komunistycznego. W znacznym stopniu zostały wyeliminowane tradycyjne formy mechanizmu nakazowo-rozdzielczego, ale przedsiębiorstwa nadal są zależne od ośrodków władzy. Utrzymuje się patologiczna polityzacja gospodarki, a instrumenty rynkowe - zresztą na bardzo ograniczoną skalę - próbuje się stosować w warunkach inflacji i utrzymującej się głębokiej nierównowagi. W rezultacie przedsiębiorstwa ani nie mają silnych bodźców do wewnętrznej racjonalizacji swojego działania, ani nie dysponują - na ogół - potencjalnymi nawet możliwościami jej przeprowadzenia.

IV. Z pewnością byłoby demagogią twierdzenie, że przeprowadzenie głębokiej reformy systemu w latach osiemdziesiątych jest przedsięwzięciem łatwym. Odwrotnie, kryzysowe konsekwencje rozwoju sytuacji gospodarczej w poprzedniej dekadzie stanowiły i stanowią nadal obiektywne utrudnienie. Ten czynnik każe także odnieść się sceptycznie do poglądów głoszących, że w przypadku zrealizowania radykalnych zmian systemowych nastąpiłaby szybka i zasadnicza poprawa sytuacji polskiej gospodarki. Nie ulega zarazem żadnej wątpliwości, że autentyczne zmiany mogły pójść znacznie dalej i możliwe było także dokonanie zasadniczego postępu w przewyciężaniu kryzysu.

Pierwotną i zasadniczą przyczyną niepowodzeń - tak jak zawsze w przeszłości - jest blokowanie przez władze przemian w sferze politycznej. W rezultacie odbudowy /szczególnie w latach 1982-5/ autorytarnego systemu politycznego, realizacja reformy znalazła się pod pełną kontrolą aparatu władzy. Obiektywne interesy tego aparatu, szczególnie niższego i średniego szczebla, skłaniały go do hamowania i bojkotowania reformatorskich zmian. Kierownicze ośrodki polityczne nie przeciwdziałały energicznie realizacji interesów własnego aparatu. Co więcej, wskazać można na liczne przypadki, gdy centralne ośrodki polityczne wspierały tendencje forsowane przez konserwatywny aparat.

Wyraźne skłanianie się politycznego centrum - przy utrzymaniu reformatorskiej retoryki - w kierunku interesów konserwatywnego aparatu wiązać należy z pewnością z merytoryczną orientacją części tej grupy. Jednak pamiętać także trzeba, że ośrodki kierownicze dławiąc demokratyczne aspiracje społeczeństwa i podtrzymując autorytarny system, nie mogły liczyć na społeczne poparcie, a tym samym były zmuszone orientować się przede wszystkim na poszukiwanie poparcia własnego aparatu.

Blokada w sferze politycznej miała także decydujące znaczenie dla postaw wobec reformy dużych grup społecznych, a szczególnie środowisk najbardziej aktywnych. Brak istotnych zmian politycznych dezawuował pobudzenie prospołeczne zorientowanej aktywności społecznej, w szczególności utrudniał realizację przedsięwzięć koniecznych, ale społecznie dolegliwych /wiązanych przede wszystkim z przywracaniem równowagi/. Trzeba podkreślić, że nieadekwatna polityka gospodarcza miała także przyczyny polityczne. Polityka inwestycyjna była w ogromnym stopniu podporządkowana naciskom niejawnie działających central-

nych i lokalnych biurokratycznych lobbie's. Polityka cen zaś była w znacznym stopniu zdeterminowana przez interesy klientów władzy. To z tego prawdopodobnie powodu forsuje się przede wszystkim podwyżki podstawowych dóbr, natomiast ceny dóbr wyższego rzędu, w dużej części dystrybuowane przydziałowo, utrzymywano znacznie poniżej poziomu cen równowagi.

V. Od roku 1986 pojawiły się pewne nowe symptomy stosunku władz do reformy. Uznano w zasadzie, że dotychczasowe przedsięwzięcia zakończyły się niepowodzeniem. Zapowiedziano radykalizację programu reformy i pewne zmiany, które dotąd władze zdawały się wykluczać z powodów ideologicznych/równouprawienie sektorów własnościowych. Stwierdzono publicznie, że istnieje iunctim między zmianami w systemie gospodarczym i politycznym. Te werbalne zapowiedzi zostały do pewnego stopnia uwiarygodnione przez przesunięcia akcentów w realnej polityce władz. Odnotować tu trzeba przede wszystkim amnestię, liberalniejsze postępowanie się cenzurą i politykę paszportową. Istniały więc pewne podstawy, by zakładać, że władze uświadomiły sobie, iż nie istnieje alternatywa dla polityki radykalnych reform. Szanse na reformę można było ocenić jako rosnące także ze względu na krystalizowanie się modernizacyjnego kursu ekipy Gorbaczowa, co - jak można było oczekiwać - osłabiłoby pozycję elementów konserwatywnych w łonie władzy.

Niestety, obserwacja tego, co dzieje się od czasu proklamowania tzw. II etapu reformy, nie skłania do optymistycznych oczekiwań. Wręcz odwrotnie, są powody skłaniające do przewidywania, że obecna faza zmian - określana jako tzw. II etap reformy - także zakończy się niepowodzeniem.

Pierwsza sprawa to program. Ciągłe nie zostały jednoznacznie zarysowane zasadnicze jego elementy, a w praktyce łatwo można doszperać działania wyraźnie sprzeczne z - wydawałoby się - dominującą opcją reformy. Oto kilka przykładów. Oficjalnie mówi się o zagwarantowaniu równoprawności różnych sektorów własnościowych, ale ciągle brak jest nieco bardziej konkretnej wykładni tego postulatu. Sugeruje się stworzenie warunków dla nieskrepowanego działania samorządów pracowniczych i rozszerzenia ich kompetencji, ale towarzyszą temu dyrektywy naczelnych władz partyjnych zalecające rozszerzenie kontroli instancji partyjnych nad kadrami kierowniczymi. Nie sposób też zorientować się czy władze mają zamiar zrezygnować z bezprawnego blokowania prób swobodnego porozumiewania się samorządów.

Niezmiernie wiele w programie II etapu mówi się o rozszerzeniu mechanizmu rynkowego. Zakłada to oczywiście liberalizację cen. Jednocześnie jednak wprowadza się cały skomplikowany system biurokratycznej kontroli cen umownych i organizuje się polityczne naciski na przedsiębiorstwa. Blokują to rynkowe adaptacje i podtrzymuje w istocie stan nierównowagi. Jednocześnie spirala inflacyjna jest nakręcana przez drastyczne podwyżki urzędowych cen podstawowych dóbr i usług.

Przykłady świadczące o tym, że program obecnych zmian nie jest wykrystalizowany, można mnożyć, ważniejsze jest jednak wskazanie na potencjalne tego konsekwencje. Otóż oczekiwać należy, że wobec niedomówień w sprawach zasadniczych, program reformy w praktyce interpretować będzie biurokracja, rzecz jasna zgodnie z własnymi interesami. Oczekiwać także należy niespójności podejmowanych działań. Trudno również spodziewać się, że program w obecnym kształcie stanie się czynnikiem kształtującym wyobraźnię społeczną.

Druga grupa zagrożeń dla realizacji II etapu wiązana jest z faktem, że scena polityczna nie została przekształcona. Zapowiadane przez władze elementy demokratyzacji /zresztą dalece niewystarczające/ zostały obecnie, jak się wydaje, wyraźnie zablokowane. Świadczy o tym rezygnacja ze znaczących zmian ordynacji wyborczej do rad naro-

dowych, blokowanie nowo powstających stowarzyszeń itp. Z punktu widzenia reformy gospodarczej układ sił na scenie politycznej nie różni się więc od tego jaki istniał w latach 1982-85, a którego konsekwencje dla reformy znamy.

Następstwem braku postępów demokratyzacji życia społecznego oraz niejasności co do programu zmian w sferze ekonomicznej, jest - jak się wydaje - powszechne utrzymywanie się nastroju nieufności i braku wiary w możliwość realnych zmian. Jest to, jak w przeszłości, czynnik wykluczający społeczne zaangażowanie i utrudniający zmiany społecznie dolegliwe.

Zasadnicze niebezpieczeństwa dla powodzenia obecnej fazy zmian związane są także ze stanem samej gospodarki. Trzy kwestie zdają się tu mieć znaczenie podstawowe: nierównowaga, polityka inwestycyjna i zadłużenie. Gospodarka znajduje się w stanie głębokiej nierównowagi, a tendencje inflacyjne zostały silnie pobudzone. Wielkie - trudne do naprawienia - szkody wyrządziła tu ostatnia podwyżka cen. Została ona wprowadzona wbrew ostrzeżeniom całego właściwie środowiska ekonomistów - nie wyłączając rządowych instytucji doradczych /KRG/, a nawet Narodowego Banku Polskiego /trzeba podkreślić, że gdyby nie porażka władz w referendum, która zdecydowała, że wprowadza się łagodniejszy wariant, możliwe były zgoła katastrofalne następstwa/. Istotą polityki cenowej wydaje się być danie bezwzględnej priority dla zmniejszania dotacji do dóbr podstawowych. Prowadzi to do wysokiego wzrostu ich cen i pobudza silny, zrozumiwały i w pełni uzasadniony nacisk społeczny na uzyskanie rekompensat dochodowych. Jednocześnie władze nie zdecydowały się na politykę cen równowagi na przetworzone dobra przemysłowe, co oznacza utrzymanie nierównowagi na tych rynkach ze wszystkimi negatywnymi tego następstwami. W rezultacie oczekiwać należy bardzo wysokiej - najprawdopodobniej ponad 50% inflacji - przy jednoczesnym utrzymywaniu się głębokiej nierównowagi. Trudno sobie wyobrazić bardziej niesprzyjające warunki dla startu rynkowej reformy. Jest jasne, że rezultaty przedsiębiorstw będą w tych warunkach wysoce niemiarodajne, że będą odzwierciedlać nie tyle skutki poprawy efektywności gospodarowania, co zastała pozycja na rynku. Trzeba przecież pamiętać, że struktura gospodarki pozostaje zmonopolizowana i nie została ograniczona jej patologiczna polityzacja, sprzyjająca "rozmiękczeniu" rygorów finansowych. W tych warunkach wysoce prawdopodobne jest pobudzenie ekspansywnej spirali cen i płac /dochodów/, co grozić może - jak pokazuje np. doświadczenie jugosłowiańskie - nawet trzycyfrową inflacją. Łatwo będzie wówczas rozpocząć propagandową kampanię w imię interesu społecznego i po raz kolejny sięgnąć po wypróbowane metody ręcznego sterowania.

Następna sprawa to polityka inwestycyjna. Wbrew silnej presji opinii publicznej, a także mimo oficjalnych zapowiedzi, ciągle nie zostały przedstawione propozycje jej zmian. Program inwestycyjny nadal cechuje ogromna dominacja inwestycji centralnych /często wmuszonych przedsiębiorstwom jako ich własne/. W konsekwencji prowadzi to do niskiej efektywności inwestowania, rodzi silną presję inflacyjną. Z punktu widzenia reformy najważniejsze znaczenie ma jednak inna konsekwencja: nierównowaga na rynku inwestycyjnym zasadniczo utrudnia proces rynkowej adaptacji przedsiębiorstw poprzez inwestycje modernizacyjne i rozszerzające "wąskie gardła". W rezultacie sprzyja to trwałości struktur monopolistycznych i - oczywiście - hamuje wzrost podaży.

Podobnych konsekwencji można oczekiwać w związku z ogromnym zadłużeniem gospodarki. Po pierwsze liczyć się należy z koniecznością zwiększenia obsługi zadłużenia. W przypadku zadłużenia w ZSRP plan przewiduje nie tylko pełną obsługę z tytułu odsetek, a także rozpoczęcie spłaty kapitału. W przypadku zadłużenia na Zachodzie liczyć się

należy przynajmniej z koniecznością wzrostu obsługi odsetek.<sup>x</sup>

Jednocześnie pozycja Polski jako dłużnika czyni iluzorycznymi nadzieje na uzyskanie kredytów na warunkach komercyjnych. Jak dotąd, wyraźnie powściągliwie zachowują się także międzynarodowe organizacje rządowe.

Utrzymanie się tej sytuacji oznaczałoby, że w okresie "rozruchu reformy" zamiast dodatkowego zasilenia dewizowego, które powinno ułatwić rynkowe adaptacje, pobudzenie podaży i ograniczenie konsekwencji monopolizacji gospodarki, mielibyśmy do czynienia ze wzrostem obciążeń gospodarki z tytułu zadłużenia. Musiałoby to pociągnąć za sobą wzrost presji inflacyjnej, poważnie utrudniając wzrost produkcji.

Analiza całokształtu sytuacji na starcie "drugiego etapu" skłania do zdecydowania do formułowania prognozy ostrzegawczej. Jeżeli wkrótce nie nastąpią istotne zmiany, wówczas spodziewać się należy generalnie podobnego rozwoju sytuacji jak w okresie 1982-87. Jednak skala inflacji będzie z pewnością nieporównanie wyższa, nasila się tendencje stagnacyjne i nastąpi silny wzrost napięć społecznych. W takim przypadku oczekiwać także należy bardzo negatywnych konsekwencji w sferze postaw społecznych i utraty resztek nadziei.

Wydaje się prawdopodobne, że mechanizm funkcjonowania polskiej gospodarki będzie ewoluował w kierunku wzorca jugosłowiańskiego, którego istotą jest formalne stosowanie szerokiego zakresu instrumentów rynkowych i jednocześnie głęboka polityzacja gospodarki, prowadząca do rozwiązywania sprzeczności interesów na drodze inflacyjnego kreowania dochodów. Trzeba z naciskiem podkreślić, że wejście w ten schemat jest obecnie wysoce prawdopodobne, natomiast wydobycie się z niego będzie niezmiernie trudne.

VI. Przy wszystkich rysujących się zagrożeniach reformy, trzeba dostrzec także pewne czynniki jej sprzyjające. Istotne wydają się tu dwie okoliczności. Kompromitacja tradycyjnego systemu komunistycznego jest obecnie totalna. Jest on negatywnie oceniany również przez znaczną część środowisk związanych z władzą. System wyczerpał praktycznie wszystkie swoje zdolności rozwojowe. Nie istnieją także żadne zewnętrzne, ani ekstensywne wewnętrzne rezerwy umożliwiające choćby przejściową poprawę. System uległ także na wielu odcinkach daleko idącemu rozkładowi. W rezultacie trudno sobie wyobrazić, by tak jak "po październiku" i "po grudniu" nastąpił powrót do klasycznych form /zresztą także wtedy powrót ten był niepełny/. Jednocześnie system w jego obecnym kształcie nie gwarantuje politycznej stabilności. Władze nie mogą więc zrezygnować z reformatorskiego programu, choć mogą pozorować jego realizację.

Druga pozytywna okoliczność to zbieżność potencjalnych przemian w Polsce z modernizacyjnym kursem Gorbaczowa. Oczywiście, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sensowny program reform w Polsce musi iść znacznie dalej niż - ciągle niezupełnie jasne - zamierzenia Gorbaczowa. Zarazem jednak nie wydaje się, by to niezbędne minimum zmian w Polsce mogło się obecnie spotkać z kategorię sprzeciwem Moskwy. Tak więc, pierwszy raz po wojnie zasadnicze bariery dla reformy mają charakter wewnętrzny.

Mimo wszystko więc szanse na modernizację systemu są obecnie większe niż w toku poprzednich prób. Jeżeli jednak "II etap" zakończy się niepowodzeniem, wówczas nie tylko nastąpi pogorszenie sytuacji gospodarki i prawdopodobnie destabilizacja polityczna, ale zmniejszą się także szanse skutecznego podjęcia następczej próby.

Znaczną część społeczeństwa /także środowisk społecznie aktywnych/ jest już rozprawianiem o reformie bardzo zmęczona, a również ma skłonność do patrzania na niepowodzenia z odrobiną masochistycznej satysfakcji. To psychologiczne nastawienie - choć w pełni zrozu-

miecie - jest jednak groźne.

Środowiska niezależne powinny zrobić wszystko co możliwe, by zapobiec niepowodzeniu podejmowanych zmian. Przy całym ryzyku, jakie związane jest ze wspieraniem zmian firmowanych obecnie przez władze, nie widać jednak alternatywy korzystniejszej dla interesów kraju. Z naciskiem pragniemy podkreślić, iż sądzimy, że niepowodzenie obecnych reformatorskich prób musi doprowadzić do długotrwałego impasu o trudnych do przewidzenia negatywnych następstwach.

Istotne znaczenie mogłoby mieć jakieś współdziałanie między siłami rządowymi a środowiskami niezależnymi. Istnienie elementów takiego współdziałania mogłoby ułatwić osiągnięcie społecznego konsensusu co do programu reformy. Wzrosłoby wówczas prawdopodobieństwo społecznej akceptacji dla dolegliwych elementów programu reformy. Uzgodniony program reformy postrzegany byłby jako bardziej wiarygodny - zarówno przez społeczeństwo polskie jak i za granicą. Pozytywny wpływ na siłę proreformatorskich uległaby /także w łonie władzy/ wzmocnieniu. Wzrosłaby wiarygodność władz polskich w kontaktach gospodarczych z zagranicą, a zagraniczna opinia publiczna z pewnością z większym zrozumieniem odnosiłaby się do naszych dramatycznych problemów gospodarczych.

W chwili obecnej brakuje jednak nie tylko jakiegokolwiek współdziałania między środowiskami niezależnymi a władzami, ale - w zasadzie - nie ma nawet płaszczyzny kontaktów. Co więcej, brak jest oznak, by władze jakieś współdziałanie uznawały za celowe i pożądane. Mimo to wydaje się, że oferta współdziałania dotycząca reformy i przezwyciężenia kryzysu gospodarczego powinna być wysunięta przez możliwe reprezentatywnych przedstawicieli środowisk niezależnych. Jest możliwe, że spotka się ona z szyderstwami i propagandowym ujadaniem. Jest jednak także całkiem pewne, że społeczeństwo polskie i opinia zagraniczna należycie zrozumieją intencje takiej oferty, zaś upływ czasu wykaze, że ci, którzy ją odrzucają, lekceważą elementarne interesy narodu i państwa.

Pierwszym warunkiem rzeczywistego współdziałania musi być zbieżność poglądów co do zasadniczych elementów programu reformy. Z pewnością, istotne różnice zdań mogą tu powstać także w łonie środowisk niezależnych. Zakładając, że stanowisko środowisk niezależnych musi być rezultatem wewnętrznego kompromisu proponujemy - jako punkt wyjścia dyskusji - dziesięć zasad głównych reform i programu antykryzysowego.

/1/ Zmiany w sferze gospodarczej muszą być kojarzone z demokratyzacją systemu politycznego. Minimalny zakres zmian politycznych powinien umożliwić realne funkcjonowanie pluralizmu społecznego. Konieczne jest więc, chociażby stopniowe, przywrócenie pluralizmu związkowego, umożliwienie powstawania i funkcjonowania stowarzyszeń z wyłączeniem kontroli czynnika administracyjnego, stworzenie prawnych i materialnych warunków nieskrępowanego funkcjonowania opinii publicznej /w szczególności dopuszczenie do legalnego zakładania czasopism bez konieczności uzyskania zgody czynnika administracyjnego/, istnienie ordynacji wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego umożliwiającej demokratyczne wyłanianie kandydatów i ich wybór.

Realizacja wymienionych tu zmian politycznych stwarzałaby minimalne warunki dla choćby częściowej, pośredniej, kontroli społecznej nad gospodarką, stwarzałaby warunki dla uzgadniania rozbieżnych interesów, uwiarygodniałaby program reformy gospodarczej i sprzyjała pobudzeniu aktywności społecznej.

/2/ Głównym celem reformy w sferze ekonomicznej powinno być takie przekształcenie systemu regulacyjnego, by rynek odgrywał w nim decydującą rolę. Zakłada to realizację szeregu przekształceń, wśród których znaczenie podstawowe ma zasadnicze ograniczenie centralnej



kontroli cen, rezygnacja z rozdzielnictwa materiałów, zasadnicze ograniczenie indywidualizacji opodatkowania /zmniejszenie zakresu ulg i innych ułatwień podatkowych/. Ponadto: ograniczenie zakresu środków inwestycyjnych w gestii centrum, komercjalizacja systemu bankowego, przeciwdziałanie monopolizacji itp. Centralne kierowanie gospodarką powinno być ograniczone do określania strategicznych celów rozwojowych i środków polityki gospodarczej sprzyjających ich realizacji. Rynek powinien więc podlegać centralnej regulacji za pośrednictwem instrumentów ekonomicznych i - przede wszystkim w dziedzinie infrastruktury społecznej i technicznej - bezpośredniej gestii inwestycyjnej. Zakres tej regulacji nie może być jednak równoznaczny z nieograniczoną manipulacją instrumentami rynkowymi.

/3/ Powinny być stworzone warunki, by własnościowa struktura gospodarki mogła ewoluować w kierunku struktury pluralistycznej. Konieczne jest zagwarantowanie różnych możliwości rozwojowych przedsiębiorstwom państwowym, spółdzielczym, komunalnym i prywatnym. Udział poszczególnych sektorów własnościowych nie powinien być administracyjnie dekretowany. Podobnie wielkość przedsiębiorstw należących do poszczególnych sektorów. Równe warunki współzawodniczenia sektorów powinny być zagwarantowane przede wszystkim w zakresie: opodatkowania /zarówno środków przeznaczonych na akumulację jak i na spójność/, dostępu do materiałów i surowców, zbytu produktów, dostępu do kredytów, wolnego wstępu na rynek. Muszą istnieć realne możliwości współdziałania przedsiębiorstw należących do różnych sektorów, a także przepływu między nimi. W zasadzie wszelkie ograniczenia tworzenia i rejestracji nowych przedsiębiorstw powinny być zniesione, a także powinno się stworzyć ułatwienia w przekazywaniu majątku pomiędzy przedsiębiorstwami i sektorami. Niezbędne jest możliwie szybkie przyznanie osobowości prawnej samorządowi terytorialnemu /miastom i gminom/.

/4/ Powszechna forma realizacji prawa pracowników do współzrządzania przedsiębiorstwami państwowymi /partycypacji we własności przedsiębiorstw/ powinien być samorząd pracowniczy. Powinien on dysponować rozległymi kompetencjami, a w szczególności prawem do decydowania o obsadzie stanowisk dyrektorów przedsiębiorstw. Samorzady nie powinny być także ograniczane w ich prawie do porozumiewania się, tworzenia własnych przedstawicielstw i podejmowania wspólnych działań. Ograniczenie praw samorządowych pracowników może mieć tylko wyjątkowy charakter, a uszczuplone kompetencje samorządów nie mogą być przekazywane centralnej biurokracji.

/5/ Zakres opiekuńczych funkcji państwa nie powinien być ograniczony. Konieczna jest jednak racjonalizacja i - do pewnego stopnia - ekonomizacja systemu świadczenia usług, a w szczególności likwidacja społecznie nieuzasadnionego uprzywilejowania niektórych grup /np. uprzywilejowany dostęp do służby zdrowia pracowników resortu spraw wewnętrznych/. Polskie państwo opiekuńcze powinno bardziej realnie niż dotąd gwarantować warunki równego startu. Oznacza to konieczność przede wszystkim zasadniczej poprawy poziomu usług służby zdrowia, wyrównania i poprawiania poziomu oświaty, rozszerzenia świadczeń na rzecz rodzin wychowujących dzieci /szczególnie wielodzietnych/. Do funkcji opiekuńczych państwa musi należeć także zapewnienie elementarnych warunków mieszkaniowych dla uboższych grup ludności. Państwo musi pozostać odpowiedzialne za rozwiązywanie problemów mieszkaniowych całego społeczeństwa /programy budowy mieszkań powinny otrzymać dodatkowe środki i bodźce dla uruchomienia nowych energii społecznych/. Zakładając uruchomienie mechanizmów rynkowych i przyspieszoną restrukturyzację gospodarki, spodziewać się można, iż niewielka część pracowników utraci przejściowo pracę. Powinny być zagwarantowane środki, by ta grupa pracowników uzyskała pełne zabezpieczenie w tej sytuacji bytowej.

/6/ Przywracanie równowagi w gospodarce nie może prowadzić do istotnego pogorszenia poziomu życia uboższych i średniozamożnych grup ludności. Redukcja dotacji nie może być priorytetowym celem polityki cenowej. Nie będzie nieszczęścią, jeżeli wielkość globalnych dotacji w stosunku do wielkości produkcji utrzymywają się będzie przez kilka lat na niezmiennym poziomie. Konieczna jest natomiast zmiana struktury dotacji tak by sprzyjało to ekonomizacji produkcji i konsumpcji. Priorytetowym celem przywracania równowagi powinno być dopuszczenie do ukształtowania się cen równoważących popyt z podażą. W szczególności - bez żadnych wyjątków - powinny istnieć ceny równowagi na dobra wyższego rzędu. Równoważenie powinno następować jako rezultat polityki podatkowej oraz swobodnej gry popytu i podaży. Obowiązywać powinien system automatycznej indeksacji płac podstawowych i świadczeń z tytułu inflacyjnego wzrostu cen. Ze względu na niebezpieczeństwo powstania spirali cenowo-dochodowej automatyczna rekompensata nie powinna obejmować alkoholu, tytoniu oraz dóbr umownie zaliczanych do luksusowych. Konieczne jest stosowanie progresywnego, rodzinnego podatku dochodowego. Należy dążyć do tego, by nieuchronny - jak się wydaje - przejściowy spadek dochodów realnych nie dotknął biedniejszych grup społeczeństwa. Iluzoryczne jest wszelkie oczekiwanie, że bez jakichkolwiek wyrzeczeń społecznych możliwe będzie przywrócenie równowagi i istnienie normalnego pieniądza.

/7/ Priorytety polityki inwestycyjnej ulec muszą zasadniczej zmianie. Wymuszone przez lobbie's przemysłu ciężkiego i surowcowego wysokie nakłady w tych branżach muszą być ograniczone. W szczególności nakłady na pozyskiwanie surowców energetycznych powinny być w znacznym stopniu zastąpione nakładami na oszczędność ich zużycia. Program inwestycji centralnych powinien być poddany ocenie niezależnych ekspertów. Pozostałe inwestycje produkcyjne powinny być poddane sprawdzianowi rachunku mikroekonomicznego i realizowane wyłącznie na ryzyko przedsiębiorstw.

/8/ Przeciwdziałanie katastrofie ekologicznej musi otrzymać faktyczny priorytet. Nakłady środków na rozwiązanie tego problemu muszą poważnie wzrosnąć, nawet gdyby przejściowo miało to prowadzić do zmniejszenia tempa wzrostu. Sprawa ochrony atmosfery przed zanieczyszczeniami gazowymi musi być zdecydowanie podjęta. Służąc temu powinna nie rozbudowa niesłychanie kapitałochłonnej i niosącej ryzyko katastrof o nieobliczalnych następstwach, energetyki jądrowej, lecz przede wszystkim instalowanie urządzeń odsiarczających w energetyce.

/9/ Konieczne jest opracowanie realistycznego programu rozwiązania kwestii zadłużenia. Jeżeli chodzi o zadłużenie na Zachodzie to program nie może opierać się o pozbawioną realizmu hipotezę uzyskania w roku 1991 nadwyżki handlowej w wysokości globalnego oprocentowania. Należy pilnie poszukiwać możliwości zredukowania ciężaru zadłużenia zachodniego przy pomocy środków niekonwencjonalnych. W szczególności powinien być przedstawiony wierzytelcom ofertowy program zamiany części długów w inwestycje. Dążenie do zdobycia środków dewizowych nie może być stymulowane przez utrzymywanie i windowanie czarnorynkowego kursu walut zachodnich oraz rozszerzanie dwuwalutowości systemu pieniężnego. Ta droga nie tylko przynosi ogromne straty społeczne i ekonomiczne, ale w długim okresie nie sprzyja poprawie bilansu płatniczego. Priorytetem muszą mieć działania zmierzające do stopniowego wprowadzania wymiennalności złotych. Jeżeli chodzi o zadłużenie w ZSRR, to jest ono stosunkowo małe i powstało prawie w całości ze względu na niekorzystny dla Polski ruch cen. Mimo to - zgodnie z planem - już w tym 5-leciu ma być wyrównane saldo handlowe. Wydaje się, iż biorąc pod uwagę przyczyny powstania zadłużenia oraz dramatyczną sytuację gospodarki, rząd polski powinien podjąć wysiłek wynegocjowania z ZSRR łagodniejszych warunków. Byłoby sprawiedliwie przy-

jąc, że kwota nadwyżki w obrotach handlowych /obecnie są one w praktyce zbilansowane/ będzie w najbliższych latach rosła nie szybciej niż kwota wynikająca z poprawy struktury cen na polską korzyść. Konieczne jest także ponowne rozpatrzenie celowości zaangażowania Polaki w kapitałochłonne inwestycje surowcowe na terenie ZSRR /szczególnie kopalnictwo rud żelaza/.

/10/ Realizacja reform wymaga nie pozorowanych zmian kadrowych na najwyższych szczeblach kierowania gospodarką. Jest to jeden z warunków wiarygodności reformatorskiej orientacji władz. Konieczne jest także opracowanie autentycznego programu oszczędności budżetowych. Program ten nie może omijać takich resortów jak wojsko i sprawy wewnętrzne. W szczególności, uwzględniając postępujące odprężenie w skali międzynarodowej, należy rozważyć możliwość skrócenia obowiązkowej służby wojskowej. Istotne oszczędności finansowe mogłaby także przynieść redukcja aparatu spraw wewnętrznych. Cobydwe te zmiany doprowadziłyby do zmniejszenia napięć na rynku pracy i miałyby istotne znaczenie psychologiczne.

+ + +

VII. Modernizacja systemu komunistycznego - jak dowiodło tego jednoznacznie historyczne doświadczenie - jest przedsięwzięciem niesłychanie trudnym. To samo doświadczenie dowodzi jednak, że system ten - szczególnie w Polsce - nie jest przecież ultrastabilny, choć zmiany mają raczej charakter procesów rozkładowych niż dokonujących się reformy. Sądzić można, iż w obecnej polskiej sytuacji problemem kluczowym jest kompromis między interesami i aspiracjami większości społeczeństwa /a szczególnie jego aktywnych grup/ a interesami /na szczególności nie w pełni jednolitymi/ obozu władzy. Jak pokazało doświadczenie lat 1982-87, bez społecznego wsparcia nie można przeprowadzić niepopularnych zmian stanowiących konieczny składnik reform. Co jednak ważniejsze, władze polityczne, nie ciesząc się poparciem społecznym, stają się zakładnikami własnego konserwatywnego aparatu, a więc nie mogą być konsekwentnym promotorem reformy. Z drugiej zaś strony, społeczeństwo nie może oczywiście przeprowadzić reformy bez władzy. Tak więc brak elementów współdziałania stanowi - przynajmniej w dekadzie lat osiemdziesiątych - zasadniczą przyczynę impasu. Ten impas może być przełamany tylko wówczas, gdy pojawią się elementy współdziałania ze społeczeństwem. Punktem wyjścia takiego potencjalnego współdziałania musi być z jednej strony respektowanie strukturalnej pozycji komunistycznej władzy w Polsce, a z drugiej uznanie konieczności wyjścia naprzeciw demokratycznym aspiracjom społeczeństwa. Konieczne jest przyjęcie zasady samoograniczenia. W przypadku społeczeństwa i środowisk niezależnych samoograniczenie oznaczać musi powściągliwość rewindykacji politycznych i materialnych. W przypadku władzy samoograniczenie oznaczać musi, przede wszystkim, rezygnację z obecnego zakresu sprawowania władzy, to znaczy kierowniczej roli PZPR. W obu przypadkach niezbędne jest tworzenie systemu gwarancji i zabezpieczeń.

Ryszard Bugaj, Andrzej Wielowieyski

- x. Obietnica złożona MFW - uzyskania w roku 1991 nadwyżki handlowej w wysokości kosztów oprocentowania - jest w sposób oczywisty nie-realna. Powstaje jednak pytanie, jakie będą następstwa niedotrzymania zobowiązań.

## Mit reformy

Reforma na dobrą koniunkturę. Reformuje się prawie cały socjalistyczny świat, a tam gdzie nie ma to miejsca, siedzą przeciwnicy reform. Przyjaciele reform są dobrzy, przeciwnicy źli. Trochę to za prosty i z pewnością zbyt dowolny opis. Ma on jednak głębokie, realne podłoże, bo tak naprawdę w skłaniającym się do pośmiertnego stężenia państwie socjalistycznym trzeba być wdzięcznym za każde ożywienie. Czy z tego powodu każda zmiana systemu gospodarczego i struktur politycznych zasługuje na miano reformy? Co oznacza reforma w warunkach socjalistycznych? Odpowiedź na te pytania doprowadzić by nas mogła do realistycznej oceny obecnej sytuacji.

Jako obiekt badawczy dla próby konstrukcji takiej definicji dobrze nadaje się kraj wzorcowy reformy socjalistycznej - Węgry. Już 1 stycznia 1968 roku, przed prawie dwudziestu laty weszły tam w życie przepisy prawne "Nowego mechanizmu gospodarczego". Od tego czasu zarówno partia jak i rząd pozostają wierni permanentnemu procesowi kontynuacji polityki reform. Faktycznie w roku 1968 zostały zniesione, obowiązujące do tej pory szczegółowe wskaźniki rzeczowe. Zastąpiono je instrumentami parametrycznymi - a kryterium wykonania planu stał się odtąd zysk przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa stały się bardziej samodzielne w ustalaniu struktury produkcji, wielkości zatrudnienia i wysokości płac. Jednocześnie miała miejsce reforma cen, która ziałała dotychczasową praktykę ustalania cen przez państwo i uwzględniła w większym stopniu koszty produkcji.

W Rolnictwie już w roku 1957 - rok po rewolucji - zlikwidowano dostawy obowiązkowe i zastąpiono je państwowym skupem. Później przyszło jeszcze zapewnienie otrzymania prywatnych parceli wielkości ok. 1 morgi dla wszystkich rolników ze spółdzielni.

Reforma została wstrzymana pod wpływem szoku związanego ze wzrostem cen ropy w roku 1972. Na kontynuację trzeba było czekać do roku 1978. Państwo przekazało wówczas "prawo użytkowania" środków produkcji przedsiębiorstwom. W roku 1980 nastąpiła nowa reforma cen, w której system cen produkcji zastąpiony został przez ceny uwzględniające relacje rynku światowego, co oznaczało rodzaj stymulacji do otwarcia się na świat. Spadła liczba ustalanych centralnie przez państwo cen. Rok później zniesiono ograniczenia w wyborze profilu produkcji. Przedsiębiorstwa uzyskały prawa wchodzenia w związki kooperacyjne, chyba że szkodziłoby to "interesom gospodarki narodowej". W roku 1982 spółdzielnie uzyskały prawo angażowania się w wybraną przez siebie gałąź produkcji. W tym samym roku zalegalizowano tzw. "drugą gos-

podarke". W 1984 nastąpiła reforma kierowania przedsiębiorstwem. Prawo angażowania dyrektora przekazano z ministerstw radom pracowniczym. W końcu 1 stycznia 1987 wprowadzono reformę systemu bankowości. Dotychczasowy monopolista - Węgierski Bank Narodowy - przejął zadania banku emisyjnego. Działalność kredytową prowadzi od tej pory 5 banków komercyjnych. W 1988 roku ma mieć miejsce wielka reforma podatkowa, która według zapowiedzi, przynieść powinna wprowadzenie neutralnego względem konkurencji podatku od wartości dodanej.

Tendencja, która przebiega się przez te chociażby tylko 5 lat łańcucha reform, jest jednoznaczna: odchodzenie od skostniałego systemu ustalanej i reglamentowanej przez państwo polityki gospodarczej w kierunku systemu produkcji, mniej lub bardziej określanego przez przedsiębiorstwo, elastycznego i bardziej dostosowanego do potrzeb rynku.

Jakie oczekiwania były związane z tą reformą? Klasyczny model gospodarki planowej wyeliminował wprawdzie nieracjonalności rynku, jednakże przyniósł nowe nieracjonalności - które, jak to się wkrótce okaże - są znacznie większym obciążeniem niż te pierwsze. Zaczęliśmy sobie ich wyliczania - są one powszechnie znane. Partia węgierska od samego początku /przynajmniej od 1956/ zrezygnowała z poszukiwania przyczyn trudności gospodarczych w tym, że zawiodły odpowiedzialne jednostki - jak to było do niedawna - i w mniejszym stopniu nadal ma miejsce w Związku Radzieckim. Reforma gospodarcza powinna stworzyć system, który stanowiłby syntezę planu i rynku i umożliwiłby wyeliminowanie negatywnych stron obu systemów. Niektóre z przeprowadzonych na Węgrzech reform znajdują się obecnie w stadium planowania w Związku Radzieckim: oddzielenie emisyjnego banku od banków komercyjnych, zlikwidowanie rzeczowych wskaźników planu i zastąpienie ich parametrami ekonomicznymi zwiększa samodzielność przedsiębiorstw itp.

Dlaczego partia węgierska zdecydowała się zmienić wcześniej istniejący klasyczny mechanizm gospodarki planowej? Przyczyn szukać należy w rewolucji roku 1956. Żadna z rebelii wschodnioeuropejskich nie miała porównywalnej siły i radykalności. Choć została ona pokonana przemocą militarną - jedno było jasne: dotychczasowa polityka stosująca dotychczasowe środki nie może być kontynuowana. W 1962 Kardar sformułował swoją, w międzyczasie słynną już formułę: "Kto nie jest przeciw nam, ten jest z nami". Miało być więcej mięsa i demokracji i w tym celu ludność powinna milcząco przyjąć podstawowy consensus, który zawierał co najmniej kierowniczą rolę partii i przynależność do wschodniego sojuszu. Reforma gospodarcza miała przynieść powiększenie racji mięsnych i rozluźnienie pozbawionej dotychczas prawie luk kurateli państwa.

Państwo i partia wdały się w ten sposób w niecałkiem bezpieczną przygodę. Chciały one z jednej strony zaferować więcej dobrobytu i wolności, z drugiej jednakże związane z tym było niebezpieczeństwo utraty kontroli nad społeczeństwem. Bez wielkiego rozgłosu wprowadzone zostały w okresie traktowanym jako "epoka reform" następujące środki: w 1968 rozpoczęło się nie tylko rozluźnienie państwowej interwencji w działalności przedsiębiorstw, ale miała również miejsce bezprzykładna rozbudowa partyjnego aparatu kontrolowanego na szczeblu zakładów, regionów i narodowym. W latach siedemdziesiątych przeprowadzono na ogromną skalę centralizację przedsiębiorstw, która obejmowała zarówno przedsiębiorstwa państwowe jak i spółdzielnie rolnicze - wtedy to a nie w latach 50-tych powstała obecna zmonopolizowana struktura gospodarki węgierskiej.

Od roku 1973 poddane zostały silniejszej centralizacji decyzje

inwestycyjne, rozbudowano monopolistyczną pozycję Węgierskiego Banku Narodowego. Zarówno po 1973 roku jak i po 1978 wzmocniono państwową kontrolę nad polityką płac w przedsiębiorstwach i cały czas aż do 1985 roku dyrektorzy i osoby na kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwach mianowani byli przez organy państwowe i partyjne, co dawało możliwość niemal nieograniczonego wpływu na przedsiębiorstwa. Węgierska socjologia /m.in. E. Hankiss/ ten znany nie tylko w gospodarce fenomen nazywa polityką "dawania i odbierania/".

Reforma - będziemy ją jeszcze tak przejściowo nazywali - była od początku sprawą kontrowersyjną. Nie tylko dlatego, że wystąpiły pewne frakcje antyreformistów. Miało to oczywiście też miejsce - najwyraźniej w wypadku milczących dotychczas związków zawodowych, które nagle - odkryły swoją rolę obrońcy opiekuńczej roli państwa. Prawdźwy i decydujący spór toczył się o pytanie: Czy przebudowa powinna dotyczyć jedynie formy, czy też również zakresu supremacji państwa, mówiąc dokładniej, czy nadal tylko państwo powinno regulować życie gospodarcze /a wraz z tym automatycznie całe życie społeczne/ przy wykorzystaniu ulepszonego i bardziej elastycznego instrumentarium, czy też państwowa regulacja powinna być ograniczona na rzecz organicznej i samoregulującej się gospodarki?

Wymienione wcześniej i równocześnie wprowadzane środki są wprawdzie sprzeczne, tłumaczą się jednak celami, które przyswiecały partii a mianowicie - uelastycznienie gospodarki z jednej strony, z drugiej jednak nie wypuszczenie cugli z rąk. Dopiero teraz konflikt ten, dotyczący podstawowych zasad reformy, wybuchł rzeczywistość z pełną mocą. Przyczyna leży prawdopodobnie w - wynikającej ze sprzeczności i połowiczności środków - katastrofalnej sytuacji gospodarczej, która nie pozwala na zachowanie kompromisu Kádára /więcej mięsa/ i w ten sposób podważa ponownie pozycję partii.

Oczekiwanie względem reformy, odmienne od partyjnych, choć dopiero dziś świadomie artykułowane, istniały od początku. Od "nowego mechanizmu gospodarczego" oczekiwano nie tylko lepszego zaopatrzenia ale faktycznie również, więcej wolności. Oczekiwano, że powstanie przestrzeń dla społecznej i indywidualnej autonomii i powstało też wiele takich tolerowanych, choć prawnie niezagwarantowanych miejsc. W życiu gospodarczym druga gospodarka - na początku ledwie tolerowana jako zajęcie uboczne licznych obywateli - stała się takim obszarem niezależności. Chociaż od 1982-1983 została ona prawnie przyzwolona, jest ograniczana i dyskryminowana, co wynika z obaw względem tego sektora. Przede wszystkim jednak jest ona - gdy chodzi o ruch kapitału - tak hermetycznie odgraniczona od gospodarki państwowej, że z jednej strony powstają silne związki kooperacyjne, z drugiej jednak nie ma ona żadnych możliwości oddziaływania np. jeśli chodzi o przymus efektywności. Struktury sprzeczne z państwem są albo tak ugięte, że w końcu dają się włączyć, albo też, tworzą one rezerваты, które w najlepszym przypadku ledwo naruszyć mogą istniejący system.

Metodę tworzenia rezerwatów można również obserwować w reformującym się systemie bankowym. Pięć nowych banków komercyjnych powinno działać ściśle według zasad ekonomicznych i udział kredytów jedynie rzeczywistość wypłacalnym przedsiębiorstwom. Jednocześnie istnieje nadal centralna, państwowa polityka inwestycyjna, co znaczy, że większość inwestycji /prawie 90%/ finansowanych jest nadal w drodze państwowej redystrybucji środków, poprzez plan. Można więc sobie wyobrazić jak mały jest rezerwat prawdziwego pieniądza przyniesiony przez reformę bankowości. Pomimo to nie należy tych rezerwatów nie doceniać. Istnieją one również w innych sferach życia społecznego - przede

wszystkim w kulturze. Nawet jeśli mają jedynie znikome wpływy na sposób funkcjonowania całego systemu, przemieniają z nich pewną atmosferę, która może mieć spore znaczenie. Jeśli rzeczywiście doszłoby do tego, że w rezerwacie banków komercyjnych wyrosnie nowa generacja bankowców /a nie urzędników bankowych/, która nauczy się zasad funkcjonowania monetarnej polityki gospodarczej, to w ten sposób kawałek społecznej autonomii wyzłowi się spod państwowej supremacji.

Dlaczego jednak ciągle powracamy do tematu społecznej autonomii? Sądzę, że w socjalizmie jest ona rzeczywistą linią podziału pomiędzy reformą a działaniami dostosowawczymi systemu. Nazwa reformy przysługuje środkom, które prowadzą w kierunku społeczeństwa, składającego się z sumy autonomicznych jednostek, które rozporządzają delegowaną przez nie i wobec nich odpowiedzialną władzą państwową. Wszystkie środki, służące zwiększeniu supremacji państwa są zmianami w ramach tego samego systemu.

Granice - co widać na przykładzie węgierskiej reformy systemu bankowego tylko teoretycznie przeprowadzić się da tak dokładnie. Węgierskie społeczeństwo - co wynika z jego europejskiej tradycji - ma dużą potrzebę indywidualnej i społecznej autonomii. Socjalistyczny, państwowy gorset został mu nałożony przymocą, próbuje ono, gdzie tylko się da rozluźnić go lub obejść i tworzyć niezależne obszary. Kardarska formuła kompromisu oznaczała dopuszczenie autonomii, która nie narusza całości - kierowniczej roli partii i przynależności do bloku. Reformy dopuszczone przez partię i państwo mogą się dokonywać właśnie w tych ograniczonych ramach.

Jak wygląda węgierski system gospodarczy po dwudziestu latach reformy? Państwo poprzez skomplikowany i świadomie nieprzejrzysty system redystrybucji nadal pozostaje decydującą siłą regulującą procesy gospodarcze. Jak już wspomniano, około 90% wszystkich inwestycji dokonywanych jest ze środków państwowych. Zyski - w przypadku ich uzyskania - w ogromnym stopniu odbierane są przedsiębiorstwom i podlegają redystrybucji budżetu państwa. To samo dotyczy też podatków obywateli, które jako takie nie są wykazywane w płacach. Całe społeczeństwo - przedsiębiorstwa i obywatele - są odbiorcami państwowych datków, a wraz z tym w istotny sposób od niego zależne.

System ten jest źródłem prawie wszystkich podstawowych irracjonalności, które miała pokonać reforma. Redystrybucja oddziałuje demoralizująco zarówno na obywateli jak i na przedsiębiorstwa. Zyski dobrze prosperujących przedsiębiorstw są zabierane, nie mogą one akumulować ani inwestować, ich dobra praca nie jest nagradzana. Przeciwnie. Z ich zysków finansowane są liczne, przynoszące straty przedsiębiorstwa, które w ten sposób uzyskują takie same, jeśli nie lepsze nawet szanse, korzystania z państwowych środków. Nawet jeśli otwarcie deklarowana jest konieczność skończenia z tą zachęcającą do marnotrawstwa polityką, jest to - właśnie ze względu na wysoki stopień monopolizacji - niemożliwe, ponieważ de facto oznaczało by to konieczność likwidacji całych branż. Takiego konfliktu - zarówno z tymi, którzy utraciliby pracę, jak i z lobby poszczególnych gałęzi przemysłu - nie zaryzykuje chwiejne kierownictwo partyjno-rządowe.

Samodzielność przedsiębiorstw bez istnienia rynku kapitałowego jest bardzo ograniczona, jego istnienie podważałoby podstawową rację bytu państwa. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele aparatu partyjnego i państwowego są całkowicie zdecydowani zachować stan obecny. "Trzeba jasno powiedzieć" - pisze Istvan Katona, członek KC, w teoretycznym organie WSPR, "że nasza ciągle bogatsza praktyka społeczna nie może oznaczać, że choć na sekundę podważona będzie przywódcza rola Partii, że Partia zostanie wyparta z kierowania procesami polity-

cznymi, że przebudowany zostanie w sposób zasadniczy system instytucji państwowych i władza ulegnie podziałowi. Również w przyszłości Partia pełnić będzie rolę przywódczą, tylko inaczej, także w przyszłości kierować będzie państwo, tylko inaczej; nasza demokracja ulegnie poszerzeniu, ale również w przyszłości zachowa swój socjalistyczny charakter".

Cytat ten naświetla nie tylko przyczyny połowiczności reformy gospodarczej, tłumaczy również, dlaczego partia nie jest zdolna do reformy struktur politycznych i do pewnej - koniecznej - rewizji ideologii. Zasadniczo samoregulująca się gospodarka rynkowa, z mechanizmem pieniężnym stawia wymogi polityczne, które silnie ograniczają obszar działania partii i państwa. Wymieńmy tu tylko niektóre z koniecznych wymogów polityczno-prawnych: musi powstać system prawny regulujący w sposób zobowiązujący prawa i obowiązki wszystkich osób prawnych - włączając w to państwo i partię; dozwolone być musi istnienie niezależnych reprezentacji wszelkiego rodzaju interesów; zapewniona być musi pewna niezależność sfery socjalnej zarówno od państwa jak i od sfery produkcji, zniknąć musi sztuczny podział ról: pomiędzy państwem jako przedsiębiorcą i obywatelami występującymi jedynie w roli konsumentów.

Jeśli chodzi o rewizję ideologii, musiałaby się dokonać rehabilitacja określonych funkcji społecznych i wraz z tym pewnych cech osobistych. Mojemu pokoleniu w szkole wmawiano, że nie istnieje nic bardziej ohydneho jak charakterystyczne dla kapitału oblicza bankiera i przedsiębiorcy. Przeciwstawiano im jaśniejszy przykład poświęcającego się dla wspólnoty, państwa i partii, wiernego robotnika i członka partii. I jeśli dzisiaj znowu mówi się o tym, że potrzebne są odważnie działające i myślące jednostki co najmniej jako kierownicy przedsiębiorstw, zapomina się o tym, że przez 40 lat próbowano - z powodzeniem - wybić ludziom z głowy właśnie tę pożądaną teraz samodzielność. Dopóki obywatel jest na jałmużnie państwa, wezwania do samodzielności pozostają puste.

Najbardziej delikatnym zagadnieniem jest sprawa własności. Doświadczenia węgierskie i jugosłowiańskie wykazały, że symulacja praw własności przy zachowaniu państwowego monopolu własności środków produkcji jest niemożliwa. Niemożliwe jest egzekwowanie obowiązków właściciela kapitału /praca przynosząca zysk, najbardziej efektywne wykorzystanie powierzonego kapitału/ w sytuacji, gdy jednocześnie nie posiada on należnych właścicielowi praw. Mówiąc innymi słowy: interes ogólnospołeczny istnieje - o ile w ogóle - jedynie jako abstrakcja i zawsze jest produktem wielu przeciwstawnych sobie interesów. Niemożliwe jest więc przedsiębiorstwo, które pracowałoby bezpośrednio w imię interesów ogólnospołecznych. Kilku węgierskich socjologów i politologów prezentuje dziś mniej lub bardziej otwarcie ten pogląd.

Na Węgrzech nie wprowadzono prawie żadnych reform politycznych. Swoboda, która istnieje w publikacjach, funkcjonuje na zasadzie "przenikania" /E. Hankiss/. Oznacza to, że nie ma wprawdzie wolności słowa, lecz przyzwala się na nią, z całkowitą pewnością, że zostanie ona urzeczywistniona. Jeśli chodzi o reformę prawa wyborczego /zawsze i wszędzie musi być przynajmniej dwóch kandydatów na jedno miejsce/ to bez wolności organizowania się pozostaje ona jedną wielką farsą, chociaż na najniższych szczeblach istnieją słabe, ale mimo to warte docenienia możliwości tworzenia alternatywnych programów komunalnych. Partia poprzez radę państwa dysponuje niekontrolowanym przez nikogo bezpośrednim organem ustawodawczym /przy słabym parlamencie/, a wszystkie dotychczasowe próby zlikwidowania tej instytucji nie powiodły się.



Dotarliśmy do paradóksu. Chcielibyśmy ocenić program reform według tego, czy służy on stworzeniu społecznej autonomii i stwierdziliśmy zarazem, że partia komunistyczna, która prowadziłaby taką politykę reform, stopniowo pozbawiałaby się władzy. Co powoduje, że mimo to podejmuje ona inicjatywę reform? Przyczyna leży w konieczności zwiększenia efektywności systemu państwowej supremacji, przede wszystkim w gospodarce. Do dotychczasowych kroków zmusiły WSPR coraz częstsze i cięższe kryzysy ekonomiczne - ponieważ właśnie w środkowo-wschodnioeuropejskich krajach jaskrawa nędra stanowi ogromne ryzyko polityczne - pokazała to w sposób jednoznaczny rewolucja z 1956 roku. Jeśli podjęte środki pozostają w ramach opisanych granic - mogą one przynieść najwyżej czasową poprawę. Nie można nie doceniać ideologicznej funkcji prób podniesienia efektywności; manifestują one fakt, że partia nie przygląda się beczynnie upadkowi gospodarki.

Przyjrzyjmy się w końcu Związkowi Radzieckiemu. Jak dotąd, wygląda na to, że Gorbaczow zamierza się trzymać zakreślonych ram: więcej samodzielności dla przedsiębiorstw, ale bez rynku, przy jednoczesnym wzmocnieniu mechanizmów kontrolnych /patrz ustawa o państwowej kontroli jakości/, troszkę bardziej swobodny podział środków produkcji prowadzony przez handel hurtowy, który ma być odbudowany, ale jednocześnie zachowanie systemu państwowej reglamentacji itd., więcej wolności słowa i tajne wybory z wieloma kandydatami na jedno miejsce, a także trochę miejsca dla autonomii społecznej.

Ale gdy dwóch czyni to samo, nie oznacza to jeszcze tego samego. Związek Radziecki, ze względu na swoją tradycję społeczną i kulturalną jest czymś całkowicie odmiennym od krajów wschodniej i środkowej Europy, które, nawet jeśli nie mają szczególnie silnej tradycji demokratycznej, dysponują europejską tradycją autonomii społecznej i indywidualnej. Nie ma tu miejsca na głębsze rozważania tych istotnych różnic, można jednak stwierdzić, że w Związku Radzieckim nie istnieją, w tym zakresie, jak w Europie wschodniej i środkowej, gotowe niezależne siły społeczne, które zapełnić by mogły luki powstałe w wypadku wycofania się aparatu państwowego z jakichkolwiek obszarów gospodarki i polityki. Na sytuację tę wskazuje wyraźnie fakt, że reforma radziecka nie została wprowadzona wskutek ogólnego niezadowolenia lub głośniejszych żądań niezależności, nie jej siłą napędową był strach przed utratą roli imperialnej, i dopiero to wywołało by prawdopodobnie fale niezadowolenia.

Z tego względu błędne są oczekiwania, że Związek Radziecki pod koniec gorbaczowskiej ery reform dysponować będzie systemem porównywalnym do zachodnioeuropejskiej demokracji. Nie zakładam również rozwoju podobnego do węgierskiego, z innych, niż różnice w tradycji, względów. Po pierwsze, Związek Radziecki dysponuje zasobami, które umożliwią mu bez szczególnie dramatycznego rozwoju kontynuację marnotrawstwa, tzn. przymus pokonania socjalistycznych irracjonalności nie jest tak silny, przynajmniej jeśli chodzi o stronę gospodarczą. Z drugiej strony rodzi się pewien rodzaj ruchu niezależnego: dążenie do autonomii narodowej różnych narodów Związku Radzieckiego, co natychmiast zagroziłoby trwałości imperium. Zdecydowanie, z jakim Gorbaczow występuje przeciwko narodowym żądaniom i wszystkim ludowym ruchom religijnym /poza kościołem państwowym/ pasuje dobrze do tego obrazu.

Nie oznacza to jednak wcale, że Gorbaczowski program reform można skreślić jednym ruchem dłoni. Chodzi jedynie o to, by skorygować pewne oczekiwania. Być może, na skutek rozluźnienia kontroli gospodarczej i politycznej powstanie taki obszar wolności, że do pomyslenia będzie pewna sfera autonomii i wypróbowane zostaną pierwsze jej zaiażki - przede wszystkim w wielkich miastach Rosji i w Republikach nadbałtyckich. Byłby to niezmiernie ważny krok dla Związku Radzieckiego.

# Jesteśmy Solidarnością

ROZMOWA Z Z. - CZŁONKIEM TAJNEJ KOMISJI ROBOTNICZEJ HUTNIKÓW  
NSZZ SOLIDARNOŚĆ W HUCIE IM. LE. NA

- Jak doszło do powstania TKRH?

- 13 grudnia 1981 w Hucie Lenina wybuchł strajk przeciw ogłoszeniu stanu wojennego. Po jego spacyfikowaniu, internowaniu i aresztowaniu licznych przywódców Solidarności w kombinacie, już w styczniu 1982 ukonstytuował się w Hucie Komitet Ocalenia Solidarności, na czele którego stała czteroosobowa grupa używająca pseudonimu "Grot". Z czasem zaistniała potrzeba rozszerzenia tej formuły i powołania ciała bardziej reprezentatywnego. We wrześniu 1983 powstała Tajna Komisja Robotnicza Hutników, w składzie ponad 20-osobowym, skupiając przedstawicieli większości zakładów i wydziałów kombinatu. Od samego początku utrzymywaliśmy kontakt i współdziałanie z Regionalnym Komitetem Wykonawczym Solidarności Małopolska i jego ówczesnym przewodniczącym Władysławem Hardkiem.

- Był to wyjątkowo trudny okres...

- Pamiętajmy przy tym, że od chwili powstania przez trzydzieści lat Huta Lenina stawiana była za wzór komunistycznego zakładu pracy, najbardziej upartyjnionego i zindoktrynowanego. Dopiero okres 16 miesięcy legalnego istnienia Solidarności spowodował głębokie zmiany w świadomości pracowników. Każdy miesiąc przyczyniał się do polepszenia warunków startu do pracy w konspiracji. W pierwszych dwu latach po ogłoszeniu stanu wojennego wśród części kolegów ze struktur podziemnych dominowały nastroje bardzo radykalne, mówiło się, że Huta stanie się drugą Stoczną roku 1983. Musieliśmy hamować wówczas powstającą euforię.

- Wasze najważniejsze w tym czasie inicjatywy?

- W roku 1983 z naszej inspiracji i przy naszym poważnym udziale powstał Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej, który działa po dzień dzisiejszy jako instancja finansowa TKRH. Przede wszystkim jednak musieliśmy się zająć organizowaniem pomocy dla naszych kolegów - internowanych, aresztowanych i skazanych za kierowanie strajkiem w roku 1981, zwolnionych z pracy. Dalej - manifestacje i wiece protestacyjne na terenie dzielnicy Nowa Huta. W latach 1982-87 miało tu miejsce 48 akcji typu: wiec, przemarsz, uroczysta msza święta z udziałem tysięcy osób. I wreszcie praca związkowa na rzecz załogi - organizacja wczasów, kolonii dla dzieci... W roku 1983 organizowaliśmy św. Mikołaja dla ponad 2 tysięcy dzieci pracowników kombinatu. Możesz to sobie wyobrazić - słodycze wyłożone na kartki, problemy lokalowe, w grę bowiem wchodziły tylko sale parafialne, albo prywatne mieszkania...

- Zasiłki statutowe?

- Wypłacaliśmy od samego początku i płacimy je nadal. Każdego roku wysokość ich weryfikowana jest proporcjonalnie do stopy inflacji

i wielkości funduszów pochodzących ze składek. Staramy się nie być gorsi, a niekiedy jesteśmy nawet lepsi od nowych związków zawodowych. Na pewno cały ten system nie funkcjonuje idealnie, lecz do niedawna jeszcze za zbieranie składek ludzi represjonowano, zwalniając z pracy, bądź pozbawiając premii i przeszerogowań.

- Jak organizowano wczasy w podziemiu?

- Z pewnością nie w takim zakresie, jak wczasy państwowe. Było to możliwe dzięki niektórym księżom, którzy w swoim czasie pracowali w parafiach nowohuckich, później z różnych powodów musieli stąd odejść. Jak? Chętnych kierowano do zaprzyjaźnionych z nami rolników, spędzali urlop na wsi.

- Czy wczasy i kolonie funkcjonują w dalszym ciągu?

- Tak, oczywiście, acz w tej chwili nie my zajmujemy się ich organizacją. Robi to Duszpasterstwo Hutników działające przy Kościele na Osiedlu Szklane Domy.

- W pewnym momencie obserwowaliśmy w całym kraju silną tendencję do upolitycznienia działalności tajnych komisji Solidarności.

- Do roboty czysto związkowej przywiązujemy duże znaczenie. Nie chcemy zapominać, że w pierwszym rzędzie jesteśmy związkiem zawodowym i to określa naszą taktykę działania. Z drugiej jednak strony nie przeciwstawialiśmy się nigdy kolportażowi na terenie kombinatu prasy i wydawnictw różnych partii i organizacji politycznych. Uważamy, że prasa ta spełnia swoją rolę, ucząc ludzi myślenia w kategoriach politycznych, informując o sprawach dziejących się w bloku komunistycznym i w obszarze stosunków międzynarodowych.

- A wasz flirt z Liberalno-Demokratyczną Partią "Niepodległość"?

- Istotnie, w r. 1984 podjęliśmy dość ożywioną współpracę z krakowskim oddziałem LDP"N". Pomagaliśmy sobie wzajemnie, działacze tej partii mieli swój wkład w rozwój naszej poligrafii. Po pewnym czasie musieliśmy stwierdzić, że "Niepodległość" stara się zdominować naszą działalność związkową. Ograniczyliśmy wówczas kontakty, ostatecznie wygasły one po roku 1986, kiedy to doszło do dużej wpadki w LDP"N" i rozbitcia tej grupy przez policję.

- W międzyczasie TKRH i LDP"N" podpisały wspólną deklarację w obronie Afganistanu...

- Parę wspólnych dokumentów, między innymi "Tezy programowe". Uważaliśmy ten tekst za bardzo dobry. Później zaczęły do nas napływać opinie, że takie deklaracje są przedwczesne i niczemu nie służą.

- Prosta formuła - obalenie komunizmu i niepodległość, poniżej tego nic...

- Właśnie. Z perspektywy czasu uważam, że podjęliśmy wówczas decyzję nazbyt pochopną i niewłaściwą.

- Przejdźmy do dnia dzisiejszego. W roku ubiegłym "Głos Nowej Huty" podał, że zorganizowanie w nowych związkach na terenie kombinatu przekracza nieco 43 procent.

- Dwie poprawki. Pierwsza - to się liczy tak: ilość związkowców do ogółu pracowników. Statystykę robią renciści i emeryci. Druga - nie bierze się pod uwagę fluktuacji załogi, w kombinacie dość wysokiej.

- Ale założmy, że do neozwiązków należy blisko 40% pracowników. Kim są ci ludzie? Zapewne mamy do czynienia ze znaczną nadreprezentacją członków PZPR.

- To nie ma większego znaczenia, jako że partia jest w hucie bardzo nieliczna, wręcz trudno ją zauważyć. Przeważnie do neozwiązków należy administracja, znacznie bardziej zastraszona i uzależniona od dyrekcji.

- Poza administracją, które wydziały są uzwiązkowane bardziej niż przeciętna?

- Wydziały stare, których załogi charakteryzuje wysoka średnia wieku i staż pracy sięgający nawet dwudziestu i więcej lat. Przynależność do nowego związku częstokroć nie jest równoznaczna z udzieleniem mu poparcia przez pracowników. Przychodzą do nas ludzie i pytają: co mamy robić? Proponują nam mieszkania, podwyżki... Sytuacja w Hucie jest taka, że jeśli ktoś nie jest wybitnym fachowcem, na którym przedsiębiorstwu szczególnie zależy, to nie ma żadnych szans otrzymania mieszkania z puli zakładu bez wstąpienia do nowych związków. Przecież nie możemy odpowiedzieć temu człowiekowi: nie wpisuj się do ich związków i zrezygnuj z mieszkania. Po czym wielu ze zwierzbowanych do neozwiązków nadal płaci składki na Solidarność, czyta naszą prasę, uczestniczy w manifestacjach.

- Powiedziałeś, że partii w kombinacie nie sposób zauważyć.

- Sekretarze partii przeważnie nie uczestniczą w zebraniach dyrekcji z pracownikami i nawet nie są zapraszani na te zebrania. Wśród załogi partia funkcjonuje w sposób bardziej konspiracyjny niż TKRH. Podobnie zresztą ZSMP; młodzi chłopcy, którzy tylko patrzają, gdzie by co podłapać albo wypić jakąś flaszkę. Jasne, że kierownictwo zakładu liczy się z tymi organizacjami, ich członkowie jednak wstydzą się wśród robotników przyznawać do swojej przynależności. PZPR i ZSMP wydały dwa lata temu zarządzenie, że składki członkowskie można płacić w kasie na cały rok z góry - żeby ich nie uwidaczniać na liście płac.

- Nakreśliśmy zatem portret społeczny członka Solidarności w kombinacie. Młody, bezpartyjny, zatrudniony na produkcji, częściej na wydziale nowym typu walcownia blach karoseryjnych...

- Choć są również wydziały stare, gdzie procent członków Solidarności jest wysoki. Zgniatacz, kolebka Solidarności w roku 1980. Koksownia, jeden z najlepiej zorganizowanych wydziałów. Oczywiście wiek, staż pracy są ważne, ale poza tym istotne znaczenie mają dwie rzeczy. Po pierwsze - tradycja danego wydziału. Po drugie - obecność aktywnej grupy działaczy Solidarności. Tam, gdzie stanowią oni siłę formującą opinię pracowników, tam neozwiązki nie mogą liczyć na żadne sukcesy.

- W roku 1987 w Hucie zatrudnionych było 32 tysiące pracowników. Mówiąc o członkach Solidarności trzeba zapytać, ilu ich jest?

- Można tę sprawę rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Jeden - ilość płacących składki związkowe. Nie jest to kryterium w pełni miarodajne. Są wydziały, gdzie zbiera się niewielkie składki, za to wchodzi całkiem dobrze inne inicjatywy. Na przykład - Bożonarodzeniowy opłatek, organizowany przez nas od trzech lat, albo - wysyłanie dzieci na kolonie. Płacących składki nie ma tak wielu - w oparciu o legitymacje Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej możemy ocenić ich liczbę na około 2500 osób. Tyle wydaje się co miesiąc znaczków potwierdzających wpłaty.

Inny punkt widzenia pozwala oszacować naszych sympatyków w oparciu o ich udział w różnego rodzaju inicjatywach Solidarności. Wówczas można by mówić o 8-10 tys. zwolenników Solidarności. Dlaczego więc tylko ich część płaci składki? Bierze się to stąd, że przez długi czas płaconie i zbieranie pieniędzy wiązało się z ryzykiem narażenia na szykany. Są też tacy ludzie, którzy chętnie czytają bibułę, rozmawiają z nami, lecz składek płacić nie chcą. No cóż, nie zmuszamy ich do tego, w końcu płaconie składek nie jest najważniejsze.

- Boją się? Nie mają pieniędzy?

- Trochę się boją. Mówienie o braku pieniędzy byłoby nieporozumieniem. Nie wyobrażam sobie, by pracownikowi Huty mogło brakować tych

200 złotych miesięcznie, bo tyle wynosi składka. Może jest w tym trochę naszej winy - za mało myśleliśmy nad formami propagowania obyczaju płacenia składek związkowych. Od roku 1985 liczba członków SFPP nie zmienia się - pozostało w nim 2,5 tys. pracowników.

- Czy trafiają do was ludzie młodzi, którzy podjęli pracę w Hucie po stanie wojennym?

- Z tym też jest nie najlepiej. Mamy niezbyt bogate kontakty z organizacjami młodzieżowymi działającymi w Nowej Hucie i Krakowie, a także ze środowiskiem nauczycieli. Na nowego człowieka patrzy się nieufnie, nie zawsze wiadomo ile jest wart. On ze swej strony też się "konspiruje", nie szybko się przyzna w brygadzie, że czyta bibułę, którą zdobywa poza zakładem. Mija rok czy dwa lata, zanim się spotkamy. Dobrze by było, gdyby udało się stworzyć system rekomendacji dla młodych ludzi - ze szkół, od organizacji typu Federacja Młodzieży Walczącej. W programie na rok 1988 przyjęliśmy punkt mówiący o zacieśnieniu współpracy z organizacjami młodzieżowymi działającymi na terenie Nowej Huty.

- W latach 1983-86 odeszło z kombinatu ponad 10 tys. pracowników. Co było przyczyną tak wysokiej fluktuacji załogi? Zarobki w Hucie były w tym czasie wyższe o ponad 5000 zł. od średniej krajowej.

- Owszem były wyższe, ale na ogół zapomina się, jakim kosztem je osiągnano. Pensja podstawowa plus premia daje pracownikowi kwotę w granicach 20-25 tys. zł., może 30 tys. zł. na wydziałach szczególnie ciężkich typu wielkie piece czy koksownie. Tak to wyglądało na dzień 1 stycznia 1987. Skąd więc średnie zarobki 38-40 tys. zł.? Przede wszystkim - godziny nadliczbowe. W Hucie pracuje się nawet na dwie zmiany pod rząd, 16 godzin bez chwili przerwy.

- To absurd.

- Ale tak jest. W ruchu brygadowym po czterech dniówkach powinno być 48 godzin czasu wolnego. Ten czas przeznaczony jest na odpoczynek, życie rodzinne... Tymczasem dni wolne wykorzystuje się na dodatkową pracę w godzinach nadliczbowych. Tu leży źródło wysokich zarobków dla hutników.

- Jak to wygląda? Pracownik kończąca czwartą dobę na nocnej zmianie może zacząć od razu na zmianie popołudniowej?

- Nawet na rannej. 16 godzin bez przerwy. Zarobki z tytułu nadliczbowek i pracy w dniach harmonogramowo wolnych sięgają czasem drugich pensji. Ludzie nie wytrzymują takiej pracy fizycznie i psychicznie.

- Na ile rotacja załogi utrudnia wam robotę związkową?

- Oczywiście, że utrudnia. Odcodzą ludzie wartościowi, związani z Solidarnością. Na ogół jednak dość wcześnie informują nas, że noszą się z zamiarem odejścia, jest więc czas, by znaleźć na ich miejsce zastępców i nie zerwać kontaktów z ogniwami związkowymi.

- Czy ostatnie podwyżki cen zwiększą fluktuację wśród załogi?

- Raczej przeciwnie. Pensja hutnika wciąż jest wysoka w porównaniu ze średnią krajową. A ludzie zaczynają teraz liczyć każdy grosz.

- Co w Hucie czyta się najchętniej?

- Oczywiście. "Hutnika". Tak było od początku stanu wojennego i jest w dalszym ciągu. Poza tym "Solidarność Hutników", organ TKRH. "Tygodnik Mazowiec" i "PWA" cieszą się niemałą popularnością, lecz kolportowane są w innym systemie, bo w odróżnieniu od pism hutniczych jest to prasa, za którą trzeba płacić. Bardzo nas martwi, że po tylu latach funkcjonowania region Małopolską nie dopracował się poważnego pisma związkowego o większej objętości, może rzadziej wydawanego, ale poruszającego w sposób problemowy sprawy ogólnozwiązkowe. "Hutnik" nie

jest rozwiązaniem, co w końcu można zmieścić na jednek kartce zadrukowanego papieru?

- Czy dociera "Solidarność Zwycięży", organ krakowskiej "Solidarności Walczącej"?

- Nie. Może bocznymi kanałami na poszczególne wydziały. Przez nas nie jest kolportowane.

- Jak się sprzedają książki?

- Nie w takiej ilości, jak byśmy sobie tego życzyli. Głównym tego powodem są ich ceny. Przed rokiem wprowadziliśmy system bibliotek zakładowych, wydziałowych, niekiedy nawet zmianowych. Zakupujemy książki z funduszu komisji zakładowych i wypożyczamy je pracownikom. Największym wzięciem cieszy się historia.

- Jakie nakłady bibuły wchodzi na Hutę?

- "Hutnik" i "Solidarność Hutników" w ilości około 2500 egzemplarzy. "Tygodnik Mazowsze" - 500 egzemplarzy. Pozycje książkowe - 50 do 70 sztuk, lecz trzeba jeszcze doliczyć zakupy prywatne.

- W roku 1983 powstał Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej. Huta była jedynym bodaj zakładem w Polsce, gdzie wprowadzono legitymacje członkowskie. Czy nie tworzyło to szczególnej bariery dla osób płacących składki?

- Na pewno. By otrzymać legitymację SFPP należało podać cały szereg danych: personalia, adres zamieszkania, imiona i rok urodzenia dzieci. Członkom Funduszu gwarantowaliśmy, że te informacje żadną miarą nie dostaną się w ręce osób niepowołanych i obietnicy dotrymaliśmy. Niemniej pewna grupa pracowników mogła się tego obawiać i do dziś są w Hucie wydziały, na których pracownicy płacą składki nie domagając się od nas legitymacji, ani znaczków potwierdzających wpłaty. Decyzję na temat zasad funkcjonowania Funduszu przyjęliśmy wspólnie w oparciu o następujące założenie: lepiej skupić dwa i pół tysiąca osób, ale takich, na które możemy liczyć w razie potrzeby i które pozostaną wierne Solidarności w różnych okolicznościach.

- Wynika z tego, że składki płaci faktycznie więcej osób, niż by na to wskazywała liczba członków SFPP.

- Tak. Ta liczba, 2500 członków, oznacza tych, którzy figurują w naszej kartotece i posiadają legitymacje z numerami.

- W jakim stosunku pozostaje SFPP do TKRH?

- Jest częścią TKRH, komórką odpowiedzialną za działalność finansową.

- Fundusz uczestniczył też szeroko w akcji pomocy osobom represjonowanym za działalność związkową.

- Dopóki istniała taka potrzeba, pomagaliśmy rodzinom represjonowanych finansowo, ale też staraliśmy się nieść pomoc w zakresie niektórych prac domowych. Nadto TKRH uczestniczy w ogólnopolskim funduszu grzywien. Pewien procent dofinansowania naszej działalności przez władze regionalne odprowadzany jest na ten fundusz.

- Inny procent przeznaczacie na działalność prasową i wydawniczą?

- Prasę dotujemy zarówno z pieniędzy regionu, jak i z puli SFPP. Zależy to jeszcze od sytuacji finansowej samej gazetki - jeśli otrzymuje jakies dofinansowanie z zewnątrz, wówczas my oszczędzamy nieco pieniędzy i możemy je przeznaczyć na inne cele.

- Do SFPP przyłączyło się kilka mniejszych zakładów pracy, niektóre ulokowane nawet poza dzielnicą Nowa Huta...

- Tak. W ogólnej liczbie członków Funduszu około 10% stanowią pracownicy spoza kombinatu i koło emerytów.

- Jak to się stało, że przyjęliście osoby spoza Huty?  
 - Małe zakłady same się do nas zgłosiły. Myślę, że dla niektórych ludzi atrakcyjny jest sam fakt posiadania legitymacji, możliwość wklejenia do niej co miesiąc małego znaczka. Choć nie jest to legitymacja tak estetycznie wykonana, jak ta, którą otrzymują członkowie PZPR.

- Zmieniamy temat. Jaka była geneza waszego konfliktu z jawnym Komitetem Robotniczym Hutników?

- Choć na początku uczynić zasadnicze zastrzeżenie - i ja, i TKRH żyjemy w głębszym szacunek dla działalności tych ludzi w okresie od Sierpnia 1980 do ogłoszenia stanu wojennego i organizowanej przez nich akcji protestacyjnej w nowohuckim kombinacie. Nie zamierzamy kwestionować ich bezspornych zasług dla zorganizowania i działalności Solidarności w HiL. Pamiętamy, że za swą aktywność trafili do komunistycznego więzienia.

Problem się zaczął po ich wyjściu z więzień. Przez długi czas nie chcieli zaakceptować istniejącego stanu rzeczy, to znaczy działalności TKRH. Traktowali nas jak powietrze, uważając, że mają monopol na reprezentowanie Huty. Dopiero w marcu 1986 podpisaliśmy wspólne oświadczenie, w którym wzajemnie akceptowaliśmy to, co każda ze stron stara się robić.

- Uważasz, że konflikt ten miał charakter podobny, jak spór między KKW a Grupą Roboczą "Solidarności"?

- Problem polegał na tym, że ludzie, którzy mieli mandaty z wyboru, i już z tej racji powinni byli podjąć działalność, w efekcie tej działalności nie prowadzili. Natomiast ludzie nie posiadający mandatów i zobowiązań organizowali prace TKRH. Wspólne oświadczenie z marca nic w tym względzie nie zmieniło. To znaczy - wielokrotnie zapraszaliśmy przedstawicieli legalnie wybranych władz Solidarności na wspólne z nami spotkania, z góry przedstawialiśmy tematykę obrad i prosiliśmy, by w razie niemożności przybycia przedstawili swe opinie na piśmie. Nic z tego nie wyszło. Opinie nie przedstawiali, na spotkania przychodzili tylko sporadycznie. Były i dalsze wspólne zobowiązania, z których się nie wywiązali.

I teraz przychodzi październik 1986, Gil, Handzlik, Ciesielski i Nowak ogłaszają powstanie jawnego Komitetu Robotniczego Hutników, równocześnie intensywnie szukają z nami kontaktów. Nie poparliśmy ich inicjatywy z paru względów. Po pierwsze - brakło zdecydowanego stanowiska władz regionalnych. Po drugie - uważaliśmy, że cały ten pomysł nie przyniesie żadnych realnych pożytków. Po trzecie - członkowie KRH już wcześniej angażowali się w różnego rodzaju struktury jawne typu Inicjatywa Obywatelska w Obronie Praw Człowieka "Przeciw Przemocy" i kończyło się to na wydaniu oświadczenia z listą nazwisk sygnatariuszy.

- Tymczasem w "Solidarności Hutników" pojawił się dość ironiczny komentarz na temat powstania KRH.

- Być może zbyt złośliwy. Nie ukrywam, że uważałem tę inicjatywę za nieco śmieszna.

- Z czasem jednak, tak przynajmniej wynika z wypowiedzi Mietka Gila, stosunki pomiędzy wami ułożyły się poprawnie.

- Jest to z obu stron pobożne życzenie. KRH nie sposób skłonić do konkretnej roboty. W październiku 1987 omawialiśmy z Mietkiem Gilem sytuację, jaka się może wytworzyć po podwyżkach cen. Mietek zobowiązał się, że w ciągu miesiąca przedstawi wariantowy schemat zachowań dla działaczy związkowych na wypadek wybuchu w kombinacie sponzjowanych akcji protestu. Uważaliśmy go za człowieka kompetentnego w kwestii kierowania strajkiem; trudno było przewidzieć, co się wy-

darzy. Mamy marzec - minęły podwyżki, trwają protesty, i oczywiście - nie otrzymaliśmy żadnego opracowania.

Nie można w nieskończoność zbijać kapitału na mandacie sprzed siedmiu lat, stale się na ten mandat powoływać, mieć tylko pretensje, że reszta nie chce się podporządkować.

- Z końcem roku 1987 TKRH przystąpiła do Porozumienia Organizacji Niezależnych w Małopolsce, jako jedna z nielicznych struktur związkowych w tym regionie. Czym się kierowaliście, podejmując tę decyzję?

- Jesteśmy z natury otwarci na współpracę ze wszystkimi organizacjami działającymi w Krakowie i Małopolsce. Poza tym trudno ukryć, że nasz region przeżywa okres ogólnego marazmu i stagnacji. Można mieć wiele zastrzeżeń do działalności struktur związkowych. Nie ukrywamy tego, wielokrotnie zwracaliśmy na ten fakt uwagę w trakcie posiedzeń Regionalnego Komitetu Solidarności. We wstępnej fazie dyskusji nad Porozumieniem wyglądało to bardzo pozytywnie - zbiera się grupa ludzi z pragnieniem ruszenia z miejsca paru inicjatyw i zdynamizowania regionu. Teraz zastanawiamy się nad wycofaniem z Porozumienia, ale też nie chcemy zrywać kontaktów organizacyjnych i technicznych, na ile mogą być one przydatne w naszej działalności.

- Nie przeceniliście aby tej inicjatywy?

- Kolega, który uczestniczył w spotkaniu 7 grudnia i z naszego upoważnienia podpisał deklarację Porozumienia, po powrocie stwierdził - wiecie, zjednoczyło się 25 organizacji, ale ja trochę już działam w podziemiu i mimo to o siedmiu czy ośmiu grupach usłyszałem tam po raz pierwszy. Wyciągnęliśmy z tego wnioski. Na następnym, dwudniowym spotkaniu w lutym 1988 nasz reprezentant wystąpił w charakterze Obserwatora, bez upoważnienia do podpisywania wspólnych dokumentów.

- Ogólny ton Porozumieniu nadają organizacje niepodległościowe, z Konfederacją Polski Niepodległej na czele. Powtarza się jakby historia waszego romansu z Liberalno-Demokratyczną Partią "Niepodległość".

- Oczywiście jest dla nas, że idziemy różnymi drogami, ale znajdujemy się po tej samej stronie barykady. Znamy nam jest stanowisko władz Solidarności i Lecha Wałęsy, by unikać podpisywania wspólnych porozumień z partiami i grupami politycznymi. Myślę, że nie wyklucza ono współpracy w sprawach technicznych czy w doraźnych akcjach. Nam też o nic więcej nie chodzi.

- Przedstawiciel Komitetu Założycielskiego Solidarności w kombinacie na pytanie o wasz stosunek do ich inicjatywy odparł, że jest on wyjątkowo przyjazny.

- Bardzo się cieszę, że koledzy z Komitetu Założycielskiego tak to odebrali. Tego typu działalność jawną zawsze będziemy popierać, bowiem toruje ona drogę do aktywności robotników na terenie zakładu pracy. Prawdę mówiąc, jak dotąd niewiele im pomogliśmy, wysiłki bowiem członków Komitetu koncentrowały się na czynnościach związanych z rejestracją. Są już po rozprawie przed Sądem Najwyższym i jeśli dalej występować będą w imieniu Solidarności w Hucie, będziemy ich inicjatywy wspierać. Szkoda, że tak mało zakładów pracy w Małopolsce podjęło pomysł tworzenia Komitetów Założycielskich - poza nami tylko Akademią Medyczną i Zakład Przetwórstwa Hutniczego w Bochni. Potwierdza się jednak prawidłowość - gdzie działa Solidarność w konspiracji, tam powstają jawne Komitety.

- W tym miejscu proponuję cofnąć się nieco - do wielkich procesów wszczętych przez hutników w ciągu ostatnich dwu lat. Było to bezprecedensowe doświadczenie zorganizowanych załóg.

- Najważniejsza, bo dotycząca wszystkich pracowników Huty była



sprawa deputatu węglowego. Deputat ten jest wypłacany w formie ekwiwalentu pieniężnego, z tym że w roku 1985 węgiel podrożał, a deputat pozostał bez zmian. W ciągu roku dyrekcja "zaoszczędziła" tą drogą z kieszeni pracowników niebagatelną sumę 140 mln zł. Aliści na wydziale koksowni znalazła się grupa pracowników, która uznała owe oszczędności za jawną kradzież i oddała sprawę do sądu. Pierwsza rozprawa przed rejonowym sądem pracy miała miejsce w kwietniu 1986, później był sąd wojewódzki i skończyło się przed Sądem Najwyższym w grudniu 1987. Dyrekcja przegrała z kretesem. Pytałeś o nowe związki. Na rozprawę tocząca się w wojewódzkim sądzie pracy przyjechał przewodniczący neozwiązków w Hucie tow. Sitek. Przyjechał oczywiście służbowym Polonezem, bo dyrekcja dba o związkowców. I oświadczył przed sądem, że związki nie popierają inicjatywy pracowników, gdyż jest ona sprzeczna z interesami załogi. Na szczęście sąd był innego zdania.

- Czy TKRH pomogła jakoś pracownikom koksowni?

- Zbyt detalicznie nie chciałbym o tym mówić. Powiedzmy tak - mieliśmy swój wkład w zapewnieniu im szerokiej pomocy prawnej w toczącej się sprawie. Nie trzeba tłumaczyć, ile kłopotów wiąże się z tego typu inicjatywą - adwokaci, podróże...

- Inne procesy?

- Poza koksownią najaktywniejszy był wydział kolejowy. Toczyło się szereg spraw sądowych podjętych przez pracowników tego wydziału - dotyczyły one między innymi posiłków regeneracyjnych, wypłaty zasiłku za pracę szkodliwą, "normobsad" i pełnych obsad na wydziale. Wszystkie zostały wygrane przez załogę. Wśród pracowników koksowni i wydziału kolejowego ukształtowały się grupy wyspecjalizowane w interwencjach w sprawach pracowniczych. Jest tak, że gdy któryś z tych ludzi wchodzi do gabinetu dyrektora d/s pracowniczych, dyrektor zachowuje się tak, jakby chciał za chwilę wyskoczyć ze skóry. Trudno to opisać.

- Wzrost świadomości prawnej pracowników jest doprawdy zdumiewający.

- To nie ta załoga, co parę lat temu. Ludzie przestali się bać. Dyrektor na zebraniu nie jest już świętą krową. Na jego głowę wylewa się od razu wszystkie brudy - i to, że strażnicy bezprawnie rozbierają ludzi na bramie do slipek, i to, że produkcja kuleje, i sprawy socjalne, mieszkaniowe... - wszystko. Co więcej, ludzie otwarci mówią, że nowe związki nic nie robią, a za Solidarność to była ochrona człowieka pracy. I dyrektor nie odważy się przy tym rąbnąć pięścią w stół i krzyknąć: cisza, tak ma być, jak ja mówię! To się skończyło.

- W roku 1981 Huta znalazła się w pierwszym szeregu zakładów, które przystąpiły do tworzenia samorządów pracowniczych. Potem, od roku 1983 przez dwie kolejne kadencje bojkotowaliście wybory do rad pracowniczych.

- Tak. Po stanie wojennym nie widzieliśmy celowości i wręcz możliwości działania samorządu. Podzielaliśmy w tej mierze opinię Edka Nowaka, członka Komitetu Założycielskiego Samorządu Huty w roku 1981, i Mietka Gila, przewodniczącego komisji d/s samorządów powołanej przez Komisję Krajową Solidarności. Wzywaliśmy do bojkotu wyborów do rad pracowniczych, co nie znaczy, że nie mieliśmy tam oddanych sobie ludzi. Dzięki nim mogliśmy zdobywać informacje na temat charakteru i zakresu prac samorządu w kombinacie.

- Co spowodowało, że w roku ubiegłym gruntownie zmieniliście punkt widzenia na tę sprawę?

- Przede wszystkim trwające od paru miesięcy kontakty z samorzą-

dami w warszawskich zakładach pracy: w Hucie Warszawa, CEMI, Polkolorze. Otrzymywaliśmy od nich wszystkie uchwały i materiały. Po ich przeanalizowaniu doszliśmy do wniosku, że w samorządzie można prowadzić dobrą robotę. Taka była geniza oświadczenia TKRH, w którym wezwaliśmy pracowników do zaangażowania się w wybory do samorządu nowej kadencji, które wypadły jesienią 1987. Myślę, że teraz jest dobry czas na podjęcie takiej akcji. Nie wierzę w dobre intencje władzy, lecz wiem, że trudno jej będzie zlikwidować autentyczny i niepokorny samorząd.

- To oświadczenie TKRH wpłynęło na zmianę postawy wśród pracowników?

- Sądzę, że w niemałym stopniu. To znaczy - i bez niego część ludzi aktywnych i uczciwych włączyłaby się do kampanii wyborczej, bo samorząd to jednak konkret trafiający do przekonania. Z drugiej strony trudno by było liczyć na większą frekwencję w trakcie wyborów z uwagi na utrzymujący się w Hucie autorytet i prestiż Solidarności. Ale też już w okresie wyborów w r. 1985 odbieraliśmy od niektórych komisji wydziałowych i zakładowych opinie, że nasze pryncypialne stanowisko w kwestii bojkotu jest szkodliwe.

- Jak przebiegała kampania wyborcza?

- Na każdym wydziale są osoby cieszące się autorytetem załóg. Niekoniecznie nawet na to działacze Solidarności, wystarczy że są znane z niezależności poglądów i odwagi osobistej, wyrażanej na spotkaniach z dyrekcją. Pracownicy doskonale wiedzą, na kogo można liczyć w takich sytuacjach. Na niektórych jednak wydziałach listy kandydatów do samorządu opracowane zostały w porozumieniu z komisjami Solidarności. Wokół tych list toczyły się dyskusje w brygadach i zespołach pracowniczych.

- Czy ludzie, uczciwi i odważni wygrali na wszystkich wydziałach?

- Na większości wydziałów i zakładów. To znów jest tak: gdzie faktycznie działają środowiska Solidarności, tam są w stanie kształtować opinię pracowników. Przyznam się, że przed samymi wyborami byliśmy trochę spięci, poddeperwowani, nie będąc do końca pewni, czy ta kampania się uda.

- Udała się? Frekwencja wyborcza była wysoka?

- W porównaniu z poprzednimi wyborami ogromna, sięgająca 80% załogi. Wcześniej kształtowała się na poziomie 20% i samorząd wyłaniano w drugiej turze. Tak było jeszcze w roku 1985.

- Sprawa ostatnia: co działo się w Hucie po podwyżkach cen z 1 lutego?

- Zaczniemy od tego, że hutnicy są dla władzy grupą zbyt niebezpieczną, by ryzykowała obniżenie ich zarobków realnych. Przed samym wprowadzeniem podwyżek dyrekcja otrzymała do dyspozycji 30 mln zł. na wypłaty interwencyjne w razie masowych protestów załogi. Próbuje się nas przekupić - 15 stycznia wypłacono hutnikom średnio po 15 tys. zł jako tzw. wypłatę z zysku; 15 lutego wypłacono 6000 zł "osłonowego", plus po około 4000 zł różnych dodatków. Na 15 marca przygotowano kolejne 15 tys. na osobę. Pamiętamy jednak, że są to obietnice z funduszu załogi; czyli to, co dają nam dzisiaj, to nam obetną jutro - w postaci zmniejszenia premii czy w jakiś inny sposób. Po drugie - nie możemy zapominać, że jesteśmy Solidarnością, czyli związkiem, przed którym stoi obowiązek myślenia o sytuacji ogółu obywateli, nie tylko nas, hutników. Dziś przegrywają głównie zawody słabe, przykładowo - nauczyciele, oraz małe zakłady pracy. Chcemy wspomnieć się o te właśnie grupy zawodowe.

- Życzymy wielu sukcesów kolegom z TKRH i ludziom zaangażowanym w działalność społeczną w kombinacie. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Lesław Maleszka

# Europa Środkowa

Zadawalające ujęcie tematu: "Europa Środkowa" następuje niemałe trudności. Wynika to przede wszystkim stąd, że przedmiot tych rozważań nie ma dziś realnej egzystencji, ściślej mówiąc, od ostatniej wojny, od Jałty, Europa Środkowa jako określona rzeczywistość polityczna przestała istnieć. Bardziej lub mniej ostry w różnych latach podział na Europę Wschodnią i Zachodnią zdaje się nie pozostawiać miejsca na żadne inne wyodrębnione całości. Mimo to jednak nie ma świadomego Polaka, który pogodziłby się z myślą, że nasza przynależność do Europy Wschodniej /to znaczy do Paktu Warszawskiego i do RWPG/ wyczerpuje sprawę i trwale określa nasze miejsce w świecie. To samo można zapewne powiedzieć o większości naszych sąsiadów.

Jest więc Europa Środkowa pojęciem, które głównie, jeśli nie wyłącznie, odnosi się do sfery świadomości, do sfery kultury. Dlatego w rozważaniach tych wiele miejsca pragnę poświęcić dziejom naszej części kontynentu i z różnorodności losów historycznych ludów i narodu zamieszkujących go starać się wyodrębnić pewne rysy wspólne.

Ale trudność tematu nie tylko na tym polega. Nigdy, także w przeszłości, pojęcie Europą Środkową nie było jednoznaczne, tak pod względem treści jak i zasięgu terytorialnego. Wystarczy wspomnieć o niemieckiej koncepcji "Mitteleuropy", stanowiącej dla innych synonim germańskiego "Drang nach Osten", podczas gdy ci inni myśleli o Europie Środkowej jako o systemie powiązań międzynarodowych, przeciwstawiających się naporowi niemieckiemu. Z kolei nasze rodzime koncepcje "Międzymorza", niezależne od intencji, wzbudzały nieufność i obawy sąsiadów, skłonnych dopatrywać się w nich dążeń hegemonicznych.

Konwersatorium POLSKA W EUROPIE, działające w ramach Studium Kultury Chrześcijańskiej w Kościele św. Trójcy w Warszawie gromadzi kilkadziesiąt naukowców i publicystów różnych dyscyplin i prowadzi od wiosny 1986 studia poświęcone stosunkom międzynarodowym. Wspólnym przedmiotem są osoby, które podjęły tę pracę, jest społeczna potrzeba tego typu niezależnych studiów o charakterze przede wszystkim diagnostycznym; konwersatorium nie jest bowiem ośrodkiem politycznym - jego uczestnicy wywodzą się z różnych tradycji ideowych i mają za sobą rozmaite doświadczenia polityczne.

Pierwszy zeszyt "Europa Środkowa" /I/ zawierał materiały ze spotkań dyskusyjnych na temat stosunków polsko-niemieckich po II wojnie światowej. Niniejszy zbiór materiałów /zawierający wprowadzający referat Andrzeja Krasińskiego i głosy w dyskusji/ koncentruje się na zagadnieniach stosunków sąsiedzkich krajów Europy Środkowej jako elementu sytuacji geopolitycznej Polski. Materiał drukujemy z niewielkimi skrótami, bez wiedzy i zgody uczestników konwersatorium.

/Redakcja/.

Co się tyczy zasięgu terytorialnego Europy Środkowej, można go bardzo różnie ujmować. Masaryk w czasie pierwszej wojny światowej zdefiniował to pojęcie, jako rozległy pas terytorium między Niemcami a Rosją, rozciągający się od Skandynawii aż po Grecję. My ze swej strony skłonni jesteśmy widzieć w niej przede wszystkim strefę oddziaływania zachodniego chrześcijaństwa, nie wyznaczając jej zresztą ostrych granic i nie wykluczając szerszego zasięgu wpływów Zachodu na kraje formalnie nie przynależne do kręgu kultury łacińskiej. Dla tak rozumianego pojęcia Europy Środkowej charakterystyczna jest akceptacja i interioryzacja podstawowych wartości zachodnich, zwłaszcza ideału autonomii i emancypacji jednostek i grup społecznych, przy równoczesnym braku warunków do pełniejszego urzeczywistnienia tych ideałów w praktyce życia zbiorowego wskutek przeszkód politycznych, zależności i narzuconych z zewnątrz obcych wzorów. Tym przede wszystkim różnią się omawiane tu kraje od krajów Europy Zachodniej. Stąd też wynika charakterystyczna dla Europy Środkowej, choć nie wszędzie równie wyrażana, dysproporcja między dziedzictwem kulturalnym a stopniem materialnego zaawansowania i rozwoju cywilizacyjnego.

#### DZIEDZICTWO

Aby nieco rozjaśnić semantyczne trudności i oprzeć te rozważania na trochę solidniejszym gruncie, zacznijmy, wzorem Braudela, od geografii. Nie od geopolityki /która w potocznym użyciu stała się eufemicznym określeniem politycznego uzależnienia/, ale od geografii w ścisłym znaczeniu tego słowa. Obszar rozciągający się między Wschodem a Zachodem naszego kontynentu charakteryzuje się przede wszystkim otwartością, brakiem wyraźniejszej artykulacji przestrzeni geograficznej. Właściwie poza Karpatami, dzielącymi ten obszar w kierunku południkowym, niemal zupełnie nie ma tu trwałych granic naturalnych, co wyraźnie odróżnia tę część kontynentu od jego części zachodniej. Można, jak sądzę, wysunąć tezę, że tak jak wyspiarstwo określa Brytyjczyków, podobnie - choć w sposób nie tak rzucający się w oczy - owa otwartość granic i związane z nią zagrożenie wpłynęła na naturę i los narodów tej części Europy.

Od wieków tędy wiodły drogi wędrowek ludów, a potem szlaki najazdów i podbojów. Burzliwe dzieje pozostawiły tu po sobie ogromne różnicowanie i przemieszanie różnych grup etnicznych, płynność granic i zmienność politycznych układów. Krzyżowanie się wpływów i ich osmoza wykształciły u większości narodów formujących się i żyjących w tej strefie szczególną zdolność adaptacji przy równoczesnej umiejętności obrony i zachowania narodowej tożsamości nawet w najtrudniejszych warunkach. Ilustruje to nie tylko nasza własna historia. W całym tym regionie mamy liczne przykłady niezwyklej odporności wobec narzuconego obcego panowania i prób podporządkowania narzuconym z zewnątrz systemom czy wzorcom życia zbiorowego. Na Bałkanach wielowiekowa niewola turecka nie zdołała załamać poczucia odrębności oraz żywiołowych dążeń do odzyskania niepodległości. Nie tylko zresztą na Bałkanach, także narody jak Czesi czy Litwini ocalili swe poczucie odrębności i objawiły zdolność odrodzenia się nawet po długich okresach zapaści i niemal całkowitej utracie elity.

Równocześnie charakterystyczna dla tej części Europy mozaika etniczna stawiała przed narodami zamieszkującymi ją ważne a przy tym bardzo trudne problemy współżycia. Wzajemne relacje i interakcje, stanowiące potencjalne źródło wzbogacenia i pomnożenia dorobku wspólnego, częściej rodziły rywalizacje i zaciekle nieraz antagonizmy. To z kolei czyniło z tych małych narodów łatwą zdobycz, a zaborcom ułatwiało manipulowanie i wygrywanie jednych przeciwko drugim. Na ogół bardzo rzadko i tylko w sytuacjach krańcowego zagrożenia dojrzało tu poczucie solidarności, zaś próby jednoczenia wysiłków dla wspólnej obrony często okazywały się nietrwałe lub mało skuteczne.

Ta ostatnia refleksja skłania do zwrócenia uwagi na dwa doświadczenia historyczne /bardzo zresztą odmienne i rozgrywające się w różnych epokach/ związane z środkowo-europejskim obszarem, a mianowicie: naszej Rzeczypospolitej Obojga, a właściwie wielu narodów oraz - Monarchii Austro-Węgierskiej. Przy wszystkich różnicach, w obu przypadkach mamy do czynienia ze strukturami państwowymi obejmującymi bardzo różnorodne pod względem narodowościowym, religijnym i kulturalnym obszary. Pierwsza Rzeczypospolita wydaje mi się dość unikalnym w historii - chyba nie przemawia tu przeze mnie polski szowinizm - przykładem dobrowolnego zjednoczenia różnych etnicznie żywołów w odpowiedzi na wspólne wyzwanie historyczne. Ale nie tylko na tym polegała wyjątkowość tej struktury państwowej. Gdy sięgnąć do aktu Unii Lubelskiej, w szczególności do pięknych słów zawartych w preambule, łatwo odkryć świadomy zamysł autorów tworzenia szerokiej, otwartej wspólnoty. Wprawdzie wiemy dobrze z historii, że piękne słowa i deklaracje pokrywały często wręcz niegodziwą praktykę, były to wszak czasy, gdy w Europie szalały wojny religijne prowadzone w imię najszczytniejszych haseł. U nas jednak było inaczej. Ideały chrześcijańskie bezpośrednio inspirowały formujące się zasady i instytucje współżycia społecznego. Mam tu oczywiście na myśli okres Złotego Wieku z jego wszechstronnym rozkwitem, zanim etnocentryzm narodu szlacheckiego nie zaczął podważać wielonarodowej formuły naszego swoistego Commonwealthu. Warto dodać, że w pamięci zbiorowej okres pierwszej Rzeczypospolitej zapisał się raczej wspomnieniem o rozległości i potędze kraju, niż tym co stanowiło o wielkości koncepcji ustrojowej, a mianowicie o "urzeczywistniających się w niej ideałach współżycia społecznego oraz w tym, co dziś nazwalibyśmy otwartością i pluralizmem tej koncepcji.

Monarchia Habsburska stanowi przykład zupełnie odmiennego państwa wielonarodowego, ale i ono było swoistym produktem środkowoeuropejskich stosunków narodowościowych. Dotyczy to zwłaszcza drugiej połowy XIX wieku, gdy stara monarchia będąca systemem zniewolenia ludów zaczęła się liberalizować, nabierając powoli cech swojego rodzaju federacji. Poszczególne narody, a przynajmniej niektóre z nich, uzyskiwały nie w pełni zadawalające, ale w pewnych dziedzinach realne formy autonomii, co sprzyjało emancypacji i dojrzewaniu świadomości narodowej, a także ugruntowaniu autentycznych przejawów życia społecznego. Towarzyszył temu wzrastający i coraz bardziej istotny udział różnych etnicznie żywołów w tworzeniu wspólnej temu systemowi swoistej kultury. Nie co innego jak właśnie otwartość tej kultury i osmoza różnych krzyżujących się wpływów, przyniosły w rezultacie ogromny dynamizm rozwoju we wszystkich niemal dziedzinach życia umysłowego i artystycznego. Dość połowicznie uczestniczyliśmy w tych procesach i z całej tej wielkiej tradycji pozostał u nas, głównie na południu kraju, raczej powierzchowny sentyment do starszego pana z bokobrodami, nie zawsze natomiast skłonni jesteśmy pamiętać, jak ważnym, w wielu dziedzinach przoduującym, centrum kultury europejskiej była stolica upadającej monarchii w końcu ubiegłego i na początku bieżącego stulecia.

Ostateczny upadek Monarchii Austro-Węgierskiej stworzył nową sytuację. Doszło do pewnego rodzaju bałkanizacji Europy Środkowej, która była wynikiem nie tyle błędów traktatu w St. Germain, gdzie nie zdołano rozwiązać wielu jątrzących problemów granicznych, co głównie eksplozją nacjonalistycznych uczuć, tym gwałtowniejszych, że w przeszłości długo hamowanych i tłących się poniżej progu w pełnej świadomości i jawnej ekspresji. Ambicje małych narodów poważnie utrudniały regionalne porozumienia i podważały ich trwałość. Można powiedzieć, że w okresie międzywojennym Europa Środkowa stanowiła przestrzeń politycznie nieorganizowaną.

STAN OBECNY

Poświęciłem wiele miejsca przeszłości. Wobec zupełnie nowej sytuacji, w jakiej znalazła się Europa Środkowa po ostatniej wojnie, można zadawać sobie pytanie czy rozważania historyczne mają obecnie istotne znaczenie. Sądzę, że wbrew pewnym pozorom, tak. Po raz pierwszy w dziejach różne kraje tego obszaru znalazły się w podobnej sytuacji uzależnienia i został im wszystkim narzucony system nie tylko niesprawny, ale również całkowicie obcy aspiracjom i wyobrażeniom o naturze życia społecznego, o roli w nim jednostki, o roli państwa i prawa. To przymusowe położenie wyzwala wszędzie pragnienie suwerenności lub przynajmniej chęć jej poszerzenia. Przejawia się to w różny sposób - bądź to w nostalgii za przeszłością i oczekiwaniem na nieokreślone zdarzenia, które miałyby przynieść zmianę, bądź wyraża się w powierzchownej i pragmatycznej chęci polepszenia sytuacji i usprawnienie istniejących struktur, choć te nieustannie wykazują swoją nieefektywność. Wbrew tym połowicznym usiłowaniom, wydaje się pewne, że siła sprzeciwu wobec panującego porządku i historycznie aktywna funkcja tego sprzeciwu zależy od tego, czy rodzi on konsekwentną wolę takiego przekształcania systemu, aby stał się on zgodny z poczuciem odrębności i tożsamości społeczeństwa; inaczej mówiąc - aby był zakorzeniony w tradycji, w tym, co pozostaje żywe z przeszłości.

Te oczekiwane przekształcenia nie zależą rzecz prosta od samych zainteresowanych krajów. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że tak jak podział jałtański położył kres politycznej egzystencji Europy Środkowej, tak system RWPG jest, mimo i wbrew deklarowanym celom, narzędziem faktycznie hamującym i pod wieloma względami paraliżującym naturalne dążenie do zbliżenia i współpracy między krajami członkowskimi. Składa się na to wiele przyczyn ale wszystkie biorą początek w polityce dominacji i ścisłej kontroli tych krajów przez ZSRR. Narzucony im wszędzie ten sam model industrializacji, nie liczący się z naturalnymi warunkami i dyspozycjami tych krajów, ogranicza komplementarność poszczególnych organizmów gospodarczych i ich niezależność. Odpowiada temu obowiązujący w RWPG system daleko posuniętej centralizacji, w którym nici powiązań, a nawet kanały ważniejszych informacji między poszczególnymi krajami przebiegają poprzez centralę moskiewską, z niemal zupełną eliminacją powiązań poziomych. /Mieliśmy wiele przykładów udaremnienia inicjatyw nawiązania, nawet w wąskim zakresie resortowym, ścisłej współpracy bilateralnej między państwami Układu/.

Z tych samych źródeł wypływa niechęć i lęk przed rzeczywistą integracją i prawdziwym zbliżeniem narodów naszej części Europy. Wskazuje na to wiele faktów. Wystarczy odwołać się tu do porównania tego, co dzieje się u nas, z procesami przebiegającymi w krajach zachodniej Wspólnoty Europejskiej, aby zdać sobie sprawę z anachronizmu reguł rządzących u nas stosunkami między państwowymi, i uprzytomnić sobie, że w istocie nasze kraje nie tylko nie integrują się, ale wręcz przeciwnie - oddalają się od siebie.

Wszystko to jest rzecz jasna konsekwencją Jałty. Ale nawet przyjmując założenie, że nie ma warunków na zmianę ustalonego w Jałcie podziału Europy, i rozumując w kategoriach i w logice wynikającej z uznania trwałości tego podziału, nawet wówczas obecna struktura RWPG i zasady obowiązujące w obrębie tego układu nie wytrzymują krytyki. Oprócz konserwatyzmu i inercji samego systemu, nic nie przemawia za jego utrzymaniem w istniejącej postaci. Nie widać by ktokolwiek /łącznie z ZSRR/ był naprawdę na dłuższą metę zainteresowany w petyfikacji tego stanu rzeczy. Choć bowiem brak jawności nie pozwala dokonać wiarygodnego rachunku strat i domniemyanych korzyści w stosunkach z ZSRR, to jednak wydaje się co najmniej wątpliwe, by mocarstwo to mogło liczyć na realne korzyści ze swych relacji z krajami doprowadzonymi do granic bankructwa i niewypłacalności, skazanych na głęboki

regres cywilizacyjny i w dodatku ciągle zagrożonych ponawiającymi się wstrząsami i wybuchami protestu.

Są podstawy do przypuszczeń, że obecne kierownictwo ZSRR, świadome w pełni głębokości kryzysu, jest zdecydowane na podjęcie radykalnych reform zarówno w płaszczyźnie wewnętrznej, jak i w skali całego układu satelitarnego. Tu interesują nas przede wszystkim te drugie. W fazie początkowej, w jakiej się znajdujemy, gdy mamy do czynienia tylko z zapowiedziami, a nie z wprowadzeniem w życie zmian, nikt nie jest w stanie przewidzieć ich przebiegu i zakresu. Wydaje się pewne jedyńie to, że będą one wynikiem zderzenia przeciwstawnych racji, z jednej strony interesów imperialnych - nadal przecież motywujących działania kierownictwa ZSRR - a z drugiej strony - naglącej konieczności dostosowania się do współczesnego świata i sprostanania wyzwaniu, jakie jego rozwój z sobą niesie. Do dziś jesteśmy świadkami raczej tylko propagandowych, ale uporczywych, wysiłków zmierzających do zmiany obrazu ZSRR w oczach Zachodu. Jakże jednak ta zmiana ma się dokonać, skoro w sercu Europy utrzymuje się układ zależności noszący wyraźne znamiona systemu kolonialnego. Chodzi tu przecież o obszar bardzo rozległy i ważny ze względu na swoje położenie. Warto przypomnieć - kraje RWPG wraz z Jugosławią mają w sumie około 130 milionów ludności, to znaczy mniej więcej tyle, ile liczy rosyjska ludność Związku Sowieckiego. Przy czym kraje te reprezentują znaczny, choć źle wykorzystany i niejako zamrożony, potencjał gospodarczy i cywilizacyjny, w wielu dziedzinach przewyższający poziom ZSRR.

W wymiarze długiego trwania obecny system zależności jest nie do utrzymania i zapoczątkowane przez Gorbaczowa zmiany muszą ożywiać aspiracje i dążenia do rozluźnienia ciąży na wszystkich tych krajach zależności. Tym niemniej sądzę, że nie ma podstaw do tego, aby na krótką metę zbyt wiele obiecywać sobie po tych tendencjach ośrodkowych. Główną intencją ZSRR będzie oczywiście przeprowadzenie takich zmian, które przy pozorach radykalizmu, nie narusząłyby jego kontroli nad krajami satelickimi. Trzeba się też liczyć z postawą ekip rządzących w poszczególnych krajach i ich "ucieczką od wolności", tej wolności, którą zdaje się przed nimi otwierać nowa polityka Gorbaczowa. Tkwiący w tym paradoks jest pozorny i nie sądzę, aby te postawy wynikały jedynie z konserwatyzmu i trudności adaptacyjnych do nowej sytuacji. Przyczyny są chyba trwalsze i wynikają z immanentnej słabości wszystkich tych reżimów i ich lęku przed bardziej otwartą grą z własnymi społeczeństwami.

#### KRAJE NAJBLIŻSZE

Dotychczas mówiliśmy ogólnie o Europie Środkowej jako całości, niewiele miejsca poświęcając wewnętrznemu zróżnicowaniu tego obszaru, zwłaszcza tym różnicom między poszczególnymi krajami, które wynikają ze stosunku do kultury europejskiej i stopnia związania z nią. Traktując Europę Środkową nie tylko jako pojęcie geograficzne w wąskim znaczeniu tego słowa, ale przede wszystkim jako określony i wyróżniający się krąg kulturowy, musimy w tych rozważaniach szczególną uwagę poświęcić krajom, w których poczucie wspólne dziedzictwa europejskiego jest najsilniejsze i gdzie świadomość środkowo-europejskiej tożsamości jest najżywsza i najwyraźniej artykułowana; a więc przede wszystkim, choć nie wyłącznie, Czechosłowacji i Węgrom. Miejsce, jakie zajmują i znaczny stopień cywilizacyjnego zaawansowania pozwala traktować je wraz z Polską, jako swego rodzaju awangardę mogącą szerzej oddziaływać na inne kraje tego regionu, a nawet wręcz powołaną do tego.

To, co mam w tej sprawie do powiedzenia, nie jest dostatecznie pogłębione, opiera się bowiem niemal wyłącznie na materiale publicystycznym. Jest to jednak publicystyka w wydaniu tak miarodajnych autorów jak Havel, Kundera czy, z Węgrów, George Konrad. Wśród nich szczególnie miejsce należy się Kunderze, gdyż jemu głównie zawdzięczamy

wzrost zainteresowania, również na Zachodzie, sprawami Środkowej Europy. Jest on, jak wiemy, jej żarliwym apologetą. W swym patriotyzmie regionalnym posuwa się tak daleko, że rolę obrony i kontynuacji wartości europejskiej kultury przypisuje głównie Europie Środkowej, twierdząc, że Zachód, pławiący się w dobrobycie i zajęty swymi sprawami, traci swą dynamikę w wielu dziedzinach kultury. Można mieć zastrzeżenia do tak skrajnie sformułowanych sądów. W jednym wszakże trudno nie przyznać Kunderze racji; w tym mianowicie że mamy za sobą wiele trudnych, ale i wzbogacających doświadczeń stumających się w wiedzę, nie zawsze w pełni dostępną człowiekowi Zachodu, o naturze totalizmu i o zagrożeniach jakie z sobą niesie. Dlatego też, tu u nas, antytotaryzm nie jest tylko pewną opcją ideologiczną, ale konkretnym zadaniem obrony podstawowych wartości europejskich. Idąc za myślą Kundery można powiedzieć, że tak jak niegdyś los Europy rozstrzygał się w wielkich bataliach pod Mohaczem czy pod Wiedniem, tak obecnie front jej obrony rozproszył się na niezliczoną ilość drobnych potyczek, zabiegów i wysiłków o ocalenie autentyczności życia społecznego oraz o podmiotową rolę w tym życiu jednostki i niezależnych grup społecznych.

W podobnym kierunku zmierza myśl Konrada zawarta w cennej, wydanej na Zachodzie książce "Antipolitics". Społeczeństwa poddane presji totalitarnego w swych intencjach państwa, muszą, według niego, nauczyć się żyć własnym życiem, nie tyle nawet wbrew, co poza polityką tego państwa, tworząc rozliczne formy współdziałania i stowarzyszenia się, w ten sposób krok po kroku budując społeczeństwo obywatelskie. W tym widzi właściwą w naszych warunkach drogę do rozszerzenia przestrzeni wolności i odpowiedzialności, bez oglądania się na wielkie rozstrzygnięcia polityczne. Można więc, w naszej terminologii, nazwać to postawą pracy od podstaw. Oceniając Solidarność Konrad, mimo ogromnej sympatii, a nawet fascynacji tym ruchem, nie cofa się przed życzliwą jej krytyką za maksymalizm i upolitycznienie ruchu, co - jego zdaniem - odwróciło ją od najbardziej obiecujących zadań w sferze oddolnych przekształceń życia społecznego. W krytyce tej widać pewną niezdolność pełnego zrozumienia nieuchronnej dynamiki tak powszechnego i żywiołowego zrywu, jakim była Solidarność.

Wspomniana książka zawiera też próbę sprecyzowania na czym polega odrębność środkowo-europejskiej świadomości i postawy. Określa ją, wedle Konrada, skłonność do sceptycyzmu, anty-utopizm i pragmatyzm, a także umiarkowanie i powściągliwość. Jak widać obraz ten jest dość odległy od wyobrażenia o postawie przeciętnego Polaka, a przynajmniej od jej tradycyjnego stereotypu. Wydaje się jednak, że doświadczenia minionego czterdziestolecia przybliżyły już pod wielu względami do tego konradowskiego modelu. Tak czy owak niewątpliwie istnieją różnice między naszym, a węgierskim, a także czeskosłowackim, sposobem myślenia, który swymi korzeniami sięga "austro-węgierskiej" tradycji. Ale to, co niegdyś rozdzielił animozje i napięcia, dziś stać się może, i chyba się staje, wzbogacającym obie strony bodźcem do nowych przemyśleń i weryfikacji własnych postaw.

Zdając sobie sprawę z tego, że obraz problematyki środkowoeuropejskiej jaki tu naszkicowałem nie jest wyczerpujący.

Zupełnie pominięte tu zostały sprawy krajów bałtyckich, które zgodnie z przyjętymi kryteriami przynależą do Europy Środkowej, choć znalazły się w obcych strukturach państwowych. Należałoby też rozważyć problemy związane z zachodnią częścią Ukrainy i zastanowić się: na ile żywe pozostały tam jeszcze tradycyjne związki z interesującym nas tu obszarem. Są to jednak wszystko tematy dotyczące bezpośrednio stosunków ze Związkiem Sowieckim i tylko tak można je rozpatrywać w istniejących realiach politycznych.

Z drugiej strony bodaj najpoważniejszym brakiem tego ujęcia jest



nieobecność w nim Niemiec czy szerzej niemieckiego obszaru językowego. Co do Austrii to nie ulega wątpliwości jej poczucie związku z Europą Środkową. Ale i w Niemczech, i to nie tylko w NRD, ogromna ilość ludzi nie tylko interesuje się i żywi sympatię do swych wschodnich sąsiadów, ale wręcz na swój sposób poczuwa się do przynależności raczej do Środkowej niż do Zachodniej Europy. Dopatrywanie się w tym makiawelicznych zamysłów świadczyłoby o uleganiu podszeptom obsesyjnej propagandy antyniemieckiej. Pragnę podkreślić, że jeżeli powstrzymałem się tu od omawiania problemu Niemiec, to bynajmniej nie dlatego, bym go lekceważył; wręcz przeciwnie, właśnie poczucie jego ogromnej doniosłości dla przyszłych losów tej części naszego kontynentu, nakazuje podjąć odrębne rozważania na ten temat na dużo szerszej płaszczyźnie, w ściśłym powiązaniu z całym spletem spraw europejskich i wewnątrzniemieckich.

#### UWAGI KOŃCOWE

W podsumowaniu dotychczasowych wywodów pragnę powstrzymać się od zbyt daleko idących wniosków, które można by wyciągnąć z poczucia solidarności i wspólnoty losów krajów Europy Środkowej. Jak wiadomo, pomysły federacyjne /np. krajów nadnaujskich/ rodzą się tu i ówdzie na emigracji i bywają nawet przedmiotem systematycznych studiów. Warto też wspomnieć, że federacja państw bałtyckich z perspektywą wejścia jej w przyszłości w skład Unii Bałtycko-Skandynawskiej, figuruje w programie bodaj najpoważniejszej litewskiej organizacji konspiracyjnej, jaką jest Narodowy Front Ludu Litewskiego. Wszystkie te zamysły mogą być dziś uznane za wyraz pragnień oderwanych od rzeczywistości. Nie należy ich jednak lekceważyć. Być może są one przejawem, względnie zapowiedzią rodzącej się nowej świadomości.

Losy wcześniejszych koncepcji federacyjnych, na przykład tych, które wysuwał Piłsudski, świadczą wymownie o tym, że nawet najślusniejsze w teorii pomysły, nie mogą być urzeczywistnione, dopóki nie dojrzały w umysłach i nie pozyskały dostatecznej liczby zwolenników, gotowych wcielić je w życie. Podobnie miała się rzecz z efemerycznymi planami Sikorskiego i Benesza w latach ostatniej wojny. /Chociaż w tym ostatnim przypadku, tym co ostatecznie przekreśliło te projekty, była osobą Benesza przed wrogą reakcją Związku Sowieckiego/.

Dlatego moje wnioski sprowadzają się do ograniczonych i dość oczywistych postulatów. Pierwszy z nich dotyczy pogłębienia i rozszerzenia znajomości krajów i problemów całego naszego regionu, a zwłaszcza Czechosłowacji i Węgier. Potrzeby takiej nikt nie neguje, ale ciągle jeszcze bardzo niewiele się robi dla zbliżenia naszych krajów. Trzeba więc nadać temu postulatowi postać bardzo kategorycznego imperatywu. Nie wystarczy tu sporadyczne dyskusje. Konieczne jest podjęcie systematycznych i możliwie gruntownych studiów na ten temat, dostarczających pogłębionej wiedzy socjologicznej o sytuacji i przemianach społeczno-gospodarczych, zwłaszcza sferze świadomości, a nie tylko o wydarzeniach politycznych, o których informacje docierają do nas zresztą głównie za pośrednictwem źródeł zachodnich. Wbrew szumnym frazesom i odświętym deklaracjom, nasze kraje żyją w anachronicznej i absurdalnej we współczesnym świecie izolacji, podczas gdy w Europie Zachodniej granice między państwami faktycznie przestały istnieć. Dotyczy to nawet ruchu turystycznego, który natrafia na trudności i ograniczenia, nie mówiąc już o istotniejszych i bliższych stosunkach międzyludzkich. Niezależnie myślącego Czechosłowaka czy Węgra łatwiej spotkać w Paryżu lub Kalifornii niż gdzieś tu pod bokiem. Ten stan rzeczy trwa już z górą czterdzieści lat i wielu z nas przestał on dziwić czy oburzać. Nic nie jest w stanie usprawiedliwić takiego znieczulenia. Trzeba więc zrobić wszystko co możliwe, aby przezwyciężyć izolację, a przynajmniej ją zmniejszyć. Są podstawy do nadziei, że sprzyjąc temu będą przemiany wewnętrzne w naszych krajach, a także sytuacja globalna, jest bowiem jak sądzę prawdopodobne,

że będzie ona ewoluować od wyraźnie bipolarnego do bardziej multipolarnego układu.

Drugi postulat, który na zakończenie tych uwag pragnę wysunąć, dotyczy nas samych, naszego sposobu myślenia i postaw wobec otaczającego świata. Sądzę, że w tej dziedzinie wiele utartych poglądów i nie w pełni uświadomionych nawyków wymaga krytycznego przemyślenia, a nawet zmiany pewnych milcząco przyjętych priorytetów. Nasz zagorzały okcydentalizm jest zrozumiały i niewątpliwie zawdzięczamy mu naszą tożsamość. Trudno jednak zaprzeczyć, że przywiązanie do Zachodu prowadziło często do odwracania się tyłem od tego, co dzieje się tuż obok, za miedzą. Towarzyszyło temu poczucie wyższości /a nawet pewnej arogancji/ w stosunku do sąsiadów - poczucie zupełnie nieuzasadnione, trudno bowiem zaprzeczyć, że nasi południowi sąsiedzi pod wielu względami cywilizacyjnie nas wyprzedzają.

Historia pozostawiła nam w spadku szczególną dysproporcję: duchowo przynależymy do Zachodu i mamy żywe poczucie tej przynależności, ale równocześnie materialnie i cywilizacyjnie jesteśmy od niego oddaleni i ciągle zagrożeni iście wschodnią abnegacją. Obecny poważny regres cywilizacyjny niebezpiecznie pogłębia tę dysproporcję. Rozdźwięk ten zawsze stwarzał pewne trudności w naszej jednoznacznej identyfikacji; był przyczyną frustracji i kompleksów, rodził pokusę sprowadzenia naszych związków z Zachodem do sfery czysto idealnej, często oderwanej od konkretnej rzeczywistości, rodził też poczucie osamotnienia. Polacy wielokrotnie na nowo odkrywali prawdę, że Zachód właściwie nie bardzo ich rozumie i nie może lub nie chce im pomóc. Czując się samotnymi szermierzami wolności, nie zawsze dostateczną wagę poświęcali temu, że podobna, choć nieraz innymi metodami prowadzona walka, toczy się w różnych zakątkach i różnych krajach środkowej części Europy.

Sądzę, że wynikające z głębszego poznania poczucie solidarności i wspólnoty losu z krajami, znajdującymi się w podobnym położeniu, pozwoli poczuć "pod stopami ziemię", to znaczy ściślej określić nasze miejsce w centrum kontynentu. Pozwoli też lepiej uprzytomnić sobie oczywistą, ale często zapominaną prawdę, że dziedzictwo europejskiej kultury to nie tylko depozyt, którego trzeba strzec, ale to także i przede wszystkim zobowiązanie do nieustannego szukania - wspólnie z innymi - dróg i konkretnych rozwiązań, przekształcających narzucony porządek i rozszerzający obszar swobodnego działania jednostek i grup społecznych.

Andrzej Krasiński

## Dyskusja

**Stefan Bratkowski**

Temat uważam za jeden z kluczowych dla rozważań nad miejscem Polski w Europie i we współczesnym świecie. Istnieje szalona dysproporcja między marzeniami i aspiracjami, a realiami. Rzutuje ona na ocenę możliwych przedsięwzięć. Naprawdę trudno myśleć o przygotowaniu politycznych związków, kiedy brakuje choć minimum spójni kulturowej. Wszystkie arbitralnie zaprojektowane choć z pozoru najrozsądniejsze unie brały w łeb, przegrywając z rozbieżnością interesów i obcością kulturową. Zaczynałbym od uświadamiania rozdzielności a nie od brau-

delowskiego podkreślania związków. To jest świat różnic a nie bliskości. Różnic najrozmaitszych. Poczynając od skali populacji i problemów populacyjnych: od kilkudziesięciu milionów Polaków, po plemiona albańskie czy Bośniaków. A każdy ma prawo żyć. My, w roku 2025 mamy liczyć 47,7 mln, przy - porównawczo - 53,1 mln obywateli RFN. Węgrzy rejestrują dalszą depresję. To samo grozi Czechom. U Czechów ma to niebezpieczeństwo tym dramatyczniejszy wyraz, że rejon byłego tzw. Sudetenlandu jest do dziś nie w pełni zasiedlony.

Nacjonalizmy mają funkcję kompensacyjną. Ale to, co-Milan Kundera mówi o podobieństwach, podobny ma sens, podobny podtekst: chcemy, żeby nas było więcej niż jest, ot, taki swoisty rodzaj środkowoeuropejskiej kompensacji. Rzeczywistością zaś jest skłócenie, dziedzinowe po przeszłości i nadal manipulowane, podsycane. W samej Czechosłowacji mamy sytuację na tyle skomplikowaną, że w roku 1968 objawiły się naraz nowe, kompletnie dla nas niezrozumiałe problemy - usłyszeliśmy aluzje na temat odrębności morawskiej. Czy ktoś z nas, za miedzą, słyszał o narodzie morawskim? A miał być już trójpodział Czechosłowacji, a nie dwupodział. Stosunki zaś między Czechami a Słowacją są nadal nie najlepsze. Pamiętam wiadomości o antagonizmach czechosłowackich z roku 1968, ale z tego, co do nas dochodzi, wynika, że nadal podsycą się animozje. Podsycą się je, to na pewno, ale też jest do czego sięgać, ich źródła są ciągle żywe. Choć naprawdę, trudno znaleźć w tym rejonie dwa narody również mało wobec siebie wzajem grzeszne. Równocześnie ci sami Słowacy trzymają u siebie 600 tysięcy Węgrów. W Koszycach widziałem - kiedy tam byłem przed laty - napisy dwujęzyczne, mimo to Węgrzy czuli się tam zdeptani i sponiewierani. Nie wiem jak to wygląda obecnie, ale władze nami rządzące lubią dzielić, więc pewnie dalej poniewiera się Węgrami i uczy Węgrów pretensji. My nawet nie użysławiamy sobie skali tych napięć. To, co się dzieje w stosunkach między Węgrami i Serbami, po doświadczeniach wojny; co wyrabia się między Węgrami i Rumunami, w związku z sytuacją ludności węgierskiej na terenie Siedmiogrodu - to są sprawy poważne. Również to, co się dzieje w samej Jugosławii.

Przeczytaliśmy przed rokiem w "Kontakcie" Chojeckiego serię znakomych wywiadów z bałkańskimi dysydentami na emigracji. Ci z Jugosławii przynębiające na mnie wywarli wrażenie. Separatysta obok separatysty, nabzdyczeni, ciągle z oczami utkwionymi w przeszłość, pionący pretensjami - zupełnie jakby opłacani, jakby na zamówienie. Żaden z nich nie zająknął się, ile te separatyzmy kosztowały Jugosławię i tym samym każdy z jej narodów. Obliczyliśmy, że samo tylko dublowanie inwestycji wielkoprzemysłowych, podyktowane wyłącznie ambicjami lokalnymi, podróżowało rozwój Jugosławii dwa i pół raza. Byliby dwakroć dalej niż są. Nie chcę powiedzieć, że w narodzie jednolitym etnicznie też nie trzeba walczyć z przeinwestowaniem pewnych rejonów, z fałszywymi ambicjami lokalnymi, choć nie są ich nosicielami ludzie o odrębnej identyfikacji narodowej. Na koniec przypomnę wreszcie, co władze bułgarskie wyprawiają ze swoimi mużułmanami, część z nich była po prostu Bułgarami-mużułmanami; kiedy władza jąła prześladować religię zaczęli ciężać ku mużułmańskiej Turcji; dziś wielu z nich uważa się za Turków nie mówiąc nawet po turecku.

Nie o podobieństwach nam więc mówić. Raczej o tym, jak uzyskać choć minimum podobieństwa, minimum wzajemnego przyzwolenia, tolerancji. W sytuacji, gdy na bratnich Węgrzech spotkać nieraz można i politycznego Papuasa, uczącego Węgrów niechęci do Polaków.

Dруга sprawa. Mamy w tym rejonie narodowości o bardzo różnych stopniach poczucia swej tożsamości. Mamy narody stosunkowo "stare" i uformowane w zachowanej ciągłości - jak Polacy czy Węgrzy; "stare" jak na ten kawałek Europy, młodsze bowiem tradycją kulturową w porów-

naniu z Francuzami czy Włochami. Ale mamy i kraje, gdzie dopiero coś się kluje, gdzie tylko chłopci ochronili przez wieki swoją ojczystą mowę, mowę dawnych plemion osiadłych w danym zakątku Europy, kraje gdzie czasem główny dialekt, przyszyły język narodowy, ciągle jest płynny, kraje bez własnej tradycji państwowej. Te kraje miast być dumne ze swojej trwałości kulturowej u swych chłopów, z tego co dziś same dla siebie zrobiły, na gwałt poszukują zakorzenienia przed tysiącami lat. Przykład najbliższy, nasi kochani Białorusini, którym ich inteligenci wmawiają kompleksy na temat braku historii państwowej, miast wbić ich w dumę, że nie zatarcili języka, jak tyle innych plemion starej Rusi. Uczy się dzisiejszych Białorusów wstydić się za Krywiczów, że nie utrzymali własnego państwa. Trzeba dwóch pokoleń oświaty i samoorganizacji społecznej - jak w Słowacji - by narów uformował się z "tutejszych"; w Słowenii Słowency mówili kilkunoma dialektami, jak to górale. Ale znalazła się jednocząca ich i kształcąca siła, podobnie jak - nieco wcześniej - w Słowacji, no i narodowość, skazywana już na roztopienie w niemczyźnie i chorwacyzynie, ukształtowała się w naród.

Bardzo różne są historie tych naszych narodów. Podobieństw wcale nie ma tak wiele. Niektóre narody niewiele mają wspólnego nawet ze swymi przodkami. Nasi bracia Czeši nie są Czechami z epoki zakonczonej Białą Górą. Czeši dzisiejsi to świąt, który się odradzał w XIX wieku i najdumniejszą dla mnie częścią historii Czechów jest historia odrodzenia, budowania własnymi siłami narodu i demokracji - bo przecież Czeši byli forpoczta Europy Zachodniej w naszej części Europy i w XIX i w XX wieku. Stworzyli demokratyczne państwo, to, które narodziło się po roku 1918, z rozbudowanym, demokratycznym mieszczaństwem, z bardzo silną społecznością robotników, i to o wysokim stopniu rozwoju umysłowego. To był świat naprawdę zaawansowany, stojący wyżej od wielu krajów Europy Zachodniej.

Co więcej, Czeši mają tego świadomość. To Czeši patrzą na nas z pewnym poczuciem wyższości. A nie chcą już mówić o tym, że w roku 1945 wyszli z wojny z potencjałem gospodarczym powiększonym o połowę i dopiero system radziecki spowodował ich degradację do poziomu nie wiele już odbiegającego od naszego.

Oczywiście, te nacjonalizmy kompensacyjne to jest wielki problem naszego rejonu. Dlatego jeśli sięgałbyś wstecz, to do tych idei łączności, które są w tym rejonie żywe. Ja sam, po zetknięciu się z ideą Masaryka, jestem jej upartym popularyzatorem. We wszystkich spotkaniach ze Szwedami i Skandynawami tłumaczę im, że właśnie oni winni być inicjatorami tego wielkiego pasa środkowoeuropejskiego, od Oceanu Łodowatego po Grecję, żeby jeździli tanio na południe poprzez nasze rejon, tu szukali ludzkiej pracy i rynków, a nie w Panamie.

Z tamtej strony Karpat odnaleźć można w przeszłości mnóstwo takich tendencji - przypomnijmy sobie Gondulicia, czy choćby serbskie-go polityka z pierwszej połowy XIX w., Petroniewicia - który mówił właśnie o wielkiej wspólności narodów od Bałtyku aż po Adriatyk.

To są jakieś punkty zaczepienia. Ale pytanie, jak sobie z tym radzić? Byłbym przeciwny konceptowi kształtowania wyobraźni przyszłości bez oglądania się na to, co powiedzą nasi południowi sąsiedzi i pobratymcy. Trzeba im zasynalizować, że my też myślimy o tych sprawach. A nawet starać się myśleć razem. Sądzę, że głównie będzie chodziło o formowanie wyobraźni młodzieży, bo to jest ten krąg, który zadecyduje o przyszłości.

Gdyby udało się stworzyć jakieś zespoły studiów nad poszczególne kraje - prywatne towarzystwa przyjaciół, grupy studyjne - gdybyśmy na przykład mieli na każdym uniwersytecie jakieś badania nad którymś z tych krajów, w każdej diecezji kościół związany z Czechami, Chorwatami itp. Na razie sytuacja jest fatalna. Znaców poszczegól-

nych krajów mamy niewielu. Były ciekawe publikacje na temat Węgier. Ale ogólnie, nasza znajomość świata potencjalnych przyjaciół jest mała lub równa zeru. Hic Rhodus, hic salta.

Stefan Bratkowski

## Tadeusz Mazowiecki

Rozumiem trudności z ujęciem tego tematu, trudności z jego zdefiniowaniem. I jeśli będę mówił polemicznie, to nie jest pretensja do Andrzeja Krasieńskiego, a raczej próba określenia własnej pozycji. Myślę, że nie jestem w stanie określić tutaj własnych pozycji na jakichkolwiek podstawach historyzoficznych. Natomiast szukałbym jakichś propozycji na płaszczyźnie pragmatycznej.

Intencje zagajenia w pełni podzielam. Natomiast nie podzielam tych wyjściowych pozycji historyzoficznych, gdyż są to sprawy nie do określenia na płaszczyźnie historyzofologii. Ponieważ wspólnota kulturowa w gruncie rzeczy nie istnieje - jaka bowiem może być np. między NRD i Rumunią, czy między nami i Bułgarią? Występują tu bardzo wielkie różnice zaś realna wspólnota nie istnieje. Poza tym ciągle nie bardzo wiemy, o czym mówimy. Czy mówimy tylko o "demoludach", czy mówimy o Europie Środkowej włącznie chociażby z Austrią? Więc wszystkie określenia historyzoficzne są niepełne, niejasne.

Istnieje, oczywiście, wspólnota tego drugiego świata "demoludów". Ale ja bym powiedział, że jest to wspólnota niedorozwoju i ucisku. Wspólnota niedorozwoju z różnych powodów - zarówno historycznych, jak i skutków ostatniego 40-lecia. I jest solidarność. Taka okcydenalna, powiedzmy, w pewnych momentach pojawiająca się, w innych zanikająca, ale generalnie biorąc zainteresowanie tym, co nasze i nie tylko nasze, jest małe.

Podam przykład. Ukazał się w polskiej prasie, chyba w ub. roku, moim zdaniem niezwykle ważny dla rozwoju duchowego, dla rozwoju sytuacji u Czechów, w CSRS, artykuł. W "Tygodniku Powszechnym" prof. Stefan Świeżawski pisał o rehabilitacji Husa. Artykuł o kapitalnym, historycznym znaczeniu. Napisany po bezpośrednich rozmowach z papieżem, czego autor w tym artykule nie taił. Oczywiście, żaden czechosłowacki korespondent w Warszawie nie napisał o tym, nie podjął tematu jako ważnego wydarzenia. Nie mówiąc już o tym, że i u nas nie znalazło to właściwego oddźwięku. Podczas, kiedy dla rozwoju sytuacji w Czechosłowacji, dla odrodzenia chrześcijaństwa tam, dla Kościoła, itd. sprawa rehabilitacji Husa ma kapitalne znaczenie. Jest sprawą kluczową.

Więc istnieje jakaś nieczułość. I oczywiście lekceważenie, które u Polaków występuje w stosunku do Czechów. Jest ono absurdem. Przy czym nie upatrywałbym źródła tego w naszym okcydentalizmie, lecz w jakiejś takiej tradycji wyższości naszej kultury szlacheckiej, ziemiańsko-inteligenckiej, nad mieszczańską kulturą czeską, nad ich obyczaowością itd. Wpływają na to i zaszczości historyczne. Szukałbym tych zaszczości...

Dla mnie, powtarzam, wspólnota istnieje jako wspólnota niedorozwoju i ucisku. Mówiłbym o tym w kategoriach pragmatycznych - zmieniającia stosunków pomiędzy nami a tymi narodami i tymi krajami. Jeśli chodzi o wnioski to widzielibym następujące:

Po pierwsze - z zakresu kultury. Zmiany powinny być wprowadzone, w moim przekonaniu, na dwóch płaszczyznach. My powinniśmy więcej wiedzieć i więcej cenić to, co się w zakresie kultury dzieje w tych krajach. Dostyc mało wiemy, znamy tylko kilka nazwisk, które się wymienia - Kundera, Konrad. Nie wiemy również tego, co się dzieje w oficjalnej kulturze, nie wiemy czy wszystko źle się tam dzieje, czy od czasu do czasu coś tam drgnie, odradza się. Ogólnie rzecz biorąc jest zbyt małe zainteresowanie tymi sprawami. Z obydwu zresztą stron.

Myślę także, że jest pewna wspólna rola kulturowa tego co nazywam II światem, w stosunku do świata I, to znaczy świata zachodniego. Chodzi o przekazywanie światu zachodniemu naszego doświadczenia, jako doświadczenia po prostu ludzkiego. Czegoś, co należy w tej chwili już do doświadczenia Europy, bo przecież jesteśmy Europą. Ciągłe jakby za mało tego się domagamy - my wszyscy razem, ten drugi świat - naszej obecności, naszej rehabilitacji w kulturze Europy jako całości.

Druga sprawa, to problem analizy gospodarczej. Ja bym wolał, by Stefan Bratkowski nie ze Szwedami rozmawiał na te tematy, ale z Polakami i podjął trud pokazania jakie to interesy gospodarcze mogłyby bardziej oddziaływać na powiązania i zainteresowania. Mniemam, że również w sferze oficjalnej nie wykazano by kompletnego braku słuchu na ten temat. Przecież wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że RWPG to jest wspólnota słońca i zająca. Czy paru zające. I że te zające muszą się trochę bronić. I dlatego myślę, że na pewien posłuch można by tutaj liczyć. Ale jest pytanie: czy rzeczywiście to nie jest jakiś mit? Czy my możemy sobie pomóc gospodarczo?

Trzecia sprawa - wniosek może najbardziej zaskakujący. Sformułowałbym go tak: wszystkie nasze wysiłki starałbym się całkowicie pozabawić ostrza antyrosyjskiego.

Dość często powołuję się na określenie, które usłyszałem od Kazimierza Dziewanowskiego - to z pamiętników de Gaulle'a - że geopolitykę można zmieniać. Otóż geopolitykę musimy zmieniać wobec naszych najbliższych, sąsiedzkich krajów, ale przede wszystkim w stosunku do Rosji. Myślę, że tendencja do zbliżenia z tymi narodami i krajami nie może mieć ostrza antyrosyjskiego w tym sensie, że nie byłaby ona sensowna, jeżeli równoległe do zbliżenia z narodami Europy Środkowej nie dążylibyśmy do zmiany geopolitycznej sytuacji wobec Rosji. Podobnie do aktu jakim był list biskupów polskich do niemieckich, należałoby dokonać otwarcia w tamtą stronę. Myślę tak nie w kategoriach obawy przed reakcją naszych władz. Natomiast w kategoriach długofalowych, perspektywicznych.

Tadeusz Mazowiecki

## Katarzyna Kołodziejczyk

Okres dwudziestolecia międzywojennego wypełniały nieustające zabiegi o utworzenie dogodnego sojuszu małych państw, włącznie z ideą Małej Ententy. Jednak wszystkie te wysiłki zawiodły - zawieść musiały - ponieważ jakkolwiek myśl o sojuszu wymagała wzajemnych koncesji i ustępstw, tzn. rezygnacji choćby ze wzajemnych uprzedzeń, z walk o najwyższe kredyty i dostawy czy niekiedy o przesunięcie granicy. Cieszące się na ogół niedawno odzyskaną niepodległością państwa, nie

były w tamtym czasie gotowe do takich ustępstw. Liczyły się drobne, partykularne interesy na tle dość powszechnej podejrzliwości i braku zaufania. Jakże były skutki - wiemy.

Warto jednak wspomnieć także i o tym, że polski rząd na emigracji nie zrezygnował z planów utworzenia środkowoeuropejskiej federacji także w nieco szerszym rozumieniu, tzn. federacji poprzez związek, bądź bardziej rozległe związki, zdolne do przyjęcia odpowiedzialności za rozwój tych państw oraz za spokój w tym rejonie Europy.

Również i w tym przypadku nasza wiedza o tych sprawach jest na ogół nikła. Jak długo będzie się utrzymywał ten stan niewiedzy, tak długo trudno będzie pozbyć się wzajemnych niechęci, które ciągle jeszcze cechują nasze społeczeństwa.

Nie oceniłabym jednak krytycznie stanu badań oraz dorobku naukowego w tej dziedzinie. Trudno wymienić wszystkie znaczące ośrodki na świecie, czy autorów, którzy tym kwestiom poświęcili swoje prace. Wspomnieć jednak trzeba takie nazwiska jak: Piotr Wandycz, Seaton Watson /ojciec oraz syn/, Eichschtaedt, Macartney czy Hans Roos. Nie można też pominąć obcych periodyków poświęconych wyłącznie krajom Europy środkowo-wschodniej m.in.: *The American Slavic and East European Review*, *East Central European Studies*, *Harvard Slavic Studies* czy *Journal of Central European Affairs*; by nie wymieniać licznych czasopism naukowych wydawanych w RFN.

Ale także polski dorobek jest w tej dziedzinie nie tak mały. W Instytucie Historii PAN istnieje od lat wyspecjalizowany Zakład Historii ZSRR i Europy Środkowej, który wydaje periodyk "Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej" /ukazało się już 21 tomów/. Zakład wydał także szereg prac naukowych dotyczących m.in. wzajemnych stosunków Polski z Czechosłowacją, Jugosławią, Rumunią, Węgrami, Litwą, Ukrainą itd. Dziś zakładem tym kieruje znany historyk Piotr Łossowski. Są też prace historyków z Krakowa, m.in. Wacława Felczaka, historyków z Poznania: Jerzego Krasuskiego, Jerzego Kozieńskiego i naukowców z innych miast.

Na wiele pytań, które tu dziś pały udzielono odpowiedzi, jak choćby definicja pojęcia Europy środkowo-wschodniej.

Oczywiście, powstaje pytanie, jaka jest recepcja tego dorobku w świadomości Polaka i nie tylko Polaka. Obawiam się, że nie wykorzystaliśmy - jak dotąd - w dostatecznym stopniu tego dorobku. A przecież od tego warto zacząć, jeśli mamy myśleć o dobrym ułożeniu wzajemnych stosunków w tej części Europy.

Katarzyna Kołodziejczyk

## Artur Hajnicz

Pytania wstępne, które postawił Andrzej Krasiński są nadal otwarte, ponieważ gdy mówimy o Europie Środkowej, to nie bardzo wiemy czy mamy na myśli tylko jakąś przeszłość, nostalgię, czy też mowa o teraźniejszości. Wypowiedź Tadeusza Mazowieckiego stanowi próbę ustalenia problemu w teraźniejszości, nawet w jakiejś perspektywie przyszłości. Ale nadal nie wiadomo, czy dotyczy to realnej, socjologicznej, czy politycznej rzeczywistości.

Chciałbym poruszyć sprawę zupełnie w dyskusji pominiętą. Chodzi mi o polską myśl polityczną, o polską koncepcję Europy Środkowej, która ukształtowała się w drugiej połowie XIX wieku w Galicji. Idea ta związana jest z takimi nazwiskami jak Franciszek Smolka, Agenor

Gołuchowski - ojciec i syn, Kazimierz Badeni i jego brat Stanisław, wreszcie - w naszym już wieku - Ignacy Daszyński i Herman Liberman. Byli to ludzie różnych orientacji politycznych.

W ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku, gdy Badeni był premierem, Gołuchowski-junior - ministrem spraw zagranicznych, zaś Smolka - marszałkiem sejmu /jeśli użyjemy naszego nazewnictwa/, ta grupa polskich polityków wysunęła ideę przekształcenia monarchii austro-węgierskiej w państwo federacyjne.

/Dygresja: Gdy byłem w r. 1962 w Wiedniu, towarzysząc min. Rapackiemu i odwiedziłem ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Bruno Kreisky'ego, zauważyłem ze zdziwieniem w jego gabinecie wielki portret Agnora Gołuchowskiego-juniora. Kreisky wyjaśnił mi, że współczesna Austria nawiązuje do tradycji tego polityka, którego w Polsce nikt już nie pamięta/.

Koncepcja federacyjna miała polegać na przekształceniu anachronicznej już wówczas monarchii habsburgskiej w federację złożoną z pięciu członów - z Austrii, Węgier, Czech, Galicji i Słowenii. Była to dalekosiężna próba uratowania nie tyle samej monarchii, co właśnie Europy środkowej i przeciwstawienia się rosnącym wpływom Hohenzollernów. Próba ta, gdyby się powiodła mogła chyba ustrzec Europę od wojny. Mogła stworzyć Polakom i południowym Słowianom możliwość rozwiązania ich dążeń narodowych w ramach zjednoczonej Europy Środkowej. Badeni zmierzał wprawdzie do rozszerzenia autonomii Czech i zrównania ich stopniowo z pozycją Węgier w monarchii. Gwałtowna reakcja dworskiej kamaryli doprowadziła do dymisji Badeniego. Niemcy i Węgrzy odsunęli też równocześnie Smolkę. Idea federalistyczna wydawała się przedwczesna, ale bez niej ratowanie Austro-Węgier było już niemożliwe.

Do tej nowej koncepcji Europy Środkowej nawiązuje następne pokolenie polskich polityków w Galicji. W r. 1912 socjalista Ignacy Daszyński wysuwa koncepcję trialistycznego rozwiązania problemu polskiego i problemu europejskiego: utworzenie pod berłem Habsburgów federacji trzech państw, Austrii, Węgier i Polski z przyłączeniem Kongresówki. Koncepcję tę popiera w Wiedniu poseł Herman Lieberman. Badeniemu, Gołuchowskiemu, Smolce wystawiono pomniki we Lwowie, ale Polska o nich szybko zapomniała. Nie wolno jednak zapominać, że bez tych polityków, bez tej myśli europejskiej nie mógłby Piłsudski utworzyć w Galicji związków strzeleckich i legionów, nie mogłyby legiony wymaszerować z Oleandrów. Europa Środkowa Badeniego i Smolki była przeciwstawna zarówno dominacji niemieckiej, jak i rosyjskiej w tym regionie. Czy coś pozostało dla nas z tych dawnych koncepcji?

Myślenie środkowoeuropejskie, jak je rozumie George Konrad jest polityką antyutopijną, powściągliwą, sceptyczną - a więc różną od polskiego romantyzmu. Europa Środkowa to było także współzycie i przenikanie się różnych kultur, różnych narodów, to postawa liberalna na wspólnej bazie rodzącego się społeczeństwa obywatelskiego. My chcemy tu, wbrew niesprzyjającym okolicznościom, bronić społeczeństwa obywatelskiego, uważając iż w ten sposób obronimy - w jakimś sensie - swoich praw i swego miejsca w Europie Środkowej.

Co prawda granice Europy Środkowej, w wyniku rozbiorów, w tragiczny sposób nie obejmowały całej Polski, przycinały ją w sensie nie tylko kulturowym, ale i społecznym. Utrudniały tworzenie się etosu mieszczańskiego. Ale mimo to, pamiętając o pewnych różnicach w poglądach ludzi myślących podobnie jak Kundera czy Konrad, szukać powinniśmy naszego miejsca w Europie Środkowej. Istnieje przecież jakaś ciągłość od wizji europejskiej Badeniego i Smolki do naszych dążeń zmierzających ku budowie społeczeństwa obywatelskiego.



## Bronisław Geremek

Zgadzam się ze wstępnym założeniem, że Europa Środkowa jest przede wszystkim nostalgią i projekcją, a nie bytem istniejącym. Wydaje mi się, że ta nostalgia i projekcja są bardzo ściśle przemieszane.

Nostalgia, po pierwsze do takiego - powiedzmy - mitu polskiego Commonwealthu i, po drugie, do - również mitu - wspólnoty habsburskiej. Po Arturze Hajniczu nie śmiem powiedzieć, że ta druga jest słabsza. W chwili obecnej ma ona znaczenie w Budapeszcie czy Pradze, natomiast my, tutaj nad Wisłą, myślimy sobie z pewnym uśmiechem o krakowskich i galicyjskich nostalgiami.

Ta pierwsza, mianowicie nostalgia do wspólnoty Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy wielu narodów, w samej rzeczy kieruje uwagę ku problemom istotnym. Dlatego, że stawia ona sprawę wspólnoty krajów katolickich. Ta jest przede wszystkim granicą między Wschodem a Zachodem, między Azją i Europą. Świadomość, ta tradycyjna świadomość, że właśnie Rzeczpospolita jest forpocztą Europy i że właśnie Moskwa, że państwo moskiewskie jest granicą Azji, stanowi pewne wstępne założenie i przesłanie współczesne. Tak formułowane stanowisko budzi kontrowersje - wystarczy wspomnieć reakcję na artykuł Kundery: zarzuca się mu, że neguje europejskie tradycje Rosji. Ale podejmując taką perspektywę mamy możliwość dotknięcia sprawy naszego bezpośrednio sąsiada, grekokatolickiej Ukrainy i katolickiej Litwy - które jakby znikają z horyzontu Środkowej Europy, jaką kreślą nasi przyjaciele czescy czy węgierscy. Jest to problem dla polskiej świadomości bardzo istotny, ten problem Ukraińców i problem Litwinów - można go rozpatrywać w kategoriach jakiejś współodpowiedzialności za przyszłość.

Nostalgia "habsburska" jest przede wszystkim wspomnieniem niezwykle bogatej wspólnoty kulturowej. Oczywiście jest to pewnym faktem historycznym o znaczeniu niezwykłym. Sądzę jednak, że przede wszystkim historycznym: to znaczy, że jest faktem zamkniętym. I że on bardzo mało otwiera dla przyszłości. Myślę, że jeżeli traktować Europę Środkową jako program aktualny, a zatem pewną projekcję w przyszłości, to chodzi przede wszystkim o przyjęcie w jej ramach poczucia wspólnoty Polski, Litwy, Ukrainy z jednej strony, a z drugiej poczucia wspólnoty Polski, Węgier, Czech, Słowacji. Są to, w moim przekonaniu, dwa istotne wątki, w których taki program polityczny, przyszłościowy może być budowany. Dotyczy to pewnych możliwości, które w duchu polskiego federalizmu można nazwać właśnie takimi perspektywami federacyjnymi, chociaż niekoniecznie chodzi o samą zasadę federacji, ale o szczególny typ układu połączonych interesów. Pojawiło się to przecież w roku 1968 w propozycjach Kádara, można powiedzieć zatem, że istnieje taka możliwość. Sprzyja tej tendencji nierówna sytuacja w COMECONIE, w której Czesi, Polacy i Węgrzy mają analogiczną świadomość, że są narodami eksploatowanymi /mówił tym kiedyś nawet Jaroszewicz/.

Obok wspólnoty pewnych aspiracji łączą nas zatem także wspólne kłopoty. Wspólnota aspiracji skłania do myślenia o możliwościach połączenia działań opozycyjnych. Konrad w pewnym miejscu swej książki mówi: przegraliśmy w 1956, przegraliśmy w 1968, Polacy przegrali w 1980 - bo każdy robił oddzielnie. Udać się nam może tylko wtedy, gdy się połączymy.

Czy można rzeczywiście rozważać taką wizję przyszłości, w której wszystkie wyzwolenie tych narodów się łączą?

Jest to bardzo trudne pytanie i trudno na nie odpowiedzieć. Ale

nie można tutaj pominąć tego faktu, że tym co łączy te kraje jest niechęć do Rosji. I to wyłącza Bułgarię, bo tak naturalna jest ta odmiennosc Bułgarii. Otóż ta niechęć do Rosji jest pewnym faktem, na który zamykać oczu nie ma sensu. Ubolewać nad tym także nie warto. Jest to fakt. Ale czy ten fakt wytwarza cokolwiek pozytywnego? Doświadczenia historyczne uczą, że wspólnoty tworzą się właśnie w sytuacji zagrożenia. Otóż ten typ możliwej wspólnoty wytwarza się - tak jak wytwarzał się w sytuacji dwu zagrożeń - rosyjskiego i niemieckiego. Dla całej Europy Środkowej, nawet dla Austrii, problem rosyjski ma charakter pierwszoplanowy, jest to bowiem realność lub możliwość uzależnienia. Wspólnota Europy Środkowej - połączona w tej chwili poczuciem zagrożenia i poczuciem podległości wobec Rosji, powinna uwolnić się od tej świadomości negatywnej, określić swoje własne interesy, aspiracje i mówić własnym głosem. Formułować zatem swój własny głos zarówno w stosunku do rozdzielonych czy połączonych Niemiec, jak i w stosunku do Rosji. W tym sensie - myślę - istnieje możliwość wytworzenia wspólnych dążeń i pewnego poczucia wspólnoty, która istnieje zarówno w skali państw, jak i w skali społeczeństw.

Kończąc, chcę powiedzieć, że jest rzeczą znamienne, że o ile mówi się o Europie Środkowej w myśli oficjalnej i nieoficjalnej, czeskiej i węgierskiej, problem jest w istocie nieobecny w polskiej refleksji i myśli politycznej. Nie jest to przypadek i nie jest to lenistwo myślowe. Wynika to ze stanu świadomości społecznej w Polsce. Tego mianowicie, że Polska pozostaje w bardzo głębokim poczuciu jedności z Zachodem i nie ma poczucia cywilizacyjnej odmiennosci od reszty Europy. Otóż między świadomością, a polityczną i gospodarczą rzeczywistością istnieje rozdział, w tej chwili tak ogromny, jak nigdy do tej pory.

Trend rozwojowy jest aktualnie negatywny: Polska całkowicie od Europy ucieka. Cywilizacyjnie - to jest już poza geopolityką - taki rozdział między świadomością a rzeczywistością jest faktem groźnym, schizofrenicznym i on - wydaje mi się - nakazuje właśnie kontynuowanie pytań, niepokoju, wątpliwości, które sytuują sprawy polskie w ich naturalnym kontekście, w związku z narodami sąsiedzkimi, i pozwalają szukać rozwiązań przyszłościowych także w ramach regionu europejskiego o wspólnych tradycjach i wspólnych problemach etnicznych.

Bronisław Geremek

## Wojciech Giełżyński

To, o czym mówimy warto uzupełnić konkretnymi z Węgier. Nasze sugestie i postulaty, nasze idee, dotyczące jedności Europy Środkowej są na Węgrzech bardzo żywe. Jest to wręcz główna idea, organizująca całą literacką i studencką opozycję węgierską, która rozprzestrzenia się dynamicznie, aczkolwiek przestrzegając zasady, by w publikacjach /dość zresztą wąskich/ nie eksponować tego zbyt jaskrawo - ze zrozumiałych przyczyn.

Ton nadaje grupa opozycyjnych pisarzy, którzy za pośrednictwem Związku Wydawców mają jak gdyby protektorat nad kilkudziesięcioma klubami. Istnieją te kluby nie tylko w Budapeszcie, ten ruch rozwija się w wielu miastach, nawet małych. Myślą przewodnią całej akcji, zaplanowanej długofalowo, jest właśnie koncepcja Europy Środkowej,

rozciągającej się od Estonii do Słowenii. Osobliwe, że Węgrzy włączają do swej wizji właśnie Słowenię, ale nie Chorwację - pewnie ze względu na stare, historyczne zatargi, jakie z nią mieli.

Jedną z metod działania jest zapraszanie wybitnych pisarzy - jak Guenter Grass czy Ryszard Kapuściński - na całe cykle spotkań w różnych ośrodkach. Czechosłowację opozycjoniści węgierscy penetrują dyskretnie za pośrednictwem swoich rodaków mieszkających w Słowacji, którzy mają tam szanse kultywowania życia narodowego - inaczej niż w Rumunii, gdzie są ostro prześladowani. Węgrzy mają też związki z poetami słoweńskimi, myślą o zaproszeniu ukraińskich. Ta dalekosiężna kampania, o której my dopiero myślimy, na Węgrzech już trwa, jest organizującym elementem opozycji węgierskiej, która dobrze zdaje sobie sprawę, że oni sami są za małym narodem - że muszą łączyć wysiłki z sąsiadami znajdującymi się w podobnej sytuacji. Rzecz jasna, Czechosłowację i Polskę uważają za najbardziej naturalnych, potencjalnych partnerów przyszłej unii środkowoeuropejskiej.

Stąd też ogromne zainteresowanie Węgrów kulturowo-moralnym i politycznym doświadczeniem Solidarności. Ich wiedza o "S" jest rozległa, znają nawet losy i koncepcje poszczególnych jej wybitnych działaczy, nie tylko Wałęsy.

Z wypowiedzi Krasieńskiego przebija pewna nostalgia za państwem ponadnarodowym, za państwem "imperialnym", ale nie w sensie imperializmu - lecz jakiegoś łączącego symbolu, którym była ongiś np. monarchia habsburska. Ten typ myślenia jest bardzo zbieżny z tym, co na Zachodzie głosił, zmarły niedawno, wybitny myśliciel Denis de Rougemont, niegdyś jeden z filarów "l'Esprit". W 1977 roku wydał dużą książkę "Przyszłość jest sprawą naszą". Jeden z jej głównych wątków - to przeciwstawienie się koncepcji "państwa-narodu" i wszelkiemu złu, które jego zdaniem wynikało z tej koncepcji - zwłaszcza eksplozji nacjonalizmów. Głosi ono hasło powrotu do wspólnot lokalnych, łączących się w federację. Analizuje ogromne różnice psychentalne, jakie istnieją np. między Owernią a Sabaudią we Francji, Szwabią a Bawarią w RFN /z czego my w ogóle nie zdajemy sobie sprawy/ - i na tej podstawie głosi koncepcję zjednoczonej Europy /o wschodniej, rzecz jasna, nie pamięta/, która miałaby być luźną wspólnotą wspólnot lokalnych. A więc, to, o czym dziś dyskutujemy ma odzwierciedlenie w myśleniu niektórych zachodnich filozofów, pragnących budować "imperialność pozytywną" poprzez wielkie systemy ponadnarodowe będące "sumą lokalności".

Wydażę mi się, że nie tylko u nas była taka mieszanka ludnościowa, taka krzyżówka etniczna wędrownych plemion. To samo było w wielu miejscach świata, w tym także w zachodniej Europie. Wokół Renu kłębiły się i koncentrowały rozmaite organizmy polityczne - Burgundia, Szwabia, Bawaria, Palatynat, Szwajcaria, Badenia, Lotaryngia itd. - między którymi nie było ongiś wyraźnych różnic kulturowych. Dopiero później te drobne organizmy grupowały się wedle zasad językowo-etnicznych, potem narodowych, pozostawiając jednak swój trwały ślad - ślad etnicznego chaosu - w postaci takich niezbornych narodowo tworów "pogranicza" jak Belgia, a zwłaszcza Szwajcaria. Podobny proces przebiegał we Włoszech, także pozostawiając "pamiętki reliktowe" - San Marino i Watykan. Sądzę, że idea federacji małych wspólnot mogłaby stanowić wzór dla naszej zbałkanizowanej środkowej Europy.

Tytułem żartu, choć może nie całkiem żartu, proponuję, aby zbliżenie polsko-czeskie zacząć od stworzenia suwerennego Wielkiego Księstwa Cieszyńskiego, łączącego Skoczów z Karwiną; to wcale nie jest pomysł fikcyjny, skoro poczucie "cieszyńskości" i pewien pokrewny styl życia istnieją po obu stronach granicy na Olzie. Można by też pomyśleć, analogicznie, o Hrabstwie Spiskim i Księstwie Orawskim... Gdyby powstały takie trzy "Andorry" pograniczne, pod wspólną

protekcją polsko-czeską i polsko-słowacką, to byłby niezły początek do likwidacji animozji terytorialnych, praktyczny krok ku zjednoczeniu w ponadnarodowej wspólnotce typu unii czy konfederacji.

Chciałbym wreszcie postawić pewne pytanie. Otóż, dlaczego z tego straszliwego misz-maszu etnicznego jaki istniał w dawnych wiekach w Europie Środkowej, wyłoniły się w końcu państwa ściśle narodowe, zaś w bardzo podobnych okolicznościach, jakie były niegdyś w Indiach - doszło do stworzenia ponadnarodowego tworu, jakim są właśnie współczesne Indie, będące w istocie tym, o czym marzył Denis de Rougemont dla Europy Zachodniej i - co my tutaj projektujemy - dla Wschodniej?

Poniekąd naród amerykański, wieloetniczny a mimo to zintegrowany, też mógłby być jakimś wzorem. Dlaczego ów stop "lokalności w jedności" powiódł się w Indiach, powiódł na kontynencie północnoamerykańskim - a nie powiódł się na obszarze europejskiego "miedzymorza"?

Ja sędzę, że dlatego iż tu, u nas stale mieliśmy do czynienia z potężnym dwustronnym ciśnieniem - Rosji i Niemiec. To zagrożenie skłaniało poszczególne wspólnoty narodowe raczej do strategii "ratuj się kto może" przez nieudolne i naiwne próby układania się z potentatami /Targowica, kapitulancтво Czech, pozorne partnerstwo Węgier z Austrią, wahania Litwy - z Berlinem czy z Moskwą?/ - niż do zawierania się w jakąś koalicję zdolną do przeżycia pod dwustronnym ciśnieniem. Właściwie, tylko dynastia Jagiellonów usiłowała stworzyć jakąś integrację środkowoeuropejską, miała intuicyjne przeczucie, że bez niej - zgina wszystko. Pewnie dlatego nasza oficjalna historiografia potępia Jagiellonów, a chwali Piastów, którzy prowadzili politykę wzajemnego niszczenia się wedle zaściankowych ambicji.

Wojciech Giełżyński

## Ernest Skalski

Spostrzegłem u Andrzeja Krasińskiego dosyć popularne stanowisko emocjonalne - pewnego zdziwienia, czy zdziwienia z oburzeniem na nasz stosunek do sąsiadów. Przejawia się on i u Kuśmiera - by sięgnąć do bardziej anegdotycznej postaci - i u wielu innych.

Kuśmiera ma idee fixe, że zmarnowaliśmy naszą gospodarę przez to, że nie integrowaliśmy się gospodarczo z Czechami i Węgrami. Może jest to i słuszne, tylko po prostu rzeczywistość nie była na tyle słuszna, żeby to kiedykolwiek było możliwe.

Ale coś podobnego było i w ocenie pana Geremka, który tłumaczył to fałszywą świadomością. Ta nasza świadomość ciągle czepia się Zachodu, od którego jesteśmy w zasadzie już odrzuceni. I ciągle nie chce dopasować się do tej obozowej rzeczywistości, w której tkwimy. Ale warto się zastanowić, czy gdzieś, być może, istnieje powód, który w racjonalny sposób określa tę nieracjonalną świadomość, tę naszą upartą zachodniość. Oczywiście, mieści się w niej również jakieś niesympatyczne lekceważenie naszych sąsiadów i współobozowiczów. Ale ono też wydaje się być uzasadnione. Możemy powiedzieć, że to jest niesłuszne, że jest niemoralne, ale to istnieje i z czegoś wynika.

Cały ten obszar stanowi dość unikalny we współczesnym świecie - jedyny w tej chwili - teren kolonialny. W zasadzie podstawą naszej wspólnoty z bliższymi i dalszymi sąsiadami - przy wszystkich różnicach kulturowych - przy różnicach między Dobrudżą a Pomorzem Zachodnim czy Morawami - tym wspólnym mianownikiem jest nasze zniewolenie

przez Związek Radziecki.

Jest to więc wspólnota niedorozwoju i ucisku. Jeżeli społeczeństwo polskie, czy też ta jego część najbardziej aktywna lub też aktywna w pewnych okresach - głównym swoim celem czyni ulżenie sobie życia w tym obozie, czy też w miarę możliwości zbliżenia się do wyjścia z niego, do wyzwolenia się - to wszystkie kraje świata i sąsiednie, i dalsze traktuje pod tym kątem: na ile są one nam przydatne w tym przedsięwzięciu. I aczkolwiek jest to sprzeczne z naturą, to w tej chwili bardziej przydatna jest nam bardzo odległa Ameryka, ponieważ ona - nie mówię, że coś tam robi dla Polski - ale coś tam robi Związkowi Radzieckiemu, niż bardzo bliska Czechosłowacja, która nic Związkowi Radzieckiemu w tej chwili nie robi. I być może z tego punktu widzenia nastawienie okcydentalne jest obecnie silniejsze i bardziej wytłumaczalne niż poczucie braterstwa np. z Czechami.

To znajduje odbicie w społecznej świadomości. Ale co można praktycznie teraz zrobić? Oczywiście dbanie o wszystkie więzi kulturowe jest słuszne i sprawiedliwe, należy to rozwijać. Ale, moim zdaniem, niewiele z tego wyniknie.

Należy po prostu stawiać sprawę zasadniczą, to co wszystkich boli. Powinna zaś boleć ludzi w tych krajach świadomości, że te kraje wypadają jakby z cywilizacji światowej, że są skazane na niedorozwój, ucisk i zacofanie, i że te procesy będą się pogłębiać. I należy im mówić - wszyscy jesteśmy w tej samej sytuacji, jakoś musimy się z tego wyzwalać. To jest problem najbardziej aktualny. Być może w tej chwili odzew będzie słaby, z czasem jednak może się wzmocnić. Ale należy od razu uderzać w ten główny nurt, a nie sięgać do tradycji Burgtheatru i innych - skądinąd ciekawych i pożytecznych.

Pan Tadeusz Mazowiecki słusznie powiedział, że to nie powinno być antyrosyjskie. Ale obawiam się, że tak się nie uda, żeby to nie było antyrosyjskie. Rzeczywistość nie będzie do tego pasowała. To, oczywiście, powinno być antysowieckie, ale w świadomości ludzi sowieckość jest bardziej abstrakcyjna niż rosyjskość.

Po drugie - z pewnych przesłanek wynika, że Gorbaczow jakby zaczyna stawiać na rosyjskość, na wielkoruski nacjonalizm - to ma wydzwięk w tej chwili bardziej antyislamski niż antyzachodni, ale może doprowadzić do sytuacji konfliktowej. Trzeba się będzie wypowiedzieć, czy się jest np. za Ukraińcami czy Rosjanami. Czy za Rosjanami, czy powiemy Kazachami lub Gruzinami. W sytuacji takiego wyboru trzeba będzie raczej wypowiedzieć się za tymi, którzy nie są Rosjanami.

Dlatego wydaje się, że propaganda i nawiązywanie kontaktów muszą być oparte na określonych wartościach i na pewnych uniwersalnych prawach. Z obszaru naszych zainteresowań nie mogą one wyłączać ani Ukrainy, ani Białorusi, ani krajów nadbałtyckich, ani Mołdawii. Jeśli nawet formalnie nie mieści się to w Mitteleuropie.

Ernest Skalski

## Wacław Koc

Dyskusja jest wielowątkowa. Chciałbym odnieść się do tych wątków, które stanowią pewne projekcje przyszłości. Ale pobrzmiewały tu nuty rozgoryczenia, że jako narody środkowoeuropejskie jesteśmy odrzucający przez Zachód. Mówiono również, że nie udaje się nam stworzyć jakiegось wspólnoty z sąsiadami, że oni nas nie lubią, że my ich nie lubimy, i że robimy sobie wzajemnie przykrości. Tak jest od setek lat i rezultaty są wiadome.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewne pragmatyczne aspekty tej sytuacji i poruszyć sprawy, które dla wolnych społeczeństw są pierwszoplanowe, a mianowicie sprawy bezpieczeństwa. Co i kto zapewnia społeczeństwom to bezpieczeństwo - możliwość obywatelskiego rozwoju? Jest to siła, która organizując swoją obronność, jednocześnie nie wyklucza, a przeciwnie bazuje na tym, że ludzie są wolni i układają swoje współżycie na sposób, powiedzmy, europejski.

W tej chwili wszystkie te społeczeństwa, które znajdują się - jak i my - pod naciskiem sowieckiej dominacji, pragną przede wszystkim tego, aby w przyszłości zapewnić sobie bezpieczeństwo - bezpieczeństwo obywatelskiego rozwoju. Obecnie zaś, żadne projekty, które możemy snuć na temat przyszłości naszych obszarów nie są przekonujące - dlatego, że nie rokują - przynajmniej dla dzisiejszych pokoleń - możliwości bezpiecznej egzystencji, w której mogłaby się wyzalać podmiotowość społeczeństw. Czyli w projekcjach na przyszłość - nie będę mówił o nostalgii, bo to rzecz mało przydatna - stawiamy sobie pytanie: co się będzie działo z naszymi dziećmi i ich wnukami. W obecnej sytuacji nie można snuć poważnych rozważań o tym, iż Rosja mogłaby wycofać się z tego terytorium, albo z europejskiej przyszłości. Ale istnieje inny ośrodek siły w Europie, będący efektem dobrowolnego zrzeszania się wspólnot. Jest to Wspólnota Zachodnia. Europa Zachodnia jest, moim zdaniem, przyszłością Europy, jeśli się patrzy szerzej na procesy integracji społeczeństw, prowadzące do pozycji bliskiej supermocarstwu. Trzeba się zastanowić, czy istnienie tego ośrodka państw, wolnych społeczeństw - potrafiących tworzyć niebagatelną siłę - nie jest z naszego punktu widzenia bardziej istotne niż siła amerykańska. Na dłuższą metę, przyszłość obszaru, o którym mówimy, winna chyba być oglądana przez pryzmat ewentualnego zjednoczenia całej Europy. Jak w tej perspektywie wyglądają nasze kraje i jaką rolę mogą odegrać w takim kształtowaniu przyszłości, aby przyniosła wolność nam i przyszłym pokoleniom.

Jeśli chodzi o odtrącanie nas przez Europę, to przypuszczam, że takie same odczucia odtrącenia mają i Węgrzy, i Czesi, a może przede wszystkim Litwini. Każde z tych społeczeństw wie, że dla nich "dla ich pięknych oczu" Europejczycy nie zaryzykują niczego, co by mogło spowodować konflikt z Rosją, czy też osłabienie ich stanu posiadania. Ale jednocześnie wydaje mi się, że jest to myślenie zbyt pesymistyczne. Po prostu z tego względu, że w sytuacji, która jest - i która może się pogłębiać - jedynymi praktycznie ośrodkami siły w Europie są właśnie te dwa człony - Rosja i Europa zachodnia. A relacje między tymi siłami mogą się zmieniać.

W Jaście, Europa zachodnia wyznaczyła swoje granice na Żabie i poza nie nie sięga. To jest sytuacja na dziś. Ale ta sytuacja jest niestabilna. Mimo, że zarówno przywódcom zachodnim, jak i radzieckim, może się wydawać inaczej. Niestabilność ta wynika przede wszystkim z tego, że świat, w którym żyjemy cofa się gospodarczo i kulturalnie, a przez to słabnie. Rozumie to doskonale Gorbaczow i stara się temu przeciwdziałać. Rozumieją to także politycy zachodni, przede wszystkim w RFN. Narody myślące o swojej przyszłości również dostrzegają, że ta równowaga sił zmienia się na niekorzyść Rosji. Oczywiście, jeśli liczy się ilość czołgów, takie myślenie może wydawać się absurdalne, jednakże nie czołgi będą określać przyszłość. Sądzę, że w wyniku rozwoju psychicznego, gospodarczego i wolnościowego, który następuje w Europie zachodniej, dysproporcja między blokami będzie się pogłębiała. Jeśli chodzi o ludzi Zachodu można powiedzieć, że dawali nam przykłady, iż są samolubni itp. Jednakże w ostatnim czasie następuje rozszerzanie ich wspólnoty, przyjmują konkurentów jeśli chodzi o produkcję. Bo to nie wiąże się z żadnym ryzykiem politycznym. Pociągają za sobą tylko pewne gospodarcze niedogodności, ale przeważają inne

sprawy. Niedogodności gospodarcze zostają przewyżczone w imię czegoś innego. Co to jest - to inne? Moim zdaniem jest to silnie zakorzenione w Europie widzenie przyszłości, widzenie tego, że Europa jest jednością. Nie można zakładać, że zawsze będziemy dla Europy Zachodniej czymś obcym, niechcianym. Przypuszczam, że w końcu to tutaj właśnie, na naszych terenach znajdzie wyraz efekt tej gry sił, która się toczy. Może się to zakończyć przegraną Europy Zachodniej - tego nie można wykluczyć - ale to nie znaczy, że musimy rezygnować z optymistycznej wizji. Z nadziei na to, że w końcu wolna Europa obejmie i nasze tereny.

Co możemy zrobić w tej chwili, to rozważać szanse na przełamanie zachodnich impasów i zastanawiać się wspólnie z Węgrami, Czechami i innymi, czy np. w ich widzeniu przyszłych rozwiązań nie należy szukać w jakiejś wizji Stanów Zjednoczonych Europy, w których wszystkie nasze aspiracje byłyby zrealizowane bez pogarszania sytuacji międzypliennej.

Europa Zachodnia łączy obecnie takie narody jak Anglicy i Irlandczycy, mimo iż istnieją między nimi konflikty. Wspólnota tych narodów jest na tyle silna, że konflikty nie doprowadzają do wojny, która w innej sytuacji byłaby możliwa.

Najlepszym przykładem jest zakończenie sporu francusko-niemieckiego i uczynienie z Francji i RFN bastionu Zachodniej Europy. Jest to przecież rzecz, która byłaby nie do pomyślenia w XIX wieku.

Wacław Koc

## Kazimierz Dziewanowski

Wspomniano w dyskusji wybitnego Europejczyka i wybitnego pisarza Denisa de Rougemont, który wydał m.in. wspaniałą antologię tekstów pochodzących z przestrzeni 28 wieków, a dotyczących Europy. Świadczy ona, że piśmiennictwo o Europie jako całości sięga głęboko w starożytność, ciągnie się nieprzerwanie od czasów Homera. On zresztą zwrócił uwagę, że Homer nazwał Zeusa Europos - czyli widzący daleko. I myślę, że trzeba daleko wstecz spojrzeć, aby dojść do jakichś konkluzji w naszej dyskusji.

Jeśli zaś chodzi o sprawy zasadnicze, to ująłbym je tak: na obszarze o którym mówimy, tak trudnym do zdefiniowania, mieliśmy do tej pory do czynienia z czterema próbami ujednoczenia i uporządkowania spraw. Pierwsza, historycznie pierwsza, była to próba polska. Próba, która - jak to słusznie napisał Norman Davies - wystąpiła zbyt wcześnie. To znaczy w momencie kiedy specyficzna była sytuacja krajów leżących na poboczu interesującego nas obszaru. Spójrzmy na to inaczej, od środka ku peryferiom, a więc w stronę Rosji i w stronę Niemiec. Polską próbę podjęto w okresie, kiedy te kraje zaczęły organizować się w sposób nieporównywalnie bardziej sprawny, niż ta - jeszcze stara - Polska. One zaczęły wtedy już wprowadzać formy rządzenia w sensie efektywności wyższe niż to było w Polsce. Polska wyczerpała już wówczas swoje możliwości i dlatego tę polską próbę podjęto w niewłaściwym czasie. Polska ze swymi dobrze ukształtowanymi instytucjami demokratycznymi, z tolerancją, z tym wszystkim co było wspaniałe w tej naszej próbie - była słabsza w stosunku do sąsiadów. I dlatego musiała przegrać.

Druuga próba, habsburska, wychodząca z zasad ponadnarodowej monarchii. Ta monarchia była w specyficzny sposób zorganizowana. Był Dom Habsburgów - bo taka była nazwa - panujący nad narodami bardzo różniącymi się od siebie. I cała ta instytucja - po odpowiednio długim czasie - została rozsadzona przez nacjonalizmy.

Trzecia próba - niemiecka. Odczyliśmy ją na własnej skórze - nacjonalistyczny imperializm i rasizm. We współczesnym świecie musiało to być skazane na przegranie.

Obecnie mamy do czynienia z czwartą próbą. Jest to próba ideologiczna. Nie twórcza i nie efektywna, o obliczu obcym, azjatyckim. I dlatego możemy powiedzieć - chociaż w tej chwili może to się wydać śmieszne jeszcze czy lekkomyślne - że jest to próba, która nie ma przyszłości. Powiedziałbym nawet, że już przegrała. Nie wiem, kiedy ta przegrana nastąpi - ja pewnie tego już nie zobaczę - ale nastąpi niewątpliwie.

We wszystkich tych próbach podejmowano zorganizowanie naszego obszaru na różnych zasadach, ale wszystkie zawiodły. Moim zdaniem są one dzisiaj już tylko historycznymi wspomnieniami i być może poświęciliśmy im zbyt dużo czasu. Ta ostatnia co prawda jeszcze nie jest historią, ale sądzę, że podzielił los poprzednich.

Wobec tego powstaje wielka luka, która musi zostać zapełniona, ale nie bardzo wiemy czym. Zgadzam się z opinią profesora Koca, że jedyną możliwością zapełnienia tego w przyszłości, w sposób przynoszący pożytek narodom tego obszaru, byłaby próba ujednoczenia Europy. Ale jeżeli będziemy myśleć tymi kategoriami, trzeba by określić jakieś ramy czasowe. Ja zaś nie wiem, kiedy to może nastąpić - za 15, 50 czy 100 lat? Jednakże trzeba wziąć również pod uwagę, że weszliśmy w okres destabilizacji i przyspieszonych zmian, w okres zmieniającego się układu sił i to może skorygować nasze rachuby czasowe. Mówił o tym niedawno Zbigniew Brzeziński.

Jeżeli tak, i jeżeli tą przyszłością miałyby być kiedyś zjednoczona Europa, to kiedy o tym myślimy, natrafiamy na duże trudności. Ale trudności będące wyzwaniem i to na miarę naszych sił. Mianowicie chodzi mi o to, że różnice między nami, Czechami, Węgrami i innymi polegają nie tylko na tym, iż istnieją zaszczości i nieporozumienia historycznego charakteru. Różni nas również sposób spojrzenia na Europę właśnie. Mówiono tu wielokrotnie, kąśliwie o okcydentalizmie Polaków. A przecież nie mniej okcydentalni są Czesi czy Węgrzy - tylko zupełnie inaczej. I rzecz w tym, że zaczyna nam się tu rysować problem centralny - są nim stosunki polsko-niemieckie, czesko-niemieckie, węgiersko-niemieckie, stosunki z Austrią - w ogóle ze światem niemieckojęzycznym.

W tych sprawach występują fundamentalne różnice. My dlatego zwracamy się w stronę Francji, Włoch czy Anglii, gdyż po prostu w ostatnich 200 latach nie mogliśmy dogadać się z Niemcami. I jeśli by w przyszłości powstały sprzyjające warunki dla jednoczenia Europy, my staniemy się kulą u nogi, obciążeniem dla tego rejonu, jeśli nie zmieni się układ stosunków polsko-niemieckich. Jeśli nie nastąpi taka przemiana, jaka nastąpiła w stosunkach francusko-niemieckich. To miał przecież na myśli de Gaulle, kiedy mówił, że można zmieniać geopolitykę i geografie. Oczywiście nie w sensie przesuwania gór czy granic, ale zmiany nie tylko układów politycznych, lecz również psychiki społeczeństw w ich wzajemnych stosunkach.

Jeśli w stosunkach polsko-niemieckich nie nastąpi zmiana, to my będziemy kulą u nogi regionu szukającego możliwości porozumienia. Jest to również rezultatem pewnej pułapki, w którą wpadliśmy w roku 1945, w wyniku zmian granic zachodnich. To jest oczywiście nieodwracalne, ale niesie ze sobą wiele komplikacji.

Mówimy, że nie znamy czeskiego, słowackiego, węgierskiego i dla-



tego nie możemy się porozumieć. Dużo jeździłem po tych krajach i świetnie porozumiewałem się ze wszystkimi po niemiecku. Istnieje więc ta lingua, nie franca, lecz allemagna, która umożliwia porozumienie. Tylko my jesteśmy inni. I dlatego wydaje mi się, że przed naszym grobem - historyków, publicystów, naukowców - stoi wielkie zadanie działania na rzecz przewyższenia dziedzictwa przeszłości. Bez tego bowiem przyszłej, zjednoczonej Europy w ogóle nie można sobie wyobrazić.

I jeszcze jedna sprawa, która się z tym wiąże, o której wiele już mówiono. Naturalne jest, że taki przyszły układ będzie w jakimś sensie antyrosyjski. Będzie bowiem wynikał z doświadczeń przeszłości i tego co budzi wspólną wszystkim, obawę przed Rosją. Ale wobec tego trzeba - jak to chytrze robią Niemcy - prowadzić politykę wschodnią. I trzeba usuwać na ile się da, z tych naszych wielkich idei ostrze antyrosyjskie. Jest to absolutnie niezbędne.

Jeżeli w Rosji będą nadal następować przemiany, mogą prowadzić do osłabienia scentralizowanego państwa. W jakim to wszystko pójdzie kierunku jeszcze nie wiemy. Ale możemy założyć, że ten centralizm trochę osłabnie. Wtedy zaś nasze próby łagodzenia antyrosyjskiego ostrza staną się politycznym abecadkiem. To jest niezbędne.

Powyższe uwagi mają wskazać na to, że sytuacja Polaków jest dziś wyjątkowo trudna. Mamy za sobą przeszłość Jagiellońską, która budzi nieufność Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Czechów, Węgrów itd. Mamy też ten garb antyniemiecki. I mamy, na dokładkę, tę znaczną liczebność naszego narodu. To też jest ważne. Wkrótce będzie nas 40 milionów i niektórzy będą się nas w przyszłości po prostu bać. Czyli jesteśmy w Środkowej Europie w sytuacji trudniejszej niż inni, i nasze perspektywy są mniej oczywiste, mniej jasne. Dlatego też potrzebna jest ogromna praca całej polskiej elity intelektualnej, aby na rozwój tej sytuacji wpływać, zaś zjawiska negatywne przewyższać.

Kazimierz Dziewanowski

## Adam Strzembosz

Myślę, że zbliżenie w Europie Środkowej może nastąpić albo na podstawie określonych interesów, albo określonych wartości. Mówiliśmy tu o pewnych, wspólnych interesach krajów tego rejonu. Otóż, nie są one aż w takim stopniu wspólne, jak sądzą niektórzy, nie są też równie mocno odczuwalne. Nawet kraje należące do bloku państw socjalistycznych różnie odczuwają związane z tym dolegliwości. Na przykład, inaczej odczuwają swą sytuację obywatele Bułgarii, inaczej Polacy, a jeszcze inaczej obywatele NRD.

Jest jednak coś, co niektóre przynajmniej z krajów "bloku" łączy, jako pewna wartość i co może być atrakcyjne również dla Zachodniej Europy, jeśli jest ona dla nas jakimś ważnym punktem odniesienia. To, co łączy kraje "bloku" - te, które reprezentują w nim istotnie kulturę europejską - są to doświadczenia wynikające ze skonfrontowania demokratycznych tradycji historycznych i umiłowania wolności z doświadczeniami ostatniego 40-lecia. Wydaje się, że jest to coś nowego. Nie powiedziałbym "trzecia droga" /o trzeciej drodze intensywnie myślałem w latach 50-tych, ale to wraz z upływem czasu skomplikowało się, czy nawet skompromitowało/, powiedziałbym raczej, wyciągnięcie wniosków na przyszłość z przeżycia praktycznych konsekwencji płynących z antropologii marksistowskiej. Przeżycia pozwalającego docenić wyma-

gania płynące z chrześcijaństwa i wartość tych wymagań dla życia jednostkowego i zbiorowego.

Moim zdaniem zagrożeniem dla Europy Zachodniej jest kryzys ideowy, kryzys koncepcji życia, koncepcji na przyszłość. I gdyby doświadczenia ostatnich dziesięcioleci naszych krajów głębiej przemyśleć i uogólnić, mogłoby to doprowadzić do wykrystalizowania się nowych propozycji, atrakcyjnych również dla pozostałej części Europy, Europy Zachodniej.

Myślę, że z tego właśnie punktu widzenia należałoby też spojrzeć na propozycję - wydaje mi się najważniejszą, największą - propozycję Europy chrześcijańskiej. Sądzę, że właśnie w krajach "bloku" jej wartość może być bardziej doceniona, lepiej zrozumiana niż w Europie Zachodniej.

Kiedy byłem w Belgii i rozmawiałem m.in. z profesorami katolickiego uniwersytetu, odniosłem wrażenie, że oni bardziej niż my znajdują się - pośrednio - pod wpływem ideologii marksistowskiej, ze względu na naturę ich codziennych doświadczeń. Nasza odmiennosc pod tym względem jest wynikiem odmienności naszych doświadczeń i rodzących się z nich protestów społecznych. Na przykład, kiedy się czyta szwajcarskie pisma naukowe dotyczące przestępczości i innych zjawisk dewiacyjnych, to rzuca się w oczy krańcowa naiwność wielu wyrażanych tam poglądów, wynikająca z zastosowania uproszczonej marksistowskiej socjologii. W Polsce też się tak czasem pisze /oczywiście tylko o krajach socjalistycznych/, ale dla kariery lub pieniędzy. W te teorie wątpiono już dawno. Marksistowska droga nie prowadzi ani do uszlachetnienia, ani do uszczęśliwienia człowieka. Natomiast praktyczna, a nie tylko teoretyczna, konfrontacja między antropologią marksistowską i chrześcijańską sprawiła, że u nas wielu ludzi stało się bardziej zdecydowane po stronie antropologii chrześcijańskiej z jej konsekwencjami w postaci bardzo trudnych, powiedziałbym, bezkompromisowych wymagań, których tak często nie rozumie się na Zachodzie. Tam bowiem panuje niezrozumienie pewnych stanowczych opcji, jako drogi do obrony własnej tożsamości, do obrony człowieczeństwa. W problematyce filozoficznej, ale przede wszystkim etycznej, my jesteśmy po stronie rozwiązań bardziej radykalnych. My bowiem wiemy, co to znaczy zacieranie konturów. A oni - jakby tego nie wiedzą.

Wracając do doświadczeń sprzed kilku lat, można chyba stwierdzić, że zainteresowanie Solidarnością na Zachodzie było następstwem zarówno tego, że był to ewenement polityczny, jak i pewnej nadziei na znalezienie w naszym kraju nowych, oryginalnych rozwiązań. Zainteresowanie tą częścią państw "bloku", która głęboko należy do Europy, wynika z nadziei, że tu może się coś interesującego narodzić. Dlatego, myślę, że gdybyśmy popatrzyli na przyszłość Europy z punktu widzenia Europy chrześcijańskiej, to te kraje Europy Środkowej, które przeszły przez praktyczne doświadczenia socjalizmu, mogłyby w przyszłości zaoferować Europie Środkowej takie wartości, które tam, na Zachodzie, na skutek zaniku poczucia sacrum i wynikającego z niego "tabu" - stają się powoli martwe.

Moim zdaniem śmierć ideowa Europy Zachodniej stanowi zagrożenie również dla nas. Gdyby rzeczywiście nastąpiła, byłaby to klęska nas wszystkich.

Adam Strzembosz

## Andrzej Krasiński

Nie mam zamiaru podsumowywać tej dyskusji, próba taka byłaby chybiona i zbędna. Na pewno nikt z nas nie oczekiwał, że dzisiejsza wymiana poglądów przyniesie jakieś konkretne ustalenia czy wnioski. Jej sens był inny, polegał na możliwie wszechstronnym rozważeniu obecnej sytuacji naszego kraju w układzie stosunków sąsiedzkich w naszej części Europy. Sam temat nie daje się ostro wyodrębnić i niejako domaga się rozszerzenia, zarówno pod względem zakresu problematyki, jak i grona osób, które warto zainteresować tymi doniosłymi zagadnieniami. Bo, jak to podkreślono, mamy pod tym względem do odrobienia pewne zaniechania.

Spśród wielu cennych myśli, które tu wypowiedziano, jedną szczególnie warto raz jeszcze powtórzyć, nadaje się bowiem do spointowania dzisiejszej wymiany poglądów. Mam na myśli obserwację, że geopolitykę można /i trzeba/ zmieniać. W potocznym użyciu nazbyt często pojęcie geopolityka oznacza element stały, sztywno ograniczający pole skutecznego myślenia i działania politycznego. De Gaulle miał oczywiście rację. Warto dodać, że w jego sentencji zawiera się nie tylko postulat, ale także konstatacja: układy geopolityczne nie są trwałe, tylko że na ogół, poza wielkimi wstrząsami, zmiany dostrzegalne bywają w wymiarze dłuższego trwania, a niecierpliwy obserwator skłonny jest powolny ruch brać za bezruch.

Wydana przed osiemdziesięciu laty książka Romana Dmowskiego o sytuacji międzynarodowej nosi tytuł "Rosja, Niemcy i kwestia polska". Obca mi jest szkoła myślenia reprezentowana przez tego wybitnego skądinąd pisarza politycznego, trudno jednak zaprzeczyć, że książka i sam jej tytuł trafnie określała nasze ówczesne miejsce w politycznej geografii Europy. Wspominam o tym, by wypuklić zmienność elementów określających geopolityczną konstelację. Dziś mamy już do czynienia z zupełnie inną Rosją, a zapoczątkowane tam zmiany jutro mogą ją jeszcze bardziej odmienić. Po stronie zachodniej Niemcy stają się w coraz większej mierze integralną częścią jednoczącej się Europy. Nie ma już "kwestii polskiej" - jest Polska, nie taka, jaką chcielibyśmy ją widzieć, ale jest. Wreszcie, na stosunkach naszych z krajami ościennymi przestają ciążyć wybujałe nacjonalizmy, choć zapewne nie wszystkie wygasły i mogą nadal dawać o sobie znać.

Oczywiście, że porównanie obecnej sytuacji z najmroczniejszym okresem naszych dziejów przynosi słabą pociechę. Jest jednak faktem obiektywnym, że pod wieloma względami położenie Polski zmieniło się na lepsze, i że obok zagrożeń kryje w sobie pewne nadzieje. Położenie to rozpatrywane w szerszej - czasowej i przestrzennej - perspektywie pozwala uwolnić się od pokusy pesymizmu w jego skrajnej, obezwładniającej postaci. Pozwala też zachować postawę otwartości na przyszłość - na jej wyzwania i na szanse, które może nam przynieść.

Andrzej Krasiński

# Uparte

## przełamywanie nieufności

ROZMOWA Z JANUSZEM BAZYDŁO - WSPÓŁZAŁOŹYCIEM I REDAKTOREM NIEZALEŻNEGO PISMA KATOLIKÓW "SPOTKANIA"

- Redagowany m.in. przez Pana kwartalnik jest chyba najstarszym spośród dotąd ukazujących się niezależnych periodyków. Ile to lat - i jak początki pisma spletały się z początkami pozaczynuralnego ruchu wydawniczego w PRL?

- Ukazanie się pierwszego numeru w listopadzie 1977 r. poprzedziły dobrze znane wydarzenia w Radomiu i Ursusie w 1976 r. i mniej znane zjawisko, które można by, nieco pompatycznie, określić terminem "rewolucji powielaczowej". Sporo ludzi spośród powojennej polskiej emigracji politycznej i sporo osób z powojennej opozycji w kraju uważało, że posługiwanie się powielaczem jest u nas sprawą nie do przyjęcia. Po Radomiu emigracja energicznie sprzeciwiała się przetrzutom sprzętu poligraficznego do Polski. M.in. Jan Nowak-Jeziorański, tak jak chyba każdy z jego pokolenia, porównywał zagrożenia z tym się wiążące do warunków okupacji niemieckiej i uważał je wtedy za zbyt niebezpieczne. Trzeba było przeskoczyć ten próg psychologiczny i zostało to zrobione.

- Musieli to uczynić konkretni ludzie. Skąd oni się wzięli?

- Taką osobą, która sprawiła, że w 1976 r. zjawił się tutaj, w Lublinie, powielacz, był Piotr Jegliński - przedtem student historii KUL, który wyjechał na wakacje do Francji i tam już pozostał; dziś prowadzi w Paryżu "Editions Spotkania", pismo "Libertas", a ostatnio kieruje również Księgarnią Polską. Radzi sobie bardzo energicznie i z powodzeniem. Piotr wtedy za zarobione przez siebie w jednej z restauracji przy Polach Elizejskich pieniądze, kupił pierwszy powielacz marki "Gestetner" - ten powielacz szczęśliwie wjechał do kraju i służył nam w początkowym okresie pracy.

Wcześniej, bo w lutym 1976 r., miała miejsce dyskusja nad zmianami w konstytucji. Wtedy właśnie doszło do początków krystalizowania się środowiska, które potem wydało "Spotkania". Niebawem przyszedł czerwiec. Po tych wydarzeniach, jeszcze w czasie wakacji - nie chwalać się tym specjalnie - robiliśmy w Radomiu akcję pomocy i akcję odczytową, korzystając z pomieszczeń kościelnych. Myśleliśmy z kolegami o tym, żeby uruchomić coś, co byłoby odpowiedzią na represje. Dowodem takiego myślenia był apel środowisk intelektualistów i robotników Katowic, Krakowa, Lublina i Warszawy datowany 26 czerwca. Było w nim trochę mistyfikacji, bo Katowice dopisalimy na wyrost, przede wszystkim na złość Gierkowi. Kiedy ukonstytuował się Komitet Obrony Robotników, uznaliśmy, że to wystarczy, że nie ma potrzeby dublowania jego działalności. Uznaliśmy też, że nie ma potrzeby wchodzenia do tego komitetu; ale na tym pierwszym, sprowadzonym przez Piotra, powielaczu powstawały pierwsze komunikaty KOR-u, pierwsze ich

biuletyny informacyjne.

- Wynikało to z bliskich kontaktów koleżeńskich z "młodzieżą kowarską". Kilku działaczy tego komitetu - po relegacjach i więzieniu po marcu 1968 r. - kończyło studia na KUL-u...

- Tak, po marcu na KUL-u zjawili się Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk, Joanna Szczęsna, Kazimierz Woycicki. Oni nadawali, jako studenci, ton uniwersyteckiej socjologii. Dojeżdżali z Warszawy. Dla nas było to ważne rozszerzenie kontaktów, ale ich interesowało bardziej to, co się działo w stolicy. Pamiętam zdziwienie Sewka - w pozytywnym sensie tego słowa - inicjatywą wydania "Spotkań" i wartością pierwszego numeru. Trudno mu było uwierzyć, że to środowisko mogło wydać tego typu pismo - katolickie, gdzie już na samym początku znajduje teksty traktujące o Żydach, Ukraińcach i to w duchu, który nie był mu obcy.

- Kto tworzył wówczas środowisko "Spotkań"?

- Bardzo ważnymi osobami byli bez wątpienia: Janusz Krupski i Piotr Żegliński, Bogdan Borusewicz, który znalazł się tu po Grudniu 1970 r. Przedtem byli oni studentami jednego roku historii. Także o. Ludwik Wiśniewski - bardzo ważny element atmosfery tego miasta. Poprzednio pracował w Gdańsku - tamtejszy Ruch Młodej Polski i dzielsze jego kontynuacje mają mu wiele do zawdzięczenia. My też. Niezwykle otwarty, rzetelny człowiek i kapłan, któremu można było zaufać. Teraz jest we Wrocławiu i tam robi bardzo dobrą robotę duszpasterską.

- Przyszła Sierpień '80 i...

- Od początku byliśmy służebni wobec "S". To wynikało z atmosfery w środowisku. Janusz Krupski był szefem grupy historyków, która zbierała materiały dotyczące Grudnia 1970 r., szefem Komisji Historycznej przy Zarządzie Regionu w Gdańsku. Owocem tych prac jest wydana w ub. r. przez Piotra w Paryżu, książka monograficzna na temat - "Grudzień 70", której zawartość drukowaliśmy w potrójnym numerze 23-24-25. Współpracownikiem Janusza był Jan Andrzej Stepek, który obecnie pracuje w Radiu Wolna Europa. Krzysztof Żurawski był rzecznikiem prasowym regionu w Szczecinie, Wojciech Samoliński rzecznikiem regionu lubelskiego, a ja byłem jednym ze współorganizatorów Wszelchnicy Związkowej w tym regionie. I, oczywiście, Bogdan Borusewicz - wiadomo. W stanie wojennym jeden z najaktywniejszych działaczy gdańskich i krajowych struktur podziemnej "S". W Krakowie działał Tadeusz Konopka; po 13 grudnia został szefem biura "S" w Rzymie, pierwszego zagranicznego przedstawicielstwa Solidarności. Spośród naszych współpracowników za granicą przebywają jeszcze: Tomasz Mianowicz - jeden z wyróżniających się publicystów politycznych młodego pokolenia, obecny w wielu pismach emigracyjnych, a obok niego w RWE pracują Józef Ruszar i Piotr Kazimierczak.

- Byli to ludzie jakos odmienni od wielu, bardziej nawet znanych, działaczy Związku...

- Może bardziej niż inni nastawieni na dawanie świadectwa i służbę. Siedząc w więzieniu zaobserwowałem coś charakterystycznego. Typowo ludzie "Solidarności" to ludzie, którzy "urodzili się" do tej konkretnej roboty w 1980-81 roku. Od nich się wszystko zaczyna. Niechętnie słuchali o tym, co było przedtem. Oczywiście słyszeli, doceniali itd., ale to nie była ich sprawa. Jest to zrozumiałe, lecz zubaża optykę, zawęża horyzont. I nie jest to niestety tylko cecha młodości. W czwartym numerze "Znaków Czasu" z 1986 r. mogłem przeczytać tekst redaktora tego pisma Andrzeja Micewskiego, w którym pisze on, że w

Polsce w ciągu ostatnich kilku lat powołano setki nowych pism i nikomu nie przyszło do głowy, żeby powołać pismo bliiskie Kościołowi. Pytam się w takim razie, co robiły "Spotkania" przez te jedenaście lat? Czy Kościół dla Micewskiego to tylko Pałac Prymasowski na Miódowej?

- Jaka była reakcja Kościoła na powstanie pisma i jak to wygląda w tej chwili?

- W określeniu "niezależne" zawierała się i zawiera niezależność pisma nie tylko od władz państwowych, ale także władz kościelnych. Nie było takiej potrzeby, takiego obowiązku, ażeby uzależnić powstanie i treść pisma od stanowiska Kościoła, czy władz uczelni. M. in. w latach 70-ych w postawie hierarchii kościelnej zauważalna była tzw. "postawa zasłonowa". W ważnych - trudnych i ryzykownych - sprawach najczęściej występował prymas Wyszyński; brał na siebie wszystkie konsekwencje, jakie mogły z tego wyniknąć. Zalecał nawet środowiskom katolickim powściągliwość, by nie narażały się na szkody polityczne czy inne. My jednak pomyśleliśmy, że skoro mamy możliwości techniczne, to w tym rosnącym w kraju kręgu działań tzw. nielegalnych nie powinno zabraknąć kogoś, kto będzie reprezentował nie tyle Kościół katolicki w Polsce, ile po prostu katolików. Był to nasz obowiązek.

- Ile dotychczas ukazało się numerów pisma?

- Trzydzieści cztery. Niekiedy były one łączone w jeden tom, jak np. wspomniany już potrójny numer poświęcony Grudniowi 1970 r., czy numery monograficzne na temat stosunków polsko-żydowskich /29-30/ i polsko-ukraińskich /33-34/. Przeciętna objętość pojedynczego numeru wynosiła 300 do 400 stron znormalizowanego maszynopisu, tj. do 18 arkuszy wydawniczych. Nakład waha się od 3 do 4 tysięcy egzemplarzy. Obok pisma ukazują się książki firmowane przez "Bibliotekę Spotkań". Niebawem pojawi się pięćdziesiąty już z kolei tytuł. Pierwszą pozycją była zapowiana już dziś książka znanego lubelskiego prozaika Bogdana Madeja "Polska w orbicie Związku Radzieckiego". Następne były "Wspomnienia z Kazachstanu" ks. Władysława Bukowińskiego napisane przez niego na prośbę podówczas jeszcze kardynała Karola Wojtyły, który podczas pobytu autora w Polsce /ks. Bukowiński potem powrócił do ZSRR i tam umarł wśród swoich wiernych/ stworzył mu do tego wszelkie warunki, a może nawet trochę po ojcowsku przymusił do pisania. Do czasu ukazania się "Zaplutego karła reakcji" Piotra Woźniaka była to nasza najpopularniejsza książka. Wspomnienia Woźniaka ze stalinowskich więzień, wielokrotnie wznawiane, doczekały się także przekładów na obce języki, ostatnio ukazały się w Kanadzie i Australii.

- Którą z książek "Biblioteki Spotkań" uważa Pan za najbardziej znaczącą?

- Każda z nich ma swoją historię, ale chciałbym wymienić książkę, którą czeka być może niecodzienna przyszłość. Chodzi o "Ucieczkę z zesłania" autorstwa Marii Byrskiej mieszkającej obecnie pod Londynem. Napisała ją w oparciu o utrwalone wiele lat temu na 11 taśmach magnetofonowych wspomnienia osoby, która do tej pory woli zachować anonimowość. Książka ilustruje losy młodej polskiej matki, która zdecydowała się przed zimą 1940 r. uciekać z kilkunastomiesięcznym synkiem z Kazachstanu do rodzinnych stron w Polsce, okupowanych zresztą wtedy przez Rosjan. Książką zainteresował się reżyser filmowy Janusz Morgenstern i nosi się z zamiarem jej ekranizacji w kierowanym przez siebie zespole filmowym. Gdyby do tego doszło, byłby to niewątpliwie ewenement wydawniczo-filmowy w PRL.

Tak "Spotkania" miały i mają szansę być do pewnego stopnia pismem europejskim - choćby drukując autorów zagranicznych o światowej randze, czy katolicką, a więc powszechną, ponadnarodową formułę - ale przede wszystkim od początku mieliśmy ambicję robienia pisma, które miałoby wymiar jednoczący kulturę polską - i w kraju, i na emigracji. Tak często jak było to tylko możliwe publikowaliśmy wartościowe teksty polskich publicystów emigracyjnych. Wśród nich Jana Nowaka-Jeziorańskiego, polską katolicką pisarkę mieszkającą w Paryżu Marię Winowską, czy protektora "Spotkań" za granicą - ks. Mirewicza z Londynu. Dbamy też o obecność przedstawicieli sąsiedzkich narodowości. Przed kilkoma laty publikowaliśmy, napisany specjalnie dla nas, artykuł szefa pisma emigracji rosyjskiej w Paryżu "Kontynent" Włodzimierza Maksimowa "Katyń - moja wina". Warto go przypomnieć, szczególnie dzisiaj. Drukowaliśmy także teksty Czechów i Słowaków, a kiedy planowaliśmy numer żydowski, poprosiliśmy o współpracę Żydów polskich i tą współpracą przyniosła i przynosi dobre rezultaty. Podobnie było przy opracowywaniu numeru ukraińskiego. Dzięki pomocy Ukraińców mieszkających w Polsce osiągnął on kształt, który został dobrze przyjęty nie tylko w kraju, ale także w środowiskach diaspory ukraińskiej na Zachodzie.

Niewyczerpane są wątki związane z martyrologią Kościoła polskiego na terenie ZSRR, unitów. Staramy się w każdym numerze pomieścić jakiś materiał, który dotyczy sytuacji Polaków w Związku Radzieckim. To jest obowiązek, w stosunku do tych ludzi tam pozostających, tam zesłanych.

- Ukuty przez najwybitniejszego bodaj publicystę politycznego parskiej "Kultury" - Juliusza Mieroszewskiego skrót ULB /Ukraina-Litwa-Białoruś/ rzeczywistość jest chyba kluczem do losów Polski, tych przeszłych - I Rzeczypospolitej - i tych przyszłych - III Rzeczypospolitej, do której wciąż dążymy i w której zawiera się postulat nie tylko niepodległości, ale i demokracji, już nie idea państwa wielonarodowego, ale dobrosąsiedztwo oparte na wzajemnym zrozumieniu i szacunku, budowane od najniższych podstaw społecznych. Od tych dziesięciu z górą lat tematyka mniejszości narodowych nie schodzi z Waszych ław.

- Rzeczywiście, pisaliśmy dużo, lecz jak dotąd trudno było wyjść poza pisanie, chociaż próbowaliśmy. Byłem zaangażowany - jeszcze w latach 70-tych w głośną sprawę sejneńską, gdzie miejscowi Litwini domagali się mszy w ojczystym języku w miejscowej bazylice. Rozmawiałem kilkakrotnie z biskupem łomżyńskim, występowałem z pewnymi propozycjami, ale biskup był pod potężną presją inteligencji polskiej z tego obszaru. Mówił, że gotów był zgodzić się na litewską mszę, ale delegacja zamieszkujących tam Polaków zagroziła, że jeśli do tego dojdzie, to poleje się krew. Po śmierci biskupa Sasinowskiego jego następcy biskupowi Petzowi, paradoksalnie; ale ta uprzednia kulminacja negatywnych nastrojów i doświadczenia z niej płynące ułatwiły przeprowadzenie zmian. Msze w języku litewskim są odprawiane i krew się wcale nie poleła. Poziom namietności - szczególnie jeśli chodzi o młode pokolenie - jest dużo niższy, co pokazuje wyraźnie, że wysiłek Kościoła zrobił swoje. To, co się tam dzieje, może mieć dobry skutek nie tylko dla ludzi i Kościoła na terenie sejneńskiego, ale w ogóle dla sytuacji Litwinów i Polaków za miedzą, za granicą, bo te zjawiska są ze sobą ściśle związane. Polacy na Wileńszczyźnie często mówią "przyjeżdżajcie do nas, a nie po złoto" - tak brzmiał zresztą tytuł jednego z zamieszczonych u nas artykułów na ten temat - nie na handel, po telewizory, pierścionki itp., ale po to, by się wzajemnie bliżej poznać, poznawać kulturę tamtych narodów, warunki w jakich żyją.

- Wśród wileńskich Polaków, obok ogromnego głodu polskości i re-

nesansu wiary, można również zaobserwować równie silną antylitewskość, co jest na każdym kroku wykorzystywane przez władze sowieckie do politycznych manipulacji. Strona litewska, także litewski Kościół nie pozostaje dłużna i robi się błędne koło, z którego cieszą się tylko komuniści...

- Do niedawna niewiele tu można było zrobić, acz wkładano w to dużo wysiłku. Cały szereg osób związanych m.in. z naszym środowiskiem, systematycznie prowadziło i prowadziło różnego rodzaju akcje pomocy dla środowisk i grup polskich na Litwie, przysyłając książki, podręczniki do nauki języka, geografii, historii itd. - ale nadawanie rozgłosu tym akcjom nigdy nie robiło im dobrze. Może teraz zmieni się na lepsze. Są zapowiedzi, że Polacy stamtąd będą mogli przyjeżdżać nie tylko na imprezy sportowe, ale i na naukowe, kulturalne, na letnie szkoły języka i kultury polskiej itp. Chcielibyśmy ich gościć także na KUL-u.

- Stosunki polsko-ukraińskie, o wiele bolesniejsze dla obu stron, zawsze zajmowały najwięcej chyba miejsca w Waszym piśmie. Ostatni numer w całości jest im poświęcony. I znów jako jedna z najważniejszych dróg do pojednania - Kościół, tym razem greko-katolicki, pozostający w unii z Watykanem, kwestia unormowania jego miejsca w polskiej strukturze diecezjalnej i parafialnej...

- Nie można tej sprawy sprowadzać tylko do kwestii porozumienia między polskim Kościołem katolickim a Kościołem greko-katolickim w Polsce. Problem jest o wiele szerszy. Trudno się jednak nie cieszyć z faktu czterokrotnych już odwiedzin w kraju arcybiskupa Marusyna. Konsekwencje tych pobytów są znaczące i widoczne. Dobrze jest pamiętać, że kilkunastu młodych ludzi obrządku greko-katolickiego studiują w lubelskim seminarium duchownym. Myśli się o utworzeniu dla nich własnego seminarium unickiego. Kościół greko-katolicki w Polsce zabiega o własnego hierarchę w randze biskupa i byłoby dobrze, gdyby się go doczekał, czeka na beatyfikację arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego i innych biskupów unickich. Poparcie udzielane ukraińskiemu kościołowi unickiemu przez Papieża, kardynała Glempa, hierarchię Kościoła katolickiego są jeszcze inne skutki m.in. odmowa zaproszenia Ojca św. na Millenium chrztu Rusi do ZSRR wynika zapewne także z tych, negatywnie odczytanych przez władze sowieckie, deklaracji poparcia dla unitów.

- W marcu miała miejsce na KUL-u międzynarodowa sesja naukowa poświęcona Tysiącleciu Chrztu Rusi. Jak ocenia Pan jej znaczenie?

- Była to pierwsza tego typu sesja, która otworzyła niejako uroczystości millenijne w Polsce. Nadano jej dużą rangę poprzez obecność prymasa Glempa i innych przedstawicieli Episkopatu Polski. Jej organizatorem był Instytut Ekumeniczny reprezentowany przez bp. Władysława Miziołka z Warszawy i bp. Edwarda Ozorowskiego z Białegostoku pod nieobecność przewodniczącego Komisji Ekumenicznej Episkopatu ks. bp. Stefana Nossola, który w tym czasie przebywał za granicą. Obecni byli przedstawiciele polskich unitów, w tym ks. mitrat Martyniuk z Legnicy, a także - co było wydarzeniem dotąd niespotykanym - reprezentanci patriarchatu moskiewskiego. Wiązało się to zapewne z zapowiedzianą obecnością prymasa Glempa na uroczystościach w Moskwie latem tego roku. Zabrakło, niestety hierarchów polskiej cerkwi prawosławnej, obecny był jedynie jej lubelski dziekan i to przy ostrym sprzeciwie swych władz zwierzchnich. Miało to pewnie związek z listem hierarchii prawosławnej skierowanym do wiernych z okazji millenium, w którym znalazło się wiele nieścisłości historycznych i tendencyjne naświetlenie niektórych faktów dotyczących kościoła greko-katolickiego w Polsce



i na Ukrainie. Problem ten podniósł podczas sesji m.in. ks. prof. Wyczawski z ATK. W sumie jednak przebieg obrad unaoczniał konsekwentne pragnienie budowania lepszej przyszłości, tworzenia lepszej atmosfery nie tylko między Kościołem katolickim i unickim, gdzie już sporo zostało zrobione, ale także prawosławnym.

- A rola katolików świeckich? Ukraiński numer Waszego pisma zawiera nawet wskazówki do konkretnego działania w oparciu o doświadczenia Waszego środowiska. O ile wiem Wasza praca w tym kierunku została uhonorowana w 1982 r. znaczącą nagrodą Fundacji im. J. Ławrukowej w Kanadzie za "budowanie mostów między narodem polskim i ukraińskim"...

- Staramy się rozwijać porozumienie od samych podstaw społecznych. Propagujemy tworzenie "bractw polsko-ukraińskich" przez ludzi wspólnie zamieszkujących na danym terenie. W nich widzimy szanse przełamania nieufności - poprzez wspólne działania, wspólne obchodzenie świąt kościelnych, rocznic narodowych, organizowanie festynów, zabaw, imprez kulturalnych itp. Konsekwencją takiego sposobu myślenia jest mocne uderzenie się we własne piersi. Nie można z czystym sumieniem święcić Tysiąclecia bratniego narodu nie rozliczwszy się z własnych przewinień, z krzywd wyrządzonych przez nas Ukraińcom. Może to zbyt idealistyczne, ale byłoby dobrze, gdyby źle o Polakach mówili Polacy, źle o Ukraińcach Ukraińcy, źle o Żydach Żydzi, a nie na odwrót. Może mniej byłoby wtedy spraw tak kontrowersyjnych. Podejmowanie w piśmie tematyki mniejszości narodowych pomyślane jest także jako specyficzna pomoc dla mniejszości polskiej tam. My chcemy być u siebie dobrymi gospodarzami. Chcemy, żeby tylko od naszej postawy - bez względu na politykę władz - zależał stosunek do takiej czy innej nacji. Od nas samych zależy szalenie dużo. Jeśli będziemy zachowywać się przyzwoicie w stosunku do ich kultury, do ich przeszłości, do konkretnych ludzi i ich spraw, to wtedy i tylko wtedy mamy prawo oczekiwać czegoś podobnego w stosunku do nas tam, gdzie Polacy znajdują się w mniejszości.

- Wrócił Pan niedawno z międzynarodowej konferencji w Jerozolimie poświęconej historii stosunków polsko-żydowskich. W "Spotkaniach" często pojawiały się te tematy, był nawet osobny numer omawiający tę problematykę. Wśród młodego pokolenia Polaków, obok istniejących jeszcze niestety postaw antysemitkich, uwidaczniają się również postawy filosemityczne, które jednak - przy całej ich szlachetności - nie wyrastają, jak mi się zdaje, z należycie głębokiej refleksji, bywają prostą ucieczką od tamtej, rodzicielskiej często, skrajności, ale bez jakiegóż duchowej przemiany.

- Nie trzeba się chyba zbytnio martwić z powodu takich fascynacji. Wynikają one zapewne - oprócz zauroczenia nieznaną i atrakcyjną kulturą - także z uznania dla osiągnięć Żydów w diasporze i w Izraelu, i to nie tylko w tradycyjnych dla nich dziedzinach nauki, kultury czy ekonomii, ale również ze względu na osiągnięcia polityczne i militarne. Stosunek do Żydów można porównać do ruchów wahadła, gdzie jego skrajne położenia oznaczają anty- i filosemityzm. Z czasem wahania będą coraz mniejsze, aż kiedyś w którymś pokoleniu ustabilizują się już bez skrajności, bo te sprawy - choć bardziej tragiczne - są w swojej istocie takie same jak wszystkich innych narodów na ziemi. To co się dzieje na drodze pojednania Polaków i Żydów ma ogromne znaczenie dla młodych pokoleń, a pamiętajmy, że to właśnie my mamy specjalne pełnomocnictwa do traktowania o sprawach Żydów z racji wielowiekowego wspólnego dziedzictwa. Powinno nas to zobowiązywać do czynienia więcej dobrego niż dotychczas.

- Czy konferencja w Jerozolimie otworzyła jakieś nowe drogi do tak pojmowanego porozumienia?

- Bardzo ważny jest fakt, że konferencja poświęcona sprawom kultury i historii Żydów polskich odbyła się w Jerozolimie. Z wielu powodów, z których jeden jest, według mnie, bodaj najważniejszy. Sądzę, że droga do dogadania się między Polakami a Żydami wiedzie bardziej poprzez kontakty z Żydami w Izraelu, niżli kontakty z Żydami w diasporze, aczkolwiek oba te kanały porozumienia muszą być drożne w obie strony. Żydzi w Izraelu są Żydami na swoim, są gospodarzami, chodzą wyprostowani - jak powiedział jeden z uczestników sympozjum, o Daniel Rufeisen - polski Żyd, wyświęcony po wojnie, który wyjechał do Izraela i tam pracuje jako kapłan. O wiele łatwiej będzie dogadać się z całą diasporą poprzez Izrael, niżli w jakikolwiek inny sposób. Dotyczy to także stosunków między judaizmem a chrześcijaństwem, dotąd nie najlepszych. Kościół zachowuje rezerwę w stosunku do Izraela i vice versa.

- Czy o "Spotkaniach" można mówić jako o pewnej instytucji opinio-twórczej i organizującej środowiska katolickie w Polsce?

- Rola pisma była z pewnością o wiele bardziej znacząca przed 1980 r. niż obecnie. Ale wtedy dużo uboższa w tytuły i zawartość była prasa katolicka, dużo mniej liczne Kluby Inteligencji Katolickiej. Dziś wiele naszych działań podjętych zostało przez te nowe środowiska czy formacje.

- Powoli krystalizują się jako legalne czy półlegalne stowarzyszenia lub Kluby polityczne grupy ludzi z niezależnych środowisk katolickich mniej lub bardziej dotąd podziemnych. Czy "Spotkania" też nie zamierzają "wybić się na legalność"?

- Nie zamierzamy tak się "wybijać". Z wielu powodów, ale nie tylko z powodu pesymizmu, który nie pozwala śmiało myśleć o przyszłości. Te "legalne", jak chce władza, działania mają już dzięki Bogu miejsce i sądzę, że w wielu wypadkach są sensowne. W naszym przypadku przyzwyczajenie sprawia, że nie wyobrażamy sobie już innego sposobu funkcjonowania. Zresztą niezależność lepiej służy wartościom powszechnym.

Marzec-kwiecień 1988

# Spoleczne podstawy stosunków RFN-Polska

"Nadal uważam wolę pojednania narodu niemieckiego z narodem polskim za stokroć ważniejszą niż krótkotrwałe gesty czy groźby... Pojednanie z narodem polskim - niewiele jest w polityce celów piękniejszych i pożyteczniejszych niż ten". Te zdania z przemówienia pożegnane Helmuta Schmidta w Niemieckim Bundestagu uwiadcniają wartość emocjonalną tego celu politycznego, ale także wahania emocjonalne, pośród których trzeba szukać drogi do jego racjonalnej konsolidacji. Politycznym fundamentem jest niedwuznaczna postawa wobec istniejących polskich granic. Na tej podstawie można budować stosunki kulturalne i społeczne a także współpracę przemysłową i wymianę handlową, które doprowadzą do tego, że kontakty staną się czymś oczywistym a ambitne słowa "wola pojednania" znajdą odzwierciedlenie w rzeczywistości.

## WARUNKI HISTORYCZNO-POLITYCZNE

Synonimy niemieckiej pychy politycznej i rasowej: Oświęcim, Treblinka, Majdanek, Sobibór, Chełmno, to miejscowości położone w Polsce, ich pierwsze ofiary to Polacy. Warszawa była systematycznie wysadzana w powietrze. Negowano istnienie polskiego narodu kulturowego /polnische Kulturnation/, dobrze wiedząc, że tożsamość językowa i kulturalna pozwoliła Polsce utrzymać przez 150 lat podziału tożsamość narodową i umożliwiła rozpoczęcie od nowa bytu państwowego w 1918 roku. Pod koniec wojny nie mogło być po stronie polskiej podstaw do pozytywnego stosunku do państwa niemieckiego. Nie ma w historii Europy niczego, co można by porównać z upokorzeniem Polski przez Niemców.

Po stronie niemieckiej najwyższą cenę za zbrodnie rządu niemieckiego zapłacili mieszkańcy Pomorza, Śląska i Prus Wschodnich. Ich ucieczka i przymusowe wysiedlenie stworzyły w Republice Federalnej potencjał sprzyjający raczej dystansowaniu się społeczeństw niż woli pojednania. Rozsądek ludzi zmęczonych wojną, polityka integracji, odszkodowania, a przede wszystkim rosnący dobrobyt Republiki Federalnej - to wszystko stosunkowo wcześniej zneutralizowało oddziaływanie tego problemu.

Republika Federalna Niemiec od początku przyłączyła się na płaszczyźnie ideologicznej, społecznej, gospodarczej i militarnej do obozu

---

Berthold Johannes - dyplomata, do niedawna pracownik ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie, obecnie na placówce w Genewie. Tekst, nieautoryzowany przekład z niemieckiego, drukujemy bez wiedzy i zgody Autora. Jego pełny tytuł brzmi: "Europa Środkowa? Społeczne podstawy rozwoju stosunków pomiędzy Republiką Federalną Niemiec a Polską". /Redakcja/

---

zachodniego. Europejska integracja tego państwa, jego walory polityczne i gospodarcze odpowiadały układowi interesów społeczeństwa, dla którego utrzymanie ideologicznego /i militarne/ dystansu wobec radzieckiej strefy wpływów miało pierwszeństwo przed utrzymaniem jednolitego państwa narodowego. Dlatego problem granicy niemiecko-polskiej nie miał w aktywnej polityce zagranicznej takiej rangi jak w Republice Weimarskiej, stał się jednak ważnym czynnikiem kształtowania "narodowego frontu" przeciwko Wschodowi.

Polska, ze zdziesiątkowaną ludnością, zniszczonym majątkiem i terytorium przesuniętym ze Wschodu na Zachód, znalazła się w przeciwnej strefie wpływów. W przeciwieństwie do Republiki Federalnej nie było to odbiciem układu interesów społeczeństwa, pomimo swego polocentryzmu nadal zorientowanego na Zachód. Consensus społeczny i państwowy dotyczył jednak i dotyczy podstawowego problemu, wynikającego z doświadczeń i urazów historycznych: terytorialnej nienaruszalności, tzn. granic. Uznanie granic stało się centralnym zagadnieniem polskiej polityki zagranicznej.

Mamy tu do czynienia ze społecznym paradoksem: w zachodniej części Niemiec, uważającej się za rdzenne państwo niemieckie, idea Europy Środkowej, skierowana na Wschód i wyrażająca niemiecki imperializm gospodarczy, utraciła swą podstawę. Wyparła ją, z powodzeniem, orientacja prozachodnia za zabarwieniem antypruskim i antykomunistycznym. Handel, polityka i postawy społeczne kierowały się na Zachód. "Europa Środkowa" przestała być, przynajmniej na długi czas, pojęciem przydatnym politycznie. Wschodniej Żelaznej Kurtynie, istniejącej realnie, odpowiadała po stronie zachodniej kurtyna w sferze myśli.

W społeczeństwie polskim natomiast zachodnia tożsamość kulturalna zachowała - jako obrona przed radziecką hegemonią - polityczną żywotność. Ze sprzeciwu wobec traktowania Polski jako części Europy Wschodniej, wyrosła koncepcja kulturalno-cywilizacyjna Europy Środkowej, odcinająca się oczywiście od tradycyjnej niemieckiej koncepcji Europy Środkowej, która ma dla Polaków gorzki posmak kolonialny.

To kulturowe pojęcie Europy Środkowej nabrało znaczenia dla stosunków niemiecko-polskich. Poprzez dyskusję o polityce wschodniej i stosunkach niemiecko-polskich przeniknęło ono do dyskusji politycznych w Republice Federalnej. Sprzyjało ono odkryciu na nowo Europy położonej po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny i pobudziło zainteresowanie stosunkami społecznymi i kulturalnymi, między innymi z Polską. W kontekście jednak militarnych rozważań na temat Europy Środkowej i podkreślenia roli Republiki Federalnej w handlu z "Europą Wschodnią" pojęcie to w pozorny, ale irytujący, sposób zbliża się do tradycyjnej koncepcji Europy Środkowej.

Antagonizm ideologiczny może zostać zwulgaryzowany przez połączenie ze stereotypami narodowymi i w ten sposób stać się instrumentem wewnętrznej mobilizacji, czy to na użytek wyborów po tej stronie, czy jako zastrzała dla niepowodzeń gospodarczych po tamtej stronie. Doświadczenia historyczne, stereotypy narodowe i consensus w sprawie granicy były wykorzystywane przez wszystkie ekipy rządzące Polską do organizowania "patriotycznego poparcia". Zachodnioniemieckie kampanie wyborcze lat 50-ych świadczyły o tym, że w ten sposób zabiegano również o głosy wypędzonych.

Te problemy bilateralne trzeba umieścić na tle globalnych stosunków pomiędzy Wschodem a Zachodem. Przynależność do bloków ideologicznych i konflikt pomiędzy nimi narzuca stosunkom dwustronnym obecne kryteria celowości. Zawężają one polityczne, gospodarcze i społeczne pole manewru i mogą szkodzić celom bilateralnym. Wystarczy wymienić hasła: sankcje i dyscyplina bloku. Naturalne procesy integracji regionalnej i intensywne powiązania w prawie wszystkich dziedzinach, a więc to, co stanowiło szeroką podstawę stosunków Republiki Federal-

nej z państwami zachodnimi, tylko w niewielkim stopniu istnieje w stosunkach z państwami wschodnimi. Tym, co w stosunkach Wschód-Zachód nie dopuszcza do ukształtowania się ponadnarodowej "polityki wewnętrznej", są militarne i ideologiczne wymogi bezpieczeństwa. Skromną bazą tych stosunków są zatem - jak się wydaje - kontrolowane kontakty społeczne i handel, a także sprawy humanitarne. A jednak mamy do czynienia z siatką powiązań społecznych i instytucjonalnych, których intensywność nie zapewnia wprowadzić stabilności, ale uodparnia te stosunki na wahania koniunktury politycznej.

#### PROBLEM GRANICY - POLITYKA I GOSPODARKA

Zapewnienie terytorialnego stanu posiadania Polski - łącznie z "ziemią wyzwoloną" dawnych Niemiec Wschodnich, na których osiedlono ludność wypędzoną z ziem przyłączonych do Związku Radzieckiego - jest zasadniczym celem polskiej polityki zagranicznej. Oferta spełniania funkcji pomostu pomiędzy Wschodem a Zachodem, była instrumentem tej polityki. Przez trwałe i szerokie międzynarodowe uznanie obecnych polskich granic próbowano zrelatywizować dyscyplinujący charakter radzieckich gwarancji dla granic Polski. Jeszcze w okresie Solidarności Związek Radziecki posługiwał się tym narzędziem gróźb.

Obie strony, Zachód i Związek Radziecki, powinny były być zainteresowane utrzymaniem tej funkcji pomostu i umożliwić Polsce dywersyfikację jej stosunków politycznych a dalej także gospodarczych w kierunku zachodnim. To dawało szansę materialnego i politycznego utrwalenia odrębnej polskiej drogi. O ile Gomułka podchodził do tego ostrożnie, to jego następcą Gierek w pełni to rozwinął. Polska do 1980 roku niewątpliwie spełniała funkcję politycznego pomostu.

Najbardziej znanymi inicjatywami tej polskiej polityki są Plan Rapackiego /1956/1958/, dotyczący strefy neutralnej i wolnej od broni atomowej w Europie Środkowej, oraz idea Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy W Europie. Plan Rapackiego wiązał się bezpośrednio z dyskusją o broni atomowej i stacjonowaniem rakiet "Matador". Rozmowy polskich parlamentarzystów katolickich w Bonn wskazywały jednak na aspekt bilateralny tego problemu. Te początki nie były jednak owocne. Po zachodniemieckiej negatywnej reakcji na Plan Rapackiego przyszło polskie żądanie, aby warunkiem nawiązania stosunków dyplomatycznych było uznanie granicy na Odrze i Nysie. W myśl polskiej koncepcji uznanie granic przez Republikę Federalną Niemiec miało zasadnicze znaczenie, pomimo że żaden z trzech zachodnich sojuszników nie stawiał pod znakiem zapytania polskich granic. Obie strony, Polska i Republika Federalna, były jednak najwyraźniej ze względów społecznych zbyt uszytwnione, aby wyrwać się ze swych okopów.

Stąd właśnie tak wielkie znaczenie tych grup i osobistości, które w Republice Federalnej torowały drogę polityce wschodniej Brandta i tworzyły jej społeczną bazę, a w Polsce inicjowały proces nowego myślenia w społeczeństwie. Bez impulsu, który wyszedł z niemieckiego kościoła ewangelickiego nie sposób zrozumieć społecznych przemian myślenia w Niemczech, szeroko uwidocznionych w publicystyce. W 1961 roku zostało opublikowane "memorandum z Tybingi", napisane przez osmiu czołowych protestantów, a także głośny dokument reńskiego synodu krajowego na temat porozumienia z Polską. W 1965 roku przyszło memorandum o "sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów", które na początku wywołało gwałtowne kontrowersje.

W Polsce kardynał Wyszyński, Prymas Polski, podjął wyciągniętą dłoń. Kościół katolicki w Polsce odpowiedział na ewangelickie memorandum apelem do niemieckich biskupów katolickich o wzajemne wybaczenie. Wy-

miana listów i reakcje na nie ujawniły trudności, z jakimi obie strony miały do czynienia w swych krajach. Dopiero kiedy po pełnej rezerwy odpowiedzi biskupów niemieckich z 1966 roku przyszło w 1968 roku memorandum "Koła Bensberskiego", reprezentującego czołowych katolików świeckich, można było mówić o równoległym procesie w kościołach Republiki Federalnej Niemiec.

W marcu 1968 roku również SPD opowiedziała się za uznaniem polskiej granicy. W styczniu 1969 rząd USA zapowiedział erę rękawic, dwa miesiące później państwa Układu Warszawskiego uchwały Deklarację Budapeszteńską /pokojowe współistnienie na bazie status-quo/ a we wrześniu 1969 powstała koalicja SPD/FDP - w ten sposób powstały warunki do zawarcia układu pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec z 7 grudnia 1970 roku. Jego najbardziej dalekosiężne skutki polegają na politycznej woli nadania mu mocy obowiązującej w hipotetycznym przypadku zjednoczenia Niemiec.

Układy wschodnie umożliwiły proces KBWE. Całość tych układów i aktów stanowiła podstawę, na której rozbudowane zostały kontakty społeczne i stworzyła lepsze warunki do współpracy gospodarczej i przemysłowej w latach 70-ych.

Wprawdzie istniał już handel pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec. W latach 1960/61 pełnomocnik Kruppa, Beitz, cieszący się w Polsce dużym szacunkiem, podjął intensywne starania o poprawę stosunków handlowych, jako warunek lepszych stosunków politycznych. W 1963 roku uzgodniono utworzenie misji handlowych. Ta, popierana przez przemysł eksportujący, koncepcja przejścia od handlu do odprężenia politycznego, bez udziału ZSRR i NRD i przy wyłączeniu spornych spraw politycznych, szybko wyczerpała swe możliwości. Ostopolityk zapewniła natomiast stosunkom gospodarczym pomiędzy Wschodem a Zachodem rolę stabilizującą. Stabilizacja i dywersyfikacja gospodarcza miały utrwalić polityczną wolę odprężenia. Współpraca gospodarcza stała się uzupełniającym środkiem budowy zaufania politycznego.

Takie stanowisko było zgodne z życzeniami Polski, aby przez dopływ inwestycji na dużą skalę zapewnić zmódnernizowanemu polskiemu przemysłowi dostęp do rynku światowego i w ten sposób zrelatywizować powiązania gospodarcze z państwami RWPG. Republika Federalna stała się drugim, po Związku Radzieckim, partnerem handlowym Polski. Suma kredytów osiągnęła - m.in. dzięki miliardowemu kredytowi państwowemu w 1976 roku - 9 mld dolarów. Związane z handlem ożywione kontakty i wizyty techników, handlowców i polityków gospodarczych, tworzą siatkę powiązań społecznych, których znaczenie trudno przecenić. Należą one perspektywicznie do politycznych aktywów. Te stosunki gospodarcze, zwłaszcza w dziedzinie kooperacji przemysłowej i budowy urządzeń, mają charakter długofalowy i nie znoszą szybkich, uwarunkowanych politycznie, reorientacji.

Kryzys polskiej gospodarki, problem zadłużenia i wprowadzenia w Polsce w grudniu 1981 roku stanu wojennego, postawiły w nowym świetle problem relacji pomiędzy polityką a gospodarką. W tym czasie w niektórych państwach zachodnich ukształtował się nowy sposób myślenia, traktujący stosunki gospodarcze jako narzędzie sankcji w przypadku złego zachowania politycznego i nagrodę za dobre zachowanie. Destabilizacja stała się znów, w myśl zmodyfikowanej teorii roll-back, brany pod uwagę celem politycznym. Po obu stronach strategię pojednania zastąpiła mentalność obłączonej twierdzy.

Chociaż historyczne doświadczenia przemawiały przeciwko temu, niektóre państwa zachodnie zastosowały wobec reżymu Jaruzelskiego w 1982 roku sankcje gospodarcze. Rząd federalny nie przyłączył się do nich, co nie osłabiło jego politycznego potępienia stanu wojennego. Taka postawa spotkała się z niezrozumieniem polskiej opozycji. Rząd polski zaś przemilczał tę postawę i traktował sankcje politycz-

ne i odmowę udzielania kredytów ze względów gospodarczych jako takie same sankcje. Pomimo to z uwagą odnotowano, że Republika Federalna posunęła naprzód sprawę odroczenia spłaty długów i poparła przystąpienie Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego /które stało się już faktem/, że wymiana towarowa osiągnęła już w 1984 roku poziom roku 1980, i że rząd federalny po zniesieniu w 1983 roku stanu wojennego opowiedział się, wcześniej niż inne rządy, za ponowną normalizacją kontaktów politycznych. Ważnym czynnikiem było tu przekonanie, że dalsze zaostrożenie sytuacji gospodarczej przez Zachód nie tylko zwiększyłoby zależność Polski od RWPG; dostrzegano sprzeczność pomiędzy decentralizacją i zmianą metod zarządzania gospodarką, rozluźnieniem kontroli nad społeczeństwem, formami samorządu regionalnego - z jednej strony, a systemem reglamentacji gospodarczej - z drugiej strony. Chodziło więc o to, aby nie dopuścić do dalszego demontażu demokratycznych zdobyczy lat 1980/81.

Odrzucenie sankcji gospodarczych wynikało więc nie z zasadniczych wątpliwości co do ich skuteczności, lecz także z przemyśleń dotyczących polskiej polityki wewnętrznej. Do tego dochodził trzeci czynnik, ten mianowicie, że społeczeństwo Republiki Federalnej Niemiec oczekiwało raczej gospodarczo sensownej pomocy dla Polski a nie utrudniania jej sytuacji gospodarczej. W Republice Federalnej zmieniły się społeczne podstawy stosunków z Polską. Zimnowojenny front odmowy przestał nadawać im ton. Hasło "specjalne stosunki", na wzór stosunków z Francją, znalazło zwolenników również w szeregach dawnych przeciwników polityki wschodniej. Polityka rządu federalnego nie od razu mogła przynieść sukces. Wynikało to ze stanu stosunków Wschód - Zachód, że zobowiązania Republiki Federalnej do uwzględniania stanowiska całego Zachodu i z dąmianej konieczności posługiwania się przez rząd polski niemieckim rewizjonizmem jako instrumentem integracji.

#### SPÓŁCZNA WOLA POJEDNANIA. A CODZIENNA RZECZYWISTOŚĆ

Jeśli dziś mówi się w Polsce, że w Republice Federalnej istnieje największe zrozumienie Polski, jej ludzi i kultury, i że wynika to ze wspólnego dziedzictwa środkowoeuropejskiego, to pokazuje to drogę przebytą od chwili wyzwolenia Oświęcimia. Trudno tu wymienić te wielkie nazwiska i koła dyskusyjne, bez których kontakty społeczne nie mogłyby osiągnąć tego punktu, od którego nabrały własnej dynamiki, w dużej mierze wymykającej się reglamentacji przez państwo realnego socjalizmu. Trzeba jednak uświadamiać sobie, w jakich formach dokonuje się proces porozumienia. Bez wymienionych już czynników: etyki, teologii i religijności chrześcijan i filozofów, odzwierciedlających się w pracy akademii i fundacji nie byłoby możliwe otwarcie tak szerokiej drogi normalizacji. Nie mniej ważne niż ta działalność, powodowana refleksją nad własną winą i skierowana raczej na własną postawę, jest praca - po okresie totalnej negacji istnienia kultury polskiej - na rzecz recepcji tej kultury w Niemczech. Polska literatura, muzyka i sztuki plastyczne są dziś znane jak nigdy przedtem. Restauracja naszych kościołów i zamków z udziałem polskich konserwatorów przyczyniła się do wzrostu zrozumienia nie mniej niż fakt, że niektórzy z czołowych współczesnych pisarzy niemieckich pochodzą z pogranicza niemiecko-polskiego, co znajduje pozytywne odbicie w ich dziełach. O popularyzację kultury zabiegają, obok górującego nad wszystkim Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt, także liczne towarzystwa niemiecko-polskie.

Pomimo to nie sposób byłoby wyjść poza ramy teoretycznego przyswajania kultury, gdyby za tym szerokim propagowaniem kultury nie szły bezpośrednie kontakty, wspólne przedsięwzięcia i wymiana.

Z punktu widzenia budowania szerokiej społecznej bazy stosunków

poniedzy społeczeństwami najistotniejsze znaczenie ma praca komisji podreçnikowej, która wypracowała wspólne spojrzenie na historię stosunków polsko-niemieckich i zalecenia do podreçników historii i geografii w Republice Federalnej Niemiec i Polsce. Właśnie dlatego, że zajmowano się tu neutralizacyjnymi punktami historii, żywy charakter tej dyskusji jest katalizatorem procesu porozumienia, pomimo że po obu stronach realizacja zaleceń nie jest zakończona.

Aktywne partnerstwo miast, na przykład Bremy i Gdańska, Norymbergi i Krakowa, wzbudza ją wprawdzie ograniczone zainteresowanie, ale rozwijają się coraz lepiej. To samo dotyczy partnerstw szkół i uniwersytetów.

A wreszcie na forum niemiecko-polskim przedstawiciele wszystkich grup społecznych spotykają się z reprezentantami Polski. Te rozmowy pokazują jednak, że - ze względu na odmienne systemy polityczne - wiele z tego, co nieformalnie stało się już regułą, jest nadal niemożliwe w stosunkach oficjalnych, i że podtrzymywane bywa twarde stanowisko, którego nie spotyka się w kontaktach prywatnych. W ten sposób stają się widoczne granice porozumienia pomiędzy społeczeństwami. Wynikają one m.in. z obawy polskiego kierownictwa partyjnego, że Zachód będzie wywierał nie kontrolowany wpływ na młodzież, co pogłębi w kolejnych pokoleniach poczucia obcości wobec systemu.

W Polsce społeczne zainteresowanie Republiką Federalną rozwijało się w sposób ostrożniejszy i miało inne motywy. Polacy byli ofiarami Trzeciej Rzeszy, nie sprawcami przestępstw. Niemieckie ziemie wschodnie nie zostały zdobyte jako cudze terytorium. We własnym przekonaniu był to powrót na te ziemie. Etyczny motyw pojednania był zatem w mniejszym stopniu siłą napędową a raczej odbiciem odpowiednich impulsów z Niemiec. Rozwijające się w latach 70-ych kontakty z Republiką Federalną Niemiec są przede wszystkim kontaktami z zachodnim obszarem kulturowym, z którym Polacy czują się związani i którego rozwój z zainteresowaniem śledzą. Na początku wpływało to w niewielkim stopniu na zmniejszenie dystansu wobec Niemców, ale rozległość kontaktów spowodowała, że ustało wiele obaw.

Okres Solidarności, tego wolnego masowego ruchu społecznego, nie był okresem nasilenia kontaktów społecznych. Wynikało to przede wszystkim z zaabsorbowania polskiego społeczeństwa własnymi, zapierającymi dech sprawami. Po drugie było to związane z wyraźną rezerwą niemieckich związków zawodowych wobec spontanicznego procesu zmian i z werbalną powściągliwością DGB /Niemiecka Federacja Związków Zawodowych/, które obawiało się zarzutu ze strony ZSRR i polskiej partii, że Solidarność jest, chociażby ze względu na poparcie Zachodu, ruchem kontrrewolucyjnym. Udzielano cichej, ale rozległej pomocy materialnej. Inne zachodnioeuropejskie związki zawodowe wygłaszały natomiast płomienne przemówienia o poparciu, wywołując w ten sposób wrażenie, że raczej tam są sprzymierzeńcy. Ta sytuacja utrzymała się również po zdelegalizowaniu Solidarności.

Wprowadzenie stanu wojennego ostatecznie uczyniło z Kościoła katolickiego bezsprzecznie kierowniczą siłą polskiego społeczeństwa. W tym czasie napłynęły do Polski, z inicjatywy kościołów i związków zawodowych Republiki Federalnej, niezliczone dary, które osiągnęły wartość setek milionów marek. Ich rozdaniem zajął się przede wszystkim Kościół katolicki. Z tej praktycznej solidarności wynikło wiele kontaktów i wizyt pomiędzy rodzinami, a więc szeroki i emocjonalny kontakt pomiędzy grupami społecznymi, które nie brały udziału w dotychczasowych kontaktach "oficjalnych". Kościół katolicki, ale także małe kościoły ewangeliczne w Polsce, stały się w ten sposób skutecznym katalizatorem niemiecko-polskich kontaktów społecznych, które niosły również inne, niekościelne treści.



Równie ważne jest osobiste zetknięcie ze społeczną rzeczywistością Republiki Federalnej i jej wolną od rewanżyzmu orientacją zachodnią. Takie zetknięcie stało się, dzięki wyjazdom na Zachód, możliwe dla wielu Polaków a stan wojenny tylko przejściowo ograniczył te możliwości. W 1981 roku wydano Polakom prawie 500 tys. wiz do Republiki Federalnej. Do tego dochodzą bezwizowe wyjazdy do Berlina Zachodniego, z których obficie korzysta się przede wszystkim w zachodniej części Polski. W 1984 udzielono znowu prawie 400 tys. wiz. Podczas gdy inne państwa na Wschodzie i Zachodzie zamykały swe granice przed Polakami, albo ograniczały możliwość wjazdu, praktycznie każdy, kto dzięki zliberalizowanym polskim przepisom otrzymał paszport, mógł bez biurokratycznych trudności wjechać do Republiki Federalnej. Oznaczało to bezpośrednie zetknięcie z Zachodem, możliwość oderwania się na jakiś czas /a niekiedy na zawsze/ od sytuacji materialnej i politycznej Polski. Kontakty społeczne stały się codzienne. Informacje o Niemczech pochodzą z własnych obserwacji, istnieje szeroki dostęp do niemieckich materiałów informacyjnych a również polskie relacje prasowe o Republice Federalnej Niemiec stały się bardziej obiektywne, głównie dzięki pracy Fundacji im. Friedricha Eberta.

Wszystkie te czynniki zmieniły obraz Niemiec w bardzo młodym społeczeństwie polskim /połowa w wieku poniżej 30 lat/. Dominacja doświadczeń historycznych ustąpiła miejsca codziennemu, materialistycznemu zainteresowaniu krajem, który stwarza w dużym zakresie, bardziej niż wszystkie inne państwa Zachodu, możliwości wjazdu i nabycia towarów. Jest to jednak również zainteresowanie środowisk opiniotwórczych krajem, który jest tak otwarty na polską kulturę i polskie problemy społeczne i tak dobrze poinformowany o Polsce. Uczucie, że jest się słuchanym i rozumianym, wywołuje z kolei gotowość do tego, aby samemu być otwartym wobec Niemców Zachodnich. Wyblaknięcie wizerunku Niemca-wroga pozabawiło rząd polski najskuteczniejszego środka integracji narodowej, z którego nie mógł on - jak sam uważał - zrezygnować wobec braku lepszego. Ten środek zawiódł już w czasie stanu wojennego. Ma to następstwa dla polskiej polityki zagranicznej.

Pomimo to jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o stabilnym społecznym fundamencie stosunków niemiecko-polskich. Istnieje dobra, choć wymagająca wzmocnienia, społeczna baza do normalnych stosunków między państwami. Może ona zostać zachwiana przez pewne wypowiedzi w sprawie granic, czy też przez ograniczenie wyjazdów i cenzurę. Ze względu na przynależność do odmiennych bloków nie można kontaktów społecznych oddzielić od stosunków między państwami. Przeciwnie, wymagają one zapewnienia przez państwo warunków rozwoju. Ciągłość polityki wobec Polski od chwili zawarcia układu /jeśli pominąć znaczne zakłócenia na początku rządów konserwatywnego kanclerza w latach 1983-84/ świadczy o woli aktywnego kształtowania stosunków w duchu normalizacji, ale i zgodnie z wizją uwarunkowanych historycznie specjalnych stosunków. Wprawdzie polityka wobec Polski nie może pominąć stanu stosunków Wschód-Zachód, ale jest w sensie merytorycznym autonomiczna, a nie tylko funkcjonalna. Wysoka rangą polityczną tych stosunków i merytoryczny charakter wypowiedzi na jej temat, osłabiają efekt niektórych niestosownych wypowiedzi. Przemówienia niektórych działaczy przesiedleńczych nie hamują już procesu normalizacji, który powinien przynieść korzyści także osobom o niezaprzeczonej niemieckiej przynależności narodowej, zainteresowanym poprawą swego statusu.

Tak jak niezwykle był i jest przebieg procesu normalizacji, tak niezwykle jest też jeden z jego wyników: nie tylko intelektualiści po obu stronach zastanawiają się nad wspólną, choć uwzględniającą różnice, tożsamością środkowoeuropejską swych społeczeństw.

## „Co zrobi Rosja ?”

### - oto jest pytanie

Przemawiając w Londynie 1 października 1939 roku Winston Churchill wypowiedział głośno zdanie: "Nie umiem wam przepowiedzieć co zrobi Rosja. Jest ona sekretem spowitym w tajemnicę wewnątrz zagadki. Ale być może istnieje klucz - jest nim rosyjski interes narodowy.

Co zrobi Rosja? W którą stronę się skieruje, jaką wybierze drogę, czy pójdzie w nową, nieznaną stronę, czy złęknie się i cofnie w stare koleiny, które nie rokują wprawdzie nadziei, ale których beznadzieja może się wydawać mniejszym niebezpieczeństwem? Bo przecież pierestrojka jeszcze się właściwie nie zaczęła, a już trupy padają gęsto. Co to będzie dalej?

W chwili, kiedy wszędzie na świecie, również w Polsce, trwają nieustające dyskusje o tym, co się dzieje u naszych wschodnich sąsiadów, o pierestrojce, wydarzeniach politycznych, projektach reformatorskich, problemach i możliwościach, szansach i zagrożeniach, o koniecznościach i granicach tego, co możliwe - warto, jak sądzę, przypomnieć te słowa sir Winstona. Próbował on wtedy, podobnie jak my teraz, przeniknąć przyszłość. Rzecz to zawsze niezmiernie trudna, gdy zaś chodzi o ogromne państwo między Bugiem a Pacyfikiem - przekraczająca chyba czyjekolwiek możliwości. Lecz chwila jest dziś równie ważna.

Przewidywanie jest w tej sprawie rzeczą zbyt skomplikowaną, aby ktokolwiek wykazujący poczucie odpowiedzialności mógł się go na serio podejmować - a w każdym razie by mógł cokolwiek stanowczo twierdzić. Problem jest zanadto złożony, skala za wielka. Jeżeli jednak śledzi się dyskusje, jakie toczą się w różnych środowiskach /a w miarę możliwości: także i w innych krajach/, jeżeli uważnie czyta się publikowane materiały i słucha wypowiedzi - wtedy uparcie nasuwa się pewna myśl, pewna uwaga, która bardziej zresztą dotyczy techniki myślenia o zjawiskach, z jakimi mamy do czynienia, niż samych zjawisk: bardziej sposobu rozważania problemów, niż samych problemów. Ale wydaje mi się ona ważna i pilna.

Na całym świecie, a szczególnie oczywiście na Zachodzie, wzbierała ogromna fala publicystyki, której przedmiotem są wydarzenia w ZSRR i postać Michaiła Gorbaczowa oraz pierestrojka. Również w Polsce nieustannie dyskutuje na ten temat. Jest to zjawisko zrozumiałe i nie może budzić zdziwienia. Nie na dziś chyba ważniejszej sprawy, niż to, co się dzieje w Związku Radzieckim. Natomiast sposób w jaki te dyskusje są często prowadzone budzi wątpliwości - i stąd ten artykuł. Zbyt często mianowicie - moim zdaniem - analiza faktów bywa zastępowana egzegezą intencji. A to wydaje się zajęciem chybiotnym.

Zaraz to wytłumaczę. Pragnę mianowicie podjąć polemikę z niektórymi poglądami na temat pierestrojki, jakie upowszechniły się w publicystyce na Zachodzie, a często odzywają się także i u nas.

Poglądami, których głosiciele odsuwają fakty na plan dalszy, a zajmują się przede wszystkim rozważaniem intencji. Sądzę, że to jest podejście mylne, niczego nie wyjaśniające. Co więcej sądzą, że to jest podejście krzywdzące w stosunku do odważnych ludzi, którzy podjęli w ZSRR dzieło niezbędnej od dawna przebudowy.

Mówię o nich w ten sposób chociaż wiem, że to zapewne wzbudzi opór niektórych /może nawet licznych/ czytelników. Nie przywykliśmy do tego, by publicyści prasy niezależnej odzywali się o działaczach KPZR choćby z odrobiną uznania. I rzeczywiście, nie było dotąd żadnego po temu powodu. Teraz jednak sytuacja jest odmienna i nowa. Jest tak nowa, że nie umiemy jeszcze wyciągnąć wszystkich płynących z niej wniosków. Dlatego ~~chciałbym~~ mówię o niektórych z nich w taki właśnie sposób i robię to niezależnie od tego jakie są ich intencje, w co wierzą, w co nie wierzą, czy mają jasny pogląd dotyczący celu, do którego zmierzają i dróg, jakimi chcą się posuwać, czy też nie mają; niezależnie wreszcie od tego, czy mają szansę powodzenia, czy nie. Otóż nie bacząc na odpowiedź jakiej udzielimy na te wszystkie pytania musimy przyznać, że są oni ludźmi, którzy powiedzieli głośno, że tak dalej być nie może. Powiedzieli to, choć są przeciw przedstawicielami oligarchii, która czerpała dotąd nieograniczone korzyści z przedłużania stanu istniejącego. Rzucili wyzwanie przekraczając w ten sposób krytyczny punkt ryzyka osobistego. Dla każdego, kto wie czym jest system sowiecki jest rzeczą jasną, że dla przedstawicieli rządzącej oligarchii publiczne oświadczenie, że ten system funkcjonuje źle i przynosi złe skutki - jest śmiałością na ikarową skalę.

Myślę, że polski publicysta, choćby miał najgłębsze wątpliwości co do szans powodzenia ich eksperymentu, choćby całkiem nie wierzył w możliwość zreformowania tego systemu, powinien przynajmniej uchylić kapelusza wobec odwagi tych, którzy eksperymentują. Powinien to zrobić już choćby tylko po to, aby mieć spokojne sumienie jeżeli eksperyment się załamie.

Lecz wróćmy do kwestii tych poglądów, które pojawiają się w dyskusjach, i z którymi pragnę wdać się w polemikę. Poglądy tego rodzaju, dość rozpowszechnione, składają się na ogół z dwóch twierdzeń formułowanych w sposób różny, występujących w rozmaitych układach i z różnym natężeniem, ale przecież dość łatwych do zidentyfikowania. Twierdzenie pierwsze brzmi z grubsza tak: intencją pierestrojki jest dokonanie wzorowanego na NEP-ie chwilowego odwrotu od dotychczasowych zasad, odwrotu obliczonego na kilka lat, mającego na celu osiągnięcie pewnej poprawy w funkcjonowaniu gospodarki i ogólne ulepszenie działania systemu - przy zachowaniu głównych zasad w stanie nienaruszonym. Twierdzenie drugie: celem i intencją pierestrojki jest uzyskanie kilku lat oddechu w wyścigu zbrojeń, otwarcie łatwiejszego dostępu do kredytów i technologii, uśpienie czujności Zachodu, wbić klina między Europę zachodnią a USA.

Czy ludzie rządzący ZSRR chcieliby osiągnąć powyższe cele i mają takie intencje? Ależ z pewnością tak! Na pewno woleliby móc tylko poprawić to i owo nie zmieniając istoty systemu oraz osiągnąć przewagę międzynarodową nie czyniąc ustępstw. Rzecz jednak nie w tym co oni by woleli, lecz w tym co muszą; nie w ich intencjach lecz w twardych faktach, w rzeczywistości, z jaką mają do czynienia.

Myślę, że ci, którzy wysuwają powyższe dwa twierdzenia i upierają się, że one tłumaczą wszystko, co się dzieje w ZSRR, nie dostrzegają skali i głębokości problemu, albo lekceważą je. Powtarzam: postawienie sprawy w taki sposób przesuwają dyskusję ze sfery faktów w sferę intencji. Zamiast poszukiwać odpowiedzi na pytanie: jaka jest sytuacja, w którą kierownictwo radzieckie ma do czynienia i w której zdecydowało się na obecne posunięcia i na zapowiedź następnych,

przesuwa się ciężar rozważań w sferę ukrytych zamiarów, sekretnych intencji, nie wyjawionych celów; tajemnic ukrytych we wnętrzu zagadki. Myślę, że takie stawianie sprawy nie prowadzi do niczego, zwłaszcza, że zasadnicze fakty nie są już dzisiaj wcale tajemnicą.

Polityka nie jest - wbrew pozorom - ćwiczeniem w odgadywaniu intencji. Jest ćwiczeniem w rozpoznawaniu faktów - tych, które już istnieją i tych, które dopiero się rodzą; jest także ćwiczeniem w rozpoznawaniu najprawdopodobniejszego dalszego rozwoju wydarzeń. Grzebanie się w intencjach jest zajęciem jałowym, jest ponadto całkiem zbyteczne, bo od setek lat wiadomo, że każdy polityk /jeżeli jest rzeczywiście politykiem, a nie marionetką/ ma zawsze dwa cele i dwie intencje. Są one zwykle z grubsza takie same. Oto one: a/ umocnienie pozycji własnej i swoich ludzi, b/ realizację tych zamierzeń, które uważa on za korzystne i ważne dla siebie, dla swojej partii i dla swojego kraju. Co zaś uważa za ważne w punkcie b, to można rozpoznać na podstawie obserwacji całokształtu jego działalności i nie jest do tego potrzebne wgłębianie się w intencje. Można też jeszcze dorzucić, że jakiegokolwiek są intencje danego polityka, będzie on zawsze w stanie osiągnąć tylko to, co jest w zgodzie z realnie istniejącymi możliwościami. Dalsza dyskusja nad intencjami nie jest ani potrzebna, ani możliwa.

Można nieraz odnieść wrażenie, że ludzie, którzy koncentrują swoją uwagę wokół tych dwóch twierdzeń, o których wspominałem, choć przybierają pozę realistów, w gruncie rzeczy słabo orientują się o czym mówią. Abstrahują od faktów, nie uwzględniają wielkości problemu, jego głębokości i dramatycznego charakteru. Jeszcze kilka lat temu odrzucali jako wishful thinking argumenty świadczące, że kryzys obozu komunistycznego pogłębia się. Dziś nie przeczą już otwarcie istnieniu kryzysu, ale mówią tak jakby istniało wiele rozmaitych możliwości dalszego postępowania, jakby to była kwestia wyboru przez kierownictwa krajów komunistycznych takiej, czy innej taktyki i jak gdyby wybór dokonany przez radzieckie kierownictwo był tylko jednym z wielu możliwych, a nie tym, który został poddyktowany przez ocenę zagrożenia, przez realnie istniejący i pogłębiający się rozkład państwa. A przecież wszystko, co wiemy, wskazuje, że sprawa jest śmiertelnie poważna.

Głębia i rozmiary problemu - oto w czym istota sprawy.

Generalny sekretarz KPZR Michaił Gorbaczow nie czyni z tego tajemnicy. W przemówieniu wygłoszonym w Rydze w lutym 1987 r. powiedział: "Gospodarka upadła tak nisko, że zaczęła cuchnąć". Określił ją też jako "pozostającą w stanie przedkryzysowym" - i w tym miejscu można powiedzieć, że złagodził ostrość poprzedniego sformułowania. Ukazuje się wiele innych, podobnych wypowiedzi. /O sytuacji w Związku Radzieckim piszemy w obszernym przeglądzie prasy "Realia pierestrojki" w niniejszym numerze; patrz także "Pierestrojka i jej granice" w poprzednim 6 numerze "Dwudziestu jeden" - Zima 1987/88, Redakcja/.

Kierownictwo państwa i partii w ZSRR przyznaje, że kryzys jest głęboki i wszechstronny. Mówi się, że dotyczy to podstawowych aspektów funkcjonowania kraju i że po to, by stawić czoła zagrożeniom, trzeba fundamentalnych przemian. Kierownictwo wie, że państwo utraciło zdolność rozwoju, że jeśli nic się nie zmieni, to będzie już mogło tylko się cofać - i to na wszystkich polach, łącznie z militarnym. A może nawet przede wszystkim na tym ostatnim.

Jaki kierunek te przemiany powinny przybrać i jak daleko sięgnąć? Przypuszczam, że nikt w ZSRR /a przynajmniej nikt w jego kierownictwie/ nie ma w tej sprawie definitywnego poglądu; nie przypuszczam, aby gdziekolwiek mogli istnieć gotowy, zapięty na wszystkie guziki plan działania. Sądzić raczej należy, że do tego

bardzo daleko. Już choćby tylko z tego powodu owe dwa twierdzenia głoszone przez "realistów" są w rzeczywistości naiwne. Problem jest tak ogromny i tak złożony, że nie wiadomo czy w ogóle opracowanie jakiegos koherentnego planu jest możliwe. Myślę, że kolejno, jeden po drugim, ujawniają się nowe obszary wymagające zdecydowanego działania i sprawa okazuje się coraz trudniejsza. Coraz trudniejsze bez wątpienia staje się też uzgodnienie wspólnego stanowiska. Nauka odbywa się w marszu. Przypuszczam, że jest to dopiero etap, jak mawiają uczeni: identyfikacji problemu. Wynika też z tego wniosek, że mogą następować - i z pewnością będą następowały - zjawiska przepływu i oddziaływania, falowania, zmiany metod i kierunków. Pisałem kiedyś w "Tygodniku Powszechnym", że proces o takim stopniu trudności i o tak trudnych do przewidzenia reperkusjach przypomina raczej wielkim ruchy tektoniczne. Dziś można to chyba powtórzyć z jeszcze większym uzasadnieniem. Ruchy będą z pewnością nadal trwały, również wtedy, gdyby z jakichś przyczyn nastąpiło osłabienie tempa. Mogą się ujawnić rozmaite wahanія, ale nie zmieni to, ani nie usunie istoty sprawy. Jest coraz bardziej prawdopodobne, że gdyby zdecydowano się /a to jest przecież możliwe/ ponownie założyć społeczeństwomiasny kaganiec - państwo, gospodarka, nauka, oświata, kultura zostałyby ostatecznie sparaliżowane. Trzeba by więc wkrótce ponownie kaganiec rozluźnić - ale wtedy byłoby to jeszcze ryzykowniejsze.

Identyfikacja problemu, rozpoznanie głównych faktów, nowa ocena rzeczywistości, która ściślej do faktów przylega, lecz nie jest w zgodzie z ideologią - oto z czym mamy obecnie do czynienia. Obserwacja tego procesu jest zajęciem fascynującym, zwłaszcza że wiąże się z tym ogromnej wagi problemy międzynarodowe, jak kwestia nowego podejścia do rokowań strategicznych albo sprawa Afganistanu. I wreszcie każdy tydzień i każdy miesiąc ujawnia olbrzymie wymiary problemu narodowościowego w ZSRR.

Wobec gigantycznej skali całego zagadnienia można sobie wyobrazić dwa, czy trzy częściowe warianty dalszego biegu wydarzeń w nadchodzących pięciu czy dziesięciu latach. Nie sposób jednak poważnie się na jakiegokolwiek bardziej szczegółowe przewidywania, tym bardziej zaś przewidywać ostateczny rezultat tego procesu. Dlatego owe tak często spotykane, rzekomo realistyczne twierdzenia pojawiające się w publicystyce na świecie - jak również w licznych dyskusjach w Polsce - wydają mi się oderwane od rzeczywistości, obciążone stereotypami i bardzo w gruncie rzeczy naiwne. Zdają się świadczyć o niedostrzeganiu wymiarów problemu. Złudzeniem jest sąd, zgodnie z którym wystarczy zmienić to i owo, aby uczynić system efektywnym, sprawnym, prężnym i rozwijającym się przy jednoczesnym zachowaniu jego totalitarnego, monopartyjnego i opresyjnego charakteru.

I to jest chyba jedyne, co w tej sprawie można z jaką taką pewnością powiedzieć. Reszta jest zagadką spowitą w tajemnicę.

Kazimierz Dziewanowski

# Realia pierestrojki

Rozwój sytuacji politycznej w Związku Radzieckim idzie w kierunku osłabienia kursu Gorbaczowa. Usunięcie B.Jelcyna, odmowa rehabilitacji Trockiego, połowiczne potępienie okresu stalinowskiego wywołały wrażenie wycofywania się z pierestrojki. Wydaje się to być mylną oceną ośrodków zawiedzionych wielowiekową mądrością Kremla, utrzymującego bez uszczerbku olbrzymie imperium. W rzeczywistości nikt z kierownictwa radzieckiego nie zapowiadał awanturniczych kroków, które by ryzykowały rozpad Związku Radzieckiego. Przeciwnie, pierestrojka podjęta na różny sposób przez wiele sił ma na celu podźwignięcie kraju z wszechstronnego kryzysu.

Kremłowskie wydarzenia od listopada do lutego br. wykrystalizowały centrystyczną postawę. Odzwierciedla ją obecnie powtarzane hasło o "konserwatyzmie i awangardyzmie" jako wrogach pierestrojki. Lutowe plenum poświęcone bardziej ideologii niż oświacie zdecydowanie podważyło "awangardyzm". W stawce na marksizm-leninizm Jegor Ligaczow odrzucił "natrętnie podpowiadaną nam ideę liberalizacji społeczeństwa radzieckiego... w celu odbudowy stosunków kapitalistycznych" na rzecz "umocnienia politycznej stabilizacji społeczeństwa". Zaatakował głośno "za oczernianie wielkiej historii wielkiego narodu", któremu "przypisuje się służalczość" i "zbudowanie niewłaściwego socjalizmu". Gorbaczow wtórował mu zwrotami o "rewizjonizmie samej teorii marksistowsko-leninowskiej", o dogmatykach "opłakujących socjalizm", o "radykałnej frazeologii". Osłabił także liberalizujący Aleksander Jakowlew, który operując dialektyką "konserwatyizmu-awangardyzmu" ustawił się na pozycjach pięknoduchowskiego moralizatorstwa. Wszakże na jego poltku kultury dzieje się najwięcej.

Spekulacje o rozrywkach w Biurze Politycznym, w których umacnia się rosyjskie skrzydło J.Ligaczowa, mają realne podłoże w coraz bardziej jawnej sytuacji kryzysowej Związku Radzieckiego. Ona to sprawia, że imperatywy pierestrojki bynajmniej nie osłabiły, lecz się wzmożyły.

## W polityce międzynarodowej

Rozumowanie w kategoriach mocarstwa musi uwzględniać przegraną Związku Radzieckiego w wyścigu zbrojeń, w rozwoju naukowo-technicznym w systemie gospodarczym. Na to reakcją mocarstwową jest przyjęcie priorytetu bezpieczeństwa. Od pierwszego szczytu Reagan-Gorbaczow w listopadzie 1985 r. znaczne sukcesy odniosła stawka na porozumienie radziecko amerykańskie i powszechną denuklearyzację. Od lata 1986 /podróż Gorbaczowa do Władystoku/, przybiera na sile odprężenie z Chinami. Od wiosny 1987 Organizacja Wyzwolenia Palestyny i dyplomacja syryjska zostały podporządkowane strategii radzieckiej na Bliskim Wschodzie. Sowiolog Alexandre Adler /Innovations diplomatiques de Gorbatchew. w: "Projet", 1988, 1/ poprzez drobniązwą analizę zmian kadrowych i strukturalnych wykazuje, że Gorbaczow odciął się od walki z syjonizmem i macizmem oraz odrzucił dążenia hegemonis-

tyczne w osłabionym ruchu komunistycznym, natomiast modyfikacje polityki w stosunku do Bliskiego Wschodu, Azji, Afryki i Ameryki łacińskiej są podporządkowane zasadniczej linii porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi.

Lansowane "nowe myślenie" o wzajemnej zależności mocarstw w imię przetrwania ludzkości, o jedności losu historycznego wszystkich państw, o planecie jako "wspólnym domu", zdaniem Astrid von Borcke /Gorbacchow Abrüstungsinitiative/, w: "Herder Korrespondenz", 1987, 10/, stanowi również punkt wyjścia do zmiany poprzedniej ideologii. Podkreślana świadomość problemów globalnych postuluje nie tylko pokoje we współistnieniu lecz także rozwój handlu, współpracy technologicznej, dialog z opinią światową i zaangażowanie wolnościowe.

Zmiany w polityce zagranicznej ZSRR zmierzają do odciążenia skrajnego wysiłku zbrojeniowego, uzyskania zaufania międzynarodowego, oczyszczenia przedpola celem przeprowadzenia pilnych reform wewnętrznych. Ostentacyjny łańcuch propozycji rozbrojeniowych /od marca 1985 do listopada 1987 odnotowano ich dwadzieścia/ i popularyzacja głośności w świecie odniosły poważny skutek propagandowy. Załamali się nawet tacy sowietolodzy jak Stephen Cohen, który stwierdził, że antyradzieckie schematy zaczęły się łamać. "Die Welt" pisze o zmianie stereotypowego obrazu ZSRR "z podlegacza wojennego na ambasadora pokoju, z dyktatury na społeczeństwo gotowe do reform". "The Independent" opublikował dane badań opinii społecznej o ZSRR w Anglii, RFN, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii, Szwecji i Grecji:

- dwie trzecie ludności Europy Zachodniej uważają, że ZSRR czyni więcej aniżeli USA w zakresie rozbrojenia;
- 83% mieszkańców Wielkiej Brytanii uważa, że reformy Gorbaczowa gwarantują realną zmianę na lepsze;
- Niemcy zachodni w stosunku 2:1 uważają, że ZSRR jest zdolny do rozwiązywania swoich problemów;
- 51% ankietowanych w 9 krajach uważa pokojowe dążenia za "pozytywne", jedynie 19% za negatywne;
- 63% uważa, że "stosunek opinii światowej wobec Związku Radzieckiego ostatnio się poprawił".

Jedynie Japończycy okazali się odmiennego zdania. W badaniach agencji KYODO /z 20-22 II 1988/ zaledwie 17,5% Japończyków odniosło się z sympatią do ZSRR, a 47,4% z antypatią; 20,6% uważa ZSRR za kraj miłujący pokój, natomiast 59,2% przeciwnie.

#### Stan umysłów

Zarówno zmiany w polityce zagranicznej, graniczące ze strategiczną klęską /zwłaszcza w obliczu Afganistanu/, sugerujące wręcz zmianę amerykańskich lobbies z "agentami imperialistycznymi" w kierownictwie radzieckim, jak i wewnętrzny upust krytycyzmu - nie podbudowują morale społeczeństwa radzieckiego. Jak pisze kanadyjska "Globe and Mail", głośność pozbawiła ludzi radzieckich możliwości dumy z jakiegokolwiek okresu swojej historii po rewolucji. Za wyjątkiem wojny z Hitlerem cały okres pomiędzy 1924-1982 uznany jest za epokę tragicznych błędów. Wystarczył krótki okres względnej wolności prasy, żeby rozwiać oficjalne mity radzieckie: jak wyższość gospodarki planowej i uspołecznionej, równość społeczna, brak masowych plag moralnych, alkoholizmu, narkomanii, prostytucji. Wymagane reformy gospodarcze i demokratyczne okazują się ogromnie kosztowne w znaczeniu wielkich wyrzeczeń w każdym zakresie: poziomie życia, wygodnictwa, lenistwa, drobnych przywilejów. Toteż optymistycznej opinii o ZSRR na Zachodzie nie odpowiada opinia społeczna ludzi radzieckich, o czym świadczy lapsus tygodnika "Ogoniok" /6 XII 1987/ o badaniach opinii w Nowosybirsku, które wykazały, iż zaledwie 30% społeczeństwa opowiada się za reformami, 20% jest przeciw, a u 50% panuje niezdecydowanie. Ankieta "Moskowskich Nowosti" wśród pasażerów kolei transsyberyjskiej na temat rozrachunku

gospodarczego i samofinansowania przyniosła 26% odpowiedzi pozytywnych, 33% negatywnych, 41% nijakich; na temat skutków pierestrojki w życiu - 36% pozytywnych, 64% negatywnych; na temat odczuwalnej demokracji; 39% pozytywnych, 61% negatywnych; entuzjastów pierestrojki okazało się 16%, wrogów 13%, wyczekujących biernie - 71%.

W obszernej analizie prasy radzieckiej roku 1987 Aleksander Nujkin /"Nowy Mir" 1988, nr 1 i 2/ doszedł do wniosku, że obecnie w Związku Radzieckim zaistniała sytuacja swego rodzaju "dwuwładzy", kiedy żadna ze stron nie jest gotowa do zdecydowanej ofensywy i wyczekuje stosownego momentu, ograniczając się jedynie do wypadów zwiądowczych. Przeciwników pierestrojki jest wielu. Rozpleniona biurokracja jest warstwą dostatecznie zorganizowaną i zespoloną i może stawić długotrwały opór. Pewni siebie biurokraci powiadają: "Przeżyliśmy zastój, przeżyjemy i pierestrojkę". Nauczyci się posługiwania hasłami pierestrojki w celu jej zwalczania. Obecnie przygotowują się do uderzenia. Starają się przenieść walkę z dziedziny gospodarki na dziedzinę ideologii. W ich arsenale ideologicznym są znane hasła utopizmu społecznego, szybkiego pokonania przeciwności i trudności, kokietywania ludu, głoszenia prostoty, wyrzeczenia, dużej pracy przy małej konsumpcji. Z pozycji ideologicznych straszą oni kapitalizmem, którego dopatrują się w programie samodzielności przedsiębiorstw, rozwoju spółdzielczości i stymulowania rozwoju gospodarki przez rubel. Atakują też głośno za stwarzanie nader korzystnych warunków dla ideologii burżuazyjnej i oczernianie bohaterskiej historii Związku Radzieckiego.

#### W gospodarce

Pierestrojka, tj. planowane reformy gospodarcze, przyjęte prawodawstwo i sposób wdrażania, w r. 1987 zaledwie musnęła gospodarce. Toczyła się ona nadal w trybie administracyjno-nakazowym. Zaledwie 2 500 przedsiębiorstw przemysłowych, ciągle jeszcze eksperymentalnie, pracowało na zasadzie rozrachunku gospodarczego i samofinansowania.

Komunikat Państwowego Komitetu Statystyki ZSRR o wynikach gospodarczych roku 1987 zawiera dane o niewykonaniu zadań planowych. Dotyczy to takich istotnych punktów jak a/ dochód narodowy: wzrósł o 1,6% mniej od zaplanowanego /2,5% miast 4,1%/; b/ handel zagraniczny: mniejszy o 2,2% wobec 1986 /ograniczenie importu, spadek cen ropy naftowej, której eksport przynosi 60% dochodów, oraz spadek wartości dolara/; c/ rolnictwo: zbiory zbóż - 211,3 mln t /plan: 232 mln t/, mimo to najlepsze od r. 1978 /9,3% więcej od przeciętnej w XI 5-letce; wzrost mięsa - 13%, mleka - 8,7%/; d/ przemysł maszynowy wzrósł o 1,3 raza mniej od zaplanowanego. Wśród 141 decydujących typów produkcji nie zrealizowano "ponad połowy zadań". 23% przedsiębiorstw nie wykonało zobowiązań. Gospodarka poniosła straty 12 mld rubli. Do tego dochodzi niska jakość wyrobów: wybrakowaną produkcję wyceniono na 53 mld rubli; e/ w budownictwie wykonano jedynie 49% zadań. Aktualnie 13% przedsiębiorstw przemysłowych ZSRR jest nierentownych. Otrzymują one dotację 6 mld rubli rocznie.

W konsekwencji utrzymuje się generalna stagnacja gospodarki radzieckiej. Zwolnienie tempa produkcji przemysłowej i rolnej pogłębia brak wszystkich niezbędnych rzeczy od ubrania i butów do mięsa i masy. Pogłębiły się braki w zaopatrzeniu w ziemniaki, owoce i warzywa. Mimo braku pokrycia towarowego płace robotników wzrosły z 196 rubl do 201, a kołchoźników z 163 do 170. Spowodowało to zwiększenie deficytu.

Równocześnie zaznaczyły się pewne pozytywne skutki tendencji reformatorskich. W 2 500 przedsiębiorstwach pracujących na rozrachunku gospodarczym plan sprzedaży wykonało 98,7%. Nastąpił też wzrost wydajności pracy przy równoczesnej redukcji etatów. Zwolniono z pracy /przeniesienia/ 2 400 ludzi. Po raz pierwszy w ZSRR wzrósł produkcji



przemysłowej nastąpił dzięki większej wydajności a nie zwiększaniu liczby zatrudnionych.

Od 1 stycznia 1988 60% przedsiębiorstw ZSRR /tj. 55% ogółu zatrudnionych/ pracuje na zasadach rozrachunku gospodarczego i samofinansowania. Rozszerzono działalność Państwowego Odbioru Towarów /"Gosprijomka" obejmuje 2 200 zakładów/. W porównaniu ze styczniem 1987 wzrost produkcji w styczniu wyniósł 4,7%. Natomiast "Gosprijomka" odwrzuciła wyroby na sumę 1,3 mld rubli, czyli 9% ogólnej produkcji. Ogółem wybrakowano produkcję na sumę 5 mld rubli. Co szóste przedsiębiorstwo /16%/ nie wywiązało się z umów, w tym 377 przedsiębiorstw przemysłu lekkiego. Wzrost dóbr konsumpcyjnych w porównaniu z 1987 wynosi 6%.

Nadal jednak "nowy mechanizm gospodarczy" pozostaje na papierze. Powszechnie obowiązuje mechanizm planowania centralnego. Do końca XII pięciolatki /1986-1990/ ma obowiązywać system nakazowy w postaci tzw. zamówienia państwowego, które przekreśla niezbędną dla przedsiębiorstw swobodę działań. Główną siłą przebudowy gospodarki pozostają ministerstwa, które odpowiadają za wskaźniki. Tylko w ramach nadwyżek ponadplanowych zakłady mogą podejmować samodzielne decyzje, szukać nabywców, surowców i materiałów. Należy jednak odnotować tendencję do zawężania zamówień państwowych. O ile dawniej plan obejmował 11 000 pozycji, to w 1987 r. - 1 500, a w 1988 - 415. Ewolucyjnie wprowadza się niezbędną dla reform sieć handlu hurtowego. W 1987 r. objęła ona 10 000 zakładów, w 1988, ma wzrosnąć 3,5 razy, w 1992 ma obejmować 80% zakładów /wszystkie przedsiębiorstwa Estonii oraz ministerstwa budownictwa Białorusi, Litwy, Łotwy i Mołdawii/.

Koszmarem, z punktu widzenia samofinansowania, pozostają ceny ustalane w latach pięćdziesiątych na podstawie taniości zasobów i rąk roboczych. Np. 1 tona węgla wydobywanego kosztem 19,50 rubl sprzedaje się po 12 rubl, koszt produkcji kombajnu wynosi 9,5 tys. rubl, a sprzedaż - 6,1 tys. Państwowe dotacje żywności, transportu i gospodarki komunalnej wynoszą 90 mld rubli rocznie. Dopiero od 1990 r. przewidyje się nowe ceny zaopatrzeniowe, od 1991 r. nowe ceny w budownictwie i skupu produktów rolnych, a dopiero później /data nieokreślona/ ceny detaliczne aż do odejścia od dotowania produkcji rolno-spożywczej /obecnie 60 mld rubli/. Inną przeszkodą do samofinansowania jest ponad 2500 różnych kursów rubla: "To dom wariatów" - pisze N. Szmelew w "Moskowskije Nowosti" /1988, 6/.

Oprócz ministerstw i kadry dyrektorskiej /osławiona "biurokracja"/ pierestrojce w gospodarce sprzeciwia się najwyraźniej lokalna kadra partyjna. Trwożne dane z kampanii sprawozdawczej przed XIX Konferencją Partyjną podaje "Moskowskaja Prawda" /17 II 1988/. Z powodu opie-szałości w przygotowywaniu kadr partyjnych do kierowania reformą, w samej tylko Moskwie z biur komitetów partyjnych wyrzucono 10 000 towarzyszy, wybrano 470 nowych sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, 35 komitetom udzielono nagany. W wielu organizacjach podstawowych z powodu opieszałości, formalizmu i nierzeczowości zarządzone przeprowadzenie ponownych zebrań.

#### Trochę NEP-u

Aktualnie istnieje w ZSRR 13 000 spółdzielni. Ponad 300 000 ludzi radzieckich pracuje prywatnie, głównie w sferze usług. Według zastępcy redaktora naczelnego "Izwestija" wydajność pracy w tych spółdzielniach jest od 3 do 10 razy wyższa aniżeli w przedsiębiorstwach państwowych, ale też proporcjonalnie wyższy zarobek. Mają one stanowić rezerwę zatrudnienia dla blisko 16 mln pracowników zwalnianych z sektora państwowego /do r. 2000/, a poprzez zwiększenie usług zlikwidować nawis inflacyjny /obecnie 284 mld rubli/. Nadto 828 spółdzielni i 8000 "prywaciarzy" w samej Moskwie ma jakoby skutecznie eliminować zjawisko spekulacji rynkowej: o ile w 1986 r. zatrzymano 1 500 speku-

lantów, to w 1987 jedynie 500. Dzięki produkcji i sprzedaży prywatnej znikła spekulacja w zakresie dżinsów, koszul, swetrow, kurtek. Nadal spekuluje się kosmetykami i obuwem /"Moskowskije Nowosti", 1988, 3/.

Równocześnie obfita poczta redakcyjna odnotowuje mnóstwo protestów przeciwko prywaciarzom, które powodowane są zawiścią pod maską ideologii socjalistycznej /"Izwestija", 27 II 1988/.

#### Liberalizacja?

Obok kampanii zbrojenkowej Związek Radziecki pozyskuje opinię światową doraźnymi spektakularnymi gestami liberalizacji "ad intra". Według prokuratora Moskwy, Lwa Baranowa, w stolicy ZSRR działa za cichym przyzwoleniem Moskiewskiej Rady Miejskiej z 11 VIII 1987 "50 grup nieformalnych, takich jak Trzeźwiennicy, Związek Członków Rozdzielonych Rodzin, Pamięć, Wolność Emigracji dla Wszystkich, O Zaufanie między Wschodem i Zachodem, Przyjaźń i Dialog, Demokracja i Humanizm /"Socialistieszkaja Zakonnost", 1988, 1/, A. Grigoriew /"Wieczerniaja Moskwa", 5 III 1988/ dodaje do nich: "Gośność Obywatelska", "Pieriestrojka Demokratyczna", "Pieriestrojka-88" i "Głasnost".

W styczniu 1988 r. utworzono w Moskwie prywatną Międzynarodową Fundację na rzecz Przejścia i Rozwoju Ludzkości z biurami w ZSRR, USA i Szwecji celem ochrony środowiska, rozwoju oświaty, przepływu informacji itp. 30-osobową Radę Dyrektorów z Andriejem Sacharowem, Tatianą Zasiłką i Robertem McNamara, przyjął sam Gorbaczow. Także w styczniu, przy Radzieckim Komitecie Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, została utworzona Międzynarodowa Komisja Współpracy ds. Humanitarnych i Praw Człowieka - z udziałem Alesia Adamowicza, Grigoria Baklanowa, W. Rauszenbacha i doradcy Gorbaczowa, Fiodora Burłackiego, który zapowiada utworzenie odrębnego komitetu radzieckiego z filiami prowincjonalnymi, gdyż: "Kraj nasz jest ogromny. Problemów związanych z prawami człowieka nagromadziło się wiele". Burłacki zapowiada nadto "utworzenie Funduszu Ochrony Praw Człowieka z udziałem Kościoła, który nieśłaby pomoc konkretnym ludziom i przyczyniał się do rozpatrywania problemów jednostek, realnej praktyki w terenie" /"Izwestija, 12 II 1988/.

Rada Najwyższa ZSRR na początku lutego 1988 opublikowała uzupełnienie do Dekretu o trybie rozpatrywania wniosków i skarg obywateli, które zakazuje brania pod uwagę donosów anonimowych: "Pismo obywatela winno być podpisane nazwiskiem, imieniem i patronimicum /imiejca/... Pismo nie zawierające tych danych uznaje się za anonimowe i nie podlega rozpatrzeniu" /"Leningradskaja Prawda", 4 II 1988/.

W myśl obowiązującej od 29 lutego 1988 Ustawy o psychiatrii, zakłady psychiatryczne podległe MSW przechodzą pod opiekę resortu zdrowia; wprowadza się odpowiedzialność karną za umieszczanie w nich osób zdrowych; pacjenci, rodzina lub opiekunowie mają prawo zaskarżać decyzje o hospitalizacji. Amnesty International w "Newsletter" /1988, 3/ powitała tę ustawę z zadowoleniem, lecz zaznacza, że nadal nie jest jasne, czy ten nowy środek prawny wystarczy, aby zapobiec w przyszłości zamykaniu osób o odmiennych poglądach w sprawach politycznych i religijnych. Przyznaje jednak, że w 1987 r. wzrosło poszanowanie praw w ZSRR: zwolniono 250 więźniów politycznych, zezwolono na istnienie grup protestacyjnych i niecenzurowaną literaturę.

Po zaprzestaniu zagłuszeń obcych radiostacji rozważa się zainstalowanie w Moskwie biura "Głosu Ameryki" /"Moskowskije Nowosti" 1988, 3/. Ostatnio rozważa się nawet powołanie nowej partii politycznej, dla której "Moskowskije Nowosti" poszukują bardziej nazwy niż programu i proponują: Demokratyczny Sojusz Rozwoju Socjalistycznego, Ludowy Front Poparcia Przebudowy, Demokratyczny Sojusz Odnowy Socjalizmu /1988, 9/. Przypomina się anegdota, w której Gorbaczow odrzucając projekt utworzenia partii opozycyjnej powiedział: "nie prokorim" /nie

damy rady jej wyżyć/. Rzeczywisty powód podaje cytowany już prokurator Moskwy, Lew Baranow, nazywając wymienione wyżej grupy nieformalne "zbiorowiskiem antyradzieckim". W tytule napaści na demokratyczne grupy A. Grigoriew mówi jasno: "Szykuje się bałagan", a swój artykuł konkluduje: "Najwyższy czas, by raz na zawsze wyjaśnić: demonstracje i miłyngi noszące jawnie antyspołeczny charakter nigdy nie spotkają się z poparciem ze strony ludu i organów władzy ludowej. Lud pracujący nie pozwoli na rozpasanie podobnej demokracji. Na to i ona jest, Władza Radziecka". /"Wieczerniaja Moskwa", 5 III 1988/.

#### Praworządność

Wśród pierwszych założeń pierestrojki jest "głęboka demokratyzacja całego życia społeczeństwa jako decydujący warunek sukcesu przebudowy". To pojęcie ideologiczne nie wychodzi poza ramy "dialektyki socjalistycznej". W programie szkoleniowym, dla propagandzistów, którzy mają wpoić społeczeństwu idee demokracji, roi się od sformułowań w rodzaju: "dialektyczny związek wolności i odpowiedzialności", "kolegialność i jednoosobowa odpowiedzialność", "centralizm demokratyczny" itp. /por. Program samokształcenia dziennikarzy, w: "Żurnalist" 1988, 1/. Minister sprawiedliwości Rosyjskiej SFRR, A. Suchariew, stwierdza, że "epicentrum uwagi społecznej stał się człowiek; jego miejsce w życiu, jego prawa, wolność, cześć i godność" /"Sowietskaja Iusticija", 188, 1/. Tymczasem Aleksander Wasiniński w "Izwiestija" /16 II 1988/ konstatuje, że "w ZSRR człowiek nie posiada statusu osoby prywatnej, żeby cokolwiek znaczył nie tylko przy sprawowaniu władzy, ale sam z siebie jako osoba, jako obywatel, jako jednostka". Minister Suchariew mówi wręcz o "nihilizmie prawnym". Po artykule N. Popowa "Prawa jednostki i umiejętność korzystania z nich", dyskusja czytelnicza w "Sowietskaja Kultura" ujawnia, że "przyczyny obecnego zdżiczenia prawnego tkwią nie tylko w pozostałościach psychiki niewolniczej i strachu przed okrzykami. Zaufanie narodu do nieomylności rodzimej władzy radzieckiej wyrodziło się w naiwność społeczną, analfabetyzm polityczny, rytualność życia społecznego". A. Małakow podkreśla "zakorzenione w ZSRR tradycje antydemokratyczne": "Niby praw namało, wystarczącej zażreć do Konstytucji. W praktyce wszystko wygląda inaczej. Wszystko jest wynikiem psychologii niewolniczej, strachu przed jakimkolwiek podniesieniem głosu. Przez dziesięciolecia straszono ludzi i gnębiono za ich poglądy, za krytyczne spojrzenie na to, co się dzieje. Również dzisiaj metody pracy z malkontentami są takie same: zebrać kompromitujące dane, porachować się poprzez odpowiednią organizację społeczną lub w porządku administracyjnym. Przytoczcie mi chociażby jeden przypadek, żeby ktoś niesprawiedliwie skrzywdzony i zgnojony dźczył się sprawiedliwości od zaraz lub stosunkowo szybko. Ma się wrażenie, że istnieją dwa prawa: jedno jawne, dla wszystkich, drugie niepisane, które broni interesów stojących u władzy" /"Sowietskaja Kultura", 18 II 1988/.

Zdaniem ministra Suchariewa obecny "nihilizm prawny" wyraża się w niekompetencji sędziów i adwokatów, powszechnym ignorowaniu wymogów procedury prawnej, służbowym niedbalstwie, bezmyślnej akceptacji oskarżeń prokuratorskich, ignorowaniu dowodów adwokackich. Dochodzi do tego, że "liczne sądy /prowincjonalne/ nie uwzględniają nowego ustawodawstwa, nie wnoszą tych zmian do kontrolnego kodeksu i sądzą ludzi według starego prawa". W wyniku kontroli orzeczeń sądowych "w pierwszym półroczu 1987 r. został uchylony lub zmieniony co siódmy wyrok". W 1987 r. wyższe instancje sącwe Federacji Rosyjskiej uchyliły 16 000 wyroków na wniosek adwokatów z powodu niewłaściwej procedury prawnej. Według przewodniczącego Sądu Najwyższego Federacji Rosyjskiej, J. Smolencewa, 50% spraw podlega ponownemu rozpatrzeniu. Z tego 25% ulega uniewinnieniu. Naczelnik wydziału Prokuratury ZSRR G. Smirnow podał, że w 1987 r. do Prokuratury ZSRR w Moskwie wpłynęło

250 000 spraw rewizyjnych z powodu niedbalstwa prawnego organów lokalnych. /"Socialistическая Законность", 1988, 1/. W wyniku ofensywy praworządnościowej ulegają znacznemu złagodzeniu same wyroki. O ile w r. 1982 na pozbawienie wolności skazano 58,4% osądzonych, to w 1986 - 38,3%, a w 1987 - 32,1%. Równocześnie w r. 1987 wzrosła liczba skazań na "roboty poprawcze" z 15,6% do 25,6%, a na grzywny z 3,4% do 20,5%.

Profesor prawa A. Sacharow zapowiada, że prace nad nowym kodeksem karnym zmierzają w kierunku większego zapobiegania przestępstwom, zawężenia dekryminalizacji /zawężenia zakresu czynów karalnych/ i depenalizacji /zawężenia rozmiaru kar/. Ma ona objąć m.in. przestępstwa polityczne. Dyskutuje się także nad zniesieniem kary śmierci /"Советская Юстиция, 1988, 1/.

W dyskusji nad praworządnością "Sowietskaja Rossija" /13 II 1988/ zwraca uwagę na przestarzałe prawa i instrukcje, niski poziom zawodowy prawników radzieckich oraz generalny deficyt adwokatów: "W USA jeden adwokat przypada na 650 ludzi, w Anglii jeden na 1100, a w ZSRR jeden na 13 000". Jak podaje "Socialistическая Законность" /1988, 1/ obowiązująca od 1 stycznia 1988 r. Ustawa o zaskarżaniu nielegalnych działań osób służbowych naruszających prawa obywateli, pociąga za sobą przeciążenie poradnictw prawnych. Prócz "ekstensywnego rozwoju adwokatury" wymaga to umożliwienia 80 000 prawnikom zatrudnionym w zakładach przemysłowych lub rencistom działalności typu adwokackiego. Kiedy jednak właśnie w duchu pierestrojki pojawiły się w Moskwie, prywatne, niezależne od radzieckiej struktury prawniczej spółdzielnie adwokackie, jak "Fakt", "Praworządność Socjalistyczna" oraz "bardzo długie kolejki" przed nimi, czujne czynniki "praworządności socjalistycznej" natychmiast wystąpiły z alarmem o "nielegalnych obrońcach", "podziemnych adwokatów", "striapczych" /pogardliwa nazwa adwokata/. "Sowietskaja Rossija" dobitnie przypomina, że "działalność adwokatury jest ściśle reglamentowana przez prawodawstwo i znajduje się pod kontrolą państwową", a "wydawanie zezwoleń na prywatną praktykę adwokacką wymagałoby nie tylko zmian w Konstytucji ZSRR, która zezwala na pomoc prawną jedynie kolegom adwokackim, lecz także zmiany innych bardzo ważnych aktów prawnych" /13 II 1988/.

### Pijaństwo

Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR z 29 II 1988 opublikowanych w "Izwestija" /1 i 13 III/ i "Sowietskaja Kultura" /3 III/ w 1987 r. produkcja wódki i piwa spadła o 617 mln dekalitrów /44% w stosunku do 1984/, a sprzedaż alkoholu o 13% w stosunku do 1986/. Liczba chronicznie chorych alkoholików spadła do 4 600 000. Śmiertelność spowodowana pijaństwem zmniejszyła się o 52%, liczba zachorowań na alkoholizm o 11%. Liczba przestępstw o podłożu pijackim spadła do 5 000 000 /4,1%/ . O 14% było mniej wypadków drogowych w stanie nietrzeźwości. O 30% zmniejszyła się liczba absencji i przestojów w pracy z powodu pijaństwa. Z triumfalizmem radzieckiego MSW nie godzi się estoński dziennikarz, Jarosław Tołstikow, który w danych Centralnego Urzędu Statystycznego doszperał się, że w r. 1987 wzrosła sprzedaż koniaków 1,7-krotnie: "O wiele trudniej jest wypić kufel piwa aniżeli nabyć pół litra armiańskiego ... Obniżyć procent hektolitrów kosztem piwa jest prościej aniżeli koniaku czy wódki" /"Żurnalist" 1988, 1/.

Równocześnie deficyt wyrobów alkoholowych na rynku spowodował, że nielegalna produkcja samogonu przewyższyła państwową produkcję wódki o 40-50%. Na ten cel zużyto 1 400 000 ton cukru. Np. na Ukrainie /50 mln ludzi/ sprzedano 1 500 000 ton cukru, czyli, jak obliczył W. Itkin i L. Czernienko w "Izwestija" "na samogon przeznaczono roczny budżet cukru całej republiki". Milicja radziecka w 1987 r. skonfiskowała

4 500 000 litrów samogonu, 3 600 000 litrów zacieru, dziesiątki ton cukru i 167 000 aparatów bimbrowniczych /w latach 1986-1987, ponad milion/. Bimbrownictwo obejmuje coraz to szersze tereny i kręgi ludzi: w 1985 ukarano 80 000 bimbrowników, w 1986 - 150 000, w 1987 - 397 000! /od stycznia do lutego 1988 już 120 000 bimbrowników/. Połowa wykrytych bimbrowników ma poniżej 48 lat, 15 000 samogoniarzy ma wyższe wykształcenie, 7 000 należy do partii i komsomołu, 60% bimbrowników to kobiety. W latach 1986-1987 zatrzymano około 22 000 handlarzy samogonem z rozgałęzioną siecią klientów.

Wzrosła spekulacja wódką i winem. W 1987 wykryto 30 000 nielegalnych transakcji wódką w samych sklepach. Ogółem skradziono wódki na sumę ponad 9 000 000 rubli. W samym Smoleńsku sprzedano na lewo wódki za 19 500 rubli. W okolicach gorzelni zatrzymano 250 000 chuliganów, z czego 220 000 umieszczono w domach wytrzeźwień. Według szacunków "Trieźwost' i Kultura" /1988, 2/ w r. 1987 na głowę ludności przypadło 6,5 litra 100% spirytusu!

Nasiliła się także toksykomania. Kradzionym spirytusem technicznym otruło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Z tego powodu zmarło 11 000. Samych zarejestrowanych toksykomanów jest obecnie 22 000. Jarosław Tałstikow dowiódł, że gdy w Tallinie wprowadzono wolną sprzedaż piwa od rana, sprzedawcy perfumeryjni zaczęli się uskarżać na spadek utargu z taniej wody kolońskiej i lotionów. W Tardinie pod Swierdłowskiem skradziono spirytusu etylowego na sumę 150 000 rubli. Kradziony spirytus techniczny w fabryce w Denausie /Uzbekistan/ przerabiano na wódkę fałszowaną na terenie obozu pionierskiego.

Mimo ogólnego spadku przestępczości na tle pijaństwa odnotowuje się jej wzrost na ponad połowie terytorium ZSRR, zwłaszcza na Ukrainie, Litwie, w Mołdawii, Armenii, Kazachstanie, Kirgizji, Tadżykistanie i Turkmenii. W 24 regionach Federacji Rosyjskiej wzrosła liczba umyślnych zabójstw, ciężkich uszkodzeń cieleśnych, morderstw i kradzieży. W licznych obwodach co drugie przestępstwo dokonywane jest w stanie nietrzeźwości.

Pijaństwo obejmuje również dzieci. "Izwestija" /3 III/ podają, że co roku skierowuje się do domów dziecka 100 000 dzieci z powodu "pijaństwa i amoralnego postępowania rodziców". Jak stwierdza I. Rudowski w "Sowietskaja Kultura" /3 III/, "zwiększyła się liczba przestępstw dokonanych przez nietrzeźwych niepełnoletnich. Ale nie stworzono skutecznego systemu ochrony przed pijaństwem wyrostków, którzy stanowią grupę szczególnego ryzyka. Równocześnie w ostatnim czasie praca nad wykorzenieniem pijaństwa i alkoholizmu osłabła, a kroki antyalkoholowe coraz bardziej nabierały jednostronnego charakteru administracyjno-woluntarystycznego. Skrupulatna i ofensywna praca w wielu miejscach była zastępowana przez doraźne kampanie, bez uwzględnienia opinii społecznej i złożoności tego problemu społecznego i moralnego. Spowodowało to zdecydowany opór części ludności, masowe zespolenie ludzi w kolejkach po wódkę".

#### I narkomania

"Izwestija" /29 II 1988/ podają, że na dzień 1 stycznia 1988 r. w ZSRR było zarejestrowanych 131 000 osób zżywających narkotyki, z tego 50 000 nałogowych narkomanów. W r. 1987 milicja radziecka skonfiskowała 42 tony narkotyków, wykryto 4 000 nielegalnych zasiewów narkotyków, zniszczono 140 000 hektarów dziko rosnących konopi. 30-40% narkomanów zażywa preparaty lecznicze kradzione w 500 niezabezpieczonych aptekach. 77% narkomanów zostało poddanych leczeniu. 15 000 przesłało się narkotyzować.

22% narkomanów wydaje miesięcznie na narkotyki 1-3 tys. rubli. Narkomani dokonują 50% kradzieży domowych. Istnieje zorganizowana mafia dystrybucji narkotyków. Dochodzi do zabójstw na tym tle w Azji

Srodkowej. "Istotnej przebudowy wymaga działalność organów spraw wewnętrznych Armenii, Litwy, Białorusi, Mołdawii, Tadżykistanu, Turkmenii, regionu Północnego Kaukazu, obwodu wołgogradzkiego, kemerowskiego, czelabińskiego, saratowskiego i wielu innych".

#### Ekologia

"Zasadą realizacji polityki ekologicznej w Związku Radzieckim jest leninowski Dekret o ziemi" - stwierdza W. R. Wiesnin /Spłeczno-ekologiczna polityka w warunkach pieriestrojki: źródła, istota i zadania, w: "Kommunist", 1988, 2/. Ponieważ na mocy tego dekretu ziemia nic nie kosztuje, według Jurija Makarcewa /Jeszcze nie za późno, w: Młodaja Gwardija, 1988, 1/ w toku budownictwa socjalistycznego pod osławione zapory wodne /GES/ zatopiono w ZSRR obszary żyznych ziem i lasów równe terytorium Francji. Pod sztuczne jeziora poszło 2600 wsi i 165 miast. Prócz strat ekonomicznych, kulturalnych według pisarzy rosyjskich Wiktora Astafiewa, Walentina Rasputina, Siergieja Załygina i Władimira Cziwilichina doprowadziło to do katastrofalnego naruszenia równowagi klimatycznej. Całe lata stracili ci pisarze na walkę z projektem przerwania biegu rzek syberyjskich na południe. Chociaż specjalna uchwała KC KPZR zabroniła realizacji tego projektu, Jurij Makarcew wykrył, że wstrzymano jego realizację jedynie do 1990 r.

Dwadzieścia lat trwała walka pisarzy o ochronę największego i najczystszeo w świecie Jeziora Bajkalskiego przed ściekami Bajkalskiego Kombinatu Celulozowo-Papierniczego. Według A. Szalinowa /Alarm naszej trwogi, w: "Zwiezda", 1981, 1/ roczna produkcja tego kombinatu przynosi 112 000 000 rubli, tymczasem straty gospodarze spowodowane jego ściekami wynoszą 50 000 000 rubli na dobę! Mimo przeforsowanej uchwały o ochronie ekologicznej obszaru nadbajkalskiego "Litieraturnaja Gazieta" /2 III 1988/ podaje decyzję o budowaniu 140-tysięcznego miasta Siewierobajkalska z szeregiem przedsiębiorstw przemysłowych.

Największe jezioro srodkowodne Europy - Ładoga - zawiera 900 km<sup>3</sup> wody ongiś dwukrotnie czystszej niż w Bajkale. Przez kilkadziesiąt lat stanowiło zbiornik wody pitnej dla Leningradu. Aktualnie wody te dosłownie "świecą" na skutek systematycznego zrzutu do Ładogi mieszaniny azotu i fosforu z fabryk aluminiowych a także z licznych pobliskich miast. W. R. Wiesnin wychwala uchwałę KC KPZR z 29 V 1987 w sprawie sytuacji ekologicznej w basenie Jeziora Ładoga, która nakazała zlikwidowanie fabryk celulozowych nad jego brzegiem. Tymczasem A. Szalinow donosi, że chociaż część fabryk dopiero co zamknięto, już trwa walka o ich uruchomienie.

Unikalny zalew kaspijski Kara-Bogaz był największą w świecie naturalną fabryką i magazynem soli mineralnych. W r. 1980 zalew ten oddzielono od Morza Kaspijskiego tamą, by rzekomo podnieść poziom wody Morza Kaspijskiego. Zalew zupełnie wysychł i zamienił się w martwą pustynię. Tymczasem w latach 1979-1987 Morze Kaspijskie podniosło się samo o 1 metr, zatapiając porty, przystanie, osiedla, strefy wypoczynku, budowle. Straty sięgają setek milionów rubli rocznie. Od roku 1983 20 potężnych organizacji gospodarczych daremnie głowi się nad tym problemem.

Z powodu skierowania rzek Amu-darii i Syr-darii do nawadniania pustyni Kazachstanu i Azji Srodkowej Morze Aralskie utraciło połowę wody, cofnęło się ponad 100 km /37% powierzchni/. Ustało rybołówstwo i żegluga /500 000 kwintali ryb/. Burze słoonego pyłu znad Aralu powodują katastrofalną sytuację epidemiologiczną. Nastąpił 40-procentowy wzrost zachorowań na zakaźne zapalenie wątroby. Od wielu lat nie padają tu deszcze. Zmniejszyła się baza paszowa i pogłowie bydła. Wzrosły koszty produkcji rolnej.

W sumie w ciągu ostatnich 10 lat wyszło ponad 40 jezior w ZSRR. Nieustannie obniża się poziom wód Bajkału, Bałchaszu, Sewanu i Issykułu. 150 000 małych rzek /od 10 do 200 km/ zostało całkowicie zanie-

czyszczonych. Jak donosi "Literaturnaja Rossija" /1988, 7/ nad zniszczeniem rzek, flory i fauny Górnego Ałtaju pracuje dzielnie ponad 20 radzieckich kombinatów leśnych. Dzięki nim znikły już dziesiątki górskich rzeczek, a w reszcie rzek Ałtaju poziom wody obniżył się o połowę. Wkrótce Ałtaj będzie zupełnie łysy, Połowa wyrąbanego drewna nie wywieziona gnije tam na miejscu. Od 15 lat wbrew zakazom po syberyjskiej rzece Uftiudze spławia się rocznie 360 000 m<sup>3</sup> drewna z tajgi. Jak podaje "Litieraturnaja Gazieta" /2 III 1988/, znaczna część drewna pozostaje na dnie uniemożliwiając tarło kososia. Spławu postanowiono zaprzestać dopiero w 1991 r. Tymczasem "plany wyrębów leśnych wzrastają, uboższe ogromne bogactwo terytoriów tajgi, gdzie kształtuje się znaczna część spływu rzecznoego. Lasy wycina się ciężkimi mechanizmami bez troski o podrost. Intensywny wyrąb zmienił gatunkowy skład lasów, doprowadził do tworzenia się błot. To odbiło się na jakości gleby i wody".

Przed 30 laty odkryto na białoruskim Polesiu 40 miliardów ton soli potasowych na obszarze 15 000 km<sup>2</sup>, gdzie mieszka 350 000 ludzi. Odtąd połowę nawozów potasowych ZSRR wydobywano stamtąd. Sypały się ordery i gwiazdy. Dzielnych górników opiewali poeci, nie wiedząc, że ci laureaci pozostawiali dwie trzecie złoża w pozawalanych sztolniach, do których wdarka się woda. Pod kopalniami zapada się ziemia. Solna woda wypływa na powierzchnię gruntu i zalewa obory. Ludzie trują się pyłem chlorowo-potasowym i sylwinitem. W strefie kopalni znalazło się 72 000 hektarów ziemi ornej. W 1980 r. musiano przenieść z tej strefy 19 wiosek. Do r. 2000 ma zostać ewakuowanych 78 wsi. Ziemia jest zatruta milionami ton solanek. Nie da się jej uratować. Tymczasem, jak pisze Aleś Pietraszkiwicz /"Litieraturnaja Gazieta", 1988, 9/, grozi jeszcze poważniejsza katastrofa. Pod soligorskim sztuczny zbiornikiem wodnym wybrano wszystkie soli. Następuje deformacja dna i samych zapór podmywanych solami. W każdej chwili może runąć zapora i szalone fale 47 mln m<sup>3</sup> trującej słonej wody dostaną się do Prypecy, Słuczy, Dniestru, przemycją martwą strefę Czarnobylu i poniosą osady radioaktywne do Morza Czarnego!

Jak podaje "Komsomolskaja Prawda" /2 III 1988/ radziecką Ukrainę czeka jeszcze jedno ekologiczne "dobrodziejstwo". Przez 15 lat opracowywano projekt kanału Dunaj-Dniepr. Obecnie jest już gotowy do realizacji. 300-kilometrowy kanał ma zatopić lub zakłócić odhodami całej Europy /fenole, pestycydy, sole ciężkich metali, smary itp./ 15 000 000 ha ukraińskiego i mołdawskiego czarnoziemu. Jego budowa pochłonie 25 000 000 m<sup>3</sup> betonu, 600 000 ton konstrukcji metalowych i będzie kosztować 30 miliardów rubli. Miesięcznik "Priroda i Człowiek" /1988, 1/ obiecuje za to 1,65 miliona ton ziarna, 21,2 mln t. kukurydzy, 240 tys. ton soi, 1,3 mln ton warzyw, a czystego dochodu rocznego 736 milionów rubli. Budowa spłaci się w ciągu 11 lat. Do tego dojdzie 350 000 ton ryb rocznie. Dzięki temu zginie 50 gatunków rzadkich ryb. Ta "ubikacja Europy" będzie nawadniać przyszłą kuchnię człowieka radzieckiego 300 000 związków chemicznych, w tym takich które naruszają genetyczną strukturę organizmów, oraz 500 paszytami znanymi tylko lekarzom!

Przy okazji wyszło na jaw, że w ciągu ostatnich 15 lat nawadnianie ukraińskiego czarnoziemu doprowadziło do jego zasolenia, obniżenia o 4% białka w ziarnie, podtopienia 1 000 000 ha ornej ziemi, erozji 12 300 000 ha /co roku eroduje 400 000 000 ton czarnoziemia/. Równocześnie z rzek ukraińskich spływa do morza 250 miliardów m<sup>3</sup> wody zanieczyszczonej przemysłowo. W tym samym czasie Ukraina straciła 15 000 małych rzeczek. W XI pięciolatce oczyszczano jedynie 19 rzek.

Człowiek radziecki nie może nawet głębiej westchnąć, gdyż - jak podaje cytowany W.R. Wiesnin "w chwili obecnej w 104 miastach ZSRR poziom zanieczyszczenia atmosfery przekracza dziesięciokrotnie i wię-

cej górna dopuszczalną granicę".

### I gospodarka komunalna

W ZSRR istnieje odrębna Akademia Gospodarki Komunalnej i wiele instytutów naukowych techniki sanitarnej z licznymi wydziałami i filiami. Tymczasem produkowana armatura hydrauliczna, bardzo niskiej jakości, jest towarem deficytowym. Jak podaje Jurij Makarczew /"Młodą Gwardia", 1988, 1/ na 100 wyrobów hydraulicznych zaledwie 17 odpowiada wymaganym normom. W r. 1987 zapotrzebowanie na zlewozmywaki wynosiło 296 000, wyprodukowano 159 000, baterii prysznicowych potrzeba było 670 000, wyprodukowano 426 000. Natomiast muszli klozetowych poszukiwano 6 000 000, wyprodukowano jedynie 4 000 000,

### Co kradną?

Tygodnik "Niedziela" /1988, 3/ podaje, że w ciągu 11 miesięcy 1987 r. milicja radziecka wykryła ponad 772 000 "drobnych kradzieży mienia społecznego", a mianowicie: mięsa, słościcy, cukru i alkoholu. Najwięcej kradzieży żywności występuje na terenie Ukrainy i Rosji, gdzie co trzeci pracownik kombinatu mięsnego został przyłapany na kradzieży. W jednym kombinacie mięsnym we Włodzimierzu na 600 zatrudnionych przyłapano na kradzieży mięsa 500, "Socialisticeskaja Zakonnost" dodaje do tego 4 800 faktów kradzieży w 1987 r. benzyny i olejów na sumę 2 mld rubli /1988, 1/.

### Dola chorych

W "Litieraturnaja Gazieta" /3 II 1988, 5/ minister zdrowia ZSRR, Jewgienij Czazow, ujawnił, że w ZSRR obecnie służba zdrowia dysponuje ponad 3 000 000 łóżek szpitalnych. Z tego 1 200 000 łóżek /tj. 35%/ mieści się w szpitalach pozbawionych ciepłej wody, co szóstę statystyczne łóżko pozbawione jest w ogóle wody, a 30% szpitali radzieckich nie posiada kanalizacji! Technicznie wyposażenie szpitali jest 6-krotnie niższe aniżeli w Czechosłowacji, a 10 razy niższe niż w USA. Na chirurgii na 70 chorych przypada tylko 1 pielęgniarka.

ZSRR chlubi się cyfrą 1 200 000 lekarzy. Lecz podczas niedawnej atestacji wybiórczej jednej trzeciej lekarzy okazało się, że "prawie 10% spośród 350 000 lekarzy atestowano warunkowo; a tysiącom spośród nich wypadło pożegnać się z zawodem lekarskim. I to przy nadzwyczaj liberalnym systemie atestacji... Gdyby atestacja była powszechna, liczba ta wyniosłaby 100 000". Według Czazowa "lekarze ci nie opanowali tabliczki mnożenia"! Ołbrzymią większość lekarzy radzieckich stanowią obciążone domowymi obowiązkami kobiety. Co czwarty spośród 912 młodych lekarzy moskiewskich otrzymał podczas ekspertyzy "trójkę lub nawet dwójkę", a 36% tych lekarzy nie posiada elementarnych nawyków praktycznych i wiedzy w swojej specjalności.

Tymczasem chorych przybywa. Na stacjonarnym leczeniu znajduje się 50 000 000 ludzi radzieckich. Według demografa Marka Tolca /"Sowiet-skaja kultura" 21 VII 1987/ z powodu choroby codziennie nie zjawia się w pracy 4 000 000 ludzi. Gospodarka traci na tym rocznie 90 miliardów rubli. Na każdym 100 mężczyzn w ciągu roku choruje 67, na każde 100 kobiet - 76. Najwięcej mężczyzn choruje na serce /rocznie 1 800 000 zawałów. W momencie rozpoczęcia pracy zawodowej jedynie połowa mężczyzn i kobiet jest "praktycznie zdrowa". Wynika stąd, że 50% młodzieży radzieckiej choruje, chorują zwłaszcza i umierają dzieci. Na 40 noworodków jeden umiera przed upływem roku życia, 4,9% niemowląt jest niedożywionych, u kobiet zatrudnionych w przemyśle chemicznym procent ten dochodzi do 8. Pod względem śmiertelności dzieci ZSRR stoi na 5 miejscu po Barbadosie tuż przed Filipinami, Nigerią, Angolią i Czaadem. Według ministra zdrowia - śmiertelność dzieci jest bardziej problemem socjalnym, ogólnopanstwowym aniżeli medycznym. Na śmiertelności dzieci odbija się np. brak scentralizowanego zaopatrzenia w wodę.



Wiadomo, że 80% wszystkich chorób, zwłaszcza dziecięcych, przynosi zanieczyszczona woda. Dodajmy do tego inne nierozwiązane problemy ekologii, zwłaszcza stan powietrza atmosferycznego".

W wywiadzie dla "Sowietskaja Rossija" /19 VIII 1987/ min. Czazow ujawnił, że dostawy lekarstw stanowią zaledwie 70% potrzeb. Szczególnie dotkliwie brakuje antybiotyków. Na 5000 preparatów używanych w świecie w ZSRR stosuje się jedynie 1300. "Z preparatami lekarskimi jest taka sama historia jak z książkami. Na półkach jest ich pełno, a tego co trzeba, nie ma. Przy czym u nas brakuje tych lekarstw, bez których nie można postawić ani kroku... Ale tak alarmująca sytuacja nie przeszkodziła aptekom Federacji Rosyjskiej i Uzbekistanu spisać na straty olbrzymiej ilości importowanych deficytowych lekarstw z powodu upływu terminu ważności". Nie ma smoczków dla dzieci, pieluch, podkładow, cystoskopów, cewników. Co drugi cystoskop produkcji radzieckiej jest wybrakowany.

"Sowietskaja Rossija" /21 II 1988/ stwierdza, że na 1000 kobiet radzieckich 350 jest ginekologicznie chorych. Co 15 kobieta jest bezpłodna. Często kobiety usuwają ciążę 10-13-krotnie. Połowa lecznic ginekologicznych znajduje się w barakach i byłych magazynach bez ogrzewania i kanalizacji!

#### Polonica

Od sierpnia 1987 r. działa we Lwowie Agencja Konsularna PRL. Konsul Włodzimierz Woskowski twierdzi, że "we Lwowie i obwodzie lwowskim obywateli radzieckich narodowości polskiej jest teraz około 30 tysięcy... Wszyscy mają możliwość kontaktów z polską kulturą, historią w ramach Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej". Na pytanie o organizację polonijną konsul odparł: "Miejscowe przepisy, zwyczajnie, takich możliwości nie uwzględniały, nie przewidywały. Aby nie utracić więzi z polską mową, z tradycjami i kulturą, ogląda się tu masowo programy Telewizji Polskiej i słucha Polskiego Radia". O polskich zabytkach we Lwowie konsul powiedział: "Wiele obiektów znajduje się w dobrym stanie. Ale liczne zabytki po prostu się rozsypują - albo dlatego, że nie są remontowane, albo z powodu użytkowania niezgodnego z pierwotnym przeznaczeniem". /"Polityka" 1988, 4/. Wśród "nainnych pytań" młodych Polaków zadawanych korespondentowi "Litieraturnaja Gazeta" w Warszawie jej specjalny korespondent Jurij Szczekoczichin raportuje do Moskwy: "Dlaczego we Lwowie stoją kościoły zamknięte?" /1987, 52/.

Dopiero w styczniu 1988 r. rządy ZSRR i PRL podpisały umowę o utworzeniu w Moskwie Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej. "Więzier-niaja Moskwa" /15 II 1988/ donosi o wystawieniu w Moskwie sztuk potę-pianego Sławomira Mrożka /"Emigranci", "Serenada" i "Karol"/. Wpraw-dzie grają je w podrzędnym teatrze studyjnym "Czełowiek" oraz w Mos-kiewskim Teatrze Kukiełek /sic!/, lecz recenzent B. Pojurowski wykrzy-kuje: "Witając pojawienie się na scenie radzieckiej sztuk Sławomira Mrożka, winniśmy sobie jasno zdawać sprawę z tego, że w samym tym fak-cie zawarte są znaki czasu, w którym żyjemy".

Galina Aleksiejewna M. z Leningradu napisała do "Moskowskie Nowos-ti" /1988, 3/: "Pracuję jako sprzątaczką. Postanowiłam wyjechać do Polski do starej koleżanki szkolnej. I oto zaczęto mi na zebraniu partyjnym zadawać pytania: Kto jest przywódcą Solidarności? Jaki ma ona program? Jak wyglądają w Polsce stosunki Kościół-państwo? I tak dalej. Ale nie potrafiłam przekonać i zebranie postanowiło nie puszcząć". Jakby w sukurs radzieckiej sprzątacze przychodzi organ Związku Dziennikarzy ZSRR "Żurnalist" /1988, 2/, który "na prośbę czytelników" przedstawia sylwetkę "byłego przewodniczącego byłego NSZZ Solidarność", nadając mu zaiste królewski tytuł "Lech I" /Lech Pierwyj/. Jest to stenogram spreparowanej w 1982 r. rozmowy Lecha Wa-

Ięsy z bratem Stanisławem. Wstęp podkreśla stanowisko Lecha Wałęsy wobec przemian w ZSRR: "Jeżeli Rosjanie nie zmienią ustroju, to niczego nie osiągną".

J.I.

# „Kler rozpolitykowany”

## i „bolszewicka zaraza”

### ( pierwsze starcie )

#### I.

Uchwała zebrania parafialnego dziewięciu wsi. 17 listopada 1918 roku.

“W myśl zasady Chrystusa, że nie jest owczarnia dla pasterza, ale pasterz dla owczarni protestujemy przeciw temu, aby stare formy despotyzmu, absolutyzmu i niewoli wegetowały jeszcze w kościele katolickim i innych kościołach, a każdy z ich zwierzchników powiadał o sobie: kościół to ja. Oświadczamy, iż kościołem jest naród i nie uznajemy tych biskupów i proboszczów za księży, którzy zajmują swe stanowiska z nominacji z góry, dzięki swemu urodzeniu, protekcji, łapówkom, zaprzędanu własnej godności człowieka, bez woli narodu, którym rządzą. Nie uznajemy tych księży, którzy w służbie wrogich nam potęg byli narzędziami germanizacji, moskalofilstwa, apostołami ciemnoty mas i wrogami ciemzonego ludu, upominającego się o swoje prawo; uznajemy tylko przyszły kościół ludzkości na czele z biskupami i kapłanami z woli ludu wybranymi, którzy w czasach ucisku i niewoli stawali w obronie ludu”.<sup>1</sup> I tak dalej.

Sprawa księdza Andrzeja Huszno, wybranego przez “lud parafialny” proboszczem w Mstyczowie jest przykładem, być może skrajnym, kłopotów przed jakimi stanął Kościół katolicki w Polsce u progu niepodległości. Sporo już na temat tych kłopotów wiemy. A jednak trafiają się tu wciąż epizody zbyt mało znane.

Nie idzie nam tu bynajmniej o “sprawę mstyczowską kościoła demokratycznego”. Jeśli przywołaliśmy ją na tym miejscu, to raczej po to, aby zilustrować sposób manipulowania podobnymi “sprawami” przez prasę, przez propagandę zwalczających się stronnictw politycznych. Tym razem manipulatorem okazał się socjalistyczny “Naprzód”.

Wiadomość o buncie w Kościele katolickim była wówczas galicyjskim socjalistom bardzo na rękę. Ukazała się w kwietniu 1919 roku. Próczno natomiast poszukiwalibyśmy w “Naprzódzie” ciągu dalszego historii księdza Huszno. Tymczasem w czerwcu było już “po sprawie”. Huszno wyrzucił samokrytykę przed obliczem surowego, lecz i wyrozumiałego zarządem, nuncjusza apostolskiego, po czym został zesłany na Jasną Górę. Do Mstyczowa zaś pojechała komisja duchowna jednać zbuntowanych pa-

rafian z Bogiem, a przy okazji z hierarchią kościelną.

Trzeba zresztą przyznać, że w toczącej się walce o rząd dusz stroną bardziej demagogiczną, agresywniejszą, wykazującą większy zapał do starcia - byli socjaliści. Prasa katolicka - lub przypisująca sobie katolickość - wykazywała w licznych potyczkach większy umiar i ością-żalność, przystającą środowiskom zachowawczym. Nie znaczy to bynajmniej, że unika demagogii. O nie. Chodzi raczej o to, że polemika z tej strony była wyraźnie przedłużeniem zastarzałego sporu z końca ubiegłego wieku. Posługiwano się wciąż tymi samymi argumentami, podczas gdy socjaliści wypróbowywali wciąż nowe.

W tym sporze najsilniej przeciw socjalistom przemawiała ich przesztłość. Nie ta sprzed Marksa i Engelsa, ale ta świeższej daty. Utopijny socjalizm przedmarksowski nie był formacją antyreligijną. Ale cała masa interpretatorów tej utopii miała już do religii i Kościoła stosunek jasno określony.

Prasa katolicka, endecka i chadecka, serwowała więc swym czytelnikom z upodobaniem przydługie i nudnawe w swej jednostajności cytaty z broszurowych dzieł socjalistów zachodnioeuropejskich przełomu XIX i XX wieku, różnych Erdmanów, Vanderveldów i innych pastwiących się nad Bogiem i chciwym zyskowi klerem. Podsuwała swym bogobojnym czytelnikom te wystygłe już nieco kaski pod nosy i gromko grzmiała: takich władców Polski pragniecie, takich będziecie popierać? Nieoceniona wprost pomocą służyły przy tym opisy Rosji Sowieckiej.

Udało się przy tym, dość skutecznie, zamieszać kler katolicki w walkę stronnictw politycznych. Jest przy tym charakterystyczne, że przeciwnicy starali się nadać swej walce różny wymiar: środowiska zachowawcze próbowały narzucić światopoglądową płaszczyznę starcia; socjaliści - ustrojową. Tak, czy inaczej, w okresie przed sejmem ustawodawczym, dominował zdecydowany wymiar walki wyborczej.

Prasa socjalistyczna atakowała, często podskubywała raczej, formację klerykalną, kler katolicki, jako alianta przeciwnika politycznego. Ale nad wyraz rzadko tykała Pana Boga. Polska była i pozostała krajem ludzi wierzących - nie koniecznie zresztą w Boga katolików. Socjaliści byłiby durńmiami, gdyby tego nie spostrzegli. Durńmiami nie byli. Choć i ślepych na rzeczywistość, jak zawsze zresztą, przecieź nie brakowało. Przykładem sztandarowym ówczesni nieliczni komuniści polscy.

Krakowski "Naprzód" ujmował zagadnienie w sposób następujący: "są dwie osoby pod jedną postacią: kapłana i polityka. Kapłan nas socjalistów nic nie obchodzi, polityka zwalczamy".<sup>2</sup>

Geczywiście, atak na "rozpolitykowanie kleru" ma współcześnie jak najgorsze konotacje. Ale porzućmy zbyt łatwe analogie. Pamiętaj trzeźwo, że czym innym jest podobne oskarżenie ze strony ośrodka niezależnego, pretendującego do rządu dusz, a czymś zgoła odmiennym będzie podobna deklaracja wydana przez władzę polityczną kierującą świeckim państwem.

Sprzeciwic się władzy świeckiej Kościół potrafił. Nie przyszło mu to łatwo. Ale jednak. Stanąć wszakże przeciwko pokaznej i wcale nie milczącej części własnego narodu - to było doświadczenie dla Kościoła nowe. Hasło: "Kościół z władzą" zostało wyparte skutecznie ze świadomości ogółu przez inne - "Kościół z narodem". I oto nagle, w Niepomocności ogółu przez inne - "Kościół z narodem". I oto nagle, w Niepomocności ogółu, okazało się, że nie ma jednego narodu, partnera do zawarcia sojuszu.

Nieocenione dla zrozumienia źródeł tego zjawiska wydają się rozważania Bohdana Cywińskiego. Autor "Rodowódów niepokornych" zauważył, że wzorem dla Kościoła prześladowanego, Kościoła juliańskiego, nie przestał być Kościół konstantyński, jako moc, chwiała, udział we władzy, eksponowane miejsce w systemie społecznym. Rola moralnego autorytetu, przywódcy duchowej opozycji nie potrafiła Kościoła satysfakcyj-

nować. "Jeśli konstantynizm jest udziałem we władzy, to julianizm cechuje żal i oburzenie po jej utracie, nigdy nie dobrowolna rezygnacja z udziału we władzy". Stąd ośrodki konkurencyjne do współudziału we władzy musiały być zwalczane, stąd również brak identyfikacji Kościoła z całym narodem, a skłonność do uznania za naród tej jego części, która bez zastrzeżeń identyfikowała się z Kościołem hierarchicznym.

Ksiądz Jan Urban, jezuita, wpływowy wówczas publicysta, pisał: "O /.../ rzeczywistych celach socjalizmu wie dobrze nasz episkopat i nasze duchowieństwo; nie może obojętnie patrzeć na spustoszenia szerzone w duszy ludu, a zatem musi zwalczać partycję, która się przyczyni do charakteru religijno-rewolucyjnej sekty".<sup>4</sup> Czy rzeczywistym celem socjalistów było zwalczanie religii, czy też odsunięcie Kościoła od udziału we władzy świeckiej, motywowane w równym stopniu doktryną co i warunkami politycznymi ówczesnej Polski? I czy owym rzeczywistym celem Kościoła, deklarowanym przez jezuitckiego publicystę, było szerzenie prawd Ewangelii i zapobieżenie spustoszenia dusz, czy też udział we władzy świeckiej?

Brak odpowiedzi na te pytania, w tym akurat miejscu, nie jest unikiem. Jest za to z pewnością wyrazem pewnego zakłopotania kogós, kto - mając na uwadze fakty - musi nieustannie powątpiewać w szczerść publicznych wystąpień większości uczestników politycznego starcia, nie wyłączając deklaracji księży i biskupów.

Jest rzeczą niewątpliwą, że droga do porozumienia między socjalistami a Kościołem otworzyła się szerzej dopiero wówczas, gdy obie te siły utraciły znaczenie na rzecz władzy państwowej. Minęło jeszcze prawie dwadzieścia lat zanim w "Robotniku" można było przeczytać takie oto westchnienie Zygmunta Żuławskiego: "Jestem głęboko przekonany, że niedługo już nadejdzie czas, gdy i w Polsce Kościół katolicki będzie widział w socjalizmie największą pomoc w urzeczywistnieniu ideałów swej wiary i na odwrót, socjalizm będzie widział w katolicyzmie największą ostoję wolności i sprawiedliwości".<sup>5</sup>

I znów, z pewnego punktu widzenia, słowa Żuławskiego będą jedynie oznaką słabości, wyczerpania, a co najwyżej intuicyjnego wyczućcia czasu dwóch "wielkich strachów"; z innej perspektywy pozostaną świadectwem przenikliwości tego polityka, który tak aktywnie walczył niegdyś z "rozpolitykowanym klerem".

Słabość i poczucie zagrożenia zawsze sprzyja sojuszom. Takie sojusze nie muszą być trwałe. Ale bywają potrzebne. Istotne jest również, gdy w pamięci partnerów, nawet po zerwaniu sojuszu, pozostaje pewien osad ułatwiający porozumienie. Istotne jest, gdy osadu tego nie wypłukują gorzyc, zawód i poczucie krzywdy.

Jeśli coś, tak naprawdę, jest "polskim tematem", to ten właśnie - wywodzący się gdzieś tam z Rerum Novarum i krętymi ścieżkami wiodący do Labrum Exercens, idący od Żuławskiego, Prądu, Odrodzenia, kontynuowany przez Cywińskiego, Michnika, Tischnera, Przegląd Powszechny... Mnóstwo na tym szlaku rzeczy ciekawych. Spór o korzeniach XIX-wiecznych nie stał się przecież anachroniczny. Zaczął się gdy Polski nie było, toczył się w Niepodległej, przetrwał ją i dziś, jakby, ożywa na nowo.

## II.

1919 czasem sojuszu, ani ręk wyciąganych do zgody, nie był.

A więc walka. Wybory do Sejmu Ustawodawczego. Socjaliści w ataku. Nisko latali niektórzy najwięksi. Na przykład - Zygmunt Zaremba. "Przywołanym uchwały młodzieży polskiej - ludziom, którzy strajk szkolny złamali lub złamają wieczną herbą i pogardą!" To o politycznym przeciwniku - księdzu Czesławie Oraczkowskim. Za to, że chodził do gimnazjum

rosyjskie w Piotrkowie podczas bojkotu szkolnego, "I niech się nie wykrecą czasem, że był dzieckiem wtedy",<sup>6</sup>

Można i niżej. "Biskupi w czasie wojny" zostali wydrukowani w "Naprzódzie" w dzień wyborów.<sup>7</sup> Z tekstu wynika, że Ruskiewicz, Karkowski, Sapieha, Likowski - szali jedynie wiernopoddarcze memoriały do władz zaborczych.

Inny przysmak. Z tego samego numeru krakowskiego dziennika, "Pismo tow. Klemensiewicza do Komendy Naczelnej Straży Obywatelskiej w Krakowie. - Uprzejmie zawiadamiam, że w dn. 26 stycznia projektują organizacje klerykalne urządzenie procesji kościelnych z chorągwiami itp. z kościołów do miejsc głosowania, Ponieważ tego rodzaju agitacja z natury rzeczy musi wywołać bardzo energiczną kontrakcję, co do utrzymania porządku i w tak aż nadto ożywionej atmosferze wyborczej - wcale się nie przyczyni, owszem może być powodem bardzo niemiłych zajść, zwracam uwagę Szanownej Komendy na powyższe zamierzenia organizacji klerykalnych i proszę o wydanie odpowiednich zarządzeń".

"Naprzód" zapomniał wydrukować dementi tej informacji, wydane przez biskupa Sapiehę i kanclerza Władysława Misia. Uczynił to "Głos Narodu", opatrując oba drukowane teksty - Klemensiewicza i Sapiehy - komentarzem: "zapytać trzeba, jaki cel chciał osiągnąć kandydat PPS przez swe pismo? Czy nie stworzenie fikcyjnego faktu dokonanego, aby nim potem wojować?"<sup>8</sup>

A to, czy nam czegoś nie przypomina? "Książę po stronie robotniczej".<sup>9</sup> Okazuje się, że dobrzy byli ci księża, co namawiali do głosowania na "dwojkę" w Warszawie /lista socjalistyczna/. W tym wypadku był to jakiś ks. Szmit /bez imienia/. Godni potępienia byli inni księża, którzy wciskali swoim wiernym ulotki: "W imię Boże wzywam Was i proszę, abyście głosowali na listę narodową Nr 10, bo i ja, jako Wasz proboszcz, na nią głosować będę. Ks. Siemiec".<sup>10</sup>

O Narodowej Organizacji Wyborczej Kobiet Polskich /kobiety uzyskały po raz pierwszy prawo głosowania/ pisano w "Robotniku" per "Kor-fantyczne bachantki z pod znaku ks. Godlewskiego i Oraczewskiego".<sup>11</sup>

Cała prasa przedrukowała okólnik ministra spraw wewnętrznych, St. Wojciechowskiego, skierowany do powiatowych komisarzy wyborczych, zawierający następujący passus: "Wzywam Pana do podjęcia z bezwzględną bezstronnością wszelkich środków zabezpieczających spokój i bezpieczeństwo głosujących i całość dokumentów". Specjalnością wszakże prasy socjalistycznej było opatrywanie okólnika komentarzami, "Naprzód", dla przykładu, pisał: "Oby tylko rzeczywście ta bezwzględna bezstronność została zachowana. Sądząc np. z dotychczasowej bezwzględnej roboty przedwyborczej księży, przygotowują się skandaliczne nadużycia!"<sup>12</sup>

"Naprzód" ostrzegwał: "Dowiadujemy się, że strona przeciwna wynajęła SETKI HYEN WYBORCZYCH, aby głosowały za nieobecnych i w ogóle na cudze nazwiska. Uważać zatem na tych zbrodniarzy wyborczych, aby ich rzemiosłu zrobić koniec raz na zawsze. ISC DO GŁOSOWANIA JUŻ OD 8 RANO!"<sup>13</sup>

"Strona przeciwna", czyli Narodowa Demokracja i Kościół katolicki, znalazła się w sytuacji nieszczygłnej. Wybory, w tym momencie, nie były na rękę organizacjom zachowawczym. Rozhuśtanie nastrojów radykalnych i zwrot społeczeństwa "na lewo" nie były, jak wiadomo, wyłącznie polską specyfiką. Ale już choćby ze względu na postawę komunistów, nawołujących wbrew rozsądkowi do bojkotu, trzeba było włączyć się w akcję wyborczą. Zdecydowała o tym również rewizja stanowiska paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego wobec wyborów. Po ustąpieniu rządu Moraczewskiego i powołaniu na premiera Paderewskiego, Narodowa Demokracja definitywnie odeszła od koncepcji Najwyższej Rady Narodowej, organu mianowanego a nie wybranego, który miałby peł-

nić funkcję sejmu. Do ostatnich wszakże dni przed wyborami kwestia przyszłego sejmu była w związku z tym praktycznie nieobecna na łamach prasy prawicowej.

W tym miejscu trzeba uczynić dłuższą dygresję. Ocena sojuszu Kościoła z endecją, dokonana z perspektywy lat 80-tych XX wieku musi wypaść zdecydowanie negatywnie. Zastanawiając się wszakże nad tym związkiem trzeba zawsze mieć na uwadze warunki nie współczesnej, ale ówczesnej Polski u progu niepodległości. Podkreślając raz jeszcze zasadność spostrzeżeń Cywińskiego o pragnieniu udziału Kościoła we władzy, należy stawić i pytanie następne: kto mógł zastąpić endecję, jako sojusznik Kościoła przy ubieganiu się o władzę? Dość odlegli byliśmy jeszcze wtedy od zasady: la Chiesa fara da se - non abbiamo bisogno /Kościół poradzi sobie sam - nie potrzebujemy pomocy/.

Kościół utożsamiał wówczas, i długo jeszcze potem, socjalistów z komunistami, co z punktu widzenia frazeologii i postulatów społecznych, szczególnie nacjonalizacji, szkolnictwa, prawa małżeńskiego - było poniekąd usprawiedliwione. Nieufulness do Chrześcijańskiej Demokracji - nurtu politycznego niezwykle ciekawego w polskim życiu politycznym<sup>14</sup>, zresztą praktycznie nieobecnego jeszcze w roku 1919 - stała się na długie lata specyficzną właściwością naszej hierarchii kościelnej. Pozostawała Narodowa Demokracja. Sojusznik silny. Tam alians gwarantował - tak się wydawało - powodzenie przy ubieganiu się o władzę.

Rozluźnienie związków kościoła hierarchicznego z endecją po roku 1926, wydaje się z tego punktu widzenia jak najbardziej naturalne. Sojusz z partnerem przegrany, którego znaczenie w grze politycznej o władzę jest nikome, przestał być atrakcyjny. Oczywiście zerwanie sojuszu politycznego nie oznacza zerwania wszelkich więzów. Było ich zbyt wiele.

Kościół miał dość słabe oparcie polityczne i bardzo rozległe zaplecze społeczne. Nie zamierzał rezygnować ze swych ambicji politycznych. Zamieszanie, jakie hierarchia Kościoła katolickiego wprowadziła wśród swych potencjalnych sojuszników po roku 1926 było, jak się wydaje, wypadkową trzech czynników: 1 - politycznej niezaradności, 2 - braku zdecydowania; 3 - błędnej oceny układu sił wśród potencjalnych sojuszników.

Miarodajnych wskazówek dostarcza prześledzenie dziejów listu pasterskiego biskupów polskich z 5 grudnia 1927. Biskupi wezwali do utworzenia bloku katolicko-narodowego w zbliżających się wyborach. Trudno o większy absurd, jeśli ma się na myśli czystą grę polityczną. Po pierwsze - stworzenie takiej "koalicji" było po prostu niemożliwe. Zamieszanie, jakie list wywołał wśród aktywnych politycznie katolików było potworne. Ilość interpretacji wystąpienia biskupów szła w dziesiątki, jeśli nie setki; chcieli powiedzieć to, czy mieli może na myśli tamto? - głowili się najteższe mózgi. A skutek, w postaci Komitetu Katolicko-Narodowego /ND i SchN/, był opłakany. Po wtóre - list stanowił stricte wezwanie antyrządowe. I takim zapewne by w powszechnym odczuciu pozostał, gdyby nie dementi kardynała Kakowskiego: list biskupów intencji antyrządowych nie miał.<sup>15</sup>

No, więc miał, czy nie miał? Oczywiście - miał. Ale ponieważ hierarchia temu zaprzeczyła - to i nie miał. Świeccy sojusznicy Kościoła z Narodowej Demokracji i Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego grzyźli palce w bezsilnej udręce. Stanowili naturalną niejako opozycję wobec władzy politycznej. Chcieli wiedzieć: mają poparcie Kościoła, czy też nie. A więc mieli. Ale i nie mieli zarazem.

Według świadectwa Janusza Radziwiłła, Pius XI miał jakoby zganić próby nadużywania listu pasterskiego dla walki antyrządowej. Być może. Ten akurat papież był szczególnie kompetentny jeśli idzie o szacowanie polskiej sceny politycznej. Nie zmienia to jednak faktu, że bisku-

pi polscy obciążeni bagażem przeszłości, własnych kalkulacji i politycznych sympatii, uwikłali się wówczas w walkę wyborczą w sposób zgoła groteskowy.

Nikt, sądząc, przy zdrowych zmysłach nie odmówi Kościołowi prawa do wypowiedzania się o udziale katolików w życiu publicznym. Ta wszakże forma zachęty do aktywności, była w ówczesnych warunkach po prostu nadzwyczaj - jakbyśmy dziś powiedzieli - niezręcznym. To nie w kręgach socjalistów czy ludowców, ale właśnie wśród sojuszników i partnerów Kościoła odrodziło się pytanie o granice politycznej lojalności hierarchii.

W wyborach 1928 roku Narodowa Demokracja poleciała na łeb na szyję. Zyskała nieco PPS. Ale poniekąd proroczy dla Polski okazał się dość znaczny wzrost wpływów komunistycznych. Świadczyło to o niepokojącej przesunięciach również w społecznej bazie Kościoła.

### III.

Po tej dygresji powróćmy jednak do wyborów roku 1919. Przejawy kampanii przedwyborczej na łamach pism katolickich /czy też za takowe się mających/, z przyczyn o których wspomnieliśmy, są nad wyraz gwałtowne. Jest to, rzecz prosta, wylące, ponieważ gros kampanii prowadzone było poza prasą, w tym w sposób mniej lub bardziej subtelny z kościelnych ambon. Za subtelną formą agitacji uważać wypada, na przykład, dość powszechnie wówczas powtarzaną w kościołach gradację zasług w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Jak, zdaniem hierarchii, przedstawiała się owa lista zasłużonych? Miejsce pierwsze - Pan Bóg; drugie - papież; trzecie - Francja; i wreszcie lokata czwarta - "zasługa nasza własna".<sup>16</sup>

To wszakże, co da się odnaleźć w gazetach świadczy o konsekwencji, ale też i niezbyt wielkiej społecznej wyobraźni w dyskredytowaniu politycznego przeciwnika. Posługiwano się, z reguły, cytatami z pism socjalistów. Tak np. "Głos Narodu" wyręczał się niemieckim "Neue Gesellschaft" z roku 1905:

"Człowiek wierzący, który przy wyborach głosi na socjalistę, popada ten samem w zatarg ze swymi obowiązkami religijnymi, przestaje więc w rozumieniu Kościoła być wierzącym katolikiem. Ponieważ chcemy, aby nas osądzano wedle naszego programu i udziału miarodajnych naszych czynników, musimy uznać jako miarodajne i to, co dla swoich wiernych w swych naukach głosi Kościół. Z tego punktu widzenia musimy pytać, czy chrześcijanin może być socjalistą, otwarcie przeczyć"<sup>17</sup>/podkreślenie redakcji "GN" - JJ/.

Nie trzeba nadmiernej przenikliwości, by spostrzec, że ta "mowa zależna" ma swoje znaczenie. Gazeta nie zajmuje stanowiska wobec wyborów polskich roku 1919, lecz uogólnia, dla zdemaskowania przeciwnika posługuje się cytatami sprzed kilkunastu lat. Nie musi to wcale oznaczać zadania śmiertelnego ciosu. Równie dobrze może to być wyrazem niepewności własnych argumentów. Niepewności co do ich społecznego odbioru.

Wybiegnijmy nieco naprzód. W liście pasterskim katolickiego arcybiskupa lwowskiego, Józefa Biczewskiego, "O obowiązkach powojennych", publikowanym już po wyborach i po pierwszych posiedzeniach Sejmu Ustawodawczego, czytamy: "Może niejedyn z was, co słyszy te wywody, pomyśli sobie: i ja jestem socjalistą, a wcale nie chcę negować religii z naszych szkół i wychowania publicznego, bynajmniej nie dążę do rozwodów wbrew woli Kościoła katolickiego, ani do samolubnych ustaw socjalnych, któreby niesprawiedliwością były dla reszty moich współobywateli. Otóż, mój przyjacielu, ja nikogo, a więc i socjalistów w niczem skrzywdzić nie chcę i przyznaję chętnie, po raz już nie wiem który, że nie wszyscy zapisani i płacący składkę do związku socjalistycznego są wrogami Kościoła i reszty warstw narodu".<sup>18</sup> Arcy-



biskup lwowski dokonywał podziału na radykalnych przywódców i umiar-  
kowaną, mimo swych błędnych politycznych sympatii jednak katolicką,  
większość.

Różnica zarysowanych tu stanowisk, między przedwyborczymi enun-  
cjacjami "Głosu Narodu" a późniejszym wystąpieniem wpływowego hie-  
rarchy Kościoła, nie wymaga szerszego komentarza. Kościół musiał za-  
cząć odchodzić od ubiegowiecznej argumentacji. Pojawiła się pierwsza  
refleksja. Była ona jednak jakby spowolniona. A to dlatego, że - ge-  
neralnie - dla sił zachowawczych nie było powodu do zbyt gwałtowne-  
go larum.

W wyborach do Sejmu Ustawodawczego Narodowa Demokracja zdobyła  
około 40 procent mandatów, podczas gdy socjaliści zaledwie 11. "A  
wynik ten da się streścić w jednym zdaniu: tryumf żywiołów narodowych  
klęska radykalnej lewicy" - stwierdzał "Głos Narodu".<sup>19</sup> Prasa socja-  
listyczna: "Ich zwycięstwo", ale i "Przedwczesny tryumf".<sup>20</sup>

Niepokój Kościoła i sprzymierzonych z nim "sił narodowych" budzi-  
ły za to wyniki wyborów w niektórych częściach kraju. Arcybiskup Bi-  
czewski, w cytowanym liście pasterskim, pisał: ".../mężczyzna i nie-  
wiasta, którzy nie stają do urny wyborczej, choć mogą, albo oddają  
swoją głos na wichrycyeli w siermiędze chłopskiej, w bluzie robotni-  
czej, surducie miejskim, kontuszu szlacheckim, czy sutannie księżej,  
zaciągają ciężką winę wobec Boga i Ojczyzny, winni być umieszczeni  
nie w rejestrach obywateli, ale na liście szkodników narodowych.

Z radością podnieść muszę, że większość naszych wyborców, zwłasz-  
cza w Królestwie Polskim, zrozumiała swój obowiązek obywatelski i od-  
dała głosy przy odbytych niedawno wyborach do pierwszego wolnego Sej-  
mu na ludzi kłoniących się przed Bogiem, umiarkowanych, mających dobro  
powszechne na oku i w sercu. Zamilczcie jednak znowu nie wolno, że  
część naszych mężczyzn, kobiet, nawet dziewcząt wiejskich dała posłuch,  
uległa podszeptom różnych naganaczy radykalnych, co w zamiar za gło-  
sy obiecali im kilka morgów ziemi cudzej, albo kamienicę katolicką w  
mieście. Pola ci wyborcy i wyborczynie nie otrzymali, kamienicy w  
mieście też nie oglądają, został im w rękach tylko kwitek na jedno i  
drugie i wstyd, że głupotą i chciwością zaprzęдали, prehandlowali  
swoje sumienie katolickie i polskie". Arcypasterz wyrażał nadzieję,  
że więcej się to nie powtórzy...

Porażka Narodowej Demokracji w tej części Galicji, w której odby-  
ły się wybory była poważna. 8 procent głosów wobec około 20 dla PPS,  
tylko samo dla PSL-lewicy i około 30 procent dla Piasta. "Czerwony  
Kraków" - wieścił wskośnie, choć niezbyt przezyjnie, "Robotnik".<sup>21</sup>

Reakcja biskupa Sapiehy była dość nerwowa.

"Poufne. Do wielbnych księży zajętych w duszpasterstwie dyccezyi  
krakowskiej.

Wybory przeprowadzone w naszej dyccezyi do Sejmu polskiego wyka-  
zały niepocieszające wnioski. Znaczne bardzo odłamy naszej ludności  
katolickiej poszły na oślep za agitacją socjalistyczną i oddały gło-  
sy swoje na listy takiego stronnictwa lub też podobnego radykalnego  
ludowego. Zdajemy sobie dobrze sprawę z działania ogólnej demoraliza-  
cji, jaka przysłała wskutek wojny, nie przeczamy nieszczęśliwych list  
narodowych, mimo to jednak, gdy porównamy wynik tych wyborów w Króles-  
twie, gdzie te same prawie że warunki wchodziły w grę, i tak łatwe  
opaniecie ludu naszego przez partię wroga Kościoła, musi nas prze-  
mować głębokim smutkiem i troską. Tak bowiem w liście pasterskim X.XI  
Biskupów polskich, jako też innymi środkami zwracaliśmy uwagę Wielob-  
nego Duchowieństwa, jako też wiernych, że przy wyborach już nie tylko  
o zwycięstwo jednej partii będzie chodzić, ale że rozgrywają się naj-  
ważniejsze interesy Kościoła i Narodu.

Jesteśmy też przekonani, że Wielobne Duchowieństwo zdawać sobie  
dobrze sprawę z ważności tego głosowania, a jeśli tak było, to co mo-

głośno spowodować, iż lud tak mało usłuchał głosu swoich pasterzy? Nie chodzi nam tu o rezultat polityczny, chcemy zdać sobie sprawę z tego, jaki wpływ ma duchowieństwo nasze na lud, chcemy, byście Wielebni Bracia sami zdali sobie sprawę czy praca wasza po parafiach jest owocna; chcemy dowiedzieć się, jakie powody sprawiają, że lud czy nie dowierza, czy też nie ceni sobie rady swoich pasterzy. Wszak przy wyborach tych prawie cała ludność brała udział, także i kobiety do posłuchania Księżom zawsze skore, a jednak taki był ich wynik. Uznajemy więc za konieczne zdanie ścisłego rachunku z manifestacji ludu naszego, ufając, że to obliczenie się będzie bardzo korzystne dla pracy naszej duszpasterskiej.

Polecamy przeto W.W.X.X. Proboszczom i wikarym odpowiedzenie dokładnie na pytania, postawione w kwestyionariuszu i odesłanie tych odpowiedzi do naszego X, Biskupiego Konsystorza w przeciagu dwóch tygodni.

Kraków, 7 lutego 1919  
+ Adam Stefan<sup>22</sup>

Kwestyionariusz dołączony do pisma biskupa zawierał dwanaście numerowanych pytań.

1. Czy list pasterski był odczytany? Czy były przy tym jakie zajścia?
2. Czy głoszone kazanie o wyborach? Jakie? Czy wedle szkiców? Czy samodzielnie? Jak się lud zachował?
3. Czy były zgromadzenia przedwyborcze, czy księża brali w nich udział?
4. Czy ludzie radzili się księży jak głosować, czy ukrywali za kim będą głosować?
5. Na jakie listy wyborcy głosowali w jakich wsiach?
6. Jak zachowały się kobiety? młodzież?
7. Jakie argumenty przemawiały głównie do przekonania?
8. Jaki stan jest po wyborach? czy spokój, czy nieufność, czy zdają sobie sprawę z aktu dokonanego, czy oczekują czego?
9. Czy z wyborów zostały jakie zrzeczenia, czy zgromadzenia się?
10. Czy i w jakim kierunku wybory okazały potrzebę stowarzyszeń i jakich?
11. Jeżeli była agitacja przeciw księżom, na jakich podstawach?
12. Czy wybory oddziaływały na uczęszczanie do kościoła? Czy księża Proboszczowie pod wpływem chwili wydali jakie zarządzenia w parafii odnośnie do posług duchownych? Jakież?

Zwracamy w końcu uwagę Wbnego Duchowieństwa, iż na razie należy się wstrzymać w kwestyach polityki od wszelkich działań, wywołujących rozgorzniczenie, choćby i nieuzasadnione, wśród parafian. Burza rozgorączkowania i namiętności partyjnych musi przejść i przyćmiewać, by słowa nasze znalazły posłuch u wiernych, zwłaszcza w nadchodzącym czasie wielkanocnego przygotowania się do przyjęcia św. Sakramentów".

Można spierać się o charakter tego okólnika i kwestyionariusza: czy bardziej duszpasterski, czy też polityczny? Sapieha podkreślał wyłącznie duszpasterski cel pytań stawianych swoim proboszczom. Powstałe wszakże kwestia: jak zamierzał biskup krakowski spotykać wyniki tej ankiety? Czy celem miała być być rewizja form pracy duszpasterskiej? Jeśli tak, to i bez kwestyionariusza, na podstawie wyników wyborów, można było przyjąć, że zmiana taka jest nieodwrotna.

Stawianie jednak podobnych pytań dałoby się również bez trudu interpretować jako poszukiwanie odpowiedzi na problemy wykraczające znacznie poza sprawy wewnątrzkościelne, duszpasterskie. Sympatie i ideowe Sapieha są widoczne w okólniku. Biskup nie snuje jednak refleksji ideowej nad własną opcją polityczną. On zastanawia się raczej - i należało do tego podległych mu księży - jak uelastyczyć pracę duszpasterską, by przy zachowanej opcji politycznej, przyniosła ona większe efekty.

Jest to postępowanie w pełni zrozumiałe, gdy chodzi o polityka, wyciągającego praktyczne wnioski z wyborczej porażki, lecz zarazem jak najdalszego od rewizji własnych wyborów politycznych, czy też od rezygnacji z politycznej aktywności. Kiedy rzecz idzie jednak o hierarchę kościelną sprawa przestaje być tak oczywista, jak w przypadku politycznego gracza.

Staje się nawet niebezpieczna, szczególnie gdy ma się do czynienia z przeciwnikiem sprytnym i dość, przynajmniej, demagogicznym.

Szansa, jaką dawał socjalistom okólnik biskupa krakowskiego, została skawpliwie podchwycona. Należy przypuszczać, że przedstawiciele galicyjskiej PPSD bardzo szybko weszli w posiadanie poufnego dokumentu. Będziemy jeszcze o tym wspominać.

Warto pamiętać, że socjaliści nie toczyli wówczas wyłącznie walki personalnej z polskimi biskupami. Szykowali się za to z pewnością do batalii o wyższą stawkę. Było nią oddzielenie Kościoła od państwa. Wniosek w tej materii zgłoszili wspólnie PPS, PSL-Wyzwolenie i przedstawiciele mniejszości na posiedzeniu sejmu już 6 maja 1919.

Potyczka z biskupem krakowskim była więc elementem kampanii przygotowawczej. Stanowiła przy tym element o tyle użyteczny, że opierający się na faktach, wykorzystujący dokument formalnie utajniony, poufny i wewnątrzkościelny. Nosila więc wszelkie znamiona rewelacji w znaczeniu, które przywykliśmy i dzisiaj nadawać temu pojęciu.

Były, oczywiście, pokaźne możliwości eksploatacji okólnika Sapiehy w prasie socjalistycznej. Były jednak i możliwości większe. Takie stwarzał wówczas Sejm Ustawodawczy. Wykorzystano obydwie.

Wydawcą "Naprzodu" był Ignacy Daszyński. Redaktorem i wydawcą tygodnika "Prawo Ludu" - Zygmunt Klemensiewicz. Obydwaj reprezentowali socjalistów w sejmie.

11 maja 1919, na 13. posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego, zgłoszono interpelację posełską Zygmunta Klemensiewicza i towarzyszy w sprawie "nadużycia kościołów do propagandy politycznej przez krakowskiego ks. biskupa Adama Sapiehę".<sup>23</sup> Interpelacja miała formę zapytania kierowanego do ministra spraw wewnętrznych i ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Były to dwa pytania:

"1. - Czy p.p. Ministrowie sechcą wezwać konsystorz-biskupie, aby te natychmiast zaprzęsały zarówno propagandy politycznej w Kościele, jak nie mniej poleciły podwładnemu duchowieństwu bezzwłoczne zaprzestanie prześladowania parafian z powodu ich przekonań politycznych?"

2. - Czy i co zamierzają p.p. Ministrowie uczynić, aby podobne średniowieczne stosunki raz na zawsze stały się w Polsce niemożliwymi?"

Wśród kilkunastu autografów widniejących pod oryginałem interpelacji da się bez trudu odczytać nazwiska: Daszyńskiego, Żuławskiego, Moraczewskiej, Moraczewskiego, Durczaka, Działo, Perla...

Na interpelację składają się: przytoczenie pełnego tekstu poufnego okólnika i kwestionariusza, oraz dość obszerny komentarz nie odbiegający zbyt wiele od ówczesnej antykościelnej publicystyki socjalistycznej, wykorzystujący jednak i argumenty nowe.

"Wszelkiego rodzaju szykany i udręczenia z prawdziwie inkwizytor-skim zapalem wymyślone - sypią się jak grad na parafian. Odmawianie chrztu, rozgrzeszenia, pogrzebów i ślubów, szikanowanie z ambon, nastawianie ludzi przy każdej sposobności: oto metody postępowania kleru, rozwścieczonego, iż lud dał wyraz swym rzeczywistym przekonaniom, a nie poszedł na księżo-pańskim pasku pańszczyńskiego posłuszeństwa!"

Dalej posłowie socjalistyczni wyrażali nadzieję, że te "prześladowania klerykalne" obrócą się ostatecznie przeciw "ciemnocy" i pozwolą wyzwolić lud "z pęt klerykalnej ciemnoty i fanatyzmu". Postowie pytali: kto za tym stoi, "kto był sprężyną tej niesłychanej nagonki /

i tego rozpasania furii oszczerstw i prześladowania ze strony kleru?" Posłowie odpowiadali: to biskupi w porozumieniu z jedną partią /nie nazwaną w interpelacji/. Współpraca ta /"robotą haniębną", "sponiewieranie kościołów"/ obliczona była "na obronę worka księży-pańskie-go".

"To polityczne rozpasanie kleru wywołało jednakże silny odruch protestu wśród tej części duchowieństwa, która pamiętna słów Ewangelii: Dom mój domem modlitwy nazywany będzie, a wyście go uczynili jaskinią kótrów przeciwko temu nadużyciu kościoła do polityki zaprotestowała". I tak dalej.

Trudno w tym miejscu nie spostrzec, jak duże bywało poddębierstwo argumentacji po obu stronach barykady. Przypomnijmy: arcybiskup Bilczewski wyróżniał wśród socjalistów zdrowy trzon i ekstremę; poseł Klemensiewicz wśród duchowieństwa - zdrowy trzon /jakiś reprezentant tego trzonu udostępnił mu poufną ankietę/ i politykierów. Oczywiście, trzeba dodać, Bilczewski uznawał Klemensiewicza za bolszewiczującego ekstremistę, a ten arcybiskupa lwowskiego za endeckiego popuczczyka. Różne mieliby także prawdopodobnie opinie na temat "zdrowego trzonu".

Jest faktem, że cel nadrzędny, jakim było polityczne poniżenie przeciwnika, prowadził do niedostrzegania śmieszności czy też dwuznaczności metod, którymi posługiwały się wtedy strony. I tak socjaliści występowali w obronie prześladowanych religijnie parafian, a księża nawoływali do represji, również policyjnych. Obydwie strony dostrzegały chyba absurdalność tej sytuacji. Obie jednak nie potrafiły wyrwać się z kolein w jakie wpełchnęła je walka.

"Głos Narodu" mógł, na przykład, napisać przy innej okazji,<sup>24</sup> "uderzają przede wszystkim trzy rzeczy: 1. nadzwyczajna i jak na socjalistów wprost niepojęta troskliwość o Boga i Wiarę Chrystusową; 2. uogólnianie faktów i 3. odmawianie Kościołowi prawa zabierania głosu w sprawach politycznych". Punkt trzeci był sformułowany o tyle nieprecyzyjnie, że socjaliści rzeczywiście odmawiali Kościołowi takiego prawa, ale wyjątkowo wówczas, gdy przemawiał on w sprawach publicznych nie po ich myśli.

Istota problemu tkwiła jednak, jak się wydaje, w tym, że prasa prawicowa sama nie mogła oprzeć się pokusie "uogólniania faktów", jak również nie potrafiła /czy też nie chciała/ ustosunkować się do meritum zarzutów socjalistów.

Obie strony postępowały tym samym w myśl zasady: czyni drugiemu co tobie nie miłe.

Dla uzupełnienia i wyczerpania tego wątku zerknijmy także do prasy socjalistycznej.

"/Jak wiadomo na piątkowym posiedzeniu Sejmu ks. Lutosławski wystąpił z nagłym wnioskiem, domagającym się silnych represji przeciw bolszewikom w Polsce - Red./

Po ukończeniu sesji piątkowej w Sejmie ks. K. Lutosławski szedł do domu w rozkosznej usposobieniu, jak pijak, który wypił kieliszek wybornego wina, jak rozpustnik, który zdobył świeżą, młodziutką dziewczynę. W uszach brzmiało mu jak szepć miłosny oblesne słówko: szubienica, szubieniczka, szubka! Szedł i na jego żółto-zielonej, drobnej twarzy krążył lubieżny uśmiešek, a oczka, martwe zwykle, żywo biegały, a rumieniec historyczny wypełzł na policzki".<sup>25</sup> I tak dalej.

Tekst zatytułowany był "Krwawe marzenia księdza".

Zbyt uproszczonym byłby wniosek, że socjaliści, jako cała partia, opowiadali się wówczas po stronie komunistów. Chodziło jedynie o propagandowe wygranie dwuznacznej zaiste moralnie sytuacji, w której kapłan nawołuje do stosowania przemocy. Ale przy okazji takiej jak ta sprawa, ciosy zadawano na oślep. Bo równie odrażający dla chrześcijanina mógł być ksiądz Lutosławski, zgłaszający swój represyjny postulat,

jak obywatelowi Polski niepodległej podejrzany musiał wydawać się socjalista, stający w obronie agentów wrogiego państwa.

W rachunku ogólnym trudno było wskazać zwycięzcę.

#### IV.

Kilka słów o taktyce socjalistów zastosowanej przy interpelacji Klemensiewicza. Otóż oryginał zapytania poselskiego kierowanego do przedstawicieli rządu jest odbitką szczerkową z tekstu gazetowego.<sup>26</sup> Tekst ten mógł ukazać się, co najmniej, w dwóch pismach: w krakowskim organie Klemensiewicza "Prawo Ludu" i w gazecie centralnej "Robotniku".<sup>27</sup> Tyle tylko, że w oryginale interpelacji zamiast tytułu, który pojawił się później w gazecie,<sup>28</sup> widnieje odwróconie wypisany tytuł interpelacji, a podpis "Zygmunt Klemensiewicz /sic! / iłow." zastąpiony został autografami kilkunastu posłów.

Wynikałoby z tego, że najpierw powstał tekst gazetowy, któremu dopiero później postanowiono nadać rangę poselskiej interpelacji. Przemawia również za tym fakt, że w oryginale interpelacji datę widniejącą pod tekstem - 11 lutego - przekreślono i poprawiono ręcznie na 11 marca.<sup>29</sup>

Na oryginale interpelacji, zgłoszonej według stenogramu sejmowego 11 marca, widnieje data wpłynięcia 12 marca. 13 i 14 marca w pałacu arcybiskupim w Warszawie odbywała się pod przewodnictwem nuncjusza apostołskiego, monsigniore Ratti, narada biskupów polskich "dotycząca dziedziny spraw społecznych, szkolnych i innych".<sup>30</sup>

Tekst interpelacji ukazał się w "Robotniku" 14 marca, a był zapowiadany już 12-go. Przypadkowa zbieżność? Można by tak sądzić, gdyby nie jedna poważna wątpliwość. Otóż według licznych świadectw Ratti /czyli przyszły Pius XI/ już w czasie swego pobytu w Polsce uważał, że polscy biskupi są zanadto związani z ruchem narodowym.<sup>31</sup> Po wtóre zaś - Ratti darzył wielką sympatią Piłsudskiego, ale za to szczerze nie cierpiał biskupa krakowskiego.<sup>32</sup>

Przy uwzględnieniu tych okoliczności czas i miejsce dokonania aktu na Sapiechę i Kościół zostały przez socjalistów dobrze wybrane. O formie natomiast już mówiliśmy.

Dość interesujący wydaje się być sposób potraktowania sprawy przez prasę endecką i katolicką.

"Gazeta Warszawska", dla przykładu, relacjonując 12 marca przebieg 13 posiedzenia sejmu nie zająknęła się ani słowem o tej interpelacji. Jakby jej w ogóle nie było.<sup>33</sup> Podobnie zachował się, bliski biskupowi krakowskiemu, "Głos Narodu".<sup>34</sup> Nie znaczy to, oczywiście, że w kurii krakowskiej czy w "Głosie Narodu" zapomniano o Klemensiewiczu. Zapomniano tylko poinformować czytelników o tej konkretnej sprawie, a na zaczepkę postanowiono nie reagować. Co zaś myślano o pośle socjalistycznym i redaktorze "Prawa Ludu" - łatwo się domyśleć. "Jest w Sejmie warszawskim figura nieobca także na krakowskim bruku, zwana Klemensiewiczem, przypominająca się od czasu do czasu jakimś gestem tanim, a jaskrawym".<sup>35</sup>

Lwowskie "Słowo Polskie" zajmowało się wówczas ważniejszymi sprawami. Wojna z Ukraińcami spowodowała czasowe zawieszenie broni w sporach wewnętrznych, a już najmniej na powód awantur nadawał się Kościół katolicki, czy postawa kleru.<sup>36</sup>

Do incydentu z biskupem krakowskim nawiązało wprost jedno tylko pismo katolickie. Ksiądz Jan Urban, naczelny i wydawca "Przeglądu Powszechnego" pisał: "Losy przytoczonej /choć nic nie przytacza - przyp. JJ/ interpelacji, jako takiej, nie wiele nas obchodzi".<sup>37</sup> Człowiek publicysta "Przeglądu" nie zajmował się analizą politycznych, ani religijnych aspektów wystąpienia biskupa krakowskiego. Skupił się wyłącznie na demaskowaniu "obłudy i dwulicowości" socjalistów. Poprzestał również na złożeniu kilku politycznych deklaracji. Główne

tezy wystąpienia publicyisty jezuitckiego zbieżne były ze zgłoszonymi znacznie wcześniej, jeszcze przed wyborami do sejmu, postulatami "Głosu Narodu"<sup>38</sup>

"...// Od pewnego czasu na szpaltach pisemek czerwonych i w odczewach agitacyjnych rozbrzmiewa ton oburzenia na profanację religii i świątyń, jakiej rzekomo dopuszczają się księża, omawiając z ambon tematy polityczne". Dalej ks. Urban zauważał, że tym "trenom godnym Jeremiasza, jakie raz po raz wyrwywają się z socjalistycznych redakcyi na upadek religii dzięki polityce księżej", towarzyszą skargi na "okrutne prześladowania /.../ jakich ofiarą padają.. kto? katolicy od swoich własnych pasterzy".

Urban dostrzegał w tym "pewien obmyślany system" ataków socjalistów na Kościół i system ten demaskował. Nie odstępował jednak przy tym zbyt daleko od tradycyjnego kanonu.

"Że socjalizm, i jako doktryna i jako zorganizowana partya, stoi na stanowisku bezwzględnie wrogim wobec Kościoła katolickiego i religii objawionej, jest to fakt, nie wymagający wielu dowodów, bo w całym świecie notoryczny". Następnie pojawiły się w tekście Urbana obszerne wyciągi z broszury belgijskiego socjalisty Emila Vandervelde "Socjalizm a religia", dokumentujące powyższą tezę. Konkluzją była dwulicowość polskich socjalistów, którzy inne zasady wyznają, a zgoda inne głoszą na użytek publiczny.

"Nasi socjaliści natchnęli się pierwszą wskazówką swego belgijskiego towarzysza - o potrzebie ukrywania ostatecznych celów socjalizmu przed profanami, których się da pozyskać; zapomnieli jednak o drugiej wskazówce - unikaniu obłudy w udawaniu katolików jakimi z ducha nie są".

Ksiądz Urban wyciąga z tego następujący wniosek: socjalizm w Polsce nigdy się nie przyjmie, jeśli "otwarcie wyłoży swe karty", o czym socjaliści świetnie wiedzą. "Nie wdierając w Boga, ani w dyabła, gotowi jednak uczyć się na pamięć psalmów Dawidowych, a nawet posyłać dzieci do szkół klasztornych, jeśli zajdzie tego potrzeba. Nie czyniliby chyba tego, gdyby czuli mocny grunt pod nogami".

Konkluzją tekstu jest apel do socjalistów o zrzucenie obłudnych masek, o wystąpienie wprost. Ksiądz Urban zaś zapewniał, nie we własnym jedynie imieniu, że "stanowisko zasadnicze Kościoła względem socjalizmu nie ulegnie zmianie. Nie zastraszą naszego, pomnego swych świętych obowiązków, kleru żadne interpelacje sejmowe. Na obłudne darcie szat z powodu nadużywania religii do polityki odpowiemy, że i polityka winna stosować się do zasad chrystyanizmu, że zatem i ja omawiać w świetle tych zasad jest posłannictwem Kościoła. Będziemy przypominali, że nie wolno dzielić człowieka na dwie połowy: na chrześcijanina wierzącego i modlącego się, i na obywatela zapoznającego w życiu publicznem zasady Ewangelii Świętej. I każda partya polityczna, która zeżche wpływ religii na życie usunąć, ograniczyć, spotka się z odporem Kościoła, nie dlatego, że jest partya polityczna, ale dlatego, że jest partya religii i moralności chrześcijańskiej wroga".

Historia sejmowej interpelacji Klemensiewicza i towarzyszy nie ma finału. Po prostu mieć go nie mogła. Ministrem spraw wewnętrznych był Wojciechowski, wówczas już formalnie bezpartyjny, ale po powrocie z londyńskiej emigracji bliższy raczej Piastowi niż dawnym towarzyszom z PPS, do niedawna zaś aktywnie popierający NKN w Paryżu. Ministrem wyznań religijnych był Jan Łukasiewicz, bezpartyjny, uczony, filozof, postać epizodyczna w historii Sejmu Ustawodawczego. Cóż ci ówaj ministrowie mieli począć z taką interpelacją?

Liczyła się opinia Piłsudskiego. Naczelnik Państwa akceptował atakowanie Kościoła, o ile służyło to dyskredytacji endecji. Sprawa sapieżyńskiej ankiety nieźle się do tego celu nadawała. Ale Piłsudski,

mimo swej indyferencji religijnej, świetnie rozumiał znaczenie Kościoła w życiu publicznym Polski.

Swe zadanie Piłsudski widział w umocnieniu państwa. Nie liczył się poważnie z możliwością zlikwidowania wpływów Kościoła. Interesowało go podporządkowanie Kościoła państwu. Podobnie jak w pierwszym okresie Polski niepodległej, porozumienie partii politycznych osiągnięte w interesie państwa. Jest znamienne, że wedle Piłsudskiego, ten cel nadrzędny nie wykluczał walki z partią jemu osobiście nienawistną, z endecją.<sup>39</sup>

Jest równie znamienne, że w dziesięć lat po opisywanych tu wydarzeniach, nadal uważał: "Trzeba stać na stanowisku, że biskupi są zależni od rządu, że postępowanie ich może być ukrócone przez sam rząd"<sup>40</sup>, co wszakże było nadal postulatem na bliżej nieokreślonej przyszłość. Nie tylko w roku 1919, ale i w ciągu całego dwudziestolecia wytycznej tej nie udało się w pełni zrealizować.

## V.

W pracy o historii doktryn politycznych Henryk Olszewski wskazuje na odrębność modelu społeczeństwa i państwa II Rzeczypospolitej, jaskrawo widoczną na tle ówczesnej Zachodniej Europy. Autor zwraca uwagę na zakrzepnięcie społeczeństwa we wzorach rodem z przełomu XIX i XX wieku, czego konsekwencją był, między innymi, brak jakiegokolwiek nowoczesnej doktryny politycznej.<sup>41</sup>

Inny autor polski, podejmując niedawno ten wątek, wskazał na trafność tego spostrzeżenia, szczególnie w odniesieniu do obozu prawicy politycznej, która "nie wytworzyła /.../, a ściślej nie zdążyła wytworzyć, swej nowoczesnej myśli politycznej przed wybuchem II wojny światowej".<sup>42</sup>

Ten trop wydaje się dość ważny. Wymaga jednak, chyba, i pewnego rozwinięcia, co do "obozu lewicy", szczególnie w pierwszych latach niepodległości. Niewątpliwie partie lewicy podjęły próby syntezy bliskiej im ideologii z konkretnymi warunkami społeczno-politycznymi II Rzeczypospolitej. Przed próbą taką uchylił się zaś "obóz prawicy".

Jednym z elementów syntezy był stosunek do religii i Kościoła katolickiego. Próby z tego obszaru wydawać się jednak musiały i dość naiwne, i podejrzane zarówno przedstawicielom Kościoła czy partii prawicowych, jak - na drugim biegunie - wielu socjalistom, a z całą pewnością komunistom.

Niech nas to dzisiaj nie dziwi. Przyzyczenia do "współistnienia" państwa komunistycznego z Kościołem katolickim mamy naturalną skłonność do przyjmowania bez zastanowienia wielu ówczesnych dziwactw, pokretności, publicystyki obu zwalczających się obozów. Ale wtedy dziwactwo było dla wielu jeszcze dziwactwem, a bełkot - bełkotem.

Wymiar tamtej syntezy nie pokrywa się z dzisiejszymi miarami. Nawet w przybliżeniu. Posłużmy się znów przykładem.

W przededniu Świąt Wielkanocnych ukazał się w "Robotniku" tekst Zygmunta Kisielewskiego, stanowiący niejako wzór klasowej interpretacji tego katolickiego święta. Pod winiętą tytułową gazety, zaopatrzoną w znany nam slogan: "Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" i dodatkowo - w aktualne hasło: "Pamiętajcie o święcie 1-go Maja", widniał artykuł: "Powstał z martwych".<sup>43</sup>

"Alleluja! Alleluja!" - pisał Kisielewski - Spiewa potężny hymn ludów całego świata. Padają bramy piekielne, raduje się ziemia i niebo, kwiat i lud - tylko oni, tylko siepacze bezlitośni, sługi szatana - arcykapłani i ciemiężcy zakrywają drżącymi rękami zbieżale z trwogi twarze i jęczą: biada nam, synom ciemności, opętancom przemocy, krzywdy i gwałtu - biada!" I tak dalej.

Mimo nieuniknionego uproszczenia, zaryzykować można tezę, że próba syntezy w wykonaniu socjalistów, aż do czasów cytowanego już wcześniej

Żuławskiego, nie wzniosła się ponad poziom jaki reprezentuje tekst Kisielewskiego. Wypada wątpić, by była to próba w pełni udana.

Wypada również wyrazić wątpliwość, czy w ogóle taktyka lewicy głoszącej w tym czasie kolejno przeciw Traktatowi Wersalskiemu, Konstytucji Marcowej, Traktatowi Ryskiemu - brała w dostatecznym stopniu pod uwagę reakcje opinii publicznej. Przy tym głosowanie przeciw konstytucji podporządkowane zostało wyraźnie kryterium "klasowemu". Zastosowanie tego akurat kryterium, jako wyznacznika strategii politycznej, nie mogło owocować w kraju zagrożonym wciąż utratą świeżo zdobytej niepodległości.

Nad wyraz trzeba ocenił tę sytuację Paweł Zaremba. "W roku 1919 operowano innymi pojęciami i innymi skalami porównawczymi niż dziś. Zwłaszcza gdy chodzi o kierunki polityczne i ideologiczne istniejące w Europie środkowo-wschodniej, nie wyłączając Niemiec. Gdy o sprawę polskie chodzi, rozróżnienie między SDKPiL i PPS uchodziło uwagi obserwatorów politycznych. Także granice między socjalizmem demokratycznym i parlamentarnym a frazesem leninowskim o centralizmie demokratycznym w ramach dyktatury proletariatu łatwo się zacierały. Odstraszał przykład socjaldemokracji rosyjskiej, której odium przekształcił się w bolszewickie wydanie komunizmu. Rządy socjalistyczne w Polsce łączono pojęciowo z jakimś kiepskim wydaniem kierieńskiego, prowadzącej do komunizmu w wydaniu bolszewickim".<sup>44</sup>

Trzeba by tę myśl jednak uzupełnić. Otóż owe "utożsamianie" nie było w roku 1919 dziełem wyłącznie zagranicznych obserwatorów politycznych, których głównie miał na myśli Zaremba. Owo "utożsamianie", o czym zapominać nie można, dotyczyło również poważnej części polskiego społeczeństwa. To do niej, posługując się groźnymi obrazami z za wschodniej granicy, zwracali się hierarchowie Kościoła katolickiego, operujący barwnym językiem<sup>45</sup>, oskarżający "socjalo-komunizm" o stwarzanie zagrożenia dla bytu niepodległej Polski. Crali na właściwej stronie. W rok po odzyskaniu własnej państwowości nie była to wciąż dla polskich socjalistów zbyt wygodna płaszczyzna starcia. Nie mogli przeciw zrzędygnować ze swych społeczno-ustrojowych postulatów, przeciw którym tak wyraźnie przemawiałały wypadki zachodzące w Rosji Świeckiej.<sup>46</sup> A w 1919 nie mówiło się jeszcze powszechnie o "nadużyciu".

Janusz Jankowiak

#### PREZYPISY

1/ Naprzód, nr 47/1919. Uchwała pomieszczona w niby-recenzji z książki księdza Andrzeja Huszno "Kościół demokratyczny". Ks. Huszno, autor również i innej książki buntowniczej, "Syn człowieczy", określony został jako "republikanin, proboszcz parafii mstyczowskiej".

2/ Naprzód, nr 24/1919

3/ Bohdan Cywiński: Rodowody niepokornych, Krąg, Warszawa 1984, str. 170-171.

4/ Ks. Jan Urban T.J.: Socjaliści a Kościół, Przegląd Powszechny, tom 141-142, kwiecień 1919.

5/ Zygmunt Żuławski: Etyka chrześcijańska, Robotnik, nr 384, 24 XII 1938.

6/ Robotnik, 4 stycznia 1919.

7/ Nr 22/1919

8/ Nr 16/1919

9/ Robotnik, 25 stycznia 1919.



- 10/ Robotnik, 21 stycznia 1919  
 11/ 24 stycznia 1919.  
 12/ Naprzód, nr 19/1919  
 13/ Ibidem.  
 14/ Chrześcijańska Demokracja wciąż czeka na swego dziejopisa. Trudno bowiem uznać za takiego p.doc. Bożenę Krzywicką.  
 15/ Czas, 19 grudnia 1927.  
 16/ Por. np. list pasterski arcybiskupa Biczewskiego "O obowiązkach powojennych".  
 17/ Głos Narodu, 21 stycznia 1919.  
 18/ Cyt. za: Głos Narodu, nr 86/1919.  
 19/ Nr 27/1919, wyd. poranne. Przed Sejmem /A.L./.  
 20/ Robotnik, 28 stycznia 1919, wyd. poranne - Zygmunt Kisielewski i wyd. popołudniowe - Norbert Barlicki.  
 21/ 29 stycznia 1919, wyd. poranne.  
 22/ Biblioteka Sejmowa, kolekcja interpelacji poselskich, Sejm Ustawodawczy, karta 108.  
 23/ Sejm Ustawodawczy, sprawozdania stenograficzne, Warszawa 1919.  
 24/ Ta okazja była kolejną interpelacją sejmową, tym razem posła Czaplińskiego i towarzyszy "w sprawie nadużyć księży", wydrukowana w Prawie Ludu nr 10/1919. Patrz - Głos Narodu, nr 81, 1 kwietnia 1919, wyd. poranne.  
 25/ Naprzód, nr 68/1919.  
 26/ Por. Archiwum Akt Nowych, PRM, 8730.  
 27/ Nie udało mi się dotrzeć do żadnego egzemplarza Prawa Ludu z tego okresu. Oryginał interpelacji różni się jednak ortografią od tekstu zamieszczonego w Robotniku. W interpelacji występuje typowo galicyjska pisownia zastępująca literę "j" literą "y".  
 28/ "Prześladowania religijne w krakowskim konsystorzku książecko-biskupim", Robotnik nr 117, 14 marca 1919, wyd. poranne.  
 29/ Daty tej nie poprawiono w tekście wydrukowanym w Robotniku.  
 30/ Gazeta Warszawska, 13 marca 1919.  
 31/ Przekonanie to podtrzymał zresztą będąc już papieżem. Por. np. Bohdan Cywiński: Z dziejów kościoła katolickiego w Polsce niepodległej, wykład TKN, Nowa. Warszawa 1980. Także: W niepodległej Polsce /w:/ Jerzy Kłoczowski, Lidia Muellerowa, Jan Skarbek: Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce, Kraków 1986, str. 337.  
 32/ W tej sprawie, np. Adam Vertulani: Arcypasterz krakowski na przełomie epok. Adam Stefan Sapieha w latach 1919-1939. /w/ Kościół w II Rzeczypospolitej, Lublin 1981.  
 33/ Na marginesie dodajmy, że ze sposobu relacjonowania obrad sejmowych można więcej dowiedzieć się o gazecie, niż z wielu naukowych dociekań, co do jej politycznego profilu. Trudno za to nieraz dociec meritum "omawianej" sprawy. Np. Gazeta Warszawska tak sobie poczyniała: "Staruszek rabin Perlmutter zwiesił na bok głowę i marzył o wiosnie w Palestynie podczas rozprawy p. Arciszewskiego, który nie miał, jak zwykle, nic nowego do powiedzenia".  
 Albo Głos Narodu /72/1919/ opisując posiedzenie sejmowe z 27-28 marca i przebieg starcia wokół dyskutowanego wówczas sojuszu z Ententą: "Atoli przy końcu rozprawy wystąpił także drugi reprezentant socjalistyczny /pierwszym był Daszyński - przyp. JJ/ perełka socjalizmu polskiego, pos. Perl, żyd ze swego urodzenia, krwi, ducha, jak i wspólnej całej żydowskiej polskiemu, rosyjskiemu, węgierskiemu i niemieckiemu odrazy do aliantów". I tak dalej.  
 34/ Panowało wówczas przekonanie, że gazeta jest własnością biskupa Sapiehy. Na ten temat zobacz: Czesław Lechicki, Pierwsze dwudziestolecie krakowskiego Głosu Narodu /w/ Krakowskie Studia Historyczne, nr 12/1969 i tegoż autora: Krakowski Głos Narodu w latach 1918 -1939, ibidem, nr 16/1973.

35/ Głos Narodu, nr 101, 7 maja 1919. To z okazji złożenia wniosku o użycie 1 maja za święto. Warto nadmienić, że ponad 20 lat później, w zupełnie już odmiennych warunkach, Zygmunt Klemensiewicz pracować będzie w Radzie Głównej Opiekuńczej, działającej przy aktywnym wsparciu Sapiehy.

36/ Nie zrezygnowano całkiem z potyczek z socjalistami, ale wyłączone ze sporu religię i duchowieństwo. Atakowano za to socjalistów zajadłe za związki, czy też im takowe imputowano, z bolszewikami. Por. np.: Na rozstaju, 23 marca 1919, Słowo Polskie, nr 81.

37/ Ibidem. Ks. Urban mylnie podał w swym tekście datę zgłoszenia interpelacji, pisząc, że złożona została 16 marca.

38/ Por. W odpowiedzi, Głos Narodu, 21 stycznia 1919.

39/ Por. Bogusław Miedziński: Moje wspomnienia, Zeszyty Historyczne, Paryż, nr 36/1976.

40/ ANN, Akta Switalskiego, notatka z rozmowy z Komendantem z 19 VII 1929, t. 70, k. 144.

41/ Henryk Olszewski: Historia doktryn politycznych i prawnych, Warszawa 1973.

42/ Władysław T. Kulesza: Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935, Wrocław 1985, str. 2891.

43/ Zygmunt Kisielewski: Powstał z martwych, Robotnik, nr 163, 12 kwietnia 1919.

44/ Paweł Zaremba: Historia Dwudziestolecia 1918-1939, Paryż 1981, t. 1, str. 61.

45/ Arcybiskup Biczewski: "Wiemy, co rządy bolszewickie przyniosły ludom zasiadającej z nami Rosyi. Obiecały stworzyć raj powszechny, a wytworzyły w krótkim czasie krainę łez, powszechne cmentarzysko i piekło tak straszne, jakiego świat jeszcze nie widział, w którym tylko szatan i przywódcy bolszewiccy zbierają złote żniwa, radośnie zacierając krwią bratnią ociekające ręce". Cyt. za: Najlepsi winni rządzić narodem, Głos Narodu, nr 86, 18 kwietnia 1919.

46/ W grudniu 1919, na XVI Kongresie PPS w Krakowie, zapadła nawet uchwała o powstrzymaniu się socjalistów od czynnego udziału w sprawowaniu władzy, do czasu wprowadzenia radykalnych reform ustrojowych. Ten dość dziwaczny szantaż przetrwał formalnie aż do XIX Kongresu, czyli do grudnia 1923.

## Kłamia i bija

Zapowiadana rozgłośnie rewizja oficjalnych ocen wydarzeń marcowych 1968 roku nie wypadła zadowalająco. Jeśli nie liczyć kilku artykułów w prasie katolickiej, fala publikacji rocznicowych nie przyniosła ani rzetelnego odtworzenia przebiegu wypadków, ani uczciwego przedstawienia aktorów dramatu, ani prawdziwego obrazu skutków wydarzeń. Władze ogłosiły, że za miarodajne należy uważać artykuły w "Trybunie Ludu" i w "Nowych Drogach"; wynika zaś z nich najwyższej niejasna deklaracja, że odrzucona została ocena Marca '68 sformułowana bezpośrednio po wypadkach i zaskóńczo podtrzymywana przez następne dwadzieścia lat, włącznie z twz. raportem Kubiaka. Nadal nie powiedziano jednak, kto odpowiada za policyjne, polityczne i propagandowe wybryki, ani nie oddano sprawiedliwości ofiarom brutalnych pacyfikacji i mściwych działań, nie zostały też zrewidowane wyroki ówczesnych procesów politycznych. Pojawiły się zaś publikacje jawnie fałszywe, jak np. wspomnienie Franciszka Szlachyca w "Życiu Literackim" lub wypowiedź Ryszarda Gontarza w "Przeglądzie Tygodniowym". Tak więc i prasa - jeden z głównych bohaterów negatywnych Marca - nie zmaszała plamy.

Można by nazwać szczególną ironią historii, że dwadzieścia lat później dwie strony ówczesnych wydarzeń ponownie wystąpiły w identycznych jak wtedy rolach: studenci w roli bitych, milicja - bijących.

W niemal wszystkich ważniejszych ośrodkach akademickich w kraju odbyły się rocznicowe obchody na wyższych uczelniach. Te, które odbywały się w zamkniętych pomieszczeniach lub na ogrodzonych terenach uczelni, na ogół nie były niepokojone przez milicję. Uliczne manifestacje studenckie spotykały się jednak z mniej lub więcej natarczywymi interwencjami SB, MO, ZOMO: w Lublinie 7 III, w Warszawie 8 i 21 III, w Krakowie 8, 10, 11 i 12 III, we Wrocławiu, Gdańsku i Poznaniu 8 i 21 III, w Gliwicach 10 III.

Prowokacyjne i brutalne działanie sił milicyjnych spotkało się z protestami środowisk niezależnych, reakcja władz nie wskazuje jednak na zamiar powściągnięcia pałkarskiej aktywności ZOMO. Jerzy Urban usiłował przekonać korespondentów zagranicznych, że nie zdarzyły się żadne godne odnotowania incydenty, mimo że wśród stawiających pytania byli bezpośredni świadkowie bicia i aresztowań.

Poniżej drukujemy tekst wystąpienia wygłoszonego przez Jerzego Holzera na sesji w Uniwersytecie Warszawskim 8 marca 1988 roku. Tytuł pochodzi od redakcji

L.B.

# Garść refleksji

## o Marcu

Magnificencjo, Szanowni Państwo, kiedy półtora miesiąca temu zaproponowano mi, abym 8 marca na sesji z okazji dwudziestolecia tak zwanych wydarzeń marcowych wystąpił jako historyk, była to propozycja nie do odrzucenia, ale zarazem ogromnie trudny obowiązek. Nie do odrzucenia, bowiem winienem czuć się dumny z tego, iż proszono mnie o zabranie głosu w sprawie ważnej dla dziejów mojej uczelni, mego środowiska, moich nauczycieli, kolegów i uczniów. Sprawie, która się wiąże z losami życiowymi wielu moich przyjaciół. Trudność przyjętego przeze mnie obowiązku jest jednak dwójaka. Po pierwsze, mam świadomość własnego emocjonalnego zaangażowania, byłem współuczestnikiem wydarzeń, pozostaję więc stroną owego minionego konfliktu poglądów i postaw. Po drugie, mam świadomość ograniczonego stanu naszej wspólnej i mojej indywidualnej wiedzy, jeżeli stosować tu kryteria obowiązujące profesjonalnego historyka. Dysponujemy niewielkim i jednostronnym zasobem źródeł. Pozostają przed nami zamknięte archiwa partyjne i policyjne, brakuje relacji z ośrodków dyspozycyjnych władzy czy nawet jej aparatu wykonawczego.

Wybaczcie mi więc Państwo, iż ograniczę się do refleksji na temat tego, co wszystkim nam, tym w każdym razie, którzy wydarzeniami marcowymi interesowali się, jest znane. Oznacza to między innymi wyłączenie z rozważań ważnego aspektu wydarzeń, jakim była walka o pozycję czy dominację między poszczególnymi frakcjami rządzącej ekipy i jej aparatu. Nie oznacza to, abym walkę tę lekceważył, choć przyznaję, że przywiązuję do niej mniej wagi niż do procesów, które dotyczyły dużych grup społecznych lub bezpośrednio ważyły na losach całego narodu. Jest to oczywiście kwestia metodologiczna, podobnie nie lekceważyłbym, ale też bym nie przeceniał konfliktów wewnętrznych władzy w 1956, 1970, 1980 i 1981 r.

Do wydarzeń marcowych 1968 r. doszło w atmosferze wznagającego się protestu środowisk intelektualnych przeciw lekceważeniu potrzeb nauki i kultury, prostackiemu pojmowaniu ich funkcji jako głównie propagandowych, lekceważeniu opinii przedstawicieli tych środowisk w najważniejszych sprawach kraju. Był to w istocie rzeczy protest przeciw niedotrzymaniu obietnic października 1956 r., zaprzepaszczeniu szans /a także szanse jeszcze wówczas dostrzegano/ głębokiej reformy systemu. Eksponowana rola inteligencji, właściwie zaś intelektualistów, była głęboko zakorzeniona w polskiej tradycji. Także przed marcem 1968 r. intelektualiści występowali jako fozpoczą wielkiego ruchu niezadowolenia, który z taką siłą ukazał się w grudniu 1970 r. - już jednak po rozgromieniu środowisk intelektualnych i przy ich milczeniu.

Protest 1968 r. był dla części intelektualistów i młodzieży studenckiej wyrazem rozczarowania do kompromitowanej w kolejnych reali-

zacjach ideologii komunistycznej. Bodaj Adam Michnik jako pierwszy wprowadził rozróżnienie na rewizjonistów i neopozytywistów. Do rewizjonistów obok tych, którzy zachłysłeni się niegdyś powojennym komunistycznym mesjanizmem, zaś potem próbowali go ocalić wbrew i przeciw swym własnym stalinowskim doświadczeniom, należeli młodzi z pokolenia tak zwanych komandosów. Byli oni świadectwem żywotności komunistycznych fascynacji. Dla innych, wśród studentów dla większości, która przez te fascynacje nie przeszła, charakterystyczne były postawy neopozytywistyczne, nadzieje na uzyskanie swobody myśli w kulturze i nauce, utrwalenie tolerancji wobec inaczej myślących i wierzących, rozwój upaństwowionej, lecz nie skrepowanej ideologicznymi dogmatami i biurokratycznymi zaporami gospodarki. Przed marcem 1968 r. zaczęły się zbiegać drogi rozczarowanych rewizjonistów i rozczarowanych neopozytywistów. Wśród młodych rozdiła się przezyciężająca tradycyjnę podziąży jedność pokoleniowa.

Interesują mnie tu przede wszystkim problemy związane ze znaczeniem marca 1968 r. dla szeroko rozumianej kultury narodowej i dla świadomości społecznej. Otóż na pewno wydarzeń marcowych nie należy przeceniać w tym sensie, żeby traktować je jako datę przełomową. Od 1945 r. kultura narćdowa i świadomość społeczna ponosiły w Polsce różne ciężkie straty. Przypomnijmy choćby, iż bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej wprowadzenie władzy komunistycznej zniechęciło do powrotu wielu pisarzy, artystów i uczonych. Można tu wymienić Floriana Znanieckiego, Oskara Haleckiego, Jana Łukasiewicza, Witolda Gombrowicza, Kazimierza Wierzyńskiego czy Jana Lechonía. Nie wracali też zdolni i wykształceni młodzi ludzie. Listy wykładowców uniwersytetów całego świata zapełniać się zaczęły polskimi nazwiskami. W kraju nie brakowało w latach 1944-1948 represji wobec związanej z nielegalną i legalną opozycją inteligencji. Choć dotknęły one stosunkowo małą liczbę osób bardziej znanych/przypomnijmy jednak filozofa Jerzego Brauna czy historyka Karola Buczka/, przetrwały naturalną drogę rozwoju wojennej młodzieży i tak zdzięsiątkowanej uprzednio. Szczególnie tragicznie potoczyły się losy inteligencji kręowej, w tym sporej części młodzieży studenckiej i absolwentów uczelni wileńskich i lwowskich.

W latach stalinizmu też nie brakowało przedstawicieli polskiej kultury w więzieniach. Wspomnijmy choćby jednego z najwybitniejszych historyków sztuki Michała Walickiego. Wybitni pisarze i uczeni musieli zamilknąć, pozbawieni prawa druku i nauczania. Może najboleśniej sza na długą metę była prymitywizacja nauczania w szkołach i wyższych uczelniach. Traktujemy nieraz zadane wówczas rany jako płytkie, bo indoktrynacja stalinowska została wkrótce całkowicie odrzucona. Ważniejsze było natomiast, że po odrzuceniu indoktrynacji odsłoniły się trudne do wypełnienia luki w wiedzy i pojmowaniu świata.

Wydarzenia marcowe 1968 r. nie były ostatnim aktem w tych trudnych powojennych dziejach polskiego świata kultury i nauki. W latach osiemdziesiątych znów nie szczędzono zakazów druku dla niedyscyplinowanych politycznie pisarzy. Unikano wprawdzie usuwania z uczelni ludzi o głośniejszych nazwiskach, ale pod pozorami troski o poziom naukowy tępiono nieprawomysłnych młodych pracowników. Na niespotykaną przedtem skalę podjęto próby korumpowania środowisk kulturotwórczych i opiniotwórczych. Rozmaitym demoralizacyjnym zabiegom poddawano również świadomość całego społeczeństwa, propagując fałszywe hierarchie wartości i łamiąc podstawowe normy współżycia między ludźmi. Nie przypadkiem wtedy właśnie pojawiły się niemal katastroficzne oceny stanu świadomości społeczeństwa, choć wydarzenia 1980 r. nie potwierdziły skrajnego pesymizmu.

Są wreszcie lata osiemdziesiąte, trwają jeszcze i za wozesnie, by je w całokształcie ocenić. Nie łatwy jednak w stanie zapomnieć dnia

15 grudnia 1981 r., kiedy pochód tak zwanych internowanych, przeprowadzanych z jednego do drugiego budynku więzienia w Białogórze, w szpalerze funkcjonariuszy w jednej ręce trzymających pałkę, w drugiej smycz, otwierał członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Daleki jestem od tego, by traktować dzieje Polski Ludowej w ich całokształcie, zaś szczególnie dzieje kultury i nauki, wyłącznie lub przede wszystkim w kategoriach martyrologii. Nie miejsce też, by zastanawiać się nad tym, co z osiągnąć zaliczyć można na konto systemu, co zaś działo się od niego niezależnie czy wręcz przeciwnie. Wydarzenia marcowe 1968 r. są dla mnie jednak ogniwem wyłączone w łańcuchu strat, nie zysków. Stwierdzam to jednoznacznie, bo zdarzają się po dzień dzisiejszy pewne wątpliwości w ocenie marca.

Ujawniają się one w postawach dwoistych: "wprawdzie-ale". Przywołuje się dla ich uzasadnienia różne argumenty. Po pierwsze, zastosowano wprawdzie wówczas siłę fizyczną, ale nie strzelano, nie niszczone życia ludzkiego. Ten argument wydaje się być wyciągnięty z arsenału skrajnego antykomunizmu, w którym istota systemu polega na złe immanentnym, zaś wszelkie odejście od tej istoty podlega pozytywnemu wartościowaniu. Pilnie rozpatrywać trzeba pozostałe argumenty. Po drugie, puszczono więc wprawdzie w ruch demagogiczną brutalną propagandę, ale zawarty w niej ładunek emocji narodowych zniósł wiele zapór dogmatyzmu odziedziczonego po latach stalinizmu, dał szersze możliwości rozwijania problematyki narodowej w kulturze i w naukach humanistycznych. Po trzecie, pojawili się sporą falą marcowi redaktorzy, pisarze czy tak zwani marcowi docenci, ale rozbite zostały istniejące przedtem w niektórych dziedzinach monopole, same przez się szkodliwe i chroniące miernoty ze stalinowskiego awansu.

Nim przejdziemy do dalszych rozważań warto zająć się sprawą uboczną, ale ze względów emocjonalnych nadal kontrowersyjną. Otóż w marcu 1968 r. ówczesną politykę władz poparło sporo ludzi, którzy rozumowali zgodnie z owymi postawami "wprawdzie-ale". Zarówno doświadczenia wcześniejsze, jak późniejsze przestrzegają nas przed tym, aby właśnie podziały z 1968 r. uważać za trwałe i najważniejsze. Byłoby zresztą ani zasadne, ani moralne, wykazywać zrozumienie dla ludzi, którzy poddali się indoktrynacji stalinowskiej, by później dokonać krytycznej oceny swych poglądów i działań, zaś odmawiać zrozumienia dla tych, którzy poddali się indoktrynacji marcowej, lecz potrafili się później z niej wyzwolić. Jakkolwiek byśmy nie oceniali szkód wyrządzonych przez wydarzenia marcowe, nie towarzyszyły im zbrodnie podobnego wymiaru jak w czasach stalinizmu.

Trudno dostrzec jakiegokolwiek pozytywne strony marca 1968 r. dla dziejów kultury i nauki polskiej. Owe szersze możliwości rozwijania problematyki narodowej ograniczyły się do głoszenia faszystów i szerzenia fobii, do zachłystywania się samym słowem "naród", ewokowania niechęci do obcych. Nadal na indeksie pozostawała większa część twórczości emigracyjnej, w tym całość dorobku Czesława Miłosza i "Dzienniki" Witolda Gombrowicza. Nadal pogardliwie traktowano dorobek międzywojennej Polski, utrudniano badania dziejów polskiego podziemia w latach II wojny światowej, zachowano obowiązkowe fałszywe w podawaniu odczytych dziejów współczesnych. Nadal ostentacyjnie lekceważono wszelkie niezgodne z komunistycznym światopoglądem tradycje, również dobrze narodową funkcję Kościoła i katolicyzmu w polskiej przeszłości i współczesności, jak dorobek autentycznych środowisk demokratycznej lewicy, w tym zwłaszcza socjalistów i ludowców.

Kultura i nauka narodoła poniosły natomiast poważne straty, choć mimo wszystko mniejsze, niż można się było tego spodziewać w dniach wydarzeń marcowych. Przyczyniła się do tego znaczna solidarność niektó-

rych - choć tylko niektórych - środowisk intelektualnych /np. historycy, poszczególne dyscypliny nauk ścisłych, pisarze/. Pewną rolę odegrały hamujące działania, podjęte z opóźnieniem przez część ekipy rządzącej. Zmuszono jednak do zamilknięcia lub zepchnięto na margines pisarzy tak wybitnych, jak Antoni Słonimski, Paweł Jasienica czy Kazimierz Brandys. Ogromne straty poniosły filozofia, socjologia, ekonomia polityczna. Usunięto z uczelni filozofów Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana, ekonomistów Włodzimierza Brusa, wielu uczonych z różnych pokoleń. Nie wyszły z wydarzeń marcowych i ich reperkusji obroną ręką inne dyscypliny, zwłaszcza humanistyczne. Z Uniwersytetu Warszawskiego odszedł organizator powojennego środowiska historycznego i jego moralny autorytet Tadeusz Manteuffel. Odeszli wybitni młodzi literaturoznawcy Michał Głowiński i Janusz Sławiński.

Z kraju wyjechało wielu polskich intelektualistów Żydów, którzy nie chcieli się pogodzić z prowadzoną pod hasłami walki z syjonizmem antysemitką nagonką. Wydarzenia marcowe zaciążyły boleśnie na losach poety Arnolda Sztuckiego, wielkiej polsko-żydowskiej aktorki Idy Kamińskiej, pisarza Henryka Grynberga, uczonych i artystów, a także rojących najlepsze nadzieje młodych intelektualistów i studentów. W rachunku strat narodowych stanowiło to ważną kartę.

Nie była oczywiście prawdą krzykliwa propagandowa teza, zgodnie z którą wydarzenia marcowe rozbiły w różnych dyscyplinach nauki monopol, wywódcze się jeszcze z lat stalinizmu. Jeśli nawet wegetowały wówczas resztki stalinowskich koterri, znajdowały miejsce na marginesach. Były one osłabione stosunkowo swobodną krytyką intelektualną w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, pozbawione możliwości decydowania w instytucjach naukowych, uczelniach i wydawnictwach. Raczej na odwrót. Oto w rezultacie wydarzeń marcowych pojawili się uczeni wedle wzoru z lat stalinizmu, pokrytego tylko wierzchnią warstwą odmiennego sloganu: prężni, dyspozycyjni wobec władzy, jak za stalinizmem nieraz lepszej, nieraz gorszej jakości intelektualnej, ale gotowi głosić zamówioną u nich tezę. Wszelkie wyliczenia nazwisk byłoby tu krzywdzące, bo owe negatywne walory mógłby stwierdzić tylko osąd bezstronny i wnikliwy całego środowiska. W każdym razie po raz pierwszy od 1956 r. w poszczególnych dyscyplinach nauki czy dziedzinach sztuki niektóre osoby zdawać się mogły wszechmocnymi i patronowały skupionym wokół nich grupom.

Spora liczba usuniętych lub odsuniętych w rezultacie wydarzeń marcowych miała w swej przeszłości, często młodzieńczej, wypowiedzi i działania w duchu stalinizmu. Byli to na ogół ludzie, którzy już w latach 1955-1956 poddali swe poprzednie poglądy rewizji. Inni odpowiedzialni za stalinizację kultury czy nauki polskiej, którzy tego rodzaju obrachunku z własną przeszłością nie dokonali, pozostali poza kręgiem represji marcowych lub wręcz je współorganizowali. W niewielkiej tylko liczbie wypadków represje marcowe dotknęły ludzi, którzy także po 1956 r. odgrywali negatywną rolę w kulturze i nauce polskiej, usiłując utrzymać przy życiu administracyjne metody kierowania życiem duchowym i pozbawione treści dogmaty. Nie za to ich jednak represjonowano, lecz za żydowskie pochodzenie. Tak samo, jak za żydowskie pochodzenie represjonowano ludzi o ogromnych zasługach.

Nie były więc wydarzenia marcowe obroną napastowanych za stalinizmu wybitnych uczonych i pisarzy przed byłymi stalinistami. To właśnie w przeddzień marca atakowano Melchiora Wańkowicza czy Stanisława Cata-Mackiewicza, a potem rzucano kalumnie na Stefana Kisielewskiego, Pawła Jasienicę czy Antoniego Słonimskiego. Zaś wśród obrońców i opiekunów represjonowanych w przededniu marca studentów znaleźli się Janina i Tadeusz Kotarbińscy, Maria Ossowska czy Witold Rula. Niekomunistyczni polscy intelektualiści starszego pokolenia bezbłądnie

dostzegali w wydarzeniach marcowych brutalną rozprawę z kulturą polską, a nie obronę tej kultury. Jeżeli zdarzały się tu wyjątki, to na ogół wystarczało kilka tygodni dla wyrobienia sobie trzeźwego poglądu.

Osobnym zagadnieniem jest znaczenie wydarzeń marcowych jako konfliktu między władzą a młodym kształcącym się dopiero pokoleniem polskiej inteligencji. Nie łatwo znaleźć odpowiedź na pytanie, czy bunt młodości w 1968 r. na wschodzie i zachodzie Europy miały wspólne uzasadnienie. Opowiadalbyśmy się za hipotezą, iż uzasadnienie takie istniało. Na europejską arenę dziejów wchodziły roczniki, których nie mogło już fascynować dzieło powojennej odbudowy, likwidacji materialnych i duchowych spustoszeń. Wszystkie ideologie-utopie poprzedniej epki rozmyły się w dniu codziennym. Ostatecznie zamykały się dzieje II wojny światowej. Ale wbrew tezie o nowej pozabawionej ideologii epce wracała rykoszetem tęsknota za wielką ideą - jakby się ona nie nazywała - sprawiedliwością społeczną, wolnością narodową czy swobodą jednostki. Polscy studenci buntowali się przede wszystkim dlatego, że Polska, w którą wchodzili, tak niewiele dawała im szans samorealizacji, tworzenia, zmierzania do celów godnych poświęcenia.

Wydarzeń marcowych nie można ograniczać w ich oddziaływaniu do środowisk intelektualistów i młodzieży studenckiej. Były one także wielką manipulacją czy przynajmniej próbą manipulacji w świadomości najszerzszego rzesz społeczeństwa. Istotną rolę odgrywał tu antysemityzm. Polską rządziła od II wojny światowej komunista. Chęć przypisywania im jedynie osiągnięć, zaś Żydom wszelkich przewin była karkołomną akcją ogłupiania społeczeństwa. Nie była więc zamachem na Żydów, w każdym razie nie na nich przede wszystkim, lecz - świadomie czy nieświadomie - zamachem na naród polski, na jego dojrzałość oceny własnych problemów i własnych losów. Nie jesteśmy w stanie mierzyć intensywności patriotyzmu pojmowanego jako subiektywne uczucie miłości do własnego kraju i własnego narodu. Marcowa kampania antysemicka wskazywała jednak, że deklarowanej miłości towarzyszy uczucie najgłębszej pogardy dla rozsądku własnych rodaków.

Skuteczności kampanii antysemickiej nie należy przeceniać. Tylko mało doświadczonym obserwatorom mogło się wydawać w marcu 1968 r., iż wszyscy Polacy są chorzy na antysemityzm. W istocie rzeczy nieliczni patologiczni antysemici lub cynicznie grający antysemityzmem politycy otrzymali zielone światło dla swych wypowiedzi. Ogromna większość społeczeństwa odbierała kampanię antysemicką biernie, obojętnie. Zamknięto jednocześnie usta wszystkim tym, którzy zdecydowanie potępiali antysemityzm, uniemożliwiając im publiczne przeciwstawienie się kampanii.

Faktu obojętnego odbioru kampanii antysemickiej przez większość społeczeństwa nie należy jednak także lekceważyć. Z różnych względów w Polsce istniały przesłanki dla antysemityzmu. Częściowo wywodzili się one jeszcze z trudnego i konfliktowego współżycia Polaków z największym europejskim środowiskiem żydowskim w latach międzywojennych, a zwłaszcza z okresu psychozy antysemickiej w drugiej połowie lat trzydziestych. Częściowo wiązały się ze stosunkowo licznym udziałem Żydów czy przeważnie Polaków pochodzenia żydowskiego w ruchu komunistycznym, zaś później w rządzącej partii komunistycznej i w aparacie władzy PRL.

Wydarzenia marcowe były w pewnym sensie paradoksalnym zjawiskiem eksploatacji fobii nawarstwionych na antykomunizm przez komunistów. Kartą antysemicką można było zagrać raz z pewną, choć ograniczoną skutecznością. W marcu 1968 r. kartą tą nie tylko zagrano, ale ją zgrano. Skoro bowiem większość Żydów skłoniono nagonką do emigracji, zaś w aparacie władzy przeprowadzono niemal kompletną czystkę quasi-



rasową, grudzień 1970 r. zastał nienagannie polską ekipą, choć ukazywał ciągłość postaw i metod działania potępianych przez społeczeństwo polskie.

Znacznie dłużej oddziaływało wspomnienie o antysemityzmie ujawnionym podczas wydarzeń marcowych 1968 r. w światowej opinii publicznej. Warto zdać sobie sprawę z tego, iż również agresywnej otwarcie antysemickiej kampanii propagandowej nie było po Holocaulście nigdzie w Europie.

Ograniczoną skuteczność w oddziaływaniu na świadomość szerokich rzesz społeczeństwa polskiego miał inny składnik marcowej manipulacji, chęć kształtowania postaw antyinteligentkich wśród robotników, częściowo też wśród chłopów. Przedziwne hasła wzywające pisarzy do pióra czy studentów do nauki miały kreować nastroje potępienia dla darmozjadów korzystających bezużytecznie z cudzej ciężkiej pracy. Były to hasła obliczone na ciemnego "robota", nieoświeconego i lekceważącego kulturę narodową. Wydaje się jednak, że ówczesna klasa robotnicza znacznie przewyższała swym wyrobieniem poziom, jaki przypisywali jej organizatorzy kampanii propagandowej. Hasła antyinteligentkie dały więc efekty niewielkie, zaś w ostatecznym rezultacie studencki bunt z 1968 r. wyprzedził tylko bunt młodych robotników z 1970 r., bo przecież znaczną większość uczestników grudnia stanowili rówieśnicy studentów z marca.

Szanowni Państwo, my jako pracownicy i studenci Uniwersytetu Warszawskiego z nadmiernym być może przejęciem wracamy do tego, co działo się w tych murach i poza nimi przed dwudziestu laty. W marcu 1968 roku Uniwersytet Warszawski stał w centrum zainteresowania Polaków, w nim lub wokół niego rozgrywały się wydarzenia, które obserwowała światowa opinia publiczna. W tym sporze, w tym konflikcie wypowiedziana została też teza, która do dziś dnia nie straciła swej aktualności. Wypowiedział ją profesor Uniwersytetu Warszawskiego Leszek Kołakowski w dniu 29 lutego 1968 r.: "W sytuacji, w której narosła ogromna masa nieuchronnego sprzeciwu, goryczy, zawiedzionych oczekiwań, poczucia stagnacji i beznadziejności, dowodów niekompetencji i nieudolności w kierowaniu kulturą, tłumienie wyrazów tego sprzeciwu środkami policyjnymi ma tylko ten skutek, że tworzy stały jego przyrost".

Jerzy Holzer

# Legalistyczne potyczki

Swinoujście, dnia 18 stycznia 1988 r.

Rzecznik Praw Obywatelskich  
w Warszawie

oraz

- KC PZPR w Warszawie
- NK ZSL w Warszawie
- CK SD w Warszawie
- Przewodniczący PRON w Warszawie
- Episkopat Polski w Warszawie
- Marszałek Sejmu PRL w celu przekazania kopii wniosku Posłom Sejmu PRL.

## W N I O S E K

o skierowanie sprawy do Trybunału Stanu oraz do Trybunału Konstytucyjnego

Jako wnioskodawcy w trybie art. 7 pkt 1 i art. 8 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich /Dz.U, Nr 21 poz.123/ w n o s i m y :

1/ o przekazanie sprawy zgodnie z art. 9 pkt 3 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich do Trybunału Stanu, aby porcięgnąć do odpowiedzialności Konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu zgodnie z art. 1 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 26 marca 1982 r. o Trybunale Stanu /Dz.U. Nr 11 poz.84/ następujące osoby wchodzące w skład Rady Państwa:

1. Wojciecha Jaruzelskiego,
2. Kazimierza Barcikowskiego,
3. Zenona Komendera,
4. Tadeusza W. Młyńczaka,
5. Tadeusza Szelachowskiego,
6. Zygmunta Surowca,
7. Elżbietę Ł. Gacek,
8. Władysława Jonkisz,
9. Aleksandra Legatowicza,
10. Witolda B. Lipskiego,
11. Kazimierza Morawskiego,
12. Jerzego Nawrockiego,
13. Kazimierza Secomskiego,
14. Piotra Stefańskiego,
15. Władysława Szymańskiego,
16. Jerzego Zygmunta Uziębko,
17. Sylwestra Zawadzkiego,

o to, że w okresie od dnia 25 listopada 1985 r. - ogłoszenie dziennika ustaw, jednolitego tekstu - opóźniają wydanie przepisów wy-

konawczego dotyczącego terminu końcowego od którego może rozpocząć działalność w zakładzie pracy również inna organizacja związkowa tj. obok już działającej z mocy art. 60 ust. 3, zdanie ostatnie, ustawy z dnia 8 października 1982 r. o związkach zawodowych /Dz.U. Nr 54 poz. 277 z 1985 r./, a co oznacza, że Rada Państwa działa przeciwko woli Sejmu, gdyż ta trudność natury prawnej uniemożliwia w praktyce realizowanie ustawy o związkach zawodowych, a więc godzi również w interes milionów Polaków.

2/ o wystąpienie zgodnie z art. 14 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich do Trybunału Konstytucyjnego, aby zwrot zawarty w art. 60 ust. 3 ustawy z dnia 8 października 1982 r. /Jednolity tekst Dz.U. z 1985 r. Nr 54, poz. 277/ o treści: "Rada Państwa określi w drodze uchwały zasady i sposób stosowania przepisów ust. 1. W okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa" został skreślony, gdyż tego rodzaju kompetencja stosowania prawa nie może być przekazana Radzie Państwa w granicach uprawnień przyznanych Radzie Państwa art. 30 Konstytucji PRL.

#### U z a s a d n i e n i e

Zgodnie z art. 7 pkt 1 i art. 8 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich /Dz.U. Nr 21 poz. 123/ każdy obywatel ma prawo złożyć wniosek do Rzecznika, a Rzecznik w granicach swych uprawnień winien wniosek załatwić.

W szczególności Rzecznik może zgodnie z art. 9 pkt 3 ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich "...przekazać sprawę według właściwości".

Zgodnie zaś z art. 1 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 26 marca 1982 r. o Trybunale Stanu /Dz.U. Nr 11 poz. 84/ odpowiedzialność konstytucyjną ponoszą osoby zajmujące najwyższe stanowiska państwowe i do nich zalicza się osoby wchodzące w skład Rady Państwa.

Przedmiotową odpowiedzialność ponoszą te osoby również za czyny w zakresie swego urzędowania jeżeli "w sposób zawiniony naruszyły Konstytucję lub inną ustawę" /art. 1 ust. 3 in fine/.

Można i należy postawić pytanie: jak należy traktować niewydanie uchwały odnośnie terminu końcowego przez Radę Państwa w zakresie działania w zakładzie pracy więcej niż jednej organizacji związków zawodowych o którym mowa w art. 60 ust. 3 ustawy z dnia 8 października 1982 r. /Dz.U. z 1985 r. Nr 54 poz. 277/, tzn. czy rodzi tego rodzaju działanie odpowiedzialność konstytucyjną przed Trybunałem Stanu w rozumieniu art. 1 ust. 3 tej ustawy.

Nie wdając się w szersze rozważania należy stwierdzić, że wejście w życie ustawy w sensie prawnym nie oznacza, iż ustawa może być realizowana w praktyce. Jej realizacja jest z reguły uzależniona od przepisów w y k o n a w c z y c h.

Zatem, niewydanie aktu wykonawczego przez Radę Państwa o jakim mowa w art. 60 ust. 3 przytoczonej ustawy o związkach zawodowych jest instrumentem użytym przeciwko woli Sejmu w celu paraliżowania działalności ciała przedstawicielskiego i wywoływania skutków pożądanых dla Rady Państwa /szerzej, J. K o w a l s k i "Wstęp do nauk o państwie i prawie", Wyd. PWN, 1976 r. s. 218, też W. Lang, J. W r ó b l e w s k i, S. Z a w a d z k i "Teoria państwa i prawa", Wyd. PWN, 1979 r., s. 374-389/.

Zagadnienie rażącego oportunistycznego przez Radę Państwa w rozpatrywanej sprawie nabiera szczególnego znaczenia i ostrości chociażby i z tego względu, że kilkadziesiąt komisji założycielskich innych związków zawodowych różnych zakładów pracy z całej Polski nie może uzyskać rejestracji, bo jak podaje np. Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 16 grudnia 1986 r. o odmowie zarejestrowania Związku Zawodowego "Solidarność" Pracowników Morskiej Stoczni Remontowej w Swino-

ujściu /sygn. akt: I PRZ 11/86/ lub w postanowieniu Sądu Najwyższego z dnia 25 sierpnia 1987 r. o odmowie zarejestrowania NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego w Szczecinie /sygn. akt: I PRZ 10/87/, że Rada Państwa nie wydała aktu wykonawczego o odmowie określenia końcowego terminu od którego uzależniona jest działalność innych związków zaw. obok już istniejących.

Oznacza to, że 17-osobowa grupa z jakiej składa się Rada Państwa /!/ - nie twierdzi, że w całości, niech to rozstrzygnie Trybunał Stanu - swoim działaniem przez zaniechanie odstrasza z jednej strony Sąd Najwyższy w podjęciu decyzji na tle stosowanego właściwie prawa, o czym wie każdy student pierwszego roku prawa, lecz też z drugiej strony godzi w wolę Sejmu oraz w milicję Polską, którzy chcą stworzyć własną organizację związkową żyjąc w cywilizowanym świecie dla ochrony swojego bytu materialnego, rodzinnego, społecznego i duchowego.

Oznacza to też, że ta grupa zwana Radą Państwa w takiej sytuacji prawnej i faktycznej nie ma mandatu do dalszego sprawowania władzy, gdyż władza ta realizuje swoiste cele w ramach woluntaryzmu prawnego i politycznego.

Dlatego wnioskodawcy między innymi kierują swój wniosek do organizacji politycznych PZPR, ZSL, SD, społecznej - PRON-u oraz Episkopatu Polski.

Należałoby też ten wniosek rozpowszechnić na organizacje młodzieżowe.

Dlatego wykazanie zdążywanego sprzeciwu pozwoli na ochronę obywateli i społeczeństwa jako całości przed dalszymi wynaturzeniami Rady Państwa?

Dlatego, że wbrew hasłom co innego się czyni, np. mimo trwania sesji Sejmu Rada Państwa ogłosiła stan wojenny w dniu 13 grudnia 1981 r., a więc wbrew art. 31 ust. 1 Konstytucji PRL. Oznacza to, że dokonano zamachu stanu.

Poza Konstytucją PRL /kompetencje Rady Państwa zawiera art. 30 Konstytucji/, Rada Państwa uzyskała zwierzchnie uprawnienia wobec Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowsk, wobec Państwowej Inspekcji Pracy, w stosunku do samodzielnych organizacji takich jak związki zawodowe, adwokatatura, samorząd pracowniczy.

Wreszcie spod podległości Rady Ministrów wyłączono siły zbrojne i przyznano kompetencje dla mianowania Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych - Radzie Państwa, a co winne być związane z uprzednią zmianą Konstytucji PRL.

Podobnie Komitet Obrony Kraju wyłączony został z Sejmu i podlega Radzie Państwa /szerzej, J. S t e m b r o w i c z "Aparat państwowy w konstytucji", "Studia Prawnicze", Wyd. PAN, Nr 1-2/1986 r., s. 31-49/.

Tak więc Rada Państwa faktycznie przejęła władzę w szerokim tego słowa znaczeniu nie darząc zaufaniem nie tylko Polaków, ale nawet brak tego zaufania w stosunku do Sejmu, a więc do tzw. gremium, gdzie winno być pełne zaufanie.

Zatem, każdy działacz każdego szczebla winien sobie uzmysłowić, że koncentracja władzy w jednym ręku stała się faktem. Reszty dokonana obsada personalna stanowisk i zmiana ustawodawstwa w kierunku królewskiego władztwa i rozkładu demokratycznych instytucji.

Wnioskodawcy wnioskując, aby Rzecznik Praw Obywatelskich wystąpił zgodnie z art. 14 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich do Trybunału Konstytucyjnego, aby zwrot zawarty w art. 60 ust. 3 ustawy z dnia 8 października 1982 r. /jedn. tekst: Dz.U. Nr 54 poz. 277 z 1985 r./ o treści przytoczanej, że "Rada Państwa

określi w drodze uchwały zasady i tryb stosowania przepisów ust.1. W okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa", został skreślony ponieważ tego rodzaju kompetencją nie może być przekazana Radzie Państwa w granicach aktualnych uprawnień w art. 30 Konstytucji. Można też ten zwrot skreślić z inicjatywy samego Sejmu, tj. grupy Posłów, wbrew woli Rady Państwa w celu, z jednej strony, przywołania tego organu do przestrzegania zasady praworządności o jakiej mowa w art. 8 ust.3 Konstytucji PRL, a z drugiej strony tego rodzaju decyzja Sejmu otworzy drogę do rejestracji innych związków zawodowych, a w konsekwencji ta nowa siła związkowa odrygluje wrota celi, za którymi stoją tzw. ślepe bagnet, w różnych płaszczyznach realizujące ich cele wewnętrzne i zewnętrzne.

Wnioskodawcy są przeświadczeni, że ich wniosek rozważą z całą powagą osoby zainteresowane, którym dobro Polski i Polaków leży głęboko w sercu, niezależnie od różnych zapatrywań społeczno-politycznych.

Wnioskodawcy: 1. Stanisław Możejko, Plac Wolności 2 m 1, Swinoujście  
 2. Zbigniew Zybala, ul. Powstańców 13, Swinoujście  
 3. Kazimierz Fajfer ul. Bursztynowa 3/2 Swinoujście  
 4. Pazdur Jan ul. Wyspiańskiego 45/50, Swinoujście  
 5. Piotr Paszkowski, ul. Wyspiańskiego 36/23, Swinoujście  
 6. Ryszard Leśniewski, Wyspiańskiego 36/15 Swinoujście  
 7. Henryk Łukasik, ul. Kost.Napierskiego 63/7 Szczecin  
 8. Olczak Tadeusz, ul. Łubinowa 9/4 Szczecin  
 9. Radziewicz Edward, ul. Łubinowa 9/48 Szczecin  
 10. Ignat Józef, ul. Otwocka 29/9, Szczecin.

BIURO

Warszawa, dn. 19 lutego 1988 r.

RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH  
 RPO/2554/88

Pan  
 Stanisław Możejko  
 Plac Wolności 2 m 1  
 Swinoujście

Szanowny Panie,  
 W załączeniu przesyłam stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich w odpowiedzi na skierowany doń wniosek z dnia 18 stycznia 1988 r.

Z wyrazami szacunku  
 doc.dr hab. Mirosław Wyrzykowski  
 Kierownik Zespołu I

RPO/2554/88

Stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich  
 w sprawie ograniczenia przewidzianego  
 w art.60 ust.3 ustawy o związkach zawodowych

I.

1. W piśmie skierowanym do Rzecznika Praw Obywatelskich wnioskodawcy, powołując się na art. 7 pkt.1 i art.8 ustawy o r.p.o. wnosili o "przekazanie sprawy zgodnie z art. 9 pkt 3 ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich do Trybunału Stanu", a to w celu pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej całego składu Rady Państwa, z uwagi na zaniechanie polegającego na opóźnieniu wydania przepisu przewidzianego w art. 60 ust.3 ustawy o związkach zawodowych z 1982 r., mającego określić końcowy termin ograniczeń w stosowaniu tej ustawy.

Ponadto wnioskodawcy domagali się wystąpienia przez Rzecznika do Trybunału Konstytucyjnego "aby zwrot zawarty w art. 60 ust. 3 ustawy z dnia 8 października 1982 r. /jednolity tekst Dz.U. z 1985 r. Nr 54, poz. 277/ o treści: "Rada Państwa określi w drodze uchwały zasady i sposób stosowania przepisów ust. 1. W okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa" został skreślony, gdyż tego rodzaju kompetencja stosowania prawa nie może być przekazana Radzie Państwa w granicach uprawnień w granicach uprawnień przyznanych Radzie Państwa art. 30 Konstytucji PRL".

2. O osnowy wniosku wynika, że wnioskodawcy zmiierzali do podjęcia czynności przez Rzecznika /świadczy o tym powołanie w tekście pisma art. 7 i 8 ustawy o r.p.o./, a także, że ich zamiarem było spowodowanie odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu w zakresie objętym treścią wniosku, jak również uruchomienie kontroli konstytucyjności zakwestionowanego art. 60 ust. 3 ustawy o zw. zawodowych - w oparciu o art. 14 ust. 2 pkt 2 ustawy o r.p.o. w związku z art. 19 ust. 1 ustawy o Trybunale Konstytucyjnym z 1985 r.

Powołanie się wnioskodawców na cytowane wyżej przepisy, dobór argumentacji i sposób opracowania osnowy wniosku świadczy o tym, iż zamierzali oni posługiwać się argumentacją legalistyczną, wywodzącą się z obowiązującego porządku prawnego. Tę też argumentację przyjmuje Rzecznik Praw Obywatelskich w pkt II i III swego stanowiska. Zarazem Rzecznik pozwala sobie wyrazić ubolewanie z powodu agresywno-publicystycznego tonu uzasadnienia skierowanego do niego pisma.

## II.

1. Pragnę zwrócić uwagę, że wniosek dotyczący spowodowania odpowiedzialności konstytucyjnej Rady Państwa przed Trybunałem Stanu jest sformułowany w sposób wskazujący na niepełną jasność intencji wnioskodawców. Z jednej bowiem strony powołanie przez wnioskodawców art. 7 i 8 ustawy o r.p.o. świadczyć może o zamiarze spowodowania, by Rzecznik podjął sprawę i przedstawił wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej, z drugiej zaś zawarte w piśmie sformułowanie "wnosimy o przekazanie sprawy... do Trybunału Stanu" sugeruje intencje wykorzystania urzędu Rzecznika jako podmiotu przesyłającego wniosek według właściwości. Oznaczałoby to zatem, że wniosek nie jest adresowany do Rzecznika, lecz do Trybunału Stanu, a zatem Rzecznik jest błędnym adresatem wniosku. Wyjaśnić bowiem należy, że wymienione w art. 9 ustawy o r.p.o. cztery możliwości działania /podjęcie sprawy; poprzestanie na wskazaniu wnioskodawcy przysługujących mu środków działania, przekazanie sprawy wedle właściwości; niepodjęcie sprawy/ - są stosowane rozłącznie. Zastosowanie jednej możliwości - eliminuje inne. Tak więc domagając się "przekazania sprawy" wnioskodawcy zarazem wykluczają jej podjęcie przez Rzecznika.

Już tylko na marginesie wskazać należy, że - inaczej niż twierdzi się to w uzasadnieniu wniosku - Rzecznik nie ma obowiązku sprawy załatwić; służy mu w tym względzie swoboda co do podjęcia sprawy. Na tę swobodę jednak Rzecznik nie ma zamiaru powoływać się w niniejszej sprawie.

2. Przekazanie sprawy wedle właściwości oznacza, że Rzecznik nie jest władny sam do działania w sprawie i w istocie odgrywa rolę pośrednika między wnioskodawcą i kompetentnym organem.

3. Nawet zresztą postąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich zgodnie z treścią wniosku, tj. przekazanie listu Trybunałowi Stanu - nie może spowodować skutków, jaki autorzy listu zamierzają wywołać, a więc pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej Rady Państwa in corpore. Ani bowiem Rzecznik Praw Obywatelskich, ani Trybunał Stanu dzia-

łajac z inicjatywy własnej nie mają uprawnienia do inicjowania postępowania w zakresie odpowiedzialności konstytucyjnej.

Uprawnienie takie służy na podstawie art. 4 ust.1 ustawy o Trybunale Stanu wyłącznie Komisjom sejmowym /działającym w wyniku uchwały podjętej większością dwóch trzecich jej członków/, grupie co najmniej pięćdziesięciu posłów, Radzie Państwa lub Trybunałowi Konstytucyjnemu - i nikomu więcej.

Nastu sie zatem w konkluzji tej części uważa, że skoro Rzecznik Praw Obywatelskich nie ma możliwości inicjowania postępowania przed Trybunałem Stanu, czy to na skutek "przesłania sprawy wedle właściwości", czy też w inny sposób, to wnioskodawcy zatem użyli w tym wypadku oczywiście niewłaściwego środka do osiągnięcia zamierzonego celu, kierując do Rzecznika sprawę, której załatwienie leży poza granicami jego kompetencji.

### III.

1. Przechodząc do drugiej części wniosku dotyczącego wystąpienia przez Rzecznika Praw Obywatelskich do Trybunału Konstytucyjnego należy stwierdzić, że Rzecznikowi istotnie takie uprawnienie na podstawie art. 14 ust.2 pkt 2 przysługuje i czynił już z niego użytek.

Wystąpienie Rzecznika do Trybunału Konstytucyjnego musi opierać się na art. 19 ust.1 ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r., który przewiduje "stwierdzenie niezgodności aktu ustawowego z Konstytucją albo innego aktu normatywnego z Konstytucją lub aktem ustawodawczym."

Wnioskodawcy zarzucają, iż niezgodny z Konstytucją jest art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych z 1982 r. /tekst jednolity Dz. U. 1985 r. Nr 54, poz.277/, który brzmi: "Rada Państwa określi w drodze uchwały zasady i sposób stosowania przepisów ust.1. W okresie którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa". Wnioskodawcy uważają, że właśnie ostatnie zdanie cytowanego przepisu narusza Konstytucję i stwierdzają, iż "tego rodzaju kompetencja stosowania prawa nie może być przekazana Radzie Państwa w granicach uprawnień przekazanych Radzie Państwa w art. 30 Konstytucji PRL".

2. Zauważyć jednak należy, że tenże art. 30 Konstytucji, w punkcie 12 swego pierwszego ustępu *expressis verbis* mówi, że Rada Państwa "wykonuje inne funkcje, przewidziane dla Rady Państwa w Konstytucji lub przekazane jej przez ustawy". Z uwagi na wyraźne brzmienie tego przepisu nie może się zatem ostać zarzut wnioskodawców, co do niekonstytucyjności ostatniego zdania art. 60 ust.3 ustawy o związkach zawodowych. Oznaczenie terminu końcowego nałożonych przez tę ustawę ograniczeń jest wręcz egzemplifikacją sytuacji przewidzianej w art. 30 ust. 1 pkt 12 Konstytucji. Jedyny warunek, który w tym względzie przewiduje ów przepis to wymaganie, aby przekazanie Radzie Państwa określonych funkcji nastąpiło w drodze ustawy - a tak się stało w rozważanym wypadku.

3. Chybiony jest też argument upatrujący naruszenie przez ustawę o związkach zawodowych Konstytucji w tym, że określenie terminu końcowego ograniczenia, o którym mówi art. 60 ust.3 *in fine* ustawy o związkach zawodowych jest "kompetencją stosowania prawa", a zatem, że wykracza to poza "zasady i sposób stosowania przepisów ust.1", o czym mówi art. 60 ust. 3 zdanie 1 ustawy. Oba bowiem zdania ustępu 3 są określone rozłącznie w art. 60 ust.3 ustawy o związkach zawodowych. Nie zachodzi więc nawet potrzeba badania, czy "określenie terminu końcowego" mieści się w pojęciu "zasad i sposobu stosowania ust.1". Określenie terminu końcowego jest przecież kompetencją normotwórczą Rady Państwa, wynikającego z wyraźnego sformułowania ustawy /kompetencja stosowana/.

4. Rzecznik Praw Obywatelskich nie dostrzega zatem przesłanek,

na których mógłby się oprzeć występując do Trybunału Konstytucyjnego o kontrolę konstytucyjności zakwestionowanego art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych.

## IV.

1. Mając na uwadze argumentację ściśle legalną, na której były oparte żądania wniosku, można by było sprawę uznać za wyczerpaną. Rzecznik Praw Obywatelskich przywiązuje jednak wagę nie tylko do czysto formalnego uzasadnienia swego stanowiska i dlatego stwierdza, co następuje.

Ograniczenie stosowania ustawy o związkach zawodowych, które nakłada jej art. 60, a które dotyczą odsunięcia w czasie realizacji pluralizmu związkowego wynikały z przesłanek politycznych. Zakładano przy tym, że będą one miały charakter przejściowy i wprowadzono je z uwagi na istniejącą w chwili wprowadzania i utrzymującą się po tej dacie sytuację polityczną w kraju. Ograniczenia pluralizmu związkowego argumentuje się też niebezpieczeństwami dodatkowej presji i li-cytacji między różnymi związkami w roszczeniach o charakterze materialno-ekonomicznym wobec państwa.

2. Wbrew stanowisku wnioskodawców, upoważnienie zawarte w art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych nie ma charakteru upoważnienia do wydania przepisów wykonawczych do ustawy, ale dotyczy upoważnienia udzielonego przez Sejm do wydania przepisu w zasadniczy sposób modyfikujący treść samej ustawy. Można rozważać, czy trafne jest z punktu widzenia procesu legislacyjnego przyznanie innemu organowi tak zasadniczych uprawnień, nie zmienia to jednak faktu, że Sejm mógł przekazać decyzję w tej sprawie Radzie Państwa, i uczynił to. Zarazem Sejm nie określił w ustawie o związkach zawodowych kryteriów wydania przepisu przez Radę Państwa, co oznacza, że decyzja w sprawie wydania przepisu podejmowana jest samodzielnie i w oparciu o przyjęte przez Radę Państwa przesłanki i oceny. Będą to przede wszystkim przesłanki i oceny o charakterze politycznym i społecznym. Rzecznik Praw Obywatelskich nie zamierza uzurpować sobie prawa do zastępowania czy wyręczania ośrodków decyzji politycznych w podejmowaniu przez nie ocen i działań.

Wyrażam zarazem nadzieję, że zapowiedziane prace nad Konstytucją, przepisami dotyczącymi zrzeszania się obywateli oraz realizacja zapowiedzi zawartych w najnowszych dokumentach ośrodków politycznych dotyczących rozwoju demokracji, praworządności i humanizmu stosunków społecznych sprzyjać będą weryfikacji szeregu decyzji politycznych w kierunku rozszerzenia praw i wolności obywatelskich.

Rzecznik  
Praw Obywatelskich  
/-/ Prof. Ewa Łętowska.

Warszawa, 10 marca 1988 r.

## O Ś W I A D C Z E N I E

W związku z komunikatem prasowym Rzecznika Praw Obywatelskich, opublikowanym w dniu 4 marca 1988 r. w sprawie wniosku dotyczącego niewydania przez Radę Państwa uchwały zawierającej określenie terminu, od którego w zakładzie pracy mogłaby działać więcej niż jedna organizacja związkowa, Komitet Helsiński w Polsce oświadcza:

Przedstawiony Rzecznikowi Praw Obywatelskich wniosek działaczy komitetów założycielskich NSZZ "Solidarność" ze Szczecina i Swinoujścia dotyczył naruszania przez władze państwowe PRL praw obywatelskich, poprzez niedopuszczenie do realizacji zasady pluralizmu związkowego,



tzn. tworzenia i działania organizacji związkowych zgodnie ze swobodnie wyrażoną wolą pragnących zrzeszać się pracowników. Działania lub zaniechania władz, które powodują, że obywatele PRL nie mogą korzystać z tych praw, naruszają postanowienia co najmniej dwóch umów międzynarodowych ratyfikowanych przez Polskę i ogłoszonych w Dzienniku Ustaw PRL - art. 2 Konwencji nr 87 MOP i art. 22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, a także art. 84 Konstytucji PRL.

Odmowa przyjęcia przez Rzecznika Praw Obywatelskich stosownych działań, zmierzających do przywrócenia obywatelom możliwości korzystania z praw, przysługujących im na mocy obowiązujących przepisów i sprowadzenie odpowiedzi, do formalistycznej obrony uprawnień Rady Państwa do niewydania uchwały kładącej kres pozbawianiu obywateli prawa do swobodnego tworzenia związków zawodowych, traktowane być muszą jako uchylenie się Rzecznika Praw Obywatelskich od wykonania spoczywających na nim obowiązków. Bez względu na to, jak sformułowany został wniosek, dotyczył on naruszenia określonego prawa obywatelskiego, a nie kompetencji Rady Państwa. Zadanie Rzecznika Praw Obywatelskich polegało na ustaleniu czy prawo obywatelskie zostało naruszone i ewentualnym podjęciu środków w celu zmiany tego stanu. Ocena legalizmu zaniechania podjęcia przez Radę Państwa uchwały służy jedynie zaciemnieniu problemu. Niezależnie od rezultatu tej oceny, zakaz działania więcej niż jednej organizacji związkowej w zakładzie pracy jest sprzeczny z obowiązującymi umowami międzynarodowymi i Konstytucją PRL.

Komitet Helsiński z ubolewaniem konstatuje, że urząd Rzecznika Praw Obywatelskich swoją odpowiedzialnością w kwestii pluralizmu związkowego dołączył do tych organów, które wyżej stawiają pozostawanie w zgodzie ze stanowiskiem ekipy rządzącej, aniżeli troskę o przestrzeganie prawa.

Komitet Helsiński w Polsce

# Grudzień '87 - marzec '88

## REFERENDUM

Ani władza, ani opozycja nie umiały najpierw przewidzieć, a następnie ocenić wyników referendum 29 listopada 1987 r. Udział w głosowaniu wzięło 67,3 procent uprawnionych; 44,3 procent uprawnionych do udziału w referendum wyraziło poparcie dla rządowego programu reform gospodarczych, 46,3 procent dla przewidywanych przez władze reform politycznych. Na nic się zdała ekwilibrystyczna propaganda, wykazująca, że wszędzie na świecie zarówno ten poziom frekwencji jak i analogiczny stopień poparcia zostałyby uznane za sukces władzy, bo - po pierwsze - referendum odbyło się nie w wolnym świecie, tylko w PRL, gdzie dotychczasową normą frekwencji było 99 procent z ułamkiem, po drugie - rozczarowania nie udało się ukryć występującym publicznie prominentom rządowym /charakterystyczny spór między rzecznikiem prasowym rządu i instytucjami badania opinii publicznej o trafność przewidywań/. Ale i opozycja nie może zapisać na konto swych osiągnięć ani absencji trzeciej części uprawnionych do głosowania, ani większość okazującej nieufność zamierzeniom rządu, bowiem w sprawie referendum ogłosiła właściwie desinteressment. I na szczęście w prasie niezależnej nie było właściwie tryumfalistycznych komentarzy; za miarodajny dla opinii środowisk niezależnych można zaś uznać komentarz Kazimierza Dziewanowskiego w "Tygodniku Powszechnym", że jedyne co można na pewno wnioskować z wyników referendum to to, że "nikt w Polsce nie jest w stanie rozwiązać głównych problemów w sposób korzystny tylko dla jednej strony".

W styczniu br. Centrum Badania Opinii Społecznej sformułowało na podstawie kilku dokonanych w różnym czasie sondaży ocenę zachowania społeczeństwa wobec referendum. Tym razem płk. St. Kwiatkowski nie podał wyników badań do publicznej wiadomości, bo też obraz wykładający się z tego opracowania jest dla władzy wysoce niekorzystny. Oto kilka fragmentów tego tekstu, który w całości opublikowała "Kultura Niezależna" w numerze 38.

"Referendum, cała jego propagandowa otoczka, kampania wokół drugiego etapu reformy, tzw. trzęsienie ziemi, radykalny zwrot oraz zdecydowane przyspieszenie nie wywarły na przeciętnym obywatelu wrażenia. Większość społeczeństwa nie zmieniała bowiem pod wpływem tych czynników swego sposobu postrzegania sytuacji czy stanu nastrojów. Nie stanowią też źródła nadziei czy optymizmu. Co więcej, nie zmieniły wizerunku władzy i oceny szans powodzenia reformy. Wpływ ten, o ile w ogóle był, to paradoksalny, przeciwny do zamierzonego".

W większości opinii dało się zauważyć "podporządkowanie dychotomii władza - społeczeństwo. /.../Władza występuje jako strona wobec społeczeństwa. Raz jest to nieuczciwy kontrahent, raz eksperymentator i w końcu władza dobra, uczciwa i pełna dobrych chęci. Zawsze jest to jednak byt osobny, nie wchodzący w skład społeczeństwa".

"Referendum to tylko i wyłącznie sprawa władzy, etap na drodze realizacji jej celów i planów, jej interes mniej lub bardziej zbieżny z interesem społeczeństwa. To jej problem. /.../ Po stronie społeczeństwa nie było niczego do rozstrzygnięcia. Jeśli zatem sytuacja referendum postawiła społeczeństwo przed koniecznością wyboru, to prawie na pewno nie był to wybór: reformować czy nie reformować, reformować radykalnie czy łagodnie w dłuższym czasie? Był to dylemat: jak się wobec władzy zachować, co i z jakimi odpowiedziami władza może zrobić, a dopiero w związku z tym, jak odpowiedzieć i czy w ogóle odpowiadać".

"Nie było żadnych jednolitych, dających się odczytać motywów odpowiadania TAK lub NIE na pytania referendum. Klarownie przedstawia się tylko obraz motywów ludzi od początku nie mających zamiaru uczestniczyć w referendum. Prawie jednoznacznie można ich określić jako ludzi mających krytyczny stosunek do władzy, do zaproponowanych zmian w gospodarce i negatywnie oceniających szanse powodzenia reform. Jednocześnie interpretować daje się więc tylko nieuczestniczenie w referendum, ale jest to interpretacja dookładnie przeciwna do zawartej w oficjalnych oświadczeniach".

"Ze strony społeczeństwa była to więc nie gra z władzą czy przeciwko władzy, ale wieloznaczna walka z cieniem - z własnymi wyobrażeniami, uprzedzeniami, ~~zależnością~~ i lękiem".

#### MIECZAKI W NATARCIE

Mieczakami nazwał gen. Jaruzelski pacyfistów. Uczynił to podczas rozreklamowanego jako przykład nowego stylu władzy spotkania telewizyjnego z młodzieżą. Można, oczywiście, nie podzielać poglądów Gandhiego lub Martina Luthera Kinga, ale nie wypada w cywilizowanym społeczeństwie popisywać się taką oceną postaw symbolizowanych przez takie właśnie postacie, nawet jak się jest wojskowym.

W grudniu ub. roku grupa uczestników ruchu Wolność i Pokój przeprowadziła głódówkę, na poparcie swych żądań. W Warszawie głodowało 11 osób przez 14 dni, w kilku innych miastach - jeszcze 17; w solidarnościowych głódówkach w Europie zachodniej wzięło udział 140 osób. Manifestanci otrzymali liczne wyrazy poparcia, m.in. od Lecha Wałęsy, RKW Dolnośląskiego, Bujaka, Kuronia i Michnika, od Rady Naczelnej PPS. Pierwszym i naczelnym celem akcji było doprowadzenie do zwolnienia więźniów politycznych odmawiających odbycia służby wojskowej. Drugim - unormowanie możliwości wyboru zastępczej służby zamiast wcielenia do wojska.

W ciągu roku WiP otrzymał wiadomości o 108 osobach odmawiających służby wojskowej. 22 z nich było z tego powodu więzionych. 10 WiP-owców odbywa kary więzienia lub przebywa w aresztach śledczych; działacze WiP są w posiadaniu danych o 18 Świadcach Jehowy więzionych w ciągu 1987 roku za odmowę służby wojskowej z przyczyn religijnych.

Reakcja władz na głódówkę była standardowa. Kampanię propagandową prowadził "Żołnierz Wolności", swoje trzy grosze wtrącił też Jerzy Urban. Walka WiP-u nie jest jednak bezowocna. Przede wszystkim doprowadziła do upublicznienia tego problemu, który przedtem był osłaniany tajemnicą wojskową. Rzecznicy MON musieli przyznać, że problem występuje i że istnieją przepisy pozwalające uszanować sprzeciw sumienia i odstąpić od karania pacyfistów więzieniem, tyle że nie mają one charakteru normy prawnej, a jedynie postać instrukcji ministerialnej, w dodatku niejawniej i nie podlegającej zwykłej procedurze procesowej. 19 stycznia Jerzy Urban poinformował o zamiarze ustanowienia normy prawnej regulującej sprawę zastępczej służby. W ocenie WiP ogłoszone założenia nie są zadowalające, przede wszystkim z powodu zbyt długiego /czteroletniego/ trwania, wiele jednak wskazuje na to, że nie jest to projekt ostateczny. W prasie wojskowej opublikowano głosy dyskusyj-

syjne na temat skrócenia obowiązkowej służby wojskowej, w Głównym Zarządzie Politycznym WP poinformowano o możliwości zmiany roty przysięgi. Postulaty pacyfistyczne otrzymały przychylnie opinie różnych ogniw PRON. Rzeczniczka praw obywatelskich, Ewa Łętowska, odbyła na temat zastępczej służby konferencję z przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Hieronimem Kubiakiem. Są to przymiarki wstępne i trudno byłoby dziś przewidywać ich skutek, na sprawę ważną jednak spoglądać z pewnym optymizmem, nie może ona jednak być pozostawiona tylko WiP-owi. Są sygnały, że przychylność i wsparcie może okazać Kościół - w kilku pismach katolickich ukazały się artykuły i notatki zbieżne z postulatami WiP-u.

#### ORDYNACJA SWIEŻO MALOWANA

Ogłoszone 31 grudnia 1987 r. założenia do zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych reklamowano jako zapowiedź gruntownej przebudowy systemu wyłaniania samorządu terytorialnego, początek zasadniczej demokratyzacji systemu władzy państwowej.

Założenia poddano społecznej dyskusji. I w tej sprawie nastąpiło rzeczywiste novum. Przed opinią publiczną nie ukryto tym razem dość gruntownej krytyki, z jaką spotkały się ogłoszone przez Radę Państwa założenia. W prasie katolickiej np. została opublikowana opinia warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. "Wielość zmian technicznych, dotyczących często spraw drugorzędnych, z trudem przesłania nie zmieniony w gruncie rzeczy system wyborczy ukształtowany jeszcze w latach 50. Nie oznacza to rzeczywistej reformy i nie zasługuje na aprobate."

"Naszym zdaniem należałoby podjąć zasadniczą decyzję polityczną czy rady narodowe mają być organem samorządu, czy organami jednolitej władzy państwowej. /.../Co do nas, to istotę reformy upatrujemy w nadaniu radom narodowym charakteru wyłącznie organów samorządu terytorialnego. W ten sposób można zrealizować ideę kompromisu społecznego, polegającego na utrzymaniu dotychczasowego systemu władzy państwowej, przy jednoczesnym utworzeniu szeroko rozumianego systemu samorządowego, pozwalającego na wyzwolenie się sił społecznych, które dziś często nie są wykorzystywane".

Oświadczenie RKW Dolny Śląsk i TRRS Śląsk Opolski odrzuca projekt przedstawiony przez Radę Państwa, ponieważ założenia "nie dają żadnych szans wyborczych obywatelom PRL spoza grona prokomunistycznych grup oraz instytucji". Oświadczenie zwraca ponadto uwagę na sprzeczność proponowanej ordynacji z porządkiem prawnym PRL a w szczególności z art. 25 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz z Konstytucją PRL, a to: z art. 1 ust. 1 /źródłem władzy w PRL jest lud pracujący miast i wsi, a nie mianowane kolegia wyborcze/, z art. 2, 94, 95 i 98 /ponieważ ordynacja łamie zasady powszechności, równości i bezpośredniości w całym toku odbywania wyborów/.

Oświadczenie RKW Mazowsze domaga się przyznania prawa zgłaszania kandydatów do radnych samorządom pracowniczym, spółdzielczym i zawodowym oraz liczbowo określonym grupom obywatelskim oraz wyeliminowania selekcji kandydatów dokonywanej przez kolegia wyborcze. Zapowiada ponadto powołanie grup inicjatywy na rzecz samorządu terytorialnego i demokratycznej ordynacji wyborczej.

Jak się wydaje, władze pod wpływem głosów krytycznych zdecydowały się rozszerzyć zakres nowych rozwiązań w procedurze wyborczej, nie zmieniając wszakże jej istoty: skład rad nadal będzie reglamentowany przez PZPR. Prawdopodobnie władze zechcą się także ubezpieczyć przed ujawnieniem dalszego spadku frekwencji wyborczej /postępującego za każdym razem o kilka procent we wszystkich głosowaniach pow-

szechnych - włącznie z referendum - organizowanych po 1981 roku: planuje się mianowicie odstępnie od praktyki wcześniejszego wykładania spisów wyborców do wglądu, utrudniając przez to społeczną kontrolę wyników wyborów.

"BĘDZIEMY TWOIMI PRZEDSTAWICIELAMI NA ŚWIECIE..."

Do rejestru spotkań dyplomatów zachodnich wizytujących Polskę wspólnie z reprezentantami Solidarności i innych środowisk niezależnych dopisać należy dwa ważne wydarzenia. Rozmowy z zastępcą sekretarza stanu USA Johnem C. Whiteheadem potwierdziły stałość rządu amerykańskiego w polityce wobec opozycji demokratycznej. Spotkanie z Hansem-Dietrichem Genscherem, wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych RFN, potwierdziło zwrot w dyplomacji zachodnio-niemieckiej.

Prawdopodobnie znaczące reperkusje osiągnie za sobą odmowa Lecha Wałęsy, Władysława Frasyniuka, Bronisława Geremka i Bogdana Lisa na kongres Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych w Australii, podtrzymana pomimo oficjalnej interwencji rządu australijskiego i gwałtownej reakcji krytycznej działaczy związkowych w wielu krajach.

Tym ważniejsze wydaje się spotkanie przewodniczącego Solidarności z grupą pięciorga laureatów nagród Nobla na czele z Elie Wiesel, które odbyło się podczas ich wizyty w Oświęcimiu przed rozpoczęciem wielkiej konferencji Noblistów w Paryżu, 17 stycznia.

Oto wyjątki z przemówień wygłoszonych w Brzezince. Lech Wałęsa: "Modląc się wraz z Wami i oddając hołd wszystkim pomordowanym, pragnę w sposób szczególnie pochylić głowę w obliczu dramatu ludności żydowskiej, jaki się tu dokonał. /.../ Nam, żyjącym, pozostaje pamięć i zobowiązanie. Z ich śmierci przemawia do nas przejmująca i prosta prawda, iż wszystkie prawa boskie i ludzkie są złamane, gdy nienawiść podniesiona zostaje do rzędu ideologii, której człowiek ulega. Antysemityzm jest imieniem nienawiści. Niech żadne z imion nienawiści nie ma dostępu ani do nas, ani do przyszłych pokoleń".

Elie Wiesel: "Lechu Wałęso - mój Przyjacielu, dziękuję ci! Są tutaj dzisiaj z nami kobiety i mężczyźni, którzy chcą pracować dla przyszłych pokoleń. /.../ Tutaj trzeba mieć nadzieję. Spójrz wokół. Tu, na to miejsce, przybyłem o północy. Myślałem wtedy, że zło jest nieskończone. Przybywali ludzie z różnych krańców ziemi, mówili różnymi językami, powoli zbliżali się do śmiertelnego ognia. Pytałem wówczas sam siebie, czy to już koniec narodu żydowskiego, czy to już koniec ludzkości, czy to już koniec świata? Faktycznie, jakiś świat się tutaj skończył, świat który musimy odbudować. Świat, w którym prawdą jest, że ludzie są wolni i że są ludźmi dlatego, że są wolni. /.../ Lechu Wałęso, zapewniamy Cię, że nie zapomnimy o Tobie. Ty jesteś naszym przedstawicielem tutaj, a my będziemy Twoimi przedstawicielami na całym świecie. Będziemy mówili, prosili, przypominali. Dość cierpień!"

#### "REFORMA I DEMOKRACJA"

Poniżej drukujemy obszernie fragmenty deklaracji podpisanej przez 44 osoby, ogłoszonej w Warszawie 23 stycznia, zawierającej zapowiedź utworzenia i rejestracji nowego niezależnego stowarzyszenia obywatelskiego.

2 lutego wypowiedział się na temat tego dokumentu Jerzy Urban. "Przeczytałem go z zainteresowaniem. Uważam, że są tam niewątpliwie elementy pojednawcze, aczkolwiek są też, jak zwykle, w wystąpieniach tego typu osób, przesadne i katastroficzne oceny sytuacji w Polsce. W każdym razie uważam, że jest to dokument poważny i okazujący znaczne miejscami zbieżności z naszymi programowymi zamierzeniami, sta-

nowi więc niezłą podstawę do rozmów, dyskusji".

+ + +

Sytuacja Polski jest dramatyczna. Kraj znalazł się w stanie regresu cywilizacyjnego.

Stan aktualny nie jest dziełem przypadków losowych, lecz przede wszystkim skutkiem porządku instytucjonalnego w sferze polityki i gospodarki. System obecny ustanowiony został wbrew woli społecznej oraz mimo przeciwdziałania wielu sił politycznych. Pod presją kilkakrotnych robotniczych buntów został nieznacznie tylko zmodyfikowany. /.../

Dotychczasowe próby zreformowania systemu miały ograniczony zasięg. /.../

Ogłoszenie stanu wojennego zablokowało proces koniecznych przeobrażeń. Zdławienie legalnych form uzewnętrznienia demokratycznych aspiracji narodu wywołało obronne i wyczekujące postawy społeczeństwa. Nastąpił spadek aktywności w życiu publicznym, zepchnięcie wielu form działania poza obszar legalności, czy też zamykanie się większości ludzi w kręgu prywatności. Uzasadnione wieloletnim doświadczeniem nastroje nieufności, niewiary i rezygnacji skłaniają ludzi przede wszystkim do obrony ich doraźnych interesów materialnych. Stąd bierze się odmowa ponoszenia kosztów kryzysu i reformy ekonomicznej. Powszechne jest bowiem przekonanie, iż nie ma żadnych gwarancji, aby wyrzeczenia społeczne stały się czynnikiem ułatwiającym otwarcie drzwi dla radykalnych przemian i wejście na drogę rozwoju. /.../

Istniejący w Polsce układ instytucjonalny nie zdaje egzaminu. Jest anachroniczny w wymiarze historycznym. Jego zasady rozmiągają się z aspiracjami większości społeczeństwa. Polska nadal stoi przed głęboką reformą swych struktur gospodarczych i politycznych, która wymaga elementarnego współbrzmienia między działaniami władzy i aktywnością społeczeństwa.

Podstawowym, niezbywalnym warunkiem urzeczywistnienia reform i skutecznego przeciwdziałania kryzysowi jest aktywna postawa społeczeństwa, jego poszczególnych grup. /.../ Na przeszkodzie stoi nastój zniechęcenia bądź przekonanie, że działanie takie "normalizować" będzie niesprawny system. Nie podzielamy tego przekonania.

Szczególne odpowiedzialność nadal spoczywa na władzach. Odpowiedzialność ta jest widoczna zwłaszcza obecnie, gdy pierwszy raz po wojnie proces zmian w Polsce może być w pewnym zakresie zbieżny z budzącymi ostrożną nadzieję przekształceniami w ZSRR. /.../

Uważamy się za cząstkę szerokiego nurtu społecznego, zdążającego do przebudowy życia gospodarczego, społecznego i politycznego w naszym kraju. Za szczególnie istotny okres w najnowszej historii narodu uważamy lata 1980-1981, kiedy to wraz z powstaniem NSZZ Solidarności pojawiły się autentyczne formy życia społecznego i politycznego. Okres ten ujawnił głębokie aspiracje demokratyczne społeczeństwa. Tym aspiracjom, temu dziedzictwu, pozostajemy wierni.

Przy wszystkich dzielących nas różnicach, łączą nas sympatia dla wartości lewicowo-liberalnych. Sądzymy, że działania podejmowane na rzecz tych wartości w różnych krajach i w imię różnych światopoglądowych motywów przyczyniły się do współżycia ludzi w godności, dialogu i prawie. Uważamy, że znaczne zwiększenie zakresu wolności jest możliwe bez konieczności dopuszczenia do wielkich różnic w położeniu materialnym ludzi, że reforma ekonomiczna nie powinna i nie musi prowadzić do drastycznej pauperyzacji choćby małej części społeczeństwa, że kraj powinniśmy dźwigać z upadku wspólnie, solidarnie ponosząc ciężary i sprawiedliwie dzieląc korzyści. Opowiadamy się za gospodarką wielosektorową, w pełni wykorzystującą regulacyjne mechanizmy rynku. Uważamy też, że proporcje sektorów własnościowych nie powinny być

traktowane doktrynalnie, lecz zgodnie z wymogami efektywności./.../

Opowiadamy się za stopniowym wprowadzaniem zmian politycznych w wyniku porozumienia i kompromisu. W przeszłości zmiany zachodziły w Polsce niemal wyłącznie pod wpływem gwałtownych protestów. Ta droga zmian - choć konieczna, gdy zablokowane są inne - wydaje się nam zbyt kosztowna.

Pragnieniem społeczeństwa jest ustanowienie demokratycznego ładu politycznego i suwerenności narodowej. Określa to także i nasze pragnienia. Jest to niezbędny horyzont zbiorowych aspiracji. Nie uważamy jednak, aby przed jego osiągnięciem nie można było zrobić nic pozytywnego i ważnego dla kraju. Sądzymy, że sprawność systemu, zakres wolności obywatelskich i realizacja narodowych aspiracji może zwiększyć się stopniowo w następstwie reform. Konieczne jest więc poszukiwanie programu zmian częściowych, który - uwzględnia aktualnie istniejące ograniczenia. Jednakże niezbędne reformy mogą być realizowane jedynie wówczas, gdy monopol partii w jego obecnym kształcie zostanie w znacznej mierze ograniczony. Z programem reform nie da się na przykład pogodzić nomenklaturowa kontrola kadr w organizacjach gospodarczych, w większości instytucji opinii publicznej, w związkach zawodowych, stowarzyszeniach i instytucjach naukowych. Dla stworzenia bardziej otwartego systemu politycznego i zdrowej gospodarki konieczne jest zniesienie dominacji aparatu władzy nad społeczeństwem oraz nad gospodarką. Kroki czynione dotąd w tym kierunku są za małe, nieraz pozorne, a nieraz obarczone dwuznacznością intencji.

Uważamy, że stworzenie sprawnego systemu gospodarczego w Polsce musi obejmować:

- a/ rzeczywistą samodzielność wszystkich rodzajów przedsiębiorstw, które będą działały w oparciu o mechanizm rynkowy. W przedsiębiorstwach tych pozycje kierownicze powinny być obsadzone przez ludzi dobieranych wedle kryteriów fachowości i kompetencji, którzy uzyskają niezbędne poparcie załogi;
- b/ równouprawnienie rozmaitych sektorów własnościowych w dostępie do środków produkcji i innych czynników rozwoju gospodarczego. Powinno się zagwarantować rzeczywiście równe opodatkowanie przedsiębiorstw a także umożliwić uruchamianie w celach inwestycyjnych zasobów finansowych pozostających w rękach ludności;
- c/ zdemokratyzowanie procesu planowania i podejmowania strategicznych decyzji gospodarczych, tak by społeczeństwo i różnorodne jego środowiska miały wpływ na ustalanie kierunków rozwoju gospodarki i kraju. Niezbędne jest zarazem ograniczenie zakresu planowania oraz jednoznaczne określenie gospodarczych kompetencji rządu i innych organów władzy;
- d/ realizację przez państwo i organizacje społeczne podstawowych funkcji socjalnych, których znaczenie wzrośnie po wprowadzeniu rzeczywistej reformy gospodarczej. /.../
- e/ zasadniczą zmianę priorytetów polityki gospodarczej, tak by procesy przyspieszonej przebudowy struktury gospodarczej zostały rzeczywiście uruchomione. Konieczne jest także podjęcie znacznie większego wysiłku na rzecz przeciwdziałania grożącej Polsce katastrofie ekologicznej.

Reforma gospodarcza w Polsce wymaga przede wszystkim demokracji./.../ Istnieje pewne minimum zmian politycznych, których realizacja stanowi konieczny warunek uruchomienia reform systemu i powodzenia tego procesu.

- a/ Warunkiem uzdrowienia życia społecznego jest oparcie go na swobodnej aktywności i inicjatywie obywatelskiej. /.../ Nowa ustawa o stowarzyszeniach powinna generalnie wprowadzać mellowy tryb legalizacji stowarzyszeń, z wykluczeniem prawa do decydowania o celowości istnienia stowarzyszenia. Uzyskanie osobowości

prawnej powinno być aktem niezależnym od powstania i legalizacji stowarzyszenia, a następować winno w drodze rejestracji sądowej na wniosek stowarzyszenia, wówczas gdy uzna ono potrzebę posiadania zdolności do czynności prawnych. Granicą swobody działań stowarzyszenia powinny być konstytucyjne granice swobód obywatelskich. Administracja powinna być pozbawiona prawa rozwiązywania stowarzyszeń. W przypadku uznania, że działalność stowarzyszenia narusza ograniczenia wynikające z porządku konstytucyjnego, powinno jej służyć prawo wniesienia przeciwko stowarzyszeniu oskarżenia do sądu.

- b/ Realizacja wolności związkowych obejmująca zasadę pluralizmu związkowego nie może być ciągle odkładana. Zamierzony proces reformy ekonomicznej stwarza dodatkowe powody jej przywrócenia. Reforma musi doprowadzić do zaostrzenia różnic interesów materialnych. W tej sytuacji stworzenie warunków dla swobodnego organizowania się pracowników, przedkładania ich postulatów i rozstrzygnięcia sporów w drodze porozumień i mediacji jest szczególnie istotne. Alternatywą jest kumulacja ukrytych konfliktów, a potencjalnie - wybuchy społecznego niezadowolenia. W Polsce współdziałanie władzy i społeczeństwa nie jest możliwe, jeżeli odrzuca się warunki sierpniowej ugody. Sprawa zawieszoności pluralizmu związkowego stanowi również ograniczenie wolności gwarantowanych przez konstytucję, ustawy i konwencje międzynarodowe. Długotrwałe utrzymywanie się tego stanu musi być więc potrępane jako lekceważenie obywateli w ich roli pracowników.
- c/ Konieczne jest stworzenie warunków dla działania samorządu pracowniczego wyposażonego w szerokie kompetencje. /.../ Samorząd może stać się gwarantem samodzielności przedsiębiorstw. Gwarancji w tym zakresie nie może dostarczyć samo prawo - konieczne jest istnienie społecznych sił egzekwowania norm prawnych.
- d/ Ważnym składnikiem reformy ustrojowej, zmierzającej do wywołania aktywności społecznej i przejęcia przez obywateli odpowiedzialności za warunki egzystencji zbiorowości jest właściwe ukształtowanie władzy lokalnej.
- Model tej władzy winien opierać się na następujących założeniach:
- ogniwa podziału terytorialnego są jednostkami mającymi prawne i ekonomiczne możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb zbiorowych mieszkańców;
  - jednostka terytorialna powinna być właścicielem majątku służącego zaspokajaniu zbiorowych potrzeb jej mieszkańców, a jej organy powinny być odpowiedzialne przed społecznością lokalną za jego odtwarzanie i powiększanie;
  - organy przedstawicielskie powinny być wybierane w autentycznych wyborach, a prawo wysuwania kandydatów winno być przyznane wszystkim, sformalizowanym i niesformalizowanym grupom obywateli;
  - organy wykonawcze samorządu winny być powoływane przez organy przedstawicielskie i odpowiedzialne tylko przed tymi organami i mieszkańcami jednostki;
  - działalność organów samorządu podlegać winna nadzorowi wyłącznie z punktu widzenia legalności. Ostateczne rozstrzygnięcie sporu z administracją centralną należałoby do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

x

Minimalny program zmian systemu politycznego, który próbowaliśmy wyżej określić, w wypadku jego realizacji, prowadziłby do ograniczenia dominujących obecnie monocentrycznych cech ładu ustrojowego. Sądzimy jednak, że zmiany te winny być uzupełniane. Konieczne jest ustanowienie mechanizmów zapewniających choćby ograniczony, ale bezpośredni wpływ społeczeństwa na wyłanianie jego przedstawicieli do



centralnych instytucji władzy.

10. Przedstawiciele władz państwowych deklarowali ostatnio zamiar rozszerzenia wolności organizowania się obywateli w ramach stowarzyszeń. Przyjmujemy, że deklaracje te odzwierciedlają rzeczywiste intencje. Pragnieniem naszym jest prowadzenie prac w ramach prawa. W najbliższym czasie zamierzamy wystąpić z wnioskiem o rejestrację stowarzyszenia o nazwie "Reforma i demokracja".

Deklaracja niniejsza stanowi rezultat środowiskowej dyskusji. Podpisują ją osoby przywiązujące szczególne znaczenie do rozpoczęcia działań zgodnych z wyłożonymi tu intencjami. Szersze grono osób zadeklarowało udział w konkretnych pracach.

Mamy nadzieję, że nasza działalność okaże się pożyteczna dla kraju.

Marek Budzyński - architekt, Ryszard Bugaj - ekonomista, Jerzy Ciemniwski - prawnik, Andrzej Friszke - historyk, Helena Góralaska - ekonomistka, Krzysztof Hagemejer - ekonomista, Artur Hajnicz - dziennikarz, Jerzy Holzer - historyk, Maciej Ikwiecki - dziennikarz /czasowo poza krajem/, Szymon Jakubowicz - ekonomista, Maria Janion - polonistka, Janusz Jankowiak - dziennikarz, Maciej Jankowski - robotnik, działacz związkowy, Marek Jarosiński - robotnik, działacz samorządowy, Cezary Józefiak - ekonomista, Ryszard Kapuściński - dziennikarz /czasowo poza krajem/, Tadeusz Kowalik - ekonomista /czasowo poza krajem/, Krystyna Kersten - historyk, Kazimierz Kloc - ekonomista, Lena Kolarska - socjolog, Sergiusz Kowalski - socjolog, Hanna Krall - dziennikarka, Andrzej Malanowski - prawnik, Piotr Marciniak - politolog, Mirosława Marody - socjolog, Antoni Mączak - historyk, Winicjusz Narojek - socjolog, Piotr Ogrodziński - filozof, Jerzy Osiatyński - ekonomista, Wisła Pankiewicz - historyk, Włodzimierz Pańkow - socjolog, Jan Rosner - prawnik, Andrzej Rychard - socjolog, Henryk Samsonowicz - historyk, Bogdan Skaradziński - publicysta, Jerzy Surdykowski - dziennikarz /czasowo poza krajem/, Jerzy Szacki - socjolog, Irena Topińska - ekonomistka, Włodzimierz Wesołowski - socjolog, Andrzej Wiczorek - ekonomista, działacz samorządowy, Marta Zahorska - socjolog, Janina Zakrzewska - prawnik, Andrzej Zakrzewski - historyk, Maria Zmigrodzka - polonistka.

#### "OPERACJA CENOWO-DOCHODOWA"

Kolejne podwyżki cen. Wbrew dawnym praktykom są one z góry zapowiadane, w miarę precyzyjnie wyłożone, władza dotrzymuje obiecanego terminu i szczerzy się swą akuratnością. Jest to swoisty sposób legitymizacji: proszę, oto zapowiadaliśmy, że będzie źle i właśnie jest źle, a nawet jeszcze gorzej; dotrzyaliśmy słowa, jesteśmy więc wiarygodni...

Krajowa Komisja Wykonawcza w oświadczeniu z 20 stycznia przestrzegają: "Zapowiedziane podwyżki cen są zaprzeczeniem reformy gospodarczej, ponieważ utrwalają chorą strukturę gospodarczą. W ten sposób broni się system scentralizowanego zarządzania i biurokracji. Solidarność jednoznacznie opowiada się za reformą gospodarczą, której istotę stanowić będzie uwolnienie gospodarki z politycznego monopolu nomenklatury i przywrócenie właściwej roli mechanizmów rynkowych, a nie odgórnie zarządzane podwyżki cen".

Od 1 lutego zdrożała żywność o 40%, opłaty pocztowe o 50%, benzyna o 60%, olej napędowy o 100%, bilety PKP i PKS o 50%, opłaty RTV o 75%, czynsze o 50%, tytoń o 40%, alkohol o 46%. W ciągu lutego zdrożały jeszcze gazety, bilety MPK, Lotu, samochody i ubezpieczenia samochodowe. Dalsze podwyżki są zapowiedziane, wroczą niewątpliwie również ceny tych towarów i usług, których nie przewidują rządowe zapowiedzi.

Rząd ogłosił równocześnie, że kwota 1750 zł miesięcznie w zupełności pokryje wzrost kosztów utrzymania, po sprzeciwie OPZZ okazało się, że właściwą będzie kwota 6000 zł, ale nie dla wszystkich, bowiem emeryci i renciści wyrównają sobie straty sumą 3200 zł. I na tym nie koniec. Zgodnie z hasłem "Pomarańczowej Alternatywy", że "Święty Mikołaj jedną nadzieją reformy gospodarczej"; na dzień podwyżek cen wszystkie resorty ogłosiły pogotowie "Świętych Mikołajów" z workami pieniędzy, po to by czym prędzej wzmocnionymi wypłatami łagodzić każdy odruch buntu i owszem, z niejednego wielkiego zakładu przemysłowego dobrodzieje wracali z workami pustymi albo nawet obciążonymi dodatkowymi zobowiązaniami płatniczymi; przyobiecane podwyżki sięgały nawet wysokości 35% dotychczasowych poborów.

"Ogłoszono znowu drastyczną podwyżkę cen. Po niej mają przyjść następne. Protestujemy przeciwko tej decyzji" - głosi oświadczenie KKW z 31 stycznia. "Jest to polityka blokująca konieczną reformę gospodarczą, zwiększająca - wbrew deklarowanym intencjom - skalę dotacji, nakręcająca spiralę inflacyjną, zwiększająca napięcia społeczne. Nieuchronność jej załamania jest oczywista. /.../ Domagamy się wycofania tej podwyżki, której skutki są ciężkie dla każdej rodziny, ale niektóre grupy stawia w sytuacji tragicznej. Utrzymanie podwyżki cen wywoła spiralę żądań płacowych i kolejnych podwyżek".

#### SPRAWA KATYNIA

"Zwracamy się do Was, wybitnych twórców rosyjskiej kultury i nauki ze słowami szacunku i pozdrowienia. /.../ My w Polsce słuchamy wieści od Was z uwagą i nadzieją, raduje nas każdy fakt, zwiastujący odrodzenie kultury rosyjskiej, przywracanie pamięci wybitnych dzieł, powstałych w kraju i na emigracji, oraz demokratyzację życia publicznego. Te fakty stwarzają ostrożną nadzieję również na przełom w stosunkach między naszymi narodami. /.../ Problemem, który szczególnie zaciążył na stosunkach polsko-rosyjskich była i pozostaje w dalszym ciągu sprawa mordu katyńskiego polskich oficerów w roku 1940. Ten mord, dokonany przez oprawców Stalina i Berii, a także późniejsze kłamstwa na temat tej zbrodni zatrąły nasze wzajemne stosunki. Z tym większą wdzięcznością wspominamy głosy tych Rosjan, którzy od lat upominali się o prawdę na ten temat. Dziś, gdy na łamach rosyjskich gazet odnajdujemy nazwiska ofiar zbrodni stalinowskich - uczonych i pisarzy, wojskowych i polityków - zwracamy się do Was o publiczne zabranie głosu w sprawie katyńskiego mordu. Prawda musi zostać głośno wypowiedziana. Dyktuje nam te słowa dług pamięci wobec zamordowanych i przekonanie, że jest to warunek konieczny radykalnej zmiany w stosunkach między naszymi narodami. Pragniemy stosunków opartych na przyjaźni wolnych z wolnymi, równych z równymi. Pragniemy stosunków, z których wyeliminowany zostanie serwilizm, kłamstwo i groźba przemocy. /.../"

List, którego fragmenty tu podajemy, podpisany przez grono 59 polskich naukowców, twórców i działaczy społecznych, został skierowany w pierwszych dniach marca do rosyjskich intelektualistów jako wezwanie do "publicznego dialogu ludzi wolnych i niezależnych, nieskrepowanych oficjalnymi wytycznymi i uzgodnieniami dyplomatów".

Z apelem o jak najrychlejsze ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej wystąpił 10 marca w Sejmie poseł Ryszard Bender, adresując swoje wystąpienie do polsko-radzieckiej komisji historyków. Jarema Maciszewski, przewodniczący polskiej części tej komisji, zapowiedział - bez podawania terminu - zajęcie stanowiska w tej sprawie po zbadaniu materiałów źródłowych w radzieckich archiwach. Wcześniej podobną zapowiedź ogłosił radziecki historyk Jurij Afanasjew.

Wytworzyła się osobiwa sytuacja: nastąpiło bowiem milczące uznanie odpowiedzialności ZSRR za wymordowanie polskich oficerów, cenzura

zaprzeształa skreślenia zarówno nazwy "Katyń" jak i zawołowanych aluzji co do winy Stalina, ba - "Trybuna Ludu" wydrukowała tekst listu 59 /podając go za "Wolną Europą", a więc nie w wersji oryginalnej, lecz w ponownym przekładzie na język polski z depesz agencji zachodnich/, a mimo to wciąż nie nastąpiło żadne oficjalne zamknięcie sprawy czy to przez polskie, czy radzieckie czynniki.

Mamy też do odnotowania niesłychaną, w świetle podanych faktów, wypowiedź ministra spraw zagranicznych PRL Mariana Orzechowskiego, nota bene - profesora historii. Na konferencji prasowej w MSZ 11 marca minister powiedział: "Są dwie wersje tej sprawy. Opowiedzenie się za jedną czy drugą z nich jest właściwie dotychczas kwestią nie tyle obiektywnej wiedzy o faktach, co kwestią politycznego nastawienia i politycznych emocji. /.../ To co się mówi na ten temat, godzi zarówno w nasz kraj, jak i godzi w Związek Radziecki".

#### MILCZĄCE ŚWIADECTWO

Lech Wałęsa, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek i Bogdan Lis otrzymali zaproszenia do udziału w kongresie MK WZZ w Australii i złożyli wnioski o wydanie paszportów. Najpierw otrzymywali wykrętnie odpowiedzi, w końcu dostali formalne odmowy. W sprawie wypuszczenia delegacji Solidarności interweniowało bez skutku biuro MKWZZ i premier Australii Bob Hawke. W imieniu swego rządu wyraził on rozczarowanie z powodu stanowiska władz PRL, związkowcy australijscy przeprowadzili bojkot budynków ambasady i konsulatów polskich. Nieobecność delegacji krajowych działaczy Solidarności /bo Związek miał reprezentację w postaci działaczy brukselskiego i paryskiego biura zagranicznego/ symbolizowały puste krzesła na sali obrad.

Władze PRL jeszcze raz wybrały kompromitację w opinii międzynarodowej, nie bacząc nawet na pogorszenie stosunków z rządem Australii, zaktywizowanych niedawno po wizycie w tym kraju ministra Mariana Orzechowskiego.

Najwięcej jednak o stosunku władz PRL do Solidarności, wolności obywatelskich i swobód związkowych powiedziała nieobecność Lecha Wałęsy i pozostałych zaproszonych przywódców Związku w porównaniu z przyjazdem na kongres MK WZZ delegacji z innych krajów, gdzie również są gwałcone swobody związkowe. Oto przybył z Republiki Południowej Afryki murzyński działacz związkowy, pozbawiony w swoim kraju możliwości działania. Oto zjawił się reprezentant Chile, zwolniony na czas kongresu za kaucją z więzienia.

Papież w Gdańsku wołał: "Mówię za was!". Elie Wiesel w Oświęcimiu obiecał Wałęsie, że będzie go reprezentował na spotkaniu noblistów w Paryżu. W Melbourne odczytane zostało posłanie przewodniczącego Solidarności do kongresu, przemawiał w imieniu Związku Jerzy Milewski, kto wie jednak, czy nie najmocniejszą wymowę miały owe puste krzesła i obecność delegatów z Chile i RPA...

Opracował: Leon Bober

Dotychczas nakładem

## OFICYNY WYDAWNICZEJ



ukazały się następujące pozycje:

- |                     |  |
|---------------------|--|
| x x x               | - IV Rozbiór Polski  |
| Grzegorz Przemysk   | - Syn a może sen   |
| Aleksander Zinowiew | - Postępy sowietyzacji   |
| Paweł Részke        | - Chleb a socjalizm  |
| Jerzy Kozakiewicz   | - Po wojnie...   |
| Jerzy Wileńczyk     | - Pierwsza nowoczesna organizacja<br>niepodległościowa /SOS nr 2/                                |
| Paweł Pożarski      | - Afganistan   |
| Władimir Bukowski   | - Pacyfiści kontra pokój   |
| Warłam Szalamow     | - Opowiadania kołymskie  |
| Milton Friedman     | - Wolni wobec wyboru   |
| Milton Friedman     | - Wolność ekonomiczna wolność polityczna   |
| Krystyna Kersten    | - Historia polityczna Polski 1944-1956 /I/   |
| Krystyna Kersten    | - Historia polityczna Polski 1944-1956 /II/  |
| Paweł Pożarski      | - Bajka "O złym królu Wojciechku i dzielnym<br>rybaku Leszku"                                    |
| Paweł Pożarski      | - Bajka "O królowie Sniwice i 10 milionach<br>krasnozłotków"                                     |
| Józef Lewald        | - Armia Krajowa /SOS nr 3/   |
| x x x               | - Wybory - Kto na nich zarabia i ile?  |
| Janusz Anderman     | - Brak tohu  |
| Bohdan Cywiński     | - Doświadczenie polskie  |
| Stefan Bratkowski   | - List do I sekretarza KPZR  |
| Miłosz Kowalski     | - Mikołajek w szkole PRL   |
| x x x               | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 2/  |
| x x x               | - Raport o stanie technicznym transportu<br>kolejowego   |
| Jerzy Holzer        | - Solidarność /I/  |
| Jerzy Holzer        | - Solidarność /II/   |
| x x x               | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 3/  |
| x x x               | - Stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie situa-<br>cji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej |
| x x x               | - Konferencja jałtańska w polskiej perspektywie<br>/ZEN/   |
| x x x               | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 4/  |
| Józef Kuśmierek     | - Libanizacja Polski   |
| Józef Kuśmierek     | - Jak urządzić gminę   |
| Stefan Bratkowski   | - Trzy teatry  |
| x x x               | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 5/  |
| Leonard Schapiro    | - Totalitaryzm /ZEN/   |
| Józef Kuśmierek     | - Nie ma sprawy ważniejszej  |
| x x x               | - Dwadzieścia Jeden /kwartalnik nr 6/  |
| Jerzy Lerski        | - Emisariusz JUF   |

Ponadto nakładem Oficyny Wydawniczej



ukazują się: specjalne emisje znaczków, prasa zakładowa, ulotki, itp.

CENA 700,-

OFICyna  
WYDAWNICZA

